Aby rozpocząć lekturę,

kliknij na taki przycisk ,

który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.

JERZY FICOWSKI

Cyganie w Polsce

DZIEJE I OBYCZAJE

Tower Press 2000

Spis rzeczy

Słowo wstępne

Wśród grup etnicznych przebywających od stuleci w Polsce Cyganie stanowią element najbardziej egzotyczny i intrygujący, a zarazem najmniej znany otoczeniu i badaczom folkloru. Ich zamknięte przed światem zewnętrznym szczepowe i rodowe wspólnoty, kultywujące swe tradycyjne obyczaje, rządzące się własnymi prawami, porozumiewające się sobie tylko znanym językiem – przetrwałym w żywej mowie – nie dopuszczają do wtajemniczeń w sekrety swego bytowania. Ich kontakty z przedstawicielami obcego im świata ograniczają się przede wszystkim do prac zarobkowych i zabiegów mających na celu zdobywanie środków do życia. Tej cygańskiej izolacji i odrębności strzegą – z dwóch stron niejako – ich własna, uzasadniona doświadczeniami nieufność oraz nierzadka niechęć otoczenia, wyrosła z zabobonnych jak i realnych obaw, a także ze zwykłej ksenofobii.

Wieki złożyły się na ten stan rzeczy. Opowiemy szerzej o historycznych i społecznych czynnikach, które przez liczne pokolenia potęgowały tę wzajemną obcość, zwiększały dystans, utrwalały animozje. Ostatnie dziesięciolecia, po ustaniu cygańskich wędrówek w Polsce, poczęły tu i ówdzie łagodzić kontrasty, zmniejszać w pewnych zakresach izolację społeczną byłych koczowników. Zmiany dają się dostrzec, choć nie stanowią bynajmniej przełomu, lecz zaledwie pierwsze, nie wiadomo do jakiego stopnia trwałe i nieodwracalne symptomy, które nie są jeszcze zjawiskiem powszechnym i napotykają wiele oporów. Cygańskie struktury społeczne i prawa rządzące nimi utrzymują się nadal, mimo zmiany trybu życia i osiedlenia się w stałych miejscach zamieszkania.

Nieprzenikalność cygańszczyzny, strzeżona systemem tabuicznych zakazów praktykowanych przez jej przedstawicieli, jak również barierą językową, okazały się skuteczniejsze niż wszelkie pokusy, na jakie wystawiała etnografię polską nie znana jej dziedzina folkloru. Toteż stosunkowo nieliczne prace polskie o Cyganach w ciągu stu kilkudziesięciu lat, począwszy od schyłku XVIII wieku, ograniczały się na ogół do wiadomości historycznych i do prób oglądu tego ludu z zewnątrz, bez bliższej znajomości jego życia i obyczajów. Istotniejsze badania dotyczyły niekiedy także języka cygańskiego w zakresie dialektu grup osiadłych oraz nielicznych zapisów tekstów cygańskich. Pierwszy, który zainteresował się Cyganami i poświęcił im nieco uwagi, był wybitny historyk, Tadeusz Czacki, autor dwóch rozprawek o Cyganach i współtwórca pięknego tekstu „Uniwersału względem Cyganów" z 1791 roku, ogłoszonego wkrótce po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja. Po nim rozprawy z tego zakresu opublikowali: Ignacy Daniłowicz w 1824 roku i Teodor Narbutt w 1830 roku. W dwudziestym wieku, prócz szeregu drobniejszych przyczynków historycznych opublikowanych przed II wojną światową, ogłoszone zostały prace, głównie o charakterze językoznawczym, Izydora Kopernickiego (pośmiertnie), Jana Michała Rozwadowskiego, Edwarda Klicha, a po wojnie – Tadeusza Pobożniaka, niżej podpisanego i in.

Dopiero ostatnie badania pokusiły się sięgnąć głębiej i spenetrować nie znane dotychczas obszary cygańszczyzny. Pierwsze kroki autora prowadziły w rejony cygańskiej kultury duchowej, nie tknięte dotychczas, a archiwa ujawniły jeszcze sporo nie znanych dokumentów z przeszłości tego ludu w Polsce. Żywe przejawy folkloru można było badać uczestnicząc w cygańskim życiu, towarzysząc Cyganom w ich wędrówkach, które trwały na naszych ziemiach przez prawie dwadzieścia lat po wojnie. W ten sposób – przez udział w ich codziennym bytowaniu – można było zbierać obserwacje dotyczące żywych jeszcze i praktykowanych obyczajów, przekazywanych wśród Cyganów z pokolenia na pokolenie.

Ich dzieje pozostawiły nam po sobie ślady tylko w polskim imiennictwie osobowym, w nazwach topograficznych i w próbach władz państwowych, usiłujących przed wiekami wygnać wędrowców poza granice kraju, lub – później – mianujących spośród szlachty ich zwierzchników na tzw. Urząd Królestwa Cygańskiego w Polsce. Niełatwym jest więc zadaniem odtworzenie, choćby cząstkowe, ich dziejów w naszym kraju. Jest to zaledwie zarys historii, by tak rzec, oficjalnej, stosunków państwa do wędrownych przybyszów. Zapisu ich własnych dziejów nie ma, toczyły się jak gdyby poza czasem, na marginesach istotnych wydarzeń i tropy ich – nie utrwalone nigdzie – zapadły w niepamięć. Gdyby nawet – w braku cygańskiego pisma – pozostało po nich cokolwiek w tradycji ustnej, w legendzie, niewiele by tam znaleźć można było zdarzeń i faktów, które są osnową historii. Może jakieś imiona dawnych wodzów hord, pamięć wielkich migracji z kraju do kraju? Poza tym cygańska przeszłość przez wieki nie różniła się w zasadzie od cygańskiej teraźniejszości – pełna tych samych treści, przeczekiwanych w chłodzie zim, przewędrowywanych miesięcy lata...

Osobliwy to lud, kontynuujący swoje odwieczne koczownictwo w środku cywilizowanej Europy, w dobie rewolucji przemysłowej. Nie tylko on zapomniał o swej przeszłości. Również historia jak gdyby przeoczyła go i nie udzieliła nam nawet odpowiedzi na takie zasadnicze pytanie, jak, skąd i kiedy Cyganie przebyli, gdzie była ich praojczyzna. I oto sami Cyganie już wkrótce po wejściu do obcych dotychczas sobie krain próbowali niejako rozproszyć tę powszechną niewiedzę baśnią-legendą o pochodzeniu z Egiptu. I choć znacznie później historii przyszło w sukurs językoznawstwo porównawcze, by całkiem odmiennie i wreszcie bezspornie ustalić na mapie świata kolebkę tego ludu i szlaki jego wielkiej wędrówki, w nazewnictwie pozostał trwały ślad owej egipskiej baśni: choćby nazwa angielska – Gypsies, hiszpańska – Gitanos, francuska – Gitanes, słowa o przejrzystej etymologii.

Cyganologia, czyli wszechstronne studia nad Cyganami, obejmujące wyniki badań etnograficznych, filologicznych, socjologicznych, historycznych itd., rozwinęła się w zachodniej Europie w XIX wieku, a prace w tej dziedzinie trwają nadal i składają się już dziś na bogaty dorobek naukowy. Jednakże fakt rozproszenia Cyganów i wytwarzania się przez wieki specyficznych odmian ich kultury ludowej w poszczególnych, odrębnych terytorialnie ugrupowaniach tego ludu sprawia, że np. folklor Cyganów polskich wyżynnych i nizinnych, przebywających w Polsce już od początku piętnastego i od połowy szesnastego wieku, wymaga odrębnych badań i obfituje w przejawy nie znane gdzie indziej, lub występujące w nieco innej postaci. Tak więc nikt z obcych badaczy nie wyręczy cyganologii polskiej w jej naukowych obowiązkach, mając do czynienia z odmiennym obiektem badań. Rezultaty naukowej pracy badawczej są jednak z natury rzeczy dostępne głównie specjalistom i wąskim kręgom zainteresowanych, podczas gdy w powszechnej świadomości często utrzymują się utarte i fałszywe wyobrażenia o Cyganach, pokutują uparcie trzy wersje owych wyobrażeń: „demoniczna", „przestępcza" i „operetkowa".

„Demoniczna" – wyrosła w lęku przed „siłą nieczystą", widzi w Cyganach plemię czarnoksiężników wyposażonych w nadprzyrodzone moce i budzących zabobonny lęk. „Przestępcza" – traktująca społeczność cygańską jako zespół zorganizowanych grup zawodowych kryminalistów. „Operetkowa" – ckliwo-sentymentalna, przypisująca Cyganom cechy romantycznych wędrowców żyjących muzyką i umiłowaniem natury. Zazwyczaj mamy do czynienia z mieszanką wszystkich wymienionych wyobrażeń, połączonych w różnych proporcjach, ale z reguły nacechowaną całkowitą nieznajomością prawdziwego oblicza tego ludu.

Warto więc opowiedzieć szerzej o jego dziejach i kulturze nie tylko dla zaspokojenia ciekawości lub wypełnienia luk w naszej wiedzy o Cyganach, ale także po to, by przesądy i uprzedzenia nie spotykały się z utwierdzającym je milczeniem, by częsty jeszcze grymas animozji mógł ustąpić racjonalnemu – choć także i krytycznemu – spojrzeniu na naszych smagłych współobywateli. Temu również chciałaby służyć ta książka.

Nie jest to moja pierwsza ani jedyna publikacja na ten mało znany a fascynujący temat, nosi jednak cechy na naszym gruncie pionierskie już w samym swoim założeniu, stanowi bowiem album zawierający obfity wybór ikonografii polskiej o tematyce cygańskiej, począwszy od dawnych sztychów i obrazów, przez stare fotografie aż do współczesnych zdjęć fotograficznych, także i kolorowych. Ten materiał ilustracyjny – to już dokumenty historyczne: większość pochodzi z minionego czasu cygańskich wędrówek, sprzed zrealizowanej w Polsce akcji osiedleńczej.

Pragnę wyrazić moją wdzięczność dyrektorowi Muzeum Okręgowego w Tarnowie, Adamowi Bartoszowi, etnografowi i cyganologowi, twórcy pierwszej w Polsce stałej ekspozycji muzealnej poświęconej Cyganom. Dzięki życzliwemu udostępnieniu mi przezeń spisów i kartotek obejmujących obiekty ikonograficzne, zarejestrowane w wyniku kwerend prowadzonych przez tarnowskie muzeum, dobór rycin do niniejszej książki stał się dla mnie zadaniem łatwiejszym. Dziękuję także Rodzinie zwartego w 1972 roku fotografika, Jerzego Dorożyńskiego, za udostępnienie mi wykonanych przezeń zdjęć – najświetniejszych chyba czarno-białych fotogramów w tej książce.

Pochodzenie i ślady pierwszych migracji do Polski

Nasza dzisiejsza wiedza o pochodzeniu Cyganów to rezultat badań naukowych o kilkaset lat późniejszych, niż daty pojawienia się tego ludu w Europie. Egzotyczni przybysze, jako rzekomi wygnańcy z Egiptu, zjawili się przed wiekami niespodzianie, zaskoczyli swą nagłą obecnością i władze, i społeczeństwa krain, do których nadciągały pierwsze tłumne tabory. Szli na północ i zachód od wschodu i południa. Długo jeszcze Europa skłonna była wierzyć, że podanie o pochodzeniu z Egiptu jest prawdziwe. Żadne w pełni wiarygodne źródła historyczne w tym zakresie nie istniały.

Punktem zwrotnym dającym asumpt do obfitych i owocnych badań cyganologicznych był przypadek. W roku 1763 Istvan Valyi, Węgier, zetknąwszy się z przybyłymi do Europy studentami z Indii, z Malabaru, stwierdził liczne zaskakujące podobieństwa i zbieżności między ich językiem a cygańskim. Cyganie rozumieli niektóre słowa gości. Odkrycie to stało się podstawą do studiów filologicznych zapoczątkowanych przez J. C. C. Rüdigera (1782), który potwierdził, pomnożył i udokumentował spostrzeżenia Istvana Valyi, zestawiając poszczególne cygańskie słowa z dialektem hindustani. Dzieło Rüdigera podjął i rozwinął A. F. Pott w swej pracy *Die Zigeuner in Europa und Asien* (1844-45), porównując wyrazy cygańskie z sanskrytem i językami nowoindyjskimi. Pochodzenie Cyganów z Indii przestało być hipotezą naukową, stało się pewnikiem popartym bogatym materiałem dowodowym. Wielki filolog, F. Miklosich, posunął badania dalej, zgromadził obfity materiał słownikowy, usiłował umiejscowić dokładniej indyjską praojczyznę Cyganów. Stwierdziwszy niemało podobieństw, głównie natury fonetycznej, między dialektami Cyganów europejskich a dialektami plemion kafirskich i dardyjskich na północnym zachodzie Indii Wschodnich, Miklosich wysunął tezę, że właśnie stamtąd wyjść musieli Cyganie ok. 1000 roku naszej ery – już po wyodrębnieniu się języków nowoindyjskich.

Dopiero w roku 1927 R. L. Turner udowodnił, że fonetyka języka cygańskiego świadczy o dawnym związku z centralną grupą języków hindi – i o późniejszej dopiero migracji Cyganów na północny zachód ku plemionom dardyjskim i kafirskim. To stamtąd – z niewiadomych przyczyn – wyruszyli w świat, aby po wiekach przewędrować nieomal wszystkie jego ziemie.

Miklosich nie tylko wskazał – skorygowaną później przez Turnera – indyjską praojczyznę Cyganów, ale także szlaki, którymi szli z Indii aż do północnej i zachodniej Europy. Opierał się na badaniu dialektów cygańskich i zapożyczeń leksykalnych wchłanianych na drogach wędrówek. Stwierdził, że wspólnym dla prawie wszystkich Cyganów europejskich początkiem drogi z Indii do Europy był szlak wiodący przez Persję, Armenię i Grecję, wszystkie bowiem dialekty cygańskie zawierają zapożyczenia perskie, ormiańskie i greckie. Te ostatnie są szczególnie obfite, co świadczyłoby o długotrwałym pobycie Cyganów w tym kraju. Tak językoznawstwo w swych owocnych dociekaniach zastąpiło milczącą historię. W sukurs badaniom przyszły następnie etnologia i antropologia, potwierdzając to, co już ustaliły badania językowoporównawcze.

Pierwsza wiadomość historyczna o Cyganach w Europie pochodzi z połowy XI wieku i mówi o obecności wędrowników w Konstantynopolu. Wzmiankuje o tym *Żywot Jerzego Mtharsmindel z Góry Athos*, wspominając o ludziach zwanych „Asincan", „znanych czarodziejach i łotrzykach". Przypuszcza się, że owi Asincan to właśnie Cyganie. Drugi chronologicznie zapis nie podaje nazwy ludu, ale z zawartej w nim charakterystyki można domniemywać, że i tu chodzi o Cyganów. Jest to relacja Simona Simeonisa, franciszkanina, piel-

grzymującego do Ziemi Świętej, dotycząca napotkanych w 1322 roku na Krecie osobliwych ludzi. Około 1340 roku pewien duchowny z Kolonii pozostawił spis ludów spotykanych w czasie podróży na wschód. Wspomina lud, zwany przezeń „Mandopolos", opisuje jego charakterystyczny tryb życia, notuje wiadomość o tajemniczym języku: „Owi ludzie używają między sobą mowy, której nikt pojąć nie jest w stanie, krom ich samych, oni wszelako rozumieją mowę innych". Obecność takich odmiennych od otoczenia grup na Peloponezie przed 1350 rokiem stwierdza też Ludolphus de Sudheim nazywając je podobnie: „Mandopolini". „Mandopolos" to zapewne przekręcony wyraz grecki „mantipolos" – wieszczek, wróżbiarz. Identyczność owych „Asincan", „Mandopolos" czy „Mandopolini" z Cyganami jest tylko mniej lub bardziej prawdopodobną hipotezą. Następne – o kilkadziesiąt lat późniejsze – wzmianki zdają się być już pewnym świadectwem dotyczącym Cyganów. Na wyspie Korfu w 1386 roku – jak zaświadczają ówczesne dokumenty – istnieje „feudum Acinganorum". Po raz pierwszy spotykamy się z tym nazwaniem Cyganów, pierwowzorem polskiego Cygana, niemieckiego – Zigeuner, włoskiego – Zingaro, francuskiego – Tsigane itd. Jeszcze w XIV wieku Cyganie wychodzą wielkimi hordami z Grecji, kierując się ku północy.

W 1384 roku wystawiono dokument, w którym Jan Mirča, „voevoda milostią bożieą gospodin všei Ugrovlahii", potwierdza nadanie klasztorowi na Vodicy, u stóp Karpat, czterdziestu rodzin zwanych w tym piśmie „Acigani" vel „Cigani". W 1416 roku są już w Czechach, jak czytamy w ówczesnym dokumencie: „Také toho léta wlačili se Cikani po České zemi a lidi mamili". Rozpoczęła się wielka migracja Cyganów do środkowej i zachodniej Europy, osobliwy „najazd" wielkich hord bezbronnych ludzi. W 1416 roku w Kronstadt w Siedmiogrodzie pojawił się „pan Emaus z Egiptu" – jak zanotował kronikarz – wraz z 220 podwładnymi sobie ludźmi. Dnia 30 sierpnia 1417 roku Cyganie dotarli do Zurychu, do Magdeburga i Lubeki, a w 1418 zjawili się w Strasburgu i we Frankfurcie – „biedni ludzie z Małego Egiptu". Dnia 1 października 1419 roku ujrzano ich w Sisteron w Prowansji, 1 listopada – w Augsburgu, w 1420 roku stawił się przed mieszczanami Deventer w Holandii „pan Andreas, książę Małego Egiptu" z setką swoich ludzi i czterdziestu końmi. „Andrea, duca di Egipto" wypoczywał w dniu 18 lipca 1422 w Bolonii, zanim przez Forli udał się do Rzymu, do papieża. Tabor rozłożył się wielkim obozowiskiem u bram miejskich. W 1422 roku przybyła do Bazylei spora horda z pięćdziesięciu końmi pod przewodem niejakiego Michaela, po czym powędrowała dalej do Włoch, Alzacji i Francji.

Kroniki ówczesne notowały nie tylko daty, lecz także pewne malownicze szczegóły dotyczące wyglądu przybyszów i sposobu ich życia. Nie zachowały się podobne świadectwa z Polski, toteż tylko na podstawie owych obcych opisów możemy sobie wyobrazić sceny z ówczesnej niezbrojnej inwazji cygańskiej, jakich świadkami być musiały również tamte lata na ziemiach Polski. Wiemy więc, że przywódcy nadciągających hord jechali konno, odziani byli bardzo kolorowo, nosili czerwone i zielone ubiory ozdobione dużymi srebrnymi guzami. Za naczelnikami jechały tabory na lekkich wozach, ciągnionych przez szkapy i osły; kobiety jechały też na wozach zaprzężonych w woły; niektórzy prowadzili niedźwiedzie i tresowane małpki.

Podawali się za pokutujących pielgrzymów, którzy kiedyś sprzeniewierzyli się Kościołowi. Zygmunt Luksemburski, król Węgier, późniejszy cesarz niemiecki – opowiadali – zajął ich kraj, zmuszając ich rzekomo do przyjęcia chrztu i uśmiercając opornych. Ów król właśnie, według ich opowieści, zadał im pokutę, każąc wędrować po świecie przez siedem lat i ubiegać się o rozgrzeszenie u samego papieża. Na tę wędrówkę pokutniczą dał im glejt, gdziekolwiek się udadzą. W owym glejcie z 1423 roku gwarantował nie tylko swobodne poruszanie się i ochronę, ale także uznawał ich własne, cygańskie sądownictwo: nie mieli być stawiani przed sądami krajowymi, choćby się dopuścili występków.

Tak więc na wstępie swych wędrówek w centralnej i zachodniej Europie mogli nie obawiać się kar, dopóki dawano wiarę zapewnieniom o świątobliwym, pokutniczym charakterze

wędrowania. Ich ubóstwo i łachmany większości przybyszów wydawały się ludności miejscowej atrybutami pokutników i skłaniały niekiedy do udzielania rzekomym pielgrzymom pomocy. Jednakże tryb życia gości ze świata, kradzieże, za pomocą których starali się zdobyć środki utrzymania, sprawiły, że już po pięciu latach od chwili pojawienia się w Bolonii, uznano ich tam za niepożądanych.

Początkowo nie zamykano jednak przed nimi bram miejskich. Fantastyczna, wymyślona przez nich samych geneza i motywacje ich wędrówki umiejętnie apelowały do pojęć ówczesnej Europy. Okazało się, że lud parający się wróżbą, przewidywaniem przyszłości, zaspokajający potrzeby i oczekiwania tych, którzy pytają, co im jutro przyniesie – z równą biegłością i znajomością psychologii potrafił kreować na użytek otoczenia własną przeszłość. Używane przez nowo przybyłych tytuły, jak hrabia czy książę, były jedynie świadectwem umyślnego przystosowania się do ówczesnych miejscowych hierarchii społecznych, dla dodania sobie splendoru, nie zaś wyrazem cygańskich godności.

W tym samym czasie, jeśli nie wcześniej nieco, musieli przybyć i na ziemie polskie. Brak jakichkolwiek pisanych świadectw nie pozwala odtworzyć dat i szczegółów tego przybycia. Jedyne ślady owej pierwszej migracji to dane imienne i topograficzne pochodzące od słowa Cygan. Pierwszym tego rodzaju śladem jest wzmianka pochodząca z roku 1419 z Trześniowa w ziemi sanockiej, wymieniająca imię i nazwisko osadnika: Petrus Cygan; pod datą 1428 występuje w Królikowej to samo nazwisko; w 1429 w Berezówce – Nicolaus Czygan, w 1434 roku – Mikołaj Czygan ze Świerczowa, w roku 1436 – Jan i Jakub Cygan w Królikowej...

W *Liber beneficiorum* Długosza oraz w zapiskach sądowych znajdujemy także wczesne ślady obecności Cyganów w Polsce, nazwy topograficzne i imienne. W roku 1487 zaświadczono istnienie w Halickiem miejsca zwanego Cyhanowa Łuka; pod datą 1503 roku w księgach ziemi pyzdrskiej znajdujemy osadę Cyganowo; w wieku XVI, a może i wcześniej, znana jest wieś Cyganowice; własność klasztoru klarysek sądeckich...

Wędrowne grupy pojawiły się w południowych połaciach kraju zapewne za panowania Władysława Jagiełły, aby wkrótce przeniknąć na północ.

Tadeusz Czacki odnalazł – jak sam podaje – „W ułamkach rozrzuconych Metryki Koronnej” (dziś zaginionych) wzmiankę o Polgarze, wodzu Cyganów w Koronie, pochodzącą z 1501 roku. Tegoż roku Aleksander Jagiellończyk wydał w Wilnie przywilej dla „wojewody cygańskiego” Wasyla, potwierdzając jego władzę nad Cyganami w Wielkim Księstwie Litewskim, obdarzając go prawem rozsądzania sporów między podwładnymi, a im wszystkim zapewniając „swobodę poruszania się na ziemiach naszych (...) według obyczaju przodków naszych, świętej pamięci Wielkich Książąt Litewskich”, „według dawnych praw, obyczajów, i listów książęcych”. Sformułowania te dowodzą, że przywilej z 1501 roku nie był pierwszym aktem tego rodzaju, że poprzedzały go inne, które się nie zachowały i nie są dziś znane.

Tak od początków XV wieku przemierzali nasz kraj egzotyczni przybysze z południowego-wschodu, uprawiający kowalstwo i wróżbiarstwo, cieszący się poparciem władz, darzeni zabobonnym respektem przez ludność miejscową. Stopniowo jednak sytuacja się pogarszała. Przestano wierzyć w ich pokutniczą misję, coraz bardziej byli izolowani od otoczenia. Obawa przed czarami i kradzieżą zamykała przed Cyganami drzwi domostw. Coraz częściej wróżbiarskie, szalbierskie profesje zastępowały cygańskie rzemiosło dla zdobycia środków utrzymania. Włóczyli się wielkimi hordami od miasta do miasta, rzadko rozbijając się na mniejsze grupy wędrujące po lasach.

Kiedy jednak po edyktach banicyjnych poczęli Cyganie w popłochu i rozsypce uciekać z Niemiec do Polski, doszło i u nas do wydania pierwszych antycygańskich ustaw. Nowo przybyli, zaprawieni wskutek prześladowań do zajadłej walki o życie, pełni straceńczej przedsiębiorczości zetknęli się w Polsce ze swymi pobratymcami przebywającymi tu od dawna, przybyłymi półtora wieku wcześniej na ziemie polskie.

Dotychczas przez prawie półtora stulecia nie przedsiębrano żadnych środków prawnych przeciwko Cyganom, nie podejmowano żadnych postanowień zmierzających do wygnania ich z kraju. Tak więc nie wyganiani, nie dyskryminowani, mogli przemierzać ziemie Rzeczypospolitej. Do zmiany tego stanu rzeczy przyczynili się nie tylko sami Cyganie. Radykalny zwrot w stosunku władz do Cyganów nastąpił około połowy XVI wieku, kiedy to wspomniane ustawy antycygańskie w Niemczech wydawane były jedna po drugiej, w latach 1496, 1557. Sejm Rzeszy nakazał odebranie Cyganom praw obywatelskich i wysiedlenie poza granice. Tych, którzy powracali, wieszano i palono na stosach. Nowe hordy pojawiły się w Rzeczypospolitej. Wyzuci z praw, rabunkami zdobywali środki utrzymania, urządzali wypady z leśnych, niedostępnych kryjówek. W tym samym czasie, za Zygmunta Augusta, na Śląsku pogranicznym zaczęły się mnożyć wypadki rozbojów, które przypisywano Cyganom. Przyłuski, pisząc w roku 1553 o Cyganach w swym zbiorze praw, potępia polską gościnność, każe ich zakuwać w kajdany i zatrudniać przymusowo jako więźniów. Narzekaniom, wywołanym bezpośrednio zamieszkami śląskimi i obfitym napływem Cyganów z Niemiec, zgodnie sekunduje autor *Kroniki wszytkiego świata...* (1551) Marcin Bielski, a ton jego i argumentacja pełne są zacietrzewionej fobii. Owe antycygańskie głosy były brane za dobrą monetę, tym bardziej że oprócz zmyśleń zawierały opinie niebezpodstawne i znajdowały oparcie w nieprzychylnym wędrowcom *vox populi*. Nieprzychylność ta, a często jawna wrogość, miała niejedno źródło.

Oprócz zrozumiałej niechęci wobec złodziejskich praktyk, dawała znać o sobie zawiść chłopów i zniecierpliwienie warstw posiadających. Cyganie byli bowiem ludem wolnym, nie przywiązanym do ziemi, nie przypisanym panom, nie zobowiązanym do żadnych pańszczyźnianych świadczeń; z tej przyczyny stanowili obiekt zazdrości ludu polskiego, uciemiężonych warstw narodu. Niewątpliwie jedną z przyczyn utrwalenia się cygańskiego wędrownictwa była obawa koczowników przed zrównaniem ich z poddanym panom chłopstwem w wypadku, gdyby dali się skłonić do osiadłego trybu życia. Inną przyczyną mogła być też obawa – nie bezpodstawna w czasach pławienia i palenia czarownic – przed wszelkiego autoramentu tropicielami szatana i jego służek, konieczność szybkiego znikania im z oczu.

Głosy oczerniające Cyganów nie doprowadziły u nas do prześladowań, tak częstych gdzie indziej w owych czasach. Jednakże od owych nawoływań do wygnania niedługa już była droga do uchwał sejmowych, będących wyrazem tych opinii i tendencji. W roku 1557, za Zygmunta Augusta, dochodzi na Sejmie Warszawskim do uchwalenia pierwszej ustawy zalecającej wypędzenie Cyganów z kraju. „Cygani, abo ludzie niepotrzebni, będą przez nas z ziemie wywołani i na potem nie mają być do niej przyjmowani”. Sformułowanie jest dość ogólnikowe i ma charakter raczej zapowiedzi kroków „wywoławczych”. Toteż nie były one wcielane w życie, a uchwała utonęła w aktach sejmowych. Świadczy o tym wydana w 1565 roku na Sejmie Piotrkowskim druga uchwała, nawołująca do realizacji rozporządzeń banicyjnych: „Cygani, żeby w Koronie nie byli. Iż się przez Cygany w Koronie siła złego dzieje, przeciwko tym Statut Warszawski 1557 w egzekucją przywiedziemy i rozkazujemy, aby ich koniecznie już od tego czasu w Koronie i wszystkich państwach naszych nie było. A kiedy je który starosta z starostwa swego wypędzi, aby ich żaden nie przechowywał”.

Uchwała piotrkowska także nie odniosła skutku. Nadal utrzymywał się dotychczasowy stan rzeczy, Cyganie napływali do Polski, a rozporządzenia banicyjne nie wchodziły w stadium realizacji, nazbyt trudnej dla ówczesnych władz administracyjnych wobec ukrywania się Cyganów po lasach i ze względu na przydatność cygańskich rzemieślników dla ludności miejscowej. Patrzono na cygańskie wędrówki przez palce, a poszczególne miejskie władze

sądownicze rozważały spory między ludnością miejscową a przywódcami (seniores) grup cygańskich, odpowiedzialnymi za sprawowanie się podwładnych im Cyganów.

Wobec nieskuteczności obu dotychczasowych rozporządzeń, Stefan Batory na Walnym Sejmie Warszawskim w roku 1578 wydaje rozporządzenie ostrzejsze, które grozi represjami osobom tolerującym w swych ziemiach Cyganów; winnych nakazuje karać za wspólnictwo z banitami. Dowodzi to, że zjawisko sprzyjania Cyganom, tolerowania ich, a nawet świadomego chronienia przed wygnaniem było tak powszechne, że aż zmusiło do ogłoszenia dodatkowych sankcji karnych.

Ustawodawstwo litewskie, bardziej umiarkowane, nie imało się tak ostrych środków, próbując raczej drogą ulg i ułatwień uczynić z Cyganów pożytecznych obywateli. Drugi Statut Litewski (1564-66) nakazuje osiedlać się w dobrach panów, kniaziów, szlachty i hospodarów tym Cyganom, którzy nie chcieliby się poddać wygnaniu z kraju. Mają więc Cyganie alternatywę – prawo pozostania w Wielkim Księstwie Litewskim pod warunkiem zmiany trybu życia. Jest to pierwsza próba nakłonienia Cyganów do zaniechania wędrówek, stanowiąca odstępstwo od dotychczasowych zarządzeń i nie licząca się z obowiązkiem wypędzania ich z kraju. Kary miały godzić jedynie w przestępców, niezależnie od ich pochodzenia, podczas gdy sama przynależność do cygańszczyzny nie była karalna. Tendencja ta, którą można by nazwać antydyskryminacyjną, znajdowała swój wyraz i w innych przepisach prawnych.

W Wielkim Księstwie Litewskim ochotnicy cygańscy przyjmowani byli do wojska: „Ktokolwiek będąc ochoczym na potrzebę wojenną, konno, zbrojno jako mogąc jechał albo pieszą szedł, także i Cygani wszyscy do wojny godni będą. Powinni do pana hetmana na wojnę jechać i pieszą iść”.

Powyższy przepis prawny dotyczył tylko ochotników zgłaszających się w czasie działań wojennych, nie odnosił się do poboru żołnierza. Trzeci Statut Wielkiego Księstwa Litewskiego, zatwierdzony w roku 1588 w oparciu o ustawy koronne, podaje ostrzejsze zarządzenia w stosunku do Cyganów. Tym samym dotychczasowe przestały tu obowiązywać. W treści nowego rozporządzenia odnajdujemy informację o zjawisku chronienia Cyganów przez chłopów i ukrywania ich pod swoim nazwiskiem. Były to fakty z pewnością znane i liczne, skoro ustawa wyraźnie sprzeciwia się takim procederom.

W Koronie Cyganie uznani zostali prawem za banitów. Jednak starostowie, do których należało wykonywanie ustaw, patrzyli przez palce na wędrujące tabory. Tryb życia Cyganów, ciągłe zmiany miejsca chwilowego pobytu, wielkie bory, które ich osłaniały – czynniki te uniemożliwiałyby objęcie wygnaniem wszystkich.

W rezultacie tych rozporządzeń Cyganie przenosili się w bardziej niedostępne okolice, w głębie lasów, w górskie jaskinie, gdzie nie dosięgało ich tak łatwo oko funkcjonariuszy administracji państwowej. Niektóre grupy szukały schronienia w cieszących się autonomią dobrach magnackich, pod opieką panów. Nic im prócz biernego oporu nie pozostawało. O protestach ze strony Cyganów, o odwoływaniu się do władz nie mogło być mowy.

Protest przeciwko obowiązującym ustawom antycygańskim odezwał się jednak skądinąd, dał o sobie znać i wyjednał złagodzenie praw. Oto na Podlasiu szlachta okazywała jawne niezadowolenie z powodu mnożących się donosów, oskarżających gospodarzy o przechowywanie Cyganów. Donosy te były składane w oparciu o ustawę z roku 1578, która upoważniała i zobowiązywała każdego, kto wiedziałby o ukrywaniu Cyganów, do meldowania o tym władzom i wskazywania im osób winnych tych wykroczeń. Ustawa ta była nieraz dla delatorów pretekstem do wygrywania niezgód sąsiedzkich, osobistych animozji, dawała także okazję do oszczerczych oskarżeń. Podlasianie nie chcieli się pogodzić z tym stanem rzeczy nie tylko dlatego, że narażeni byli na wrogie podstępy. Istotną przyczyną niezadowolenia był fakt, że Cyganie byli na Podlasiu potrzebni, a w niektórych okolicach nawet niezastąpieni jako rzemieślnicy. Było tam w owych czasach szczególnie wielu cygańskich kowali i ludność tamtejsza nie chciała się z nimi rozstać. W związku z tym jęła protestować, odwoływać się do

sejmów, o czym świadczy instrukcja podlaska na sejm 1601 i 1607 roku. Przyniosło to rezultat w postaci nowych postanowień sejmowych uchwalonych w roku 1607 na Sejmie Walnym Koronnym w Warszawie pt. O pozwach *complicum bannitorum* (wspólników skazanych na banicję).

Ustawa to korzystniejsza, korygująca dawniejsze zalecenia. Dowiadujemy z niej, że donosiciele posługiwali się podstawionymi ludźmi, aby pozostawać w cieniu i nie ujawniać się osobie, której donos dotyczył. Nowa ustawa starała się zapobiec fałszywym oskarżeniom, będącym metodą walki między zwaśnionymi ze sobą szlachcicami. W praktyce wygnanie Cyganów z Podlasia ograniczono do usuwania jawnych szkodników, poruczając starostom ten obowiązek, którego odtąd nie miały już prawa przejmować osoby niepowołane. W ten sposób Podlasie przestało podlegać obowiązującym w pozostałych dzielnicach surowym ustawom, dając przytułek licznym Cyganom, którzy ściągali tu z innych stron w ucieczce przed surowością prawa.

Uchwalona banicja nie przeszkadzała polskim możnowładcom werbować do swych prywatnych sił zbrojnych także i przedstawicieli tego wyklętego ówcześnie ludu, zwłaszcza w pierwszej połowie XVII wieku. Oprócz Węgrów, którzy w wojskach magnackich przeważali, byli tam także Wołosi, Tatarzy, Kozacy oraz Cyganie – zwłaszcza w ziemiach przemyskiej i sanockiej. Ustaw banicyjnych nie wprowadzano w życie, zaniechano nawet ich ponawiania. Żadnym aktem prawnym nie anulowano ich wprawdzie, ale w praktyce skazano je na zapomnienie. I kiedy wkrótce nadszedł następny, odmienny etap stosunków państwa do Cyganów, charakteryzujący się mianowaniem zwierzchników cygańskich w Polsce, nie stało się to na mocy żadnej nowej uchwały lub dekretu, przekreślającego dotychczasową politykę antycygańską. Po prostu pewnego dnia kancelaria królewska wydała przywilej pierwszemu oficjalnemu naczelnikowi Cyganów, darowując mu władzę nad ludem cygańskim w Rzeczypospolitej, nad wszystkimi hordami kołującymi w Koronie i na Litwie. Stanowiło to akt nawiązujący do praktyk od dawna zaniechanych, których znanym nam przejawem był jeszcze przywilej króla Aleksandra Jagiellończyka z 1501 roku.

Urząd Królestwa Cygańskiego

Instytucja mianowanych lub potwierdzanych kolejno przez kancelarię królewską „królów cygańskich" powstaje gdzieś w okresie między ogłoszeniem ostatniej ustawy o Cyganach w roku 1624, a rokiem 1652, w którym to niejaki Matiasz Korolewicz został zatwierdzony na tym stanowisku. Byli to – początkowo jeszcze za Jana Kazimierza – Cyganie, ale już począwszy od drugiej nominacji na starszeństwo nad Cyganami, wydanej przez tegoż króla – wyłącznie przedstawiciele polskiej szlachty.

Matiasz Korolewicz nie był jednak pierwszym zwierzchnikiem Cyganów w Koronie: „po zejściu z tego świata ochotnego niegdy Janczego". Czy ów Janczy był Cyganem, czy też – jak mianowani później – polskim szlachcicem, który z Cyganami nie miał nic wspólnego? Tekst przywileju nic o tym nie mówi, ale należy sądzić, że był to Cygan i to noszący to samo nazwisko, co cygański kobziarz nadworny króla Władysława IV. Przywilej wydany został w nadziei, że doprowadzi do tego, czego ustawy sejmowe nie mogły osiągnąć: zapobiegnie nieporządkom i wykroczeniom przeciwko prawu, i zmusi Cyganów do uiszczania podatków.

Przywilej najkorzystniejszy był dla samego Korolewicza, bo mianowany władca korzystał z danych mu uprawnień i wynikających z nich profitów. Czynił to zresztą zwyczajem swych poprzedników, o czym świadczą słowa przywileju: „z e w s z y s t k i m i p r e r o g a t y w a m i, d o c h o d a m i i p o ż y t k a m i d o t e g o u r z ę d u w e d l e z w y c z a j u z a c h o w a ł e g o d o t ą d n a l e ż ą c y m i". „Byli w Koronie nominowani z kancelarii królewskiej rządcy Cyganów, ci – pod imieniem królów cygańskich znani – despotami byli Cyganów i niejako policją utrzymywali" – pisał Tadeusz Czacki.

Potwierdzenie, udzielone przez władze państwowe takiemu „rządcy", mogło jedynie skutecznie wzmocnić jego bezkarność i spotęgować nadużycia. Co do Korolewicza, to istniały przyczyny, dla których – i tak niełatwe – ściąganie podatków od Cyganów, rozproszonych i zmieniających miejsce pobytu, zostało utrudnione jeszcze bardziej.

Czasy były burzliwe, wypełnione najazdem szwedzkim, wojnami z Chmielnickim i z Moskwą, rokoszem Lubomirskiego. W stratowanym wojnami kraju król Jan Kazimierz u schyłku swego panowania wydaje jeszcze jeden podobny przywilej, odróżniający się od dotychczasowych tym, że oto po raz pierwszy cygańskim starszym został nie Cygan, ale polski szlachcic. Nominacja – zapewne ze względu na tuż powojenne, ciężkie czasy – przypadła w udziale nie tylko szlachcicowi, co już stanowiło *novum*, ale rycerzowi zarazem, przedstawicielowi chorągwi wojsk Rzeczypospolitej. W późniejszych latach władza cygańskiego zwierzchnika miała powrócić na stałe do swej cywilnej postaci, nigdy już jednak nie została powierzona, jak pierwotnie bywało, Cyganowi.

Dnia 11 kwietnia 1668 roku kancelaria królewska ustanowiła zwierzchnikiem Cyganów w Koronie i na Litwie szlachcica i wojaka, Jana Nawrotyńskiego.

Interesujące i znamienne są przejawy ówczesnej przychylności okazywanej Cyganom, które korzystnie odbijają od dyskryminacyjnych tendencji i praktyk. Zachowane dokumenty, będące ilustracją i dowodem tego sprzyjania są świadectwem szerzej praktykowanego zwyczaju popierania cygańskich obywateli, których sprawowaniu się władze nic nie miały do zarzucenia.

Podstarości, będący autorem i sygnatariuszem dokumentu, wyjaśnia, że daje on Cyganowi pismo „z powinności Urzędu mego", a zatem – zgodnie z obowiązkami, jakie nań nakłada urząd starościński. Nie był więc ów list polecający jedynie aktem dobrej woli podstarościego,

ale musiał być zgodny z zalecanymi prawidłami postępowania, a przynajmniej z dopuszczalną i utartą praktyką, z prawem zwyczajowym.

Zachowane dokumenty pochodzą z 1669 roku, są więc zaledwie o rok późniejsze od daty przywileju danego Janowi Nawrotyńskiemu. Zostały wydane Cyganowi Floryanowiczowi zapewne na jego własną prośbę i stanowiły rodzaj glejtu, mającego ułatwić mu wędrówki wraz z taborem, odwiedziny miast i miasteczek oraz krótkie postoje w drodze. „Paszporty" te są nie tylko świadectwem poparcia udzielanego Cyganom przez przedstawicieli władz i właścicieli dóbr, ale pośrednio świadczą także o trudnościach, jakie musiały napotykać na swych drogach cygańskie grupy wędrujące, pozbawione takich urzędowych zaświadczeń. Trudności te nie bywały wyłącznie rezultatem obaw lub niechęci ludności miejscowej w stosunku do „włóczęgów", ale wynikały także z dawniejszych – nie zniesionych przecież oficjalnie – praw, które zakazywały przyjmowania i przechowywania Cyganów, jako ludu skazanego na banicję. Stąd – tylko o swobodnym przejeździe i o przyjmowaniu ich jedynie „na czas krótki, jako tylko Prawa Koronne pozwalają", jest w dokumencie mowa. Taki stan prawny, nawet przy jego najprzychylniejszej dla Cyganów interpretacji i praktykowaniu, sprzyjać musiał utrwalaniu się cygańskiego wędrownictwa i w rzeczywistości mógł skutecznie zapobiegać jakimkolwiek próbom osiedlania się wędrowników. Jednakże na ówczesnym tle prawnym i obyczajowym „atestacje" stanowią chlubny przykład zapewniania – choćby cząstkowego – praw obywatelskich także ludziom napiętnowanym „obcością" i powszechną opinią o ich – co najmniej – nieprzydatności dla kraju.

Nie wiadomo, kiedy „towarzysz chorągwi", Jan Nawrotyński zakończył swoje cygańskie panowanie. Dopiero po 32 latach od chwili zatwierdzenia go na tym urzędzie, już za Augusta II, odnajdujemy w archiwaliach oznaki powrotu kancelarii królewskiej do sprawy zwierzchnictwa nad Cyganami. Król ten wydaje kolejno aż sześć przywilejów, w każdym z nich powierzając tę osobliwą władzę ubiegającemu się o nią szlachcicowi. Każdy z nich zgłasza się ochotniczo, zabiega u władz o mianowanie, zwabiony zapewne czekającymi go dochodami i „pożytkami".

Pierwszy przywilej ogłasza August II w roku 1703, mianując zwierzchnikiem Cyganów na Żmudzi i w Wielkim Księstwie Litewskim Jana Deweltowskiego. Cygańska nieufność, niechęć do paktowania *gadźenca* (z niecyganami) i uznawania bezpośredniej „obcej" zwierzchności nad sobą, a także pogarda szlachcica dla włóczęgów, jego nieznajomość cygańskich praw, obyczajów i organizacji społecznej, niemożność utrzymania kontaktu z wciąż wędrującymi po kraju hordami – oto cząstka przyczyn, dla których mianowanie Deweltowskiego i jego następców było pomysłem z góry przesądzającym o bezowocności, a nawet szkodliwości ich wszelkich poczynań na stanowisku zwierzchników cygańskich. Ludność cygańska, otoczona nieufnością i niechęcią, upośledzona przez konstytucję, była łatwym żerem dla wyzyskiwaczy. Niezależnie od przywilejów królewskich niektórzy magnaci, jak książę Paweł Sanguszko i Karol Radziwiłł, udzielali we własnym zakresie nadań zwierzchnikom Cyganów w swych dobrach książęcych.

Oprócz narzucanych Cyganom „królów" lub „naczelników" posiadali oni zawsze własną hierarchię i własnych starszych, toteż mieszanie się „dobrze urodzonych" zwierzchników do cygańskich spraw mogło być tylko powierzchowne, nie rozbijało cygańskiej ekskluzywności, ale jeszcze bardziej ją utwierdzało.

Przywilej Augusta II dla Jana Deweltowskiego nadaje szlachcicowi „zwierzchność *vagabundorum Ciganorum*" dożywotnio i poleca, aby funkcjonariusze administracji publicznej nie utrudniali mu pełnienia funkcji związanych ze stanowiskiem cygańskiego starszego. Został więc „rządcą" wędrujących Cyganów w całej Polsce, ze szczególnym wyróżnieniem ziem litewskich i żmudzkich.

Podobnie czyni kancelaria królewska, dając przywilej innemu szlachcicowi. W roku 1705, a więc zaledwie po dwóch latach, August II mianuje Bonawenturę Jana Wierę zwierzchni-

kiem Cyganów całej Rzeczypospolitej, ze szczególnym jednak uwzględnieniem ziemi lwowskiej, przemyskiej i sanockiej. Należy przyjąć, choć nie ma o tym mowy w tekście przywileju – że stało się to już po śmierci albo „abdykacji" Deweltowskiego. Przywilej dany Wierze wprowadza pewne nowe, dotychczas nie stosowane poruczenia. Poleca bowiem mianowanemu „starszemu" powoływać „zwierzchników i sędziów" i mianować „zastępców swoich". W ten sposób otrzymał on prawo do stworzenia swego własnego aparatu administracyjnego w celu łatwiejszego ściągania dochodów i danin, do czego przywilej go upoważnia, dodając znamienne słowa, zezwalające zwierzchnikom, aby „zachowali i utrzymali dochody". Stanowisko zwierzchnika cygańskiego stawało się coraz popłatniejsze. Następny podobny przywilej, dla Jakuba Trzcińskiego, pochodzi z roku 1729. W tekście tej nominacji znajdujemy cenne informacje o dwóch poprzednikach uprzywilejowanego: o Żulickim, który zmarł, i o jeszcze wcześniej mianowanym – Stanisławie Godziemba-Nizińskim, który wyniósł się za granicę, porzucając swoich cygańskich podwładnych i pozostawiając ich w stanie „bezkrólewia". W obawie przed powrotem akt nominacji odbiera mu prawo do porzuconych przezeń funkcji królewskich i potępia go również za „nienależyte sprawowanie się".

Wprowadzenie instancji pośrednich między „królem" a Cyganami – „vicereja" i „substytutów", nie ujmując władzy uprzywilejowanemu ułatwiało mu jej sprawowanie. *Novum* przywileju danego Trzcińskiemu stanowi wielce wymowna wzmianka o uzurpatorach, którzy nie mając żadnych uprawnień, gnębią i wyzyskują Cyganów. Tak atrakcyjny był proceder „panowania" nad Cyganami, że często występowało zjawisko podszywania się rozmaitych awanturników pod władzę uprawnionego zwierzchnika, by w ten sposób móc bezkarnie szantażować i grabić.

Jakub Trzciński po niespełna dwóch latach zrezygnował ze zwierzchnictwa nad Cyganami, zrzekł się królewskiego tytułu. Bo dany mu przywilej po raz pierwszy urząd jego nazywa „Urzędem K r ó l e s t w a Cygańskiego". Zapewne sam Trzciński, ubiegając się o władzę nad Cyganami, uprosił w kancelarii królewskiej liczne gwarancje, aby się nimi na wszelki wypadek obwarować i uzyskał też w tekście przywileju potępienie samozwańców, którzy być może zagrażali jego poprzednikom i jemu mogliby zagrozić.

Bardzo krótko jednak z przywileju korzystał i już 3 marca 1731 roku Franciszek Bogusławski otrzymuje przywilej na „urząd królestwa cygańskiego", po rezygnacji – „abdykacji" – swego poprzednika. Bogusławski, chcąc zapewne jak najskuteczniej zabezpieczyć się przed niepowołanymi konkurentami, ogłosił swój przywilej w różnych miastach, wpisy takie odnaleziono w krakowskich i lwowskich księgach grodzkich.

August II, który za swego panowania mianował cały zastęp cygańskich królów, miał jeszcze za czasów ostatniego z nich, Bogusławskiego, panować zaledwie dwa lata. Jego następca, August III, nie zajmował się już zapewne tak pilnie królestwem cygańskim. Dopiero 10 września 1761 roku, po trzydziestu latach od chwili mianowania Bogusławskiego, August III wydaje przywilej, tym razem na cygańskiego „króla dzielnicowego", powierzając mu władzę nad Cyganami tylko w jednej części Rzeczypospolitej – w Małopolsce: „U r z ą d K r ó l e s t w a C y g a ń s k i e g o w W o j e w ó d z t w a c h M a ł o p o l s k i c h u r o d z. J ó z e f o w i G o z d a w i e B o c z k o w s k i e m u n a d a n y". Jest to jedyna informacja, jaką mamy o tym zatwierdzonym przez kancelarię królewską cygańskim królu.

Mianowany przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1780 roku wyłącznie na obszar Wielkiego Księstwa Litewskiego Jakub Znamierowski, zwany znów – jak niegdyś było w zwyczaju – zwierzchnikiem, otrzymał władzę „nad wiernym naszym ludem cygańskim". Ten cygański król – choć oficjalnie nie tytułowany już królem – jest nam lepiej znany. Postać owego szlachcica – zabijaki na cygańskim tronie, jego niezwykłe koleje życiowe zasługują na nieco szersze potraktowanie. Miał on niewątpliwie większe niż jego poprzednicy „kwalifikacje" na stanowisko cygańskiego zwierzchnika. Zajmował się był bowiem handlem końmi, a więc bardzo cygańską profesją, która umożliwiła mu liczne kontakty z Cyganami, i

to już od wczesnego dzieciństwa. Znał też podobno doskonale język Cyganów, tzn. ich polsko-litewski dialekt, a także nieobce mu były cygańskie obyczaje. Jeżeli dodać do tego jego czarne włosy i smagłą cerę, przypuścić by nawet można, że był cygańskim mieszańcem. Przy tym był to człowiek o wielkiej sile fizycznej i niepospolitej odwadze, a także jakoby wybitnej inteligencji. Ukończył jakąś szkołę klasztorną, po czym zajął się handlem końmi, który to proceder przynosił mu niezłe zyski, ale z czasem interesy Znamierowskiego jęły się chylić ku upadkowi i zbiedniał, a ostatniego konia, jaki mu pozostał, uprowadziła cygańska horda, zwana Złotą, jedna z najbardziej dostatnich na Litwie. Ten właśnie postępek koniokradów doprowadził w konsekwencji Znamierowskiego do władzy nad litewskimi Cyganami. Postanowiwszy odnaleźć sprawców kradzieży i odebrać im złodziejski łup, Znamierowski wraz z dwoma Cyganami, których wziął, jako swoich pomocników, puścił się na poszukiwania Złotej Hordy. Odnalazł ją w pobliżu jakiejś wsi, w lesie, na pograniczu powiatu trockiego i lidzkiego. Horda składała się z kilkuset osób, ale Znamierowskiemu z dwu towarzyszami udało się ją opanować przy pomocy uderzenia „zbrojną ręką" na przeciwników. Po odniesionym zwycięstwie związał powrozami wodzów, po czym tęgo wysmagał ich bizunem i wymógł na całej hordzie, aby mu się podporządkowała. Wkrótce i przywódcy innych hord zmuszeni zostali do uległości i poddali się nowemu władcy, w dowód swego posłuszeństwa obdarowując go sowicie, czy też raczej nie broniąc się przed żądnym łupów zwycięzcą. Wówczas Znamierowski udał się do marszałka lidzkiego, Kazimierza Narbutta i po uzyskaniu odeń listów polecających pojechał do Warszawy, gdzie Stanisław August Poniatowski w dniu 17 sierpnia 1780 roku obdarzył go królewskim przywilejem. „Tak na dostojeństwie swoim utwierdzony – pisze Narbutt – rozsądzał spory między Cyganami zachodzące, udawał się do obywateli i władz za ludem swoim, gdy tego potrzeba wymagała, wybierał dań z głowy po groszy piętnaście, czyli półzłotego polskiego. Najczęściej przebywał w Złotej Hordzie, która kołowała po lidzkim zazwyczaj powiecie. Miasteczko jednak Ejszyszki uważano za stały pobyt tego zwierzchnika".

Około roku 1789, gdy Znamierowski dał się już swoim cygańskim poddanym dobrze we znaki, ciemiężąc ich i wyzyskując, hordy cygańskie zbuntowały się przeciwko niemu i zjechawszy się w jedno miejsce, uwięziły swego absolutnego władcę i skazały go na karę „smagańca" czyli chłosty. „Po czym nie wypuścili (...) dopóty, aż przebaczenie jeneralne i amnestię otrzymali. W ostatku (...) szanowny zwierzchnik (...) przy władzy swej pozostał, odtąd raczył sprawiedliwie i łaskawie lud swój sprawować". Znamierowski związany ze Złotą Hordą, najbogatszą grupą na Litwie, z uwagi na prawo pobierania podatków na swój własny użytek utrzymywać musiał kontakt przede wszystkim z zamożniejszymi rodami cygańskimi, pomijając grupy biedniejsze, z którymi stosunki nie przynosiłyby mu dochodów. Tym bardziej, że grupy cygańskich nędzarzy, w obawie przed królewskimi egzekutorami, zaszywały się głęboko w lasy, skąd tylko ukradkiem wychylały się na żebraninę lub kradzież, aby zdobyć dla siebie mizerne środki utrzymania. W borach litewskich gnieździli się najnędzniejsi Cyganie nie mający ubrań, otulający się nawet zimą w podarte płachty: „Żyją oni po borach litewskich, a chodzą w mrozy największe nadzy, przykryci tylko prześcieradłami, nosząc dzieci własne w torbie na plecach zawieszonej" – pisał ówczesny pamiętnikarz. Zdarzały się i inne grupy, które w ucieczce przed poborcami podatków ukrywały się w lasach, urządzając wypady rabunkowe ze swoich siedlisk, trudnych do wytropienia.

W 1795 roku umarł Jakub Znamierowski w stanie dalekim od dawnej świetności, zubożały wskutek masowej ucieczki Cyganów z ziem litewskich, która nastąpiła po upadku Rzeczypospolitej. Cyganie pozostali na Litwie „obrali sobie za naczelnika szlachcica Miłośnickiego, rodem z lidzkiego powiatu", jak twierdzi po trzydziestu pięciu latach relacja o władcach Cyganów. Ów Miłośnicki – zapewne uzurpator – nie cieszył się nazbyt wielkim poważaniem cygańskich podwładnych. Widywano go w ciągu paru lat na terenie powiatu lidzkiego, gdzie krążył wraz z Cyganami, ale już wkrótce ślad po nim zaginął. Po raz ostatni wi-

dziano go w Ejszyszkach w roku 1799, a po jego zniknięciu krążyły dwie sprzeczne wieści – jedna twierdziła, że został pozbawiony swej władzy, druga – że wraz z cygańską hordą wywędrował do ziem tureckich. Był to zapewne ostatni władca Cyganów na Litwie.

A jak było w Koronie? W gazecie z 1811 roku czytamy: „A, że Cyganie polscy, pomimo powyższych praw, z Polski nigdy nie wychodzili, tylko mogli się umniejszyć, (...) Król z kancelarii swojej zwykł był uprzywilejowanego dla nich mianować Rządcę, którego oni swym królem nazywali i musieli mu być na każdym miejscu posłuszni, osobliwie co do składek na jego intratę. Ostatnim takim królem w Polsce był niejaki Babiński".

Zwyczajem królów polskich magnaci, jako niepodzielni władcy w swoich rozległych dobrach ziemskich, mianowali także odrębnych zwierzchników cygańskich, obdarzając ich listami protekcyjnymi na podobieństwo królewskich przywilejów. Książę Paweł Sanguszko, potwierdzając w 1732 roku wójtowską władzę Cygana Bartosza Alexandrowicza, uczynił go zwierzchnikiem Cyganów w miastach Zasławiu i Starym Konstantynowie. Książę nakazuje wójtowi nie tylko dbać o dobre prowadzenie się Cyganów i ich uczciwe zarobkowanie, ale nakładając na swoich cygańskich podwładnych obowiązek uiszczania podatków, każe wójtowi egzekwować i przekazywać je do swego książęcego skarbca.

O życiu Cyganów przebywających w dobrach magnackich wiemy coś niecoś z późniejszych relacji pamiętnikarskich. Świadczą one, że tylko grupki „arystokracji" cygańskiej znajdowały możliwość pomyślniejszego bytowania tam, gdzie snobistyczne fanaberie i fantazje możnowładców traktowały owych „pańskich Cyganów" jako egzotyczną okrasę pałacowych biesiad lub łowów, gdzie Cyganie stanowili atrakcję podobną do modnych na królewskich dworach trefnisiów i karłów.

Tak było w dobrach radziwiłłowskich na Litwie. Cygańscy zwierzchnicy u Radziwiłłów obejmowali swą władzą Cyganów przebywających w ziemiach będących własnością księcia. W roku 1778 zmarł jeden z tych radziwiłłowskich „królów" cygańskich nazwiskiem Stefanowicz. W tymże roku książę Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku", mający w swoich dobrach bardzo wielu Cyganów, spośród których niemało prowadziło już osiadły tryb życia, mianował zwierzchnikiem cygańskim Cygana mieszkające go w Mirze – Jana Marcinkiewicza. W odróżnieniu od wcześniejszych i współczesnych tej nominacji przywilejów królewskich – zwierzchnikiem obrany został Cygan. Zapewne był on przywódcą jakiejś cygańskiej grupy, a potwierdzenie Radziwiłła wzmocniło tylko jego władzę i rozszerzyło jej zasięg. Przywilej Radziwiłła faworyzuje Marcinkiewicza i jego bezpośrednich podopiecznych oraz poleca mu surowe traktowanie innych, wędrujących grup.

Autor książki o Cyganach wydanej w 1830 roku, Teodor Narbutt, nie mógł nie zauważyć, że przywileje i listy protekcyjne prowadziły mianowanych władców do bezkarności i nadużyć wobec podwładnych im Cyganów: „Władza zwierzchnicza u Cyganów – pisze – dopóki opierała się na słuszności i dawnych zwyczajach, święcie poważanych, dopóty niezachwianą uległość znajdowała, każdy poważał i bał się zwierzchnika prawego, inaczej karany bywał przez rokosz, albo zupełnie zniesionym z urzędu, dlatego to w Mirze zwierzchnicy starali się książęce mieć przywileje, aby pod protekcją panów zostając, mogli opierać się wyrokom hordy i tym sposobem samowolniej się rządzić". Marcinkiewicz władał Cyganami w Mirze przez dwanaście lat, zmarł w roku 1790. Czacki wspomina o ostatnim „rządcy" Cyganów w dobrach radziwiłłowskich, Ignacym Marcinkiewiczu. Jest to zapewne syn uprzywilejowanego Jana, z którego śmiercią „zgasła świetność tego rządu – jak pisze Narbutt – nowe urządzenia krajowe nie sprzyjały swobodzie Cyganów, licznie przeto drużyny hordami całymi wędrowały do krajów berłu tureckiemu podległych. Już nawet Radziwiłłom nie przyszło instalować zwierzchnika w Mirze, wprawdzie syn Marcinkiewicza utrzymywał zaszczyt ojca swojego, ale puściwszy się na wędrówkę, przeszedł do Multan".

We wspomnieniach starych ludzi o latach osiemdziesiątych XVIII wieku, spisanych przez dziewiętnastowiecznego pamiętnikarza, jest m.in. mowa o królu cygańskim u Radziwiłłów – Janie Marcinkiewiczu: „Na głowie miał czapkę w kształcie jakby korony (...) w niej było utkwione krótkie pawie pióro; suknię miał długą, czarną, obwisłą, aż do kostek, przepasaną czarnym pasem i czerwone buty; na szyi, po wierzchu sukni miał łańcuch z grubych białych paciorek, zwieszający się aż do piersi, na którym wisiało wyobrażenie niedźwiedzia, a na nim siedząca małpa w czerwonej kaftance. Aplikując się Księciu Jego Mości jak przychylny wasal, król cygański wyuczył kilka niedźwiedzi chodzić w zaprzęgu i ciągnąć za sobą powóz; co się też księciu niezmiernie spodobało. Laufrem naprzód takiej niedźwiedziej szóstki był Cygan, forysiami małpy. Gdy tak raz niespodziewanie król cygański zajechał na dziedziniec zamku nieświeskiego, tak dalece był książę i zadziwiony i uradowany, że go po królewsku traktował i nadskakiwał, bo to mówił: – Panie Kochanku, królu miłościwy! Jesteś u mnie gościem, jakich u nikogo na świecie nie bywało; przybyciem swoim zrobiłeś mi zaszczyt, godny chwały w potomne wieki. Ucztę, na jeden dzień przygotowaną przeciągnął na dni kilka i sam tym ekwipażem królewsko-cygańskim jeździł z zamku do Alby, swego letniego pałacu, wśród otaczających go dworzan i zgromadzonej szlachty, tudzież tłumów nieświeskiego narodu".

Takie to były zabawy w one lata, ostatnie lata przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej.

Wkrótce miał już nadejść kres tych praktyk, a zbliżające się czasy niewoli, spychając ostatecznie cygańskie masy na bezdroża, w leśne ukrycia, pozbawiły je resztek obywatelskich praw, które zresztą istniały tylko na papierze.

Ustały nominacje królewskie i radziwiłłowskie, nastąpiły rozbiory kraju. W niektórych stronach Polski pozostały przez pewien czas osady Cyganów już nie wędrujących, np. na Litwie i w Małopolsce Wschodniej oraz na Podkarpaciu. Pozostali także Cyganie koczujący. Większość ich w okresie rozbiorów wymknęła się z ziem Rzeczypospolitej głównie na Bałkany, część zaś pozostała w lasach miejscowych, gdzie wkrótce została poddana nowym ustawom państw zaborczych.

Pomysł wybierania królów cygańskich spośród miejscowej szlachty nie był polskim wynalazkiem. Już o sto lat wcześniej mianowano w Siedmiogrodzie i na Węgrzech szlachciców zwierzchnikami tamtejszych Cyganów; w Siedmiogrodzie królowa Izabela ustanowiła cygańskimi naczelnikami Kacpra Nagy i Franciszka Balatfi. Obaj sprzedali podległych sobie Cyganów niejakiemu Zuchaky. Jak widać z tego, poczynali sobie z poddanymi dość swobodnie, bezwzględniej chyba niż nasi szlachetkowie na cygańskim tronie.

Po upadku Rzeczypospolitej

Sprawy „królestwa cygańskiego" w Polsce przedrozbiorowej, ciekawe jako kuriozalna forma podporządkowywania sobie ludności cygańskiej przez władze państwowe, w istocie nie miały dla życia Cyganów większego znaczenia – wielu cygańskich ugrupowań w ogóle nie dotyczyły. Toteż pod koniec XVIII wieku zaczęto przemyśliwać nad reformą stosunku państwa do tej grupy narodowościowej: istnieją informacje, że sam Tadeusz Czacki opracowywał dla Sejmu Czteroletniego projekt nowych przepisów. I oto w niespełna siedem miesięcy po uchwaleniu Konstytucji 3 Maja – bo już w grudniu 1791 roku – w oparciu o uchwały sejmu i ogłoszoną Konstytucję, wydano podpisany przez Michała Wandalina Mniszcha, marszałka wielkiego koronnego, uniwersał dotyczący Cyganów w Polsce. Treść uniwersału chlubnie świadczy o jego twórcach i choć propozycje praktycznych rozwiązań nazbyt upraszcza, stanowi dokument jakiego trudno by w owych czasach szukać gdziekolwiek indziej. Warto w całości przytoczyć ten nieznany dziś „Uniwersał Komisji Obojga Narodów":

> „Komisja Policji Obojga Narodów wiadomo czyni, komu o tym wiedzieć należy. Gdy podobało się Opatrzności w liczbie pomyślnych dla kraju naszego zdarzeń udzielić i to, że przez Ustawę Rządową dnia 3-go maja, roku kończącego się, zapadłą, znalazł każdy w krajach Rzpltej mieszkaniec prawa opiekę, Komisja Policji Obojga Narodów, mając polecony w obowiązkach sobie przepisanych dozór skutków tego prawa, zna potrzebę obrócić troskliwość na ludzi będących dotąd w kraju naszym pod imieniem Cyganów. Lud ten, dla surowości prawa nie mając nigdzie pewnego siedliska, był przymuszonym zawsze być tułającym się, a zatem tylko krajowi nie użytecznym, lecz owszem szkodliwym, bo będąc pozbawionym sposobu zarobienia pracą i usługą, musiał szukać opędzenia potrzeb życia najczęściej z szkodą społeczności, w której się znajdywał. Gdy więc Konstytucja dnia 3 maja roku bieżącego, pod tytułem „Ustawa Rządowa", zabezpieczając każdemu opiekę rządową, wszystkie tejże ustawie przeciwne prawa uchyliła, zniosła tym samym i te prawa, które broniły przyjmować na osadę lud, pod nazwiskiem Cyganów w krajach naszych będący. Dla czego Komisja Policji Obojga Narodów, odbierając ustawiczne raporta od różnych Komisjów Cywilno-Wojskowych i Magistratów, iż tego gatunku ludzi w różnych miejscach pod tytułem włóczęgów jest wiele przytrzymanych, znajduje potrzebę uwiadomić tak Prześwietne Komisje Cywilno-Wojskowe, jako i Szlachetne Magistraty i każdego w szczególności Obywatela, że tego gatunku ludzie nie są wyłączeni spod opieki rządowej i że każdemu wolno jest przyjąć Cygana na osiadłość lub w służbę do wsi swojej, jako też, że tak Komisje Cywilno-Wojskowe, jako i Szlachetne Magistraty nie mają pod tytułem włóczęgów tego gatunku ludzi aresztować, owszem, mają onym oznajmić o rządowej nad nimi opiece, wolność siedlenia się oświadczyć i do niej w krajach Rzpltej zachęcić. – Kiedy zaś wzwyż wspomnianym prawem zyskują dobrodziejstwo stałego pomieszkania, będzie obowiązkiem Komisjów Cywilno-Wojskowych i Magistratów dać baczność, aby się kupami jak dotąd nie włóczyli, ale każdy, wziąwszy paszport od Komisji Cywilno-Wojskowej lub Magistratu w tym powiecie lub mieście, gdzie go niniejszy Uniwersał zastanie, starał się najdalej w przeciągu roku obrać pewne miejsce i pewny sposób do życia, a jeżeliby w przeciągu roku od daty niniejszego Uniwersału nie miał miejsca i daw-

nym zwyczajem się tułał, takowy za włóczęgę poczytany i do domów pracy lub więzienia, przez Komisję Policji oznaczyć się w kraju mających, oddawany będzie. Który to Uniwersał, aby do powszechnej doszedł wiadomości, Komisja Policji wydrukować i wydrukowany, do wszystkich Komisjów Cywilno-Wojskowych i do każdego miasta apelacyjnego, z miast zaś apelacyjnych do każdego miasta swego respective wydziału nieodwłocznie za rewersami rozesłać i o publikacją z ambon starać się zaleca.

Dan w Warszawie na Sesji Ekonomicznej Komisji Policji Obojga Narodów dnia 29, miesiąca grudnia, roku Pańskiego 1791.

Michał Wandalin Mniszech
Marszałek Wielki Koronny"

Znamienne słowa Uniwersału mówią o uchyleniu przez Konstytucję 3 Maja praw, „które broniły przyjmować na osadę lud pod nazwiskiem Cyganów w krajach naszych będący". Dopiero więc pod koniec Rzeczypospolitej, w roku 1791, przestały formalnie obowiązywać ustawy z 1557, 1565 i 1578 roku, które polecały wypędzać Cyganów z kraju i zabraniały przechowywać ich, przyjmować do swoich gospodarstw, pod groźbą kary przewidzianej dla winnych współdziałania ze skazanymi na banicję. W ten sposób stworzono podstawy prawne, umożliwiające Cyganom porzucenie wędrówek. Niestety, jak wynika z późniejszych doświadczeń, nie tylko brak owych podstaw prawnych i nie tylko niechęć do osiadłego trybu życia kazały wędrować cygańskim taborom. Konstytucyjne przyzwolenie nie było równoznaczne z gotowością przyjmowania przedstawicieli tego ludu przez ludność miejscową. Nawet ci, którzy chcieli porzucić wędrówkę, nie mogli znaleźć miejsca, w którym pozwolono by im obrać stałe siedlisko. Uniwersał dozwala karać Cyganów dopiero w wypadku, gdyby nie skorzystali z przysługującego im odtąd prawa osiedlania się. I tu zaczynają się błędy szlachetnego Uniwersału. Daje on Cyganom zbyt mało czasu na zmianę trybu życia: zaledwie rok na znalezienie sobie stałego dachu nad głową i możliwości zarobkowania w miejscu osiedlenia – po stuleciach koczownictwa! Nawet przy najlepszej woli ze strony samych Cyganów i gospodarzy, którzy mogliby „przyjąć Cygana na osiadłość", termin taki byłby zupełnie nierealny. A cóż dopiero przy obustronnych niechęciach i braku jakiejkolwiek pomocy ze strony władz! Toteż i tym razem przepisy pozostały na papierze. Nastąpił drugi i trzeci rozbiór Polski. Po stworzeniu Królestwa Polskiego rozpoczął się pod okiem carskiego zaborcy proces „realizowania" poleceń osiedleńczych; stał się on w istocie wielkim polowaniem na Cyganów. Opierając się na przepisach Uniwersału z 1791 roku, nowe władze ogłosiły w dniu 11 maja 1816 roku „Rozporządzenie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji", uzupełniające ogólne polecenie Uniwersału bardziej szczegółowymi przepisami. Już z samej daty ogłoszenia nowych rozporządzeń wynika, że ów roczny termin prekluzyjny, wyznaczony 25 lat wcześniej, nie odniósł skutku. Ustalono więc termin nowy, tym razem skracając go do sześciu miesięcy. Polecono władzom terenowym, aby ogłosiły „iż rząd tej klasie ludu daje opiekę i wolność zamieszkania w kraju, z warunkiem atoli osiadania na wsiach lub w miastach i trudnienia się rolą, bądź użytecznym jakowym przemysłem, bądź służbą lub wyrobkiem". Zobowiązano władze powiatowe, miejskie i gminne do spisywania danych personalnych Cyganów na specjalnie w tym celu sporządzonych wykazach. Dane te powinny zawierać także dokładną informację, gdzie Cyganie obierają sobie miejsce osiedlenia. Po otrzymaniu danych miejscowy urząd ma wydać Cyganom zaświadczenie, uprawniające ich do udania się tam, gdzie zamierzają osiąść na stałe.

Przepisy zawierają punkt nowy, którego nie było w uniwersale: „w przypadku, chociażby niektórzy z ludzi tego gatunku żadnego stałego zamieszkania nie zadeklarowali, byle udowodnili tylko, iż z wyrobku, za którym chodzą, albo z godziwego i użytecznego przemysłu znajdują swoje utrzymanie, wolność przenoszenia się w tym celu z miejsca na miejsce tamo-

waną im być nie powinna i zaświadczenie stosowne wydać onymże należy, z wyrażeniem atoli, gdzie, w jakim zamiarze idą, tudzież z zastrzeżeniem, aby ich wszędzie władze miejscowe, świadectwa takowe wizujące, zapisywały, oraz czas ich w miejscu pobytu i czym się tam trudnili". Wkrótce jednak zezwolono na zarobkowe jazdy tylko osiadłym Cyganom i to samotnie, bez rodzin. Prefekt Departamentu Radomskiego skierował 16 kwietnia 1816 roku pismo do Warszawy, w którym powiadamia, że podczas obławy, przeprowadzonej w dniu 10 kwietnia w lasach Stromieckich, schwytano „bandę Cyganów z 40 osób składającą się, różnej płci i wieku", po czym umieszczono wszystkich w więzieniu i poddano śledztwu. Prefekt prosi o „udzielenie przepisów rządowych", jak należy postępować z Cyganami, którym nie udowodni się żadnego przestępstwa, skoro „z sposobu ich życia żadnego pożytku". Zgodnie z przepisami województwo mazowieckie nadesłało listę imienną Cyganów, zapytując, co należy z nimi robić. Lista obejmuje dwadzieścia cztery osoby. W dniu 13 lipca 1819 roku Warszawa przesyła instrukcję, w której poleca, aby Cyganie, „którzy nie wskazują stałej posady" otrzymywali paszport z roczną ważnością do okolicy, którą sobie sami wybiorą. Tam będzie im wolno pod nadzorem policji „z niedźwiedziem swym bawić" w ciągu najwyżej roku, bez prawa opuszczenia obrębu województwa, i w tym czasie się osiedlić. Gdyby zaś nie dopełnili tego obowiązku, będą karani „jako nieposłuszni prawom krajowym". Nietrudno się domyślić, że zarówno Cyganie jak ich niedźwiedź nie zostali nigdzie przyjęci „na osadę" i tylko korzystając z paszportów przenosili się nadal z miejsca na miejsce. Władze postanowiły karać wójtów za udzielanie „wiz" Cyganom „włóczęgą się trudniącym" grzywną w kwocie sześciu złotych polskich. Gorliwość władz gminnych w obawie przed karą wzrosła. W dniu 1 lipca 1820 roku „wójt gminy Jabłonny ujął na włóczędze próżniackiej piętnaście familii Cyganów, z 70 głów składających się, którzy, wpadłszy raptownie do karczmy Rzyszew, dopuścili się hałasów".

Cyganów zatrzymano i natychmiast przewieziono do więzienia, a sąd wydał wyrok nakazujący przewiezienie Cyganów pod strażą do miejsc osiedlenia, które sami sobie wybiorą, oraz zarządzający ukaranie wszystkich urzędników, którzy do wędrowania dopuścili. Cyganie podali więc na chybił trafił nazwy miejscowości, w których gotowi są zamieszkać.

Polecenie sądu wykonano, odbierając w ten sposób m. in. kowalowi możność wędrownego uprawiania swego rzemiosła, co dawało mu dotychczas zwiększony popyt na kowalskie usługi; odebrano też muzykantom prawo grywania w różnych, coraz to innych miejscowościach na weselach lub w karczmach. Wreszcie ogłoszona zostaje groźna w skutkach decyzja namiestnika z dnia 3 listopada 1849 roku, na jej mocy za każdego ujętego dorosłego Cygana wypłacano żandarmom nagrodę w wysokości 2 rubli srebrnych i 85 kopiejek, za każde zaś schwytane dziecko – połowę tej sumy.

Po upływie miesiąca od ogłoszenia owej decyzji wydane zostało rozporządzenie, które, m.in. ostrzega również „wszystkich urzędników policyjnych, jakimi są prezydenci, burmistrze miast i wójci gmin", że za nieprzestrzeganie przepisów i tolerowanie wędrujących taborów karani będą nie tylko w myśl odpowiedniego artykułu kodeksu karnego, ale ponadto sami ponosić będą koszty wynagrodzenia żandarmów, należne im za ujmowanie Cyganów „na włóczędze". Decyzja carskiego namiestnika dała początek prześladowaniom, uprawianym przez żądnych dodatkowego zarobku żandarmów. Rozpoczęły się istne polowania na Cyganów. Powstała brzemienna w skutki, groźna sytuacja: C y g a n o m n i e o p ł a c a ł o s i ę n i e k r a ś ć. Aresztowani, więzieni za samą wędrówkę, nie ryzykowali już niczym. Zamiast spełniać rolę wychowawczą, przepisy prawne zmuszały do przestępstw.

W 1850 roku w Guberni Jarosławskiej aresztowano 113 Cyganów, którzy nie mieli wymaganych legitymacji. Naczelnik guberni domaga się w 1851 roku od władz centralnych jak najśpieszniejszego sprawdzenia, w jakiej guberni Cyganie ci są zameldowani „a t o z p o w o d u ż e z a t r z y m a n i C y g a n i e j u ż p r z e s z ł o r o k s i e d z ą w a r e s z c i e". Komisja Rządowa rozsyła kwerendę do wszystkich rządów gubernialnych, ale poszuki-

wania nie przynoszą żadnego rezultatu i sprawa przycicha. Korespondencja urzędowa nie wraca do 113 więźniów i nie znamy dalszego ich losu.

Cyganie ponosili odpowiedzialność nie tylko za własne sprzeciwianie się przepisom prawnym, ale również pokutowali za niechęć władzy i ludności miejscowej. Rząd guberni lubelskiej nadesłał w dniu 5 października 1851 roku specjalnym transportem grupę Cyganów, złożoną z 30 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, na teren guberni radomskiej, stwierdziwszy że Cyganie ci pochodzą z miasta Głowaczewa w Radomskiem. W mieście okazało się, że Cyganie nie figurują w spisach miejscowej ludności i chociaż znano ich w Głowaczewie, nie uznano ich jednak za stałych mieszkańców miasta. Mieszkańcy Głowaczewa „d l a u n i k n i ę c i a z a p e w n e c i ę ż a r u, j a k i z w y k l e z a p o j a w i e n i e m s i ę b a n d y C y g a n ó w p o n o s i ć m u s z ą, p o c h o d z e n i a i c h s t a m t ą d z a p r z e c z y l i”. Wobec tego rząd gubernialny zatrzymał ich na tzw. koszcie transportowym. Ponieważ w miejscowym areszcie nie było wolnych miejsc, wynajęto w tym celu budynek, umieszczono tam wszystkich Cyganów i przeprowadzano dalsze śledztwo. Okazało się, że Cyganie ci przebywali w okolicach miasteczka i że są ślady, iż byli zapisani w tamtejszych księgach ludności, a następnie skreśleni z nich. „Całą przyczyną obecnego zawikłania (...) są władze miejscowe policyjne (...), głównie winnym okazał się być były burmistrz (...), który dowolnie wpisywał lub wykreślał z ksiąg ludności Cyganów”. Rząd Gubernialny polecił ich osiedlić na terenie powiatu radomskiego, nakłonić do zarobkowania pracą i nie dopuszczać do włóczęgostwa. Zanim się to stało, minęło prawie pięć miesięcy od chwili przywiezienia Cyganów. Decyzja guberni zapadła w końcu lutego 1852 roku, ale już nie mogła być wykonana. Po blisko pięciu miesiącach od chwili uwięzienia, w nocy z dnia 2 na 3 marca Cyganie wyłamali się z aresztu i umknęli. W aktach nie ma żadnych dokumentów świadczących o schwytaniu uciekinierów. Można więc przypuszczać, że dane im było znów cieszyć się przysłowiową „cygańską wolnością”, co w owych czasach niewiele różniło się od swobody tropionych zwierząt.

Zatrzymywali się w leśnych gęstwinach i stamtąd wypadali na kradzież, aby znów zniknąć w lasach. Odkąd sam proceder koczowniczy stał się przestępstwem, kradzieże musiały przybrać na sile, przestępczość się wzmogła, co jest logiczną konsekwencją obowiązujących wówczas przepisów prawnych. Koczujący Cyganie nie mogli bezpiecznie zarobkować, zepchnięci zostali poza obręb legalności. Poza tym obrębem otwierały się już tylko możliwości egzystencji przestępczej. Często w taką sytuację bez wyjścia zapędzani byli nawet ci, którzy chcieli się osiedlić, okazywało się bowiem, że są przez otoczenie traktowani jako osadnicy niepożądani.

Grupy złodziejskie były chwytane i przekazywane władzom. Ale przecież podobnie działo się i z tymi, którzy tylko wędrowali, nie dopuszczając się kradzieży. Ryzyka więc nie było; istniała tylko jedyna obrona przed utratą wolności: ukrywanie się i ucieczka. Wójtowie zatrzymywali wędrowne tabory, aby oddawać Cyganów do więzień. Cyganie często uciekali z transportu. I tak „banda z dziesięciu Cyganów złożona” we wrześniu 1855 roku „rozbiwszy straż, uciekła, przy czym jeden z Cyganów, Wincenty Radomski, uderzył kijem w głowę strażnika, Augusta Wojcika i zraniwszy go, odebrał kartę drożną i raport do sądu poprawczego”. Okazało się potem, że owa „groźna banda” składała się z kobiet i dzieci. Jedyny dorosły, 39-letni Radomski, był wraz z 16-letnim Józefem Pranem „jednymi dybami na ręce” skuty. Wszczęto poszukiwanie, ale zbiegów nie odnaleziono.

A oto inny, charakterystyczny przypadek, w którym sprawdza się przysłowie: „Kowal zawinił, a Cygana powieszono”. Z Tuszyna do Piotrkowa jechał omnibusem pocztowym właściciel wsi Szlubowo pod Pułtuskiem, Aleksander Sędzimir, kiedy napadli nań w drodze nieznani rabusie. Wszczęto poszukiwania. Zastępca wójta gminy Grabica otoczył tamtejszy las Wodzyński w pobliżu miejsca napadu, i począł przeszukiwać zarośla. Kiedy się dowiedział, że Cyganie, przebywający w tym lesie kilka tygodni, przenieśli niedawno swoje obozowisko

w dalsze rejony, wytropił ich w leśnych gęstwinach. Rewizja nie wykryła nic: ani broni, ani zrabowanych przedmiotów, ale „że nie mieli przepisanej legitymacji i *ukrywanie się w lasach zamiary ich i postępowanie czyniło wątpliwym*, przyaresztował ich więc i wraz z koniem i bryczką do miasta Tuszyna odstawił”. Grupa liczyła 25 osób, w tym dwanaścioro dzieci. Przywódca tej grupy, Franciszek Paszkowski, stwierdził w protokołowanym zeznaniu, że Cyganie nie mieli nic wspólnego z napadem na pasażera poczty, a napastnikami są dwaj tamtejsi gajowi. I rzeczywiście: przesłuchano jednego z nich, Celestyna Dłuskiego, który przyznał się, że dokonał napadu wraz ze swoim kolegą, Antonim Kijańskim. A zatem Cyganie nie tylko byli niewinni, ale dopomogli w wykryciu przestępców. Co uczyniono więc z Cyganami? Aresztowano ich i wraz z aresztowanymi gajowymi odstawiono do sądu policji okręgu piotrkowskiego! Przestępstwem Cyganów był brak przepisowych legitymacji, dlatego też wraz z dwoma rozbójnikami powędrowali do więzienia.

Mijał rok po roku, a polowania na Cyganów trwały nieprzerwanie. Żandarmi, zachęceni czekającą ich nagrodą za każdego „upolowanego” Cygana, zatrzymywali schwytanych „na włóczęgostwie” osiadłych Cyganów, lub też podawali tylko liczby ujętych, zatajając ich wiek, aby w ten sposób otrzymać wyższe wynagrodzenie, przysługujące im za schwytanie Cyganów dorosłych. Szły skargi do Warszawy i prośby o rozsądzenie, komu na przykład należy się nagroda po rubli srebrnych 14, kop. 25 od głowy za ujęcie Cygana Pawłowskiego z żoną i trojgiem dzieci w czerwcu 1860 roku? Wójt twierdzi, że nie żandarmom, gdyż właśnie on „ujął Jana Pawłowskiego ojca, żandarmi zaś pomogli mu tylko do przytrzymania żony i dzieci tego Cygana”. Skarg i reklamacji tego rodzaju było więcej, choć nie za wiele – tyle, ile było zatargów pieniężnych między gorliwymi „łapaczami”. Od szlachetnego w treści, zamiarach i intencjach Uniwersału z 1791 roku jakże daleka i smutna była droga do takiego „wcielania w życie” jego postanowień w zniewolonym kraju!

Aby zakończyć już ten zasmucający przegląd – jeszcze o jednym przypadku.

W 1861 roku żandarmi zatrzymali Cygankę, Elżbietę Dytlof, koło karczmy, do której wstąpiła z czworgiem małych dzieci, aby im kupić bułek. Było to zaledwie o pół wiorsty od miejsca jej stałego zamieszkania. Nie wędrowała, trudniła się wyrobkiem, mieszkała we wsi Zembrzus. Nie obchodziło to żandarmów chciwych specjalnego wynagrodzenia, aresztowali ją wraz z dziećmi. Wójt Olszewski, który wystąpił jako obrońca Cyganki, pisał: „W ostatku Wysoka Komisja Rządowa raczy wejść w słuszność, że matka Elżbieta Dytlof, wdowa, wychodząc z mieszkania (...) zabrała z sobą swoje dzieci niemowlęta, bo dwoje prawie na ręku wówczas niosła (...) *po przyaresztowaniu przez żandarmów i niemowlęta za osoby dorosłe policzone zostały, a to dla pobrania większego wynagrodzenia*”.

Mijają miesiące, dobiega końca rok 1862. Żandarmi ponownie domagają się nagrody za ujęcie Elżbiety z dziećmi. Trwa korespondencja urzędowa, nadchodzi rok 1864. Elżbieta Dytlof znajduje się z dziećmi w więzieniu w Chorzelach. Dzieci ma już tylko troje, „*gdyż czwarte, imieniem Franciszka, córka, umarło w czasie bytności ich w Chorzelach i na tamecznym cmentarzu jest pochowane*”. Wyjaśnienie to było potrzebne, bo urzędnikom, prowadzącym w tej sprawie korespondencję, nie chciała się zgodzić liczba zatrzymanych. Nie znamy dalszego ciągu tragicznej historii Elżbiety i setek jej pobratymców. Po powstaniu styczniowym zniesiono do reszty autonomię Królestwa Polskiego i brak jest dalszych, późniejszych dokumentów.

Akcja osiedleńcza w Królestwie nie powiodła się, bo nie mogła się powieść. Odzywały się głosy, proponujące, aby osadzić Cyganów w dobrach rządowych, wydzielając z nich specjalne działki, do Warszawy nadchodziły pisma, których autorzy zauważali nieśmiało, że Cyganie często nie mogą się osiedlić po prostu dlatego, że nikt ich nie chce przyjąć. „Cygani w znacznej części użalają się na to, iż właściciele, mimo zachęcenia przez Komisję Wojewódz-

ką (...), przyjmować ich nigdzie nie chcą, żadnego zaś właściciela przymuszać do przyjmowania ich nie można". Były to przysłowiowe głosy wołających na puszczy.

Przyznać na koniec wypada, że pomimo wszystkich nadużyć i niesprawiedliwości, pomimo całkowitego bankructwa polityki stosowanej wobec Cyganów w Królestwie Polskim, warszawskie władze centralne starały się zapobiegać i przeciwdziałać aktom szczególnie groźnej nadgorliwości niektórych gubernialnych władz, nie dopuszczając do usankcjonowania jaskrawo dyskryminacyjnych przedsięwzięć. Nadgorliwe zapędy gubernialnych władz bywały rozmaite. I tak w jednym z pism nadesłanych do Warszawy zawarta jest propozycja, aby „Cyganów do pracy zdolnych odesłać do więzienia i używać do robót publicznych, a dzieci przy nich będące na wychowanie włościanom [oddawać]. (...). Jakoż mając sobie w tych dniach dostawionych siedem familii cygańskich z 37 osób złożonych, na włóczędze całe życie trwających, których żony i dzieci, a nawet i sami bez koszul, tylko gałganami ciało okryte mając, samoobyczajność obrażają, odesłała Komisja Wojewódzka wszystkich do Więzienia Głównego Inkwizycyjnego i Domu Kary i Poprawy z poleceniem używania ich codziennie do robót publicznych (...). Chcąc zaś jeszcze, aby dzieci przy nich będące z młodu do przystojniejszego prowadzenia życia przyzwyczajone były, ma zamiar Komisja Wojewódzka rozdać je na wsie na wychowanie. Gdy za pielęgnowanie onych wypada włościanki podejmujące się tej usługi wynagrodzić, przynajmniej po zł pol. 8 miesięcznie od każdego dziecięcia ssącego, a po sześć od dziecięcia pokarmu matki już nie potrzebującego, na co na rok potrzeba by funduszu około 2000 zł pol., licząc z przybliżeniem ujmowane Cyganki z dziećmi". Ta haniebna propozycja została zdecydowanie przez Warszawę odrzucona.

Inny, podobnie niegodziwy projekt nadesłany został przez rząd gubernialny podlaski w 1844 roku. Proponuje on – przedstawiając wykaz Cyganów „kwalifikujących się do robót w twierdzy", którzy wędrują po lasach na terenie guberni podlaskiej – aby Komisja Rządowa poleciła zatrudnić ich przymusowo w twierdzy Nowogieorgiewskiej. Gubernator powiadamia, że „syn Cyganów Czechowiczów, lat 12 mający, jako jeden z całej familii jest zdolnym do Pułku Kantonistów (...), zakwalifikowany będzie, o co Rząd Gubernialny stosowne środki przedsięwziął". We wcześniejszym piśmie ten sam gubernator proponuje oddawanie wszystkich bez wyjątku mężczyzn w wieku poborowym do wojska, odsyłanie ponad trzydziestoletnich do kompanii karnych, a od lat 14 – do domów roboczych, młodszych zaś – do kantonistów. Opinia Komisji Rządowej o tym projekcie była następująca: „Wniosek Rządu Gubernialnego nie ma żadnej zasady – Cygani nie są wyjęci spod prawa, któremu wszyscy mieszkańcy kraju zarówno podlegają; nie należy też postępować z nimi tak, jak z ostatnimi wyrzutkami społeczeństwa, którzy by nawet nie zasługiwali na to, ażeby prawa krajowe do nich były stosowane". Odpowiedź Warszawy zdecydowanie odrzuciła projekty: „byłoby niesprawiedliwym całą klasę ludności, która przestępstwa jeszcze nie popełniła, oddawać do wojska lub zamykać w poprawczych kompaniach", a kobiety których mężowie wysłani byliby do wojska lub do kompanii poprawczych „z nędzy musiałyby się stać występnymi lub ciężarem dla społeczności". Tak więc nie doszło do aktów okrutnej dyskryminacji, nie odbierano Cyganom dzieci, jak chciał niefortunny projektodawca, a jak uczyniła gdzie indziej cesarzowa Maria Teresa. Jednak rządy Królestwa Polskiego spotęgowały przestępczość Cyganów, czego skutki obserwujemy do dziś, oraz pogłębiły i tak niemałą nędzę tego ludu. Zanik cygańskich rzemiosł i umiejętności w wielu grupach wywodzi się właśnie z owych czasów. Istniejące opisy warunków, w jakich żyli Cyganie, ich łachmanów, nor, w których się gnieździli – budzą dreszcz grozy. Niemiecki podróżnik, który odwiedził Królestwo Polskie około 1840 roku, pisał: „Chodzą przeważnie na poły nadzy, owinięci tylko lnianym płótnem, zawsze przebywają w lasach, a żywią się mięsem bydląt kradzionych z pastwisk. Ich hordy, które często liczą ponad czterdzieści, pięćdziesiąt osób, rozsypują się z równą szybkością, co na powrót schodzą się razem. Nie dostają oni od władz żadnych paszportów, nie są przeto uprzywilejowanymi złodziejami". Tylko zamożniejsi rozbijali namioty, biedni przeważnie

mieszkali w norach lub szałasach w bezludnych miejscach. W zimie, w okolicach, gdzie żyli swobodniej np. na Litwie, rozdzielali się na małe grupki i wynajmowali sobie po wsiach jakiś kąt pod dachem. Tam zaś, gdzie prawa miejscowe nie pozwalały im wychodzić z ukrycia, kryli się i zimą „w jaskiniach, ziemiankach i lochach podziemnych, gdzie by ogień utrzymywać można i liche łożysko znaleźć: w takim razie są najniebezpieczniejsi".

Większość umykała poza granice Królestwa, gdzie wprawdzie nie oczekiwały Cyganów łagodniejsze prawa, ale więcej było obszarów bezludnych i trudniej dostępnych, a więc i łatwiejsze było wędrowanie.

Na terenach byłej Rzeczypospolitej, które znalazły się poza granicami Królestwa Polskiego, Cyganie byli traktowani zgodnie z ówczesnymi przepisami prawnymi państw zaborczych. Władze stosowały w owych czasach szczególnie terrorystyczne metody wobec Cyganów. Maria Teresa w roku 1773 zabraniała Cyganom wychowywać dzieci, które gwałtem wydzierano rodzicom, aby je wychować „po chrześcijańsku"; nocą zorganizowano dwukrotnie wielką, powszechną obławę, wydarto Cyganom ich dzieci i rozdano je na wychowanie chłopom za wynagrodzeniem. W roku 1782 cesarz Józef II, ten sam, który zniósł poddaństwo chłopów i ogłosił edykt tolerancyjny, wydał drakońskie zarządzenia dotyczące Cyganów. Oprócz zaleceń dotyczących krzewienia oświaty, higieny i zasad religijnych, w rozporządzeniach cesarskich zawarty jest zakaz chodzenia w różnobarwnej odzieży i mówienia po cygańsku, zakaz posiadania koni i handlu nimi oraz nakaz pracy na roli. Owe ustawy i metody przyniosły pewne natychmiastowe rezultaty. Niewiele rodzin, zastraszonych i sterroryzowanych, osiedliło się na stałe. Reszta zmuszona była schodzić na coraz bardziej przestępcze bezdroża. Co do ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego to polityka magnacka Radziwiłłów pozostawiła pewne ślady w postaci osiadłych grup. Również Uniwersał Komisji Obojga Narodów z 1791 roku zdołał jeszcze w ostatnich chwilach niepodległości przynieść pewne rezultaty. Czacki zanotował, że w południowych częściach Polski i na Litwie osiedliło się we wsiach do dnia 1 czerwca 1792 roku około 150 cygańskich rodzin. Cyganie „zapewnieni od rządu, iż osiadając po wsiach nie stracą wolności osobistej i nie będą poddanymi, okazali w tej mierze swoją radość, a nawet z ochotą w kilku miejscach dobrowolnie osiedli, osobliwie zaś po małych miasteczkach coraz liczniejsze zaczynali mieć trwałe siedliska". Rozbiory obróciły w niwecz szlachetne zamierzenia Uniwersału. Carskie ukazy wychodziły jeden po drugim, a Cyganie wędrowali nadal, przenosząc się w te strony, gdzie natrafiali na mniejsze ograniczenia swobody. Coraz rzadziej się ich widywało w Polsce; albo przenieśli się poza granice Królestwa, albo też zatajali się w głębi lasów. „Od Cyganów niedawno dopiero się uwolniła Polska. Zamieszkiwali oni w lasach i w niektórych sielskich osadach" – pisze K. W. Wójcicki w roku 1830.

Wielka wędrówka Kotlarzy i ich tron w Polsce

W sześćdziesiątych latach XIX wieku nagle poczęły napływać na południowe tereny dawnej Rzeczypospolitej nowe fale Cyganów. Ciągnęły długie konne tabory, pojawili się nowi Cyganie, porozumiewający się odmiennym niż polscy dialektem, przyodziani barwniej i bogaciej.

Były to głównie – nie licząc mniejszych grup i grupek – dwa wielkie szczepy: *Kelderari* czyli Kelderasza (kotlarze) z Rumunii i Węgier oraz *Lowari* z Siedmiogrodu. Ci pierwsi zajmowali się przede wszystkim kotlarstwem i pokrewnym rzemiosłem; drudzy specjalizowali się także w handlu końmi.

Z czasem najbardziej witalni i ekspansywni Kelderasza wchłonęli niejako pozostałe grupy, tylko Lowari zachowali do dziś jeszcze swoją odrębność. Kotlarze byli najbogatsi, a ich kotlarska profesja dawała możność uzyskiwania wysokich zarobków, a więc ekonomicznej wyższości nad pozostałymi grupkami, bardziej rozproszonymi, uboższymi i nie posiadającymi tak zwartej i sprawnej organizacji samorządu grupowego.

„Piszą nam z Krakowa – podaje prasa warszawska w 1863 roku pod datą 26 września – na Błoniu obozują od kilku dni dzicy synowie pust węgierskich – Cyganie. Nie są to jednak zwykli wałęsający się po wsiach i miasteczkach włóczęgi, żyjący z żebraniny lub kradzieży, lecz wędrowni robotnicy kotlarskiego rzemiosła. Pięknej postawy, silnie zbudowani, rysów wyrazistych i przenikliwych oczu, Cyganie ci noszą się jedni z węgierska, drudzy z banacka w spódnicach. Przewodnik ich z wielką laską srebrem okutą, jak marszałek sejmowy, lub odźwierny pańskiego domu, panuje nad całą gromadą i reprezentuje ich na zewnątrz. Ciekawych tłumy śpieszą przyglądać się koczowniczemu życiu Cyganów, a wielu daje sobie wróżyć, bo jeżeli Cyganie są kotlarzami, to Cyganki wróżkami z rzemiosła; podobno więcej one tu zarabiają niż mężczyźni". Wydarzenia w Królestwie Polskim, walki powstania styczniowego, wstrzymały kotlarskie tabory przed opuszczeniem Galicji, skąd dopiero – jak się zdaje – po kilku latach poczęły przenikać dalej w kierunku północnym.

„Z Węgier gęstymi gromadami przechodzą Tatry i rozsypują się w mniejszych po całej Galicji, zaglądają i do nas" piszą „Kłosy" w 1869 roku. „Mężczyźni zajmują się głównie bieleniem naczyń kuchennych i ich naprawą, a kobiety ich, jak zawsze, wróżbami z podanych dłoni. Zamożniejsi, dla lepszego pokazania się w świecie, zwykle przywdziewają bogaty ubiór węgierski. Taką gromadę widzieliśmy w roku zeszłym w Warszawie".

Grupę Kotlarzy sportretował na warszawskiej Saskiej Kępie w 1868 roku Wojciech Gerson. Tabor ten obozował tam przez kilka tygodni. Gerson uzupełnił swój rysunek notatką informacyjną: „Wójt nosi krótką bekieszę o srebrnych guzach i laskę o srebrnej skuwce i gałce długiej. (...) Kobiety zamężne noszą chustki na głowach, pojedynczo w tyle związane, w warkocze zaś mają powplatane różne świecidła, pieniądze srebrne, guzy szklane i porcelanowe, korale, naszyjniki z talarów, a częstokroć i złotych dublonów (...). Mężczyźni zajmują się kotlarstwem, a jak świadczą obywatele prascy, zręczni [są] w swoim rzemiośle. Kobiety wróżą przechodniom, zwyczajem Cyganek".

Polscy Cyganie potraktowali nowych przybyszów jako intruzów darząc ich niechęcią. Ze swej strony przybysze z pogardą odnosili się do cygańskich „tubylców", biedniejszych niż oni i nie uprawiających popłatnego kotlarskiego rzemiosła. Niechęć między polskimi Cyganami, a przybyszami pogłębiła się z czasem znacznie wskutek najrozmaitszych form ucisku i

gnębienia tutejszych Cyganów, czy to przez donosy do władz, czy też przez narzucanie im swojej – „kotlarskiej" – władzy królewskiej.

W niedługim czasie te najbardziej żywotne, przedsiębiorcze i ruchliwe grupy zalewają Europę i jeszcze przed I wojną światową przedostają się do Ameryki. Skąd przybywali i co skłoniło ich do tak masowej migracji? Trudno dać w pełni zadowalającą odpowiedź na to pytanie. Na inwazję Kelderaszów złożyło się z pewnością wiele czynników. Do 1856 roku Cyganie byli na ziemiach rumuńskich niewolnikami kupowanymi i sprzedawanymi przez bojarów. W pięćdziesiątych latach XIX wieku zniesiono niewolnictwo Cyganów. Przywrócona została swoboda dziesiątkom tysięcy dotychczasowych niewolników. I już po kilku latach pierwsze wielkie hordy powędrowały ku północy i zachodowi.

Zniesieniu niewolnictwa Cyganów towarzyszyły przemiany polityczne: Mołdawia i Wołoszczyzna w 1859 roku połączyły się unią, a po trzech latach zjednoczyły się w Księstwo Rumunii. Na Węgrzech dziesięć lat wcześniej wybuchła rewolucja Kossutha. Owe zmiany i niepokoje, naruszające dotychczasowy, ustabilizowany stan rzeczy, sprzyjać musiały także emigracji cygańskich taborów z ich dotychczasowej, wielowiekowej ojczyzny.

Pociągnęło to za sobą istną wędrówkę ludów: szli na zachód z Kaukazu, z głębi Rosji. Wiele z tych grup niedługo zabawiło w Polsce. Niektóre jednak pozostały, aby dopiero po kilkudziesięciu latach, między 1905 a 1913, wyruszyć dalej, na zachód. Wówczas to nastąpił drugi etap owej kotlarskiej migracji: do Francji, Anglii i dalej szły tabory, jechały gromady pod przywództwem przedstawicieli pokolenia, które już było rodem z Polski, Rosji lub Niemiec, pokolenia, które składało się z synów bałkańskich przybyszów do środkowej Europy z sześćdziesiątych i siedemdziesiątych lat ubiegłego wieku. W pierwszych latach XX wieku pojawili się w zachodnich państwach Europy. W drobniejszych, rzadziej spotykanych grupach już wcześniej, w czasie swej wstępnej migracji, w latach sześćdziesiątych XIX wieku, docierali na zachód, do Francji. Jednakże dopiero po półwieczu nastąpił prawdziwy najazd Kelderaszów na zachodnią Europę. Rok 1906 był pierwszym rokiem szczególnego nasilenia tych migracji, a rok 1911 zastał wędrowców już w Anglii.

Przybysze z ziem polskich jeszcze w Liverpoolu i dalej, odpowiadając na pytania, wspominali o Polsce, jako o kraju swego urodzenia i dotychczasowego pobytu. Niektórzy, jak np. Adam Kirpacz z Anglii, powracali nawet w swoje rodzinne strony. Kiedy synek Kirpacza zachorował, zawieźli go rodzice do Częstochowy w lipcu 1911, a po miesiącu wrócili do Birkenhead. Jedna z grup, która przyjechała do Anglii, pochodziła ze Lwowa, dokąd przybyła z Kaukazu. Miłosz Czoron oświadczył, że urodził się w 1858 roku w Krakowie i że opuścił Kraków około roku 1890, po czym wędrował na terytorium Rosji przez dwa lata, odwiedzając większe miasta, a następnie wrócił do Krakowa. Nie zabawił tu dłużej i powędrował przez Śląsk do Pragi, Wiednia i Budapesztu. Odwiedził Transylwanię, Kroację; trzej jego synowie ożenili się z Cygankami węgierskimi, czwarty zaś z Cyganką włoską. Później, przez Austrię, Włochy, Francję i Niemcy dotarł wreszcie po latach do Anglii. Syn jego Todor sfotografował się w 1913 roku w Nottingham wraz z żoną Lizą. Stroje małżeństwa Czoronów są bardzo typowe dla Kelderaszów przebywających w owych czasach również i w Polsce.

Cygańskie cekiny, czyli talary, jako naszyjniki i ozdoby wplecione w warkocze, to bardzo charakterystyczny element stroju kobiet. W ubiorze Todora srebrne, jajowate guzy u kurty i kamizeli są również najbardziej rzucającą się w oczy ozdobą kelderarskiego ubioru. Guzy te – najczęściej ze srebra – bywały różnych rozmiarów; zdarzały się wielkości kurzych jajek, a nawet jeszcze większe. Ojciec Todora, urodzony w Krakowie Miłosz, miał u swojej kurtki ciężkie, duże guzy, które zrobił sobie we Włoszech ze złota i ozdobił wyrytym ornamentem. Biedniejsi nie nosili ozdobnych guzików.

„Król" cygańskich kotlarzy w Polsce, którego fotografię zamieściło czasopismo brytyjskie w marcu 1910 roku, ubrany był w tak właśnie przyozdobiony strój. Nosili go od dawna Cyganie w Transylwanii. Cygan nazwiskiem Kośmian, bawiący w Londynie przed I wojną

światową, urodził się w Warszawie, którą opuścił mając pięć lat, a potem wędrował przez Węgry, Kroację, Serbię, Bułgarię, Rumunię, Włochy, Francję i Niemcy. Grupę, w której przebywał, określał jako międzynarodową, „mieszaną”, bowiem byli w niej, według jego słów, różni Cyganie: „Węgrzy”, „Rosjanie” i jego rodzina – „Polacy”. W 1911 roku pojawiła się w Budapeszcie grupa pod przewodnictwem Wojciecha Kwieka, a więc przedstawiciela rodu, z którego po pierwszej wojnie światowej wywodziła się dynastia cygańskich królów w Polsce. Ów Kwiek pochodził z Polski, urodził się w Galicji i – jak podawał – w 1909 roku zgromadził w Warszawie dziewięć rodzin – i jako przywódca – utworzył z nich hordę, na której czele odwiedził Paryż, Belgię, Niemcy, południową Francję i Triest. Było to bardzo zamożne ugrupowanie, w swoim majątku posiadało dwieście tysięcy koron.

W każdej z tych grup mężczyźni nosili kurty ze srebrnymi guzami, a niektórzy starsi – wójtowie taborów – posiadali oznakę władzy – buzdygany. Dziś, po drugiej wojnie światowej, stroje te doszczętnie już w Polsce zanikły, przed wojną spotkać je można było jeszcze dość często. Jeszcze w początkach XX w. Cyganki z grupy Kelderasza nosiły od święta ozdobne pasy: niekiedy były to pasy ze srebra, pozłacane i nabijane złotymi monetami, obwieszone wisiorkami ze srebra. Dzisiaj już nie ma śladu tych bogatych ozdób; niektóre mogły przepaść w czasie wojen, inne poszły do grobu wraz z ich posiadaczkami. Tak np. Zofia Kirpacz, która ze swym mężem Adamem woziła swego chorego synka do Częstochowy i zmarła w tymże 1911 roku, została pochowana w Anglii w szerokim masywnym pasie ze srebra. W podobny sposób znikły w cygańskich grobach buzdygany i kurtki ze srebrnymi guzami.

„Cygańska laska z kulą srebrną oznacza władzę wodza całej bandy” – zanotowała I. Piątkowska w Sieradzkiem, pod koniec XIX wieku. Owo insygnium „wójtostwa” zanikło już dziś bez śladu. Ostatnie dziesiątki lat XIX wieku i pierwsze lata wieku XX były okresem szczególnego nasilenia wędrówek cygańskich w Polsce. Symptomatyczne jest, że nawet osiadli Cyganie ruszyli na wędrówkę, że był to czas p o w r o t n e g o k o c z o w n i c t w a. Nawet ci, którzy do niedawna, jako rumuńscy niewolnicy, wędrować nie mogli, teraz ruszyli w świat, porzucając i kraj, w którym się urodzili, i stały dach nad głową, do którego przywykli.

Jak pozostałe szczepy cygańskie, również Kelderasze, podzieleni są na wiele rodów, niejednokrotnie zwaśnionych między sobą. Liczniejsze rody Kelderaszów przebywające w Polsce to B u m b u l e ś ć i, B u c o n i, N o n o k o n i, Ć a n d ż i r o n i, G o m o j a, D ź u r k o n i. Nazwy pochodzą od imion – przezwisk założycieli rodów, lub ich wybitnych przedstawicieli; o niewielu z nich się jeszcze dziś pamięta, jak np. o Ćandżiri – królu Januszu Kwieku. O Cyganie Bumbulo, założycielu rodu Bumbuleśći, krążyło podanie, że zmarł w sędziwym wieku wskutek przejedzenia się słodyczami. Wedle tej żartobliwej legendy, fakt łakomstwa był jedynym tytułem Bumbula do sławy i do roli patrona rodu.

Między poszczególnymi rodami zdarzały się dawniej bójki, albo raczej bitwy. Po ich zakończeniu kobiety opatrywały rannych i poturbowanych, a w powietrzu unosiły się chmury pierza z rozprutych pierzyn i poduszek. Czasem bitwa była skutkiem potajemnego uprowadzenia dziewczyny przez członka obcego rodu, czasem wystarczyło słowne zadraśnięcie czyjejś dumy rodowej, aby z kijami w dłoniach stawali naprzeciw siebie mężczyźni obu zainteresowanych rodów.

W krótkim stosunkowo czasie nastąpiła dominacja przybyszów cygańskich nad tubylczymi grupami Cyganów. Działały tu nie tylko czynniki natury ekonomicznej. Przybysze chętnie nawiązywali łączność z czynnikami państwowymi dla uzyskania uprzywilejowanego stanowiska wśród Cyganów w Polsce. Cyganie polscy, tubylczy, uważając odwoływanie się do władz za niedopuszczalne w żadnym wypadku bez względu na cele takiego postępowania – stawiali się w sytuacji upośledzonej w stosunku do Kelderaszów i Lowarów. Migracja grup cygańskich z Bałkanów nie ustała. Po pierwszej wojnie światowej wzmogła się znowu i przybrała na sile w latach trzydziestych. Był to szczytowy okres dominacji Kelderaszów nad Cyganami w Polsce. Jego najjaskrawszym i najbardziej znanym przejawem była uzurpator-

ska władza kelderarskich królów, podjęta i utrzymywana w rodzinach Kwieków. Inicjatywa wyszła ze strony żądnych władzy przedstawicieli tego kotlarskiego rodu i została podchwycona przez władze państwowe, darzące ją poparciem. Niektórzy z przywódców grup rodowych, zwanych *vica*, zgłaszali się do władz, niekiedy wprost do organów policji państwowej, oferując swoje usługi w zamian za zatwierdzenie ich zwierzchnictwa nad wszystkimi Cyganami w Polsce. Każdy z tych pretendentów do „cygańskiego tronu" działał nie tylko we własnym interesie lecz także dla wzmocnienia społecznej i ekonomicznej pozycji swej grupy rodzinnej. Władze nie zawiodły nadziei przedsiębiorczych uzurpatorów, przyjmując ich agenturalne usługi i zarazem uznając ich cygańską władzę. Otwierało to kelderarskim samozwańcom szerokie pole do nadużyć i wyzyskiwania podwładnych, a organom porządku publicznego dawało teoretycznie możność dokładniejszego wglądu w cygańszczyznę i ułatwiało kontrolę przestępczości. W istocie oczekiwane usługi ze strony Kwieków były dość problematyczne, gdyż rozszerzenie w ten sposób zasięgu ich zwierzchnictwa nad Cyganami nie mogło być skutecznie wykorzystywane w stosunku do obcych Kelderaszom innych cygańskich ugrupowań. Ponadto gwałtowna rywalizacja między kotlarskimi konkurentami paraliżowała sprawowanie władzy przez reprezentantów ich rodów i prowadziła do wzajemnych szantażów, fałszywych oskarżeń i porachunków osobistych. Tron cygański stał się godnością niezwykle opłacalną, toteż spory „dynastyczne", zatargi o berło, były niekiedy bardzo gwałtowne. Nieraz panowało jednocześnie dwóch królów, zwalczających się zawzięcie, udzielających bałamutnych wywiadów, szafujących fałszywymi oskarżeniami przeciwko swym rywalom. Niektórzy twierdzili nawet, że są władcami Cyganów w całej Europie.

Pod pozorem dążeń do emancypacji Cyganów i deklarując publicznie rzekomo państwowotwórcze motywy swych zabiegów i działań pierwsi kotlarscy wodzowie, ubiegający się o urząd królewski, pojawili się w Polsce w latach dwudziestych. Swoją obecność i aspiracje demonstrowali władzy i opinii publicznej przy pomocy różnych efektownych wystąpień. W roku 1928 do Komitetu Wyborczego zgłosił się „król band cygańskich" Jan Michalak vel Michalescu, deklarując cygańską listę do Sejmu i Senatu i zapewniając, że Cyganie pragną osiąść na roli. W tym samym roku „król polskich Cyganów", Dymitr Koszor Kwiek udał się do Komisariatu Rządu, aby zapowiedzieć, że zamierza złożyć hołd prezydentowi Rzeczypospolitej i obdarzyć go złotym pierścieniem; jednocześnie prosił o zezwolenie na zakup pięciu brauningów dla siebie i swych przybocznych. Wkrótce owych pretendentów do sławy i władzy przyćmił Michał II Kwiek. W 1930 roku w Piastowie koło Warszawy został wybrany na „króla Cyganów polskich" po złożeniu korony przez jego ojca, Grzegorza, z powodu podeszłego wieku. Elekcja odbyła się pod ochroną policji państwowej, a koronat nie szczędził reporterom barwnych informacji o sobie, o swym życiu obieżyświata i właściciela fabryki kotłów w Poznaniu. Wkrótce, na polecenie władz państwowych, przeprowadził w Cieszynie ogólnopolski spis ludności cygańskiej, z którego wynikło, że liczba wszystkich Cyganów wynosi 14 tysięcy; w istocie stanowiła ona zaledwie około 50 procent stanu tej ludności. W tym samym czasie ogłosił się królem również Bazyli Kwiek. Między zwolennikami obu tych władców dochodziło do częstych zwad i bitew. Wówczas pojawił się na horyzoncie Matejasz Kwiek, by uśmierzyć – jak sam twierdził – te utarczki i niepokoje. Po kilku miesiącach przewodniczył już na przedmieściach Łodzi elekcyjnemu zjazdowi wójtów cygańskich, na którym obrano królem Bazylego Kwieka, zaprzyjaźnionego z „baronem" Matejaszem, który ogłosił: „Prawowitym królem Cyganów polskich zostaje obwołany Bazyli Kwiek, zaś Michał Kwiek zapłaci karę za przywłaszczenie sobie królewskiego tytułu". Zdetronizowany Michał musiał się ukorzyć, klęknąwszy przed Bazylim. Dotychczasowy wójt kotlarski począł po swym awansie na króla sprawować władzę nad wójtami stojącymi na czele taborów. Nie przeszkadzało to jednak innemu Kelderaszowi, Mikicie Kościeniakowi, głosić w tym samym czasie, iż jest prawowitym królem Cyganów w Polsce. W 1934 roku doszło do zaciętych walk w Dąbrowie Górniczej między taborami Mikity i Michała, który mimo ukorzenia się

przed królem Bazylim nie zrezygnował bynajmniej z królewskiej władzy. Po bitwie, którą zdołała uśmierzyć policja, zjawił się w Wydziale Śledczym w Sosnowcu ze skargą na swego przeciwnika – przyozdobiony biało-czerwoną szarfą ze złotym orłem i naszywkami ze złotych monet oraz napisem „Król Cyganów Polskich".

O Bazylim ucichło, natomiast Michał II Kwiek stawał się coraz bardziej aktywny. W październiku 1934 roku udał się do Rumunii, gdzie uczestniczył w kongresie cygańskim i zapewnił, że czyni starania w celu „utworzenia państwa cygańskiego w Azji nad Gangesem, do której to ziemi mamy zresztą historyczne prawo". Zapowiedział, że w związku z tymi zabiegami udaje się z Rumunii do Indii. Jednakże już po dziesięciu dniach znalazł się w lasku pod Łodzią jako organizator zjazdu cygańskiego i elekcji, na której został wybrany królem „na dalsze pięć lat". W swym wyborczym przemówieniu zapowiedział zniesienie podatku od koni. Zaledwie po paru dniach król Michał II pojawił się w Czechosłowacji, skąd został policyjnie wydalony, a wkrótce potem w londyńskim Hyde Park oświadczył, że Cyganie pragną osiedlić się na zawsze – w Afryce... Na tym urywają się wieści o Michale.

W 1935 roku pojawił się dawny zausznik Bazylego, „baron" Matejasz Kwiek. W udzielonym prasie komunikacie powiadomił, że w listopadzie 1934 roku został obrany wodzem narodu cygańskiego i że unieważnia tytuł cygańskiego króla, a „zdziercę podatkowego" Michała – detronizuje. Oznajmił też, że były król przebywa za granicą i nie waży się wrócić jako „dawno skreślony z listy uczciwych Cyganów". Wygłosiwszy orędzie, „wódz" przystąpił do „działań oczyszczających". Mianował „prezesem Rady Cyganów w Polsce" niejakiego Józefa Kwieka, który jako tajny agent policji kryminalnej jeździł po kraju, szantażował obcych Cyganów, okradał, a opornych wydawał władzom. Wódz udzielił wywiadu prasie, mówiąc m.in. „Pan Józef Kwiek poszukuje specjalnie jednego uciążliwego dla Cyganów rodaka – Michała Kwieka, który jest głównym organizatorem wielu kradzieży, a ostatnio samozwańczo nazywa się królem Cyganów i próbuje ich skomunizować". Matejasz poinformował też, że wysłał „delegata do Ligi Narodów, by starać się o część Afryki Południowej", gdzie by Cyganie mieli się osiedlić. „Z początku – dodał – noszono się z myślą założenia państwa na Polesiu, ale na to trzeba by zbyt długo czekać". Wkrótce jednak Matejasz Kwiek zginął zastrzelony w tajemniczych okolicznościach, mających pozory skrytobójstwa.

Wiosną 1936 roku były pomocnik zmarłego wodza, Józef Kwiek ogłosił przygotowania do koronacji – powtórnej – byłego króla Bazylego, która miała się odbyć w Równem, ale do zapowiedzianej elekcji nie doszło. Dopiero 4 lipca 1937 roku odbyła się z wielką teatralną pompą koronacja Janusza Kwieka, ostatniego tego rodzaju władcy przed drugą wojną. Rudolf Kwiek, kuzyn Janusza, zapowiedział, że na uroczystość przyjedzie „może kilkanaście setek, ale same najmożniejsze rody". Stwierdził też, że wybór króla musi się odbyć w zgodzie z przepisami, „bo tylko wtedy będzie się liczył z nami Mussolini, który obiecał nam ziemię w Abisynii, jeśli będziemy formalnie zorganizowani i w porządku z władzami polskimi". Po wyborze Janusza zawiedziony w swych nadziejach jego konkurent Rudolf Kwiek, nadał sobie tytuł dyktatora, zapowiedziawszy budowę pałacu królewskiego na Bielanach oraz nałożenie podatków na wszystkich Cyganów. Rozpoczęły się nowe zatargi, donosy, oskarżenia zawistnych konkurentów. Janusz wytrwał na tronie aż do wybuchu wojny, w czasie której zaginął bez wieści.

Po wojnie pojawił się jego następca – były konkurent do berła – Rudolf Kwiek, ogłaszając się królem Cyganów na zjeździe w Bydgoszczy w roku 1946. Następnie zrzekł się tego anachronicznego w nowej sytuacji społeczno-politycznej tytułu, mianując się cygańskim prezydentem i przewodniczącym „Światowej Rady Cyganów", instytucji nieistniejącej. Jednakże już w czerwcu 1947 zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Oskarżali go Cyganie o współpracę z okupantem, o współdziałanie z gestapo w akcji zagłady Cyganów w Polsce. Po sprzecznych relacjach coraz to innych świadków, po tajemniczych interwencjach, został uniewinniony. Zmarł 25 października 1964 przeżywszy 87 lat. Dopiero

trzy miesiące po jego śmierci zostały odnalezione dokumenty, stwierdzające niezbicie, że był on hitlerowskim agentem, który ochotniczo i gorliwie dopomagał Niemcom w przygotowaniach do zagłady Cyganów. Ujawniona prawda ukazuje w całej okazałości oblicze tego wyjątkowego wśród Cyganów zdrajcy i całożyciowego agenta policji.

Działalność kotlarskich władców, przebiegająca w operetkowo-policyjnej oprawie, a zakończona, w konsekwencji owych oportunistycznych zabiegów w stosunku do władzy, tragicznym i haniebnym finałem zdrady – była procederem nie do pomyślenia w społeczności *Polska Roma*, Cyganów, którym odwieczny obyczaj zabraniał paktować z nie-Cyganami. Rodzima hierarchia kelderarskich wójtów, lub nawet królów, musiała zejść na bezdroża, ulec groźnej degeneracji, gdy usiłując narzucić swoją władzę Cyganom ze wszystkich ugrupowań, siłę i wpływy jęła czerpać ze współpracy z policją państwową. Jednakże rody Kelderaszy, jak przed wiekiem, ubiegały się o to, aby ich „starszy" wzmocnił swoją władzę, zdominował rody pozostałe. Król bywał pupilkiem a zarazem opiekunem swojego rodu i działał niejednokrotnie – poza swymi prywatnymi interesami – dla jego dobra i korzyści. Toteż przywiązanie rodu do swojego króla było duże i trwałe, a pamięć jego obrastała legendą. Tak było i z Januszem Kwiekiem. Ojciec jego nosił cygańskie imię *Dźura* (pochodne od węgierskiego *Gyorgy*), a ród jego zwał się od tego imienia *Dźuroni*, ale po zaginięciu Janusza, zwanego *Ćandźiri*, dla uczczenia jego pamięci zmienił nazwę na *Ćandźironi*.

Już po wojnie, niezależnie od narzuconej władzy Rudolfa Kwieka istniała jeszcze „władza honorowa" w rodzinie *Ćandźironi*; pełniła ją Katarzyna Kwiek – Zambiła, siostra króla Janusza. Po śmierci jej wszystkich sześciu braci nazwana została siódmym bratem i aż do swej śmierci w 1961 roku cieszyła się poważaniem, jakim Cyganie zwykli obdarzać jedynie niektórych mężczyzn, miała nawet prawo uczestniczenia w obradach sądu cygańskiego – *Romano Kris*.

Skazani na zagładę

Ludobójstwo hitlerowskie wciągnęło na listę skazanych na całkowitą zagładę – obok Żydów – również wszystkich Cyganów. Już w dwa lata po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech cień eksterminacji pada m.in. na ludność cygańską. Osławione Ustawy Norymberskie, stojące na straży „czystości krwi niemieckiej", klasyfikują Cyganów – obok Żydów i Murzynów – jako element zagrażający „czystości" rasy. Pierwszym krokiem w kierunku zagłady Cyganów było oświadczenie Himmlera, który w grudniu 1938 roku zapowiedział, że zamierza zająć się sprawą Cyganów „w aspekcie ich czystości rasowej". W wydanym wówczas rozporządzeniu polecił przeprowadzenie policyjnej rejestracji wszystkich Cyganów, zabronił wydawania świadectw rzemieślniczych ludności nieosiadłej, oraz nakazał podjęcie „rozpoznania rasowego" w celu stwierdzenia obecności „krwi cygańskiej" w żyłach. Szeroko zakrojona akcja została przygotowana organizacyjnie; chodziło teraz o stopniowe zacieśnienie kręgu osaczenia. Wybuchła II wojna światowa i już wkrótce po zajęciu Polski hitleryzm konsekwentnie kontynuuje dzieło ludobójstwa. Dnia 17 października 1939 roku Himmler wysyła zarządzenie do wszystkich posterunków policji i żandarmerii, w którym zabrania Cyganom opuszczać ich miejsca pobytu i nakazuje dostarczyć pełne spisy ludności cygańskiej w ciągu trzech dni. Po upływie pół roku, 27 kwietnia 1940, Himmler poleca organizowanie pierwszych transportów cygańskich, które wysyłane być mają na teren Polski – do tzw. Generalgouvernement – przeważnie od razu do obozów koncentracyjnych, a także do gett żydowskich.

W hitlerowskich Niemczech działała w Państwowej Policji Kryminalnej *Reichszentrale zur Bekämpfung des Zigeunerunwesens*, która już od lat prowadziła szczegółową kartotekę Cyganów przebywających na terenie Niemiec, skutecznie ograniczając i kontrolując zasięg oraz trasy ich wędrówek. Pomimo ostrych niejednokrotnie i drastycznych środków policyjnych nie udało się ująć całkowicie w karby tej niesfornej i wymykającej się skoszarowaniu ludności. Hitleryzm postanowił pozbyć się Cyganów, podpierając swą akcję teorią o endogenicznej przestępczości Cyganów. „Dowiedziono" więc, że Cyganów cechuje aspołeczność i przestępczość wrodzona, jako cecha ich rasy nie do wykorzenienia. Wnioski praktyczne były jednoznaczne: całkowita zagłada narodu cygańskiego. Skąpa ilość dostępnych dokumentów nie pozwala na wyczerpujące zarysowanie i oświetlenie tej morderczej akcji, ale dostatecznie wyraźnie ukazuje jej ogrom i krwawy przebieg. Wydano odpowiednie polecenia i rozporządzenia odgórne – i Cyganie stali się pastwą rzezi, jakiej – pomimo licznych prześladowań, których bywali ofiarą – nigdy nie było jeszcze w ich tułaczych dziejach.

Minister Sprawiedliwości Rzeszy, Thierack, pisze do Bormanna: „Kierując się myślą o uwolnieniu niemieckiego organizmu narodowego od Polaków, Rosjan, Żydów i Cyganów, i o oczyszczeniu przyłączonych do Rzeszy terenów wschodnich jako miejsca osiedlenia ludności niemieckiej, zamierzam przekazać ściganie karne Polaków, Rosjan, Żydów i Cyganów Reichsführerowi SS. Wychodzę przy tym z założenia, że wymiar sprawiedliwości może się przyczynić do wytępienia członków tych narodowości tylko w małym stopniu. (...) Polacy i Rosjanie mogą być ścigani przez policję tylko w wypadku, jeżeli zamieszkiwali lub przebywali do 1 września 1939 r. na obszarze byłego państwa polskiego albo Związku Radzieckiego (...). Natomiast przeciwko Żydom i Cyganom należałoby przeprowadzać ściganie karne bez tych przesłanek".

Na terenie Polski znajdowała się większość obozowych ośrodków eksterminacji Cyganów. Tutaj zwożono przedstawicieli tego narodu z wielu państw podbitych przez Niemcy

hitlerowskie i z samych Niemiec. Zagładę poprzedziło wydanie przez władze wojewódzkie i powiatowe rozporządzeń dotyczących ograniczenia pobytu Cyganów w Generalnym Gubernatorstwie, które mówiły jednak tylko o obowiązku umieszczania Cyganów w dzielnicach żydowskich i nakazywały konfiskatę ich mienia. Jedną z przyczyn, dla których zagłada Cyganów polskich często przebiegała poza obozami, była – jak się zdaje – obawa władz hitlerowskich przed ucieczkami Cyganów, którzy lepiej niż obcokrajowcy orientowali się w terenie, mieli łączność z ludnością polską, a nawet kontakty z partyzantką. Okupant zaostrzył i przyspieszył metody eksterminacji, rezygnując nieraz z przejściowych etapów koncentrowania Cyganów przed ich ostateczną zagładą. Pozaobozowa eksterminacja największe rozmiary przybrała na terenie Wołynia. Ginęli tam Cyganie masowo z rąk hitlerowców jak również ukraińskich faszystów.

Akcja tępienia Cyganów polskich od razu na miejscu ich schwytania prowadzona była z różnym nasileniem na terenie całego kraju – także wobec Cyganów będących obywatelami Rzeszy, przesiedlonych do Generalnego Gubernatorstwa. Równocześnie prowadzono również akcję tępienia Cyganów w obozach, zwłaszcza mniejszych. Hitlerowski aparat eksterminacyjny odnosił się tak samo do Cyganów koczujących jak też do z dawna osiadłych i zasymilowanych. Zatem nie tryb życia, ale przynależność etniczna i pochodzenie były wystarczającą podstawą fizycznej likwidacji.

Serię mordów dokonywanych na Cyganach na terenie tzw. Generalnego Gubernatorstwa rozpoczęto wiosną 1942 roku. W województwie warszawskim eksterminacja Cyganów była dwojaka: zamykano ich w warszawskim getcie, skąd wywożono do Treblinki, a niezależnie od tego mordowano w licznych egzekucjach na całym obszarze województwa. Zsyłka do getta była prowadzona od 1941 roku, natomiast egzekucje Cyganów na miejscu ich wytropienia i ujęcia rozpoczęły się w roku 1942 i dotyczyły uciekinierów z gett i obozów oraz tych, którzy wbrew rozporządzeniom nakazującym przesiedlenie się do gett przebywali jawnie lub w ukryciu na wolności.

Nie sposób ogarnąć całokształtu morderczej akcji, niejeden z jej elementów pozostanie na zawsze nie znany. Często ginęły wszystkie ofiary i prócz zabójców nie pozostał żaden świadek. Jednakże z istniejących relacji, pochodzących zarówno od ocalałych Cyganów jak i innych przypadkowych świadków, wyłania się obraz owych masowych morderstw.

W 1942 roku Niemcy zamordowali na przedmieściach Warszawy wielu Cyganów: na Grochowie około 30 osób, mężczyzn, kobiety i dzieci, na Targówku także kilka rodzin; rozstrzelano wielu na Forcie Bema w 1943 roku, w Komorowie koło Warszawy zabito kobiety i dzieci, w lasach koło Żyrardowa zastrzelono cygańską rodzinę; w lasach Brackim i Giżyckim koło Sochaczewa wymordowano kilkanaście rodzin; tyleż zginęło w Końskiem, w Sochaczewie, w Markach; w Warszawie na Sielcach spalono żywcem siedem rodzin w drewnianej szopie; w Jadowie spędzono Cyganów z okolicy, umieszczono w miejscowej synagodze, poczem wszystkich mężczyzn rozstrzelano. Kobietom z dziećmi udało się uciec nocą do Karczewa, gdzie wkrótce także policja niemiecka przystąpiła do zabijania Cyganów, wyrzucając dzieci z okien na bruk. Cyganie byli zaopatrzeni w krótką broń i ostrzeliwali się żandarmerii, prowadząc bitwę do ostatniego naboju. Jedynie paru osobom udało się zbiec. We wsi koło Miłosnej zastrzelono w styczniu 1943 roku dwadzieścia kilka osób, w tym kilkanaścioro dzieci. W październiku 1944 roku, koło Puszczy Kampinoskiej gestapowcy zastrzelili 104 Cyganów, tylko jeden mężczyzna zdołał uciec. Podobnych morderstw było znacznie więcej; ich ofiarami padali ci, którym udało się uniknąć śmierci w Treblince, Majdanku lub w innych obozach, do których wywożono Cyganów zamkniętych w żydowskich gettach. Na pozostałych terenach Polski było podobnie. W powiecie Ostrów Mazowiecka oraz na przyległych doń obszarach, znajdujących się wówczas poza obrębem „Generalnej Guberni" w tzw. Ostlandzie, stosunkowo niewielu Cyganów przewieziono do pobliskiego obozu zagłady w Treblince; większość uśmiercano w egzekucjach pozaobozowych począwszy od końca 1942

roku. W lasach leśnictwa Orło koło Małkini przebywało zimą 1943 roku około 300 rodzin cygańskich. Po ich wykryciu Niemcy wymordowali na miejscu przede wszystkim dzieci, a tłum pozostałych pędzili, strzelając i szczując psami do Bugu pokrytego wówczas cienkim lodem, który załamywał się i Cyganie natychmiast tonęli. Ich oprawcami byli funkcjonariusze z pobliskiej Treblinki.

W innych regionach okupowanego kraju było podobnie. Już w 1942 roku w południowych województwach trwała akcja zabijania tych Cyganów, których nie zgładzono w Bełżcu lub Sobiborze. W lipcu pod Borzęcinem zabito ponad 30 osób, likwidując tabor złożony z kilku wozów; w sierpniu w pobliskiej wsi Bielcza rozstrzelano 28 mężczyzn, kobiet i dzieci; latem 1943 roku w Miechowie zabito 27 Cyganów; w 1944 roku w Moczydle koło miasteczka Książ Wielki zamordowano 37; w Krzeszowicach – 30 osób, pod Zagórzycami – 20, w Wolbromiu – 12, w Imbramowicach – 62, w Żabnie – 47, w Szczurowej – 98, koło Pilicy w powiecie olkuskim – ok. 40; w 1944 roku w Lipinach w powiecie biłgorajskim – 28... Tak było wszędzie; tropiono i zabijano pojedyncze rodziny, pojedynczych ludzi, którym udało się zbiec z transportów czy spod luf plutonów egzekucyjnych. W egzekucjach zginęły tysiące Cyganów, a ofiar byłoby znacznie więcej, gdyby nie liczne wypadki pomocy udzielanej przez ludność polską, co stwierdza wielu ocalonych.

Niezależnie od pozaobozowej eksterminacji, zamykania i uśmiercania w Oświęcimiu, Łodzi, Chełmnie i innych centrach zagłady, więziono Cyganów w mniejszych obozach, gdzie nie odseparowywano ich od więźniów innych narodowości. W obozie pracy w Zasławiu koło Nowego Zagórza w powiecie Sanok przebywało około 500-600 Żydów. Pewnego dnia w połowie sierpnia 1942 roku otworzono bramę obozu, którą wjechało 6 albo 7 wozów jednokonnych, naładowanych rodzinami cygańskimi. W nocy nakazano więźniom wykopać doły w pobliżu obozu pod lasem... Według wymiarów dołu żydowscy więźniowie domyślili się, że przeznaczony jest dla większej liczby ludzi. Nazajutrz rano przyjechało kilkunastu gestapowców z Sanoka. Zabrano wszystkich Cyganów, podzielono ich na trzy grupy: kobiety, dzieci i mężczyźni. Mężczyzn, którzy zaczęli objawiać wielkie zdenerwowanie, co gestapowcy zauważyli, zaprowadzono do jednego z baraków. Gdy po jakimś czasie wyprowadzono Cyganów, mieli w tyle ręce powiązane skórzanymi biczyskami. Całą tę grupę wyprowadzono następnie przez bramę pod las i tam nad dołem, wśród krzyku kobiet rozstrzelano naprzód dzieci, następnie kobiety i mężczyzn.

Pierwszym, wstępnym etapem były – jak już wspomnieliśmy – rozporządzenia władz okupacyjnych polecające umieszczać Cyganów za murami dzielnic żydowskich. Między innymi rozporządzenia tego rodzaju wydał starosta powiatu Ostrów Mazowiecka, Valentin, oraz starosta powiatu warszawskiego, Rupprecht w maju 1942 roku.

W *Dzienniku* Adama Czerniakowa, prezesa Rady Żydowskiej w warszawskim getcie, znajdujemy wzmianki o przesiedlonych tam i uwięzionych Cyganach. I tak np. pod datą 22 IV 1942 czytamy: „Do żydowskiego więzienia przekazano 10 Cyganów i Cyganek z «królem» Kwiekiem na czele”; 23 IV – „Do więzienia żydowskiego znowu przywieziono Cyganów. Jutro ma być dostarczona większa partia”; 9 VI – „Ostatnio nadszedł transport 60 Cyganów z Łowicza”; 11 VI – „Jutro rano o 9 dostarczą do więzienia żydowskiego 34 Cyganów z Łowicza”; 13 VI – „Do aresztu wtłoczono znowu Cyganów. Ilość więźniów przekroczyła 1800. Ludzie mdleją, codziennie mają miejsce wypadki śmierci z powodu przeludnienia więzienia”; „Polecili dać Cyganom opaski z literą Z.”; 16 VI – „Wypuściłem dziś na zarządzenie władz 190 Cyganów z więzienia, przy czym poleciłem im wg nakazu nosić białe opaski z czerwoną literą Z. Zgłosili się wszyscy do rewiru Służby (Porządkowej), prosząc o opaskę, bo nie mają dokąd się udać. Z ludzkich względów muszę się nimi zaopiekować, przede wszystkim kobietami i dziećmi”; 17 VI – „Cyganie mają podobno być wysiedleni z getta”.

O pobycie Cyganów w warszawskim getcie mówią rękopiśmienne relacje dra Edwarda Reichera: „Pewnego dnia w sierpniu 1942 roku, był to piękny słoneczny dzień, prowadzono

wielki pochód Żydów. Pomiędzy Żydami szła oddzielna, wyróżniająca się wyglądem grupa Cyganów. Mogło tam być 100 do 200 ludzi. Byli to ludzie różnego wieku, mężczyźni, kobiety i dzieci. Były też kobiety z dziećmi na rękach. Większość mężczyzn robiła wrażenie zdrowych i energicznych, starsi nosili kożuchy, chociaż było gorąco. Cała grupa kroczyła ulicą Nowolipie w kierunku Smoczej. Swoją postawą, rześkim krokiem, swobodnym nastrojem Cyganie różnili się od Żydów, którzy raczej wlekli się. Żydzi wiedzieli na pewno, że szli na śmierć, Cyganie widocznie tego nie podejrzewali (...). Po kilku dniach miałem możność rozmowy o tym z członkami policji żydowskiej, tzw. Żydowskiej Służby Porządkowej. Mówiono mi, że Cyganie zostali razem z Żydami wysłani z Umschlagplatz do Treblinki. Po kilku tygodniach doszły mnie słuchy, że Cyganie ci zostali w Treblince zagazowani".

„Na wiosnę 1942 roku sprowadzono Cyganów do getta i umieszczono ich w więzieniu na Gęsiej. Podczas pierwszej akcji (od 22 VII 1942) zostali deportowani do Treblinki łącznie z wszystkimi więźniami żydowskimi. Na początku października 1942 roku Niemcy zaczęli sprowadzać nowych Cyganów z aryjskiej strony. W listopadzie 1942 Cyganie w liczbie kilkudziesięciu związali klucznika; wyrwali klucze i wydostali się z więzienia, usiłując się przedostać na stronę aryjską. Obok murów okalających getto Niemcy zauważyli ich zamiary i rozpoczęli strzelaninę, zabijając wielu z nich. Pozostałych natomiast doprowadzono powtórnie do więzienia, skąd zostali wysiedleni do Treblinki w akcji styczniowej 1943 roku".

Getto w Warszawie było przystankiem do Treblinki, gdzie ginęli wszyscy wraz z Żydami w komorach gazowych. Były więzień Treblinki, Michał Chodźko, relacjonuje: „Niemcy sprowadzili do «obozu pracy» w Treblince Cyganów z zapewnieniem, że będą żyli w specjalnie dla nich urządzonym obozie w lesie (...). Przybywali do Treblinki dla założenia «obozu». Na skraju lasu, który był grobem i miejscem kaźni dla setek tysięcy ludzi, zatrzymano pochód. Tłum z zaufaniem usiadł na polanie. Zezwolono im wzniecić ognisko, na którym gotowali sobie ciepłą strawę. Po kilku godzinach przybyli esesmani, oddzielili mężczyzn od kobiet i dzieci. Tobołki układano w jeden wielki stos. Mężczyzn odprowadzono głębiej w las (...). Do dołu zaganiano po 100 osób, do których strzelano z karabinów maszynowych. Pozostali przy życiu Cyganie byli zmuszeni zakopać rozstrzelanych, często tylko rannych, po czym ich samych wpychano do rowu i znów terkot karabinów pozbawiał życia dalszą setkę ludzi. Zamordowanych zasypywano cienką warstwą ziemi (...). Cyganki, gdy uprowadzono mężczyzn, nie wiedziały, co się z nimi stało, ale słysząc ciągły terkot erkaemów wszczęły krzyk i lament. Hitlerowcy zrzucili wówczas maskę obłudy z siebie: już nie mówili o «obozach cygańskich», a przykładem zachęcali żołnierzy do najbardziej brutalnej masakry. W obecności matek chwytali niemowlęta zabijając uderzeniem głową o drzewo. Pejczami i kijami okładano kobiety oszalałe tym widokiem. Rzucały się na żołnierzy, szarpiąc ich, chcąc od nich wydrzeć swe odebrane niemowlęta. Kres tej scenie kładły dopiero gęste salwy esesmanów i żołnierzy otaczających tłum. Trupy rozstrzelanych kobiet i dzieci uprzątali sprowadzeni więźniowie, zanosząc je do z góry już przygotowanych grobów w lesie".

Wiadomo, że zabito również bardzo wielu Cyganów w Bełżcu i Majdanku, ale brak jest konkretnych danych, zwłaszcza dotyczących obozu tak hermetycznie zamkniętego jak Bełżec. Wiadomo też, że wiele transportów Cyganów kierowano do obozu zagłady w Sobiborze. B. Stawska w swej pisemnej relacji mówi o transportach do Sobiboru Cyganów z Chełma Lubelskiego:

„W 1942 roku w listopadzie rozpoczęto pogrom Żydów i Cyganów, masowo strzelano na ulicach. Spędzono Cyganów na plac i prowadzono ich na przedzie, a za nimi Żydów. Było zimno, Cyganki bardzo płakały. Szli z całym dobytkiem na plecach, z pierzynami, z tym, co kto miał. Ale to wszystko później zabierali im. Żydów prowadzili – zachowywali się bardzo spokojnie. Ale Cyganie płakali bardzo – jeden szloch było słychać. Prowadzono ich na stację i ładowano do wagonów towarowych, plombowano i wieziono dwie stacje za Chełm – do Sobiboru, gdzie palono ich w piecach. Mieszkałam w budynku kolejowym przy torach, więc

miałam możność widzieć te transporty. Ostatnio nawet rozbierać się kazali, wieźli nagich, gdyż byli i tacy, którzy ryzykowali i skakali podczas biegu pociągu. Potrafiono parę godzin trzymać taki transport. Błagali przez zadrutowane okienka o wodę, lecz nikt nie mógł podać, gdyż byli strzeżeni przez Niemców, którzy strzelali do ludzi".

Najwcześniej zorganizowanym ośrodkiem przygotowawczym do masowej zagłady Cyganów stała się Łódź. O dziejach Cyganów, zamkniętych w „obozie cygańskim" w getcie łódzkim, zachowało się niewiele wiadomości. Niedopuszczanie ludzi z zewnątrz, oprócz nielicznych lekarzy, sanitariuszy i grabarzy żydowskich, którzy następnie zostali prawie doszczętnie wymordowani, oraz ścisłe odseparowanie dzielnicy cygańskiej od reszty getta sprawiło, że trudno odtworzyć dokładniejszy obraz życia i umierania Cyganów w Łodzi.

Wydzielona część getta łódzkiego oczekiwała już jesienią 1941 roku na przybycie pierwszych cygańskich transportów. Od przylegającej doń dzielnicy żydowskiej obóz oddzielony był podwójnym ogrodzeniem z drutu i rowem wypełnionym wodą. Wszystkie okna przy tej granicy – zarówno w dzielnicy żydowskiej jak i cygańskiej – były zabite deskami.

Z dokumentów hitlerowskich wynika, jak skrupulatnie i pedantycznie planowano i przeprowadzono tę ludobójczą akcję. Transporty przybywały z pięciu obozów przejściowych, znajdujących się na terenie okupowanej Austrii, gdzie już uprzednio zwieziono Cyganów całymi rodzinami. Kolejne transporty sformowane zostały zgodnie z rozporządzeniem-instrukcją wydaną osobiście przez Adolfa Eichmanna.

Pierwszy transport przybył z obozu w Hartberg 5 listopada. Przywieziono 200 rodzin, w tym 229 mężczyzn, 224 kobiety i 547 dzieci, łącznie 1000 osób. Drugi transport przybył z obozu w Füstenfeld 6 listopada. Cały wieczór i noc więźniowie przebywali na bocznicy, zamknięci w bydlęcych wagonach. Przywieziono 147 rodzin, w tym 186 mężczyzn, 218 kobiet i 596 dzieci. Łącznie przyjechało 1000 osób, jak poprzedniego dnia. Trzeci transport, którego przybycie wyznaczone zostało na dzień 7 listopada, przyjechał z obozu w Mattersburg następnego dnia, a wyładowany został dopiero 9 listopada. Przywieziono 167 rodzin, w tym 263 mężczyzn, 273 kobiety i 464 dzieci. Jak poprzednio, transport liczył 1000 osób. Czwarty transport przybył z obozu w Roten Thurm 9 listopada i składał się ze 160 rodzin, w tym 227 mężczyzn, 226 kobiet i 547 dzieci. Razem 1000 osób. Ostatni transport, piąty, przybył tegoż dnia, 9 listopada, z obozu Oberwart. Przyjechały 172 rodziny, w tym 225 mężczyzn, 247 kobiet i 535 dzieci. W tym ostatnim transporcie przybyło do getta łódzkiego 1007 Cyganów. Jak podaje hitlerowskie sprawozdanie, bagaż Cyganów wynosił przeciętnie 30 kg na osobę. Łącznie przywieziono 4996 żyjących i 11 zmarłych. Większość więźniów stanowiły dzieci: było ich aż 2689. To były wszystkie transporty cygańskie do Łodzi. I choć przybywały z Austrii, nie obejmowały wyłącznie tamtejszych Cyganów „miejscowych", lecz także – i bodaj przede wszystkim – przedstawicieli cygańskich szczepów Kelderasza, Lowari, i Sinti. W obozach, w których zgromadzono ich uprzednio, przed odesłaniem do obozu cygańskiego w Łodzi, władze niemieckie odebrały im wszelkie pieniądze, złoto i kosztowności, o czym świadczą rejestry zrabowanego w ten sposób mienia.

Żydzi, mieszkający w pobliżu granicy z Cyganami, początkowo słyszeli dobiegającą z *Zigeunerlager* muzykę, przygrywanie na skrzypcach, gitarach. Cyganie pracowali w „szopach", tzn. w warsztatach produkcyjnych ślusarskich i kotlarskich, wykorzystujących odwieczne cygańskie umiejętności rzemieślnicze w tej dziedzinie obróbki metali.

Wkrótce Niemcy zabronili Cyganom grać na instrumentach, które mieli ze sobą w obozie. Zapanowała cisza, przerywana tylko krzykami torturowanych i mordowanych i wrzaskami oprawców. Cyganie znajdowali się w stanie krańcowego wygłodzenia, w nędzy, pozbawieni byli lekarstw, leżeli na podłogach w przeznaczonych dla nich blokach mieszkalnych. Zadaniem lekarzy było tylko odseparowywanie chorych, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się chorób. Wkrótce po zwiezieniu Cyganów wybuchła epidemia tyfusu plamistego. Wydział zdrowia w getcie otrzymał polecenie wysłania do cygańskiego obozu personelu sanitarnego.

Zostali tam przydzieleni lekarze, a także pielęgniarze (wszyscy zarazili się tyfusem). Rano udawali się karetką do obozu cygańskiego, skąd wracali około godz. 14-15. Dr Vogl mówił świadkowi Kałmanowi, że zmuszony był podpisać akty zgonu na „słabość serca" (Herzschwachheit) dla kilkudziesięciu powieszonych i zaduszonych Cyganów.

Abram Rozenberg, pełniący w owym czasie funkcję grabarza na cmentarzu żydowskim w Łodzi, podaje: „rozpoczęły się wywózki zabitych Cyganów na nasz cmentarz (...). Zauważyłem, że wszyscy niemal byli zmaltretowani, a u niektórych były znaki na szyi, świadczące o tym, że byli oni wieszani. Po dokładnym zbadaniu tej sprawy dowiedziałem się, że codziennie zajeżdżało do nich kripo, które kazało Cyganom wieszać swoich bliźnich. Wieszanie odbywało się w kuźni przy ulicy Brzezińskiej 84/6, a obecni przy tym byli Niemcy z kripo, m.in. Schätter, Schmidt i Neumann (...).

Jesienią 1942 r. pewnego dnia z rana, o 9-10, przyjechał wóz, ja i inni współpracownicy wyjęliśmy tę skrzynię, w której były trupy, i w tym momencie usłyszeliśmy kwilenie. Odruchowo odskoczyliśmy, ale już w następnej sekundzie podszedłem i otworzyłem wieko. Wypadło małe dziecko cygańskie. Rzucało się w konwulsjach. Przeciąłem scyzorykiem sznur, który jeszcze miało na szyi. Dziecko przez pewien czas jeszcze się rzucało i w końcu odzyskało całkiem przytomność. Nic nie mogliśmy zrozumieć, co mówiło. My, robotnicy, co byliśmy tam, radziliśmy jak dziecko przechować, ale w tej chwili nadszedł komisarz cmentarza z szefem więzienia i kazali dziecko wziąć z powrotem do getta i do szpitala. Ale zaraz skontaktowali się z kripo i ci odebrali dziecko ze szpitala. Następnego dnia dziecko, już martwe, zostało przywiezione na cmentarz. Zamordowali je bestialsko. Była to dziewczynka lat 3-4". Śmiertelność wśród uwięzionych w obozie Cyganów stale wzrastała. W ciągu grudnia 1942 roku pochowano 400 osób z obozu cygańskiego (w listopadzie – 213). W początkowym okresie w przytłaczającej większości wywożono z obozu martwe dzieci, obdarte z odzieży, i zakopywano je na wydzielonym kawałku cmentarza.

Obóz cygański w Łodzi istniał zaledwie dwa miesiące. Już z początkiem stycznia przystąpiono do definitywnej zagłady Cyganów z getta łódzkiego. Zarówno zdrowych jak i ciężko chorych załadowano na ciężarówki, które powiozły ich na śmierć do Chełmna nad Nerem, do tamtejszego obozu zagłady, gdzie od razu zabito wszystkich. Nie ocalał spośród więźniów *Zigeunerlager-Litzmannstadt* ani jeden człowiek. Toteż nie ma dziś wśród Cyganów ani jednego świadka opisanych tu wydarzeń. Doświadczenia z więźniami cygańskimi w Łodzi miały posłużyć hitlerowcom do organizowania wielkiego centrum uśmiercania Cyganów w obozie oświęcimskim. Największym ośrodkiem zagłady Cyganów był obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka (Auschwitz-Birkenau). Zimą, pod koniec 1942 roku zaczęły władze obozowe zatrudniać więźniów w Birkenau przy budowie obozu, do którego w początkach 1943 roku zwieziono pierwsze cygańskie transporty. Jak wynikało z rozporządzeń, aby nie wzbudzać niepokoju wśród ludności, aresztowanie Cyganów miało być przeprowadzone dla jednego okręgu Kriminalpolizei w ciągu jednego dnia i tego samego dnia należało odtransportować aresztowanych podstawionym już uprzednio pociągiem.

Długo po przybyciu głównej partii (ok. 14 tysięcy Cyganów) przyjeżdżały jeszcze dzieci Cyganów (od 3-4 miesiąca życia) z różnych sierocińców, przytułków itp., „pod opieką" wychowawczyń i urzędnika policji kryminalnej.

Pierwsze grupy Cyganów w styczniu 1943 umieszczono tymczasowo w obozie ogólnym w Birkenau, w bloku osiemnastym. W marcu transporty przybywały już do obozu cygańskiego, dokąd przeniesiono również Cyganów z obozu ogólnego. Organizacja tu była inna niż w pozostałych częściach obozu. Był to tzw. obóz rodzinny *(Familienlager)*. By nie wzbudzać podejrzeń, nie rozłączano rodzin, przy wprowadzaniu do obozu nie odbierano Cyganom ubrań, pieniędzy ani bagaży, nie strzyżono też początkowo włosów. Na ubraniach naszywano czarne trójkąty, piętnując w ten sposób Cyganów jako „aspołecznych". Obok numeru tatuowano na ramieniu literę Z *(Zigeuner)*.

Bloki cygańskie – stanowiące kompleks 32 baraków stajennych – otoczono w lipcu 1943 roku naelektryzowanymi drutami i w ten sposób oddzielono od innych części obozu Birkenau. Teoretycznie Cyganie nie byli traktowani jako więźniowie lecz jako „internowani". W niedługim czasie w obozie cygańskim znajdowało się około 20 tysięcy osób. Najwięcej było Cyganów niemieckich i czeskich. Byli również polscy oraz stosunkowo nieliczni – rosyjscy, węgierscy, holenderscy, norwescy, litewscy, a w ostatnim czasie przybyła również niewielka grupa Cyganów francuskich. Najzamożniejsi byli Cyganie niemieccy. Byli to często cyrkowcy, kuglarze, tancerze, muzykanci i właściciele „bud tanecznych". Już w marcu 1943 roku przybyli z Niemiec m.in. Cyganie, którzy służyli w wojsku niemieckim jako żołnierze, a nawet oficerowie, niektórzy z nich posiadający niemieckie odznaczenia wojskowe – Żelazne Krzyże. Interweniowali oni u władz obozowych powołując się na swoje zasługi. Największy transport Cyganów polskich sprowadzono do obozu latem 1943 roku. Przybyło w nim tysiąc kilkuset Cyganów – mężczyzn, kobiet i dzieci – których skoncentrowano uprzednio w Szepietowie, w powiecie Wysokie Mazowieckie, skąd transportem kolejowym odstawiono ich wprost do Oświęcimia. Tu przeznaczono dla nich dwa oddzielne bloki. Cyganie z powiatu Wysokie Mazowieckie i okolic przebywali w obozie krótko. Po dwóch lub trzech tygodniach zostali zgładzeni w komorach gazowych. Cyganie ci, jak zresztą i pozostali, nie zdawali sobie sprawy z losu, który ich czeka, i wyrażając radość, że mają możność rozmawiać po polsku z personelem lekarskim, opowiadali o swoich rodzinnych stronach i o rychłym powrocie do nich. Wśród Cyganów polskich było kilku Polaków, mężów Cyganek, którzy, nie chcąc opuścić żon, dobrowolnie towarzyszyli im w transporcie, aby razem przybyć do obozu. W czasie likwidacji tej licznej grupy Cyganów zabrano nawet chore Cyganięta ze szpitala obozowego.

W obozie pozostało stosunkowo niewielu Cyganów polskich – przeważnie z Podkarpacia i Wielkopolski. Byli wśród nich przedstawiciele znanych rodów cygańskich: Kwiekowie, Paszkowscy, Sadowscy, Majewscy i in. Dla bogatszych przeznaczona była kantyna, w której za marki niemieckie po bardzo wysokich cenach można było kupić coś do jedzenia. Cyganie płacili również złotem i kosztownościami, których posiadanie pozwoliło im także korzystać z przekupności niektórych esesmanów i kupować od nich żywność dostarczaną spoza obozu. Chcąc ostatecznie odebrać Cyganom wszystkie posiadane przez nich zapasy złota, kazano w maju roku 1943 składać je w depozyt. Od czasu do czasu odchodziły transporty Cyganów na roboty. Kilkuset zostało wysłanych w roku 1943 do kamieniołomów obozu koncentracyjnego w Mauthausen.

Od maja 1943 roku sytuacja zdrowotna w obozie cygańskim uległa gwałtownemu pogorszeniu. Od początku brak było wody, którą dopiero z czasem doprowadzono, a na razie dostarczano w beczkach. Porody czy operacje chirurgiczne odbywały się, w braku najniezbędniejszych urządzeń szpitalnych, na przewodach kominowych, ciągnących się poziomo wzdłuż baraku. W drugim miesiącu istnienia obozu cygańskiego zorganizowano już prymitywny szpital, ale nie było prawie wcale lekarstw. Wybuchły epidemie. Śmiertelność, zwłaszcza wśród chorych na tyfus plamisty, była coraz większa. Coraz więcej notowano wypadków gruźlicy, choroby rozprzestrzeniały się gwałtownie. Szpital obozu cygańskiego podlegał lekarzowi SS. Pielęgniarzami byli więźniowie nie-Cyganie i Cyganie, którzy jednak spełniali raczej funkcje podrzędne. Chorzy spali po trzech na jednym łóżku, marznąc w zimie, dusząc się z upału w lecie. Racje żywnościowe otrzymywali mniejsze niż pozaszpitalne. Leżeli w szpitalnych łóżkach zupełnie nago.

Od marca do września 1943 roku zmarło ponad 7 tysięcy Cyganów. We wrześniu znajdowało się w obozie około 2 tysięcy chorych. Mimo tak wielkiej śmiertelności w barakach panował tłok, w jednym bloku mieszkało ok. 500 ludzi (10 na jednej koi).

Mengele – naczelny lekarz niemiecki – przeprowadzał na więźniach badania antropometryczne i inne „naukowe" eksperymenty. Szczególnie interesował się, jako królikami doświadczalnymi, bliźniętami cygańskimi, które umieszczał w osobnym baraku na specjalnej

diecie. Z polecenia Mengelego, inicjatora likwidacji Cyganów w Oświęcimiu, tatuowano bliźniakom litery ZW *(Zwilling)*. Mengele sam zastrzelił parę bliźniąt cygańskich, aby zrobić sekcję zwłok. Bliźniaki cygańskie były zabijane osobno, przy krematorium pierwszym, w asyście Mengelego, który przed ich spaleniem przeprowadzał sekcję zwłok. Kiedyś przybiegł do szpitala rozzłoszczony, wymyślając lekarzom-więźniom, że źle zbadali jedną parę bliźniąt, u których stwierdził podczas sekcji zwłok ogniska gruźlicze w płucach, nie ujawnione przedtem przez lekarza-więźnia.

W czerwcu 1944 roku zorganizowano wstępną akcję, zmierzającą do całkowitej zagłady Cyganów zgromadzonych w obozie. Planując ją, władze obozowe obawiały się czynnego oporu ze strony młodych Cyganów, którzy istotnie przeczuwali te zamiary. W klapach marynarek mężczyźni zrobili sobie podłużne schowki-kieszenie, w których nosili brzytwy i noże. Niemcy ogłosili, że Cyganie mają być wysłani na roboty. Bloki cygańskie stanęły do przeglądu. „Zdolnych do pracy" odseparowano od reszty i zabrano z obozu cygańskiego. Odeszły w ten sposób trzy transporty, łącznie około 1000 osób. W rzeczywistości nie wywieziono ich poza teren obozu oświęcimskiego, lecz przeniesiono tylko do Oświęcimia Głównego, gdzie osadzono ich w dziewiątym i dziesiątym bloku. Znaleźli się tam również Cyganie – wojskowi niemieccy oraz ich rodziny.

Wśród Cyganów pozostałych na terenie *Zigeunerlager* rozeszła się wiadomość, że zabrani z obozu młodzi są przeznaczeni na śmierć, a nawet, że już zostali zgładzeni. Chcąc uciszyć wrzenie spowodowane tymi pogłoskami, władze obozowe załadowały Cyganów z Oświęcimia Głównego do pociągu, który przeprowadzili bocznicą, przebiegającą obok obozu cygańskiego. Cyganie, przekonawszy się na własne oczy, że młodzi żyją i „jadą na roboty", uspokoili się; podzielili się nawet z odjeżdżającymi chlebem. Pociąg jednak okrężną drogą powrócił do Oświęcimia Głównego, gdzie Cyganów z powrotem wyładowano. Stamtąd odszedł następnie niewielki transport do Ravensbrück i Buchenwaldu, reszta zaś Cyganów poszła w lipcu 1944 roku do komór gazowych i krematorium. Przeżyła tylko cząstka tych, którzy dostali się wtedy do innych obozów, oraz – wcześniej – na roboty, i ci, którzy więzieni w obozie ogólnym – nie w cygańskim – traktowani byli jako więźniowie polityczni. Były to zresztą nieliczne jednostki.

Dnia 1 sierpnia roku 1944, o godzinie 20 z minutami, przystąpili hitlerowcy do likwidacji wszystkich mieszkańców obozu cygańskiego. Cały niecygański personel został uprzednio usunięty z tego terenu gęsto obstawionego przez SS. Przy *Blockführerstube* stało sześć ciężarowych samochodów. Między uzbrojonymi esesmanami był również Mengele – umundurowany, w wysokich butach. Akcję likwidacyjną poprzedziło posiedzenie specjalnej komisji z udziałem wizytatora, *Reichsarzt* Lohle.

Dopiero kiedy pierwszy pełen ludzi samochód skręcił w drogę wiodącą do krematorium, podniósł się krzyk i wybuchł popłoch. W czasie akcji likwidacyjnej były nieliczne wypadki rozpaczliwej obrony. Niemiecka Cyganka – *Lagerälteste* – rzuciła się na esesmana z gołymi rękami. Inni rozpierzchli się po terenie obozu, kryli się, wyrywali, wzywali ratunku. Wpędzono Cyganów na ciężarówki przy pomocy kijów. O godzinie 23 wozy ciężarowe podjechały pod cygański szpital, gdzie załadowywano po 50-60 osób na jedną ciężarówkę, po czym odwożono chorych do komór gazowych. Akcja została zakończona po północy. Wywieziono na śmierć cały obóz cygański. Zagazowanych spalono w IV i V krematorium.

Na terenie *Zigeunerlager* w dwudziestym dziewiątym bloku ukryła się jedna cyganka i dwoje dzieci. Nazajutrz odnaleziono ukrywających się i natychmiast zamordowano. W obozie znajdował się Cygan, który podawał się za Niemca. Po likwidacji, wraz z całym personelem byłego obozu cygańskiego został odesłany do kompanii karnej. Kiedy 2 sierpnia kompania wyruszyła do pracy, komendant obozu zatrzymał go, sprawdził papiery, po czym upewniwszy się, że to Cygan, skierował go do komory gazowej.

Masowy mord doprowadzony został do samego końca. Zginęło dwadzieścia kilka tysięcy Cyganów. Najstarsza z ofiar – Hanna Tomaszewicz z Nowogródka – miała 110 lat, najmłodsza – Wiktoria Ditloff z Szepietowa – zdążyła ukończyć jeden miesiąc życia...

Wprowadzili nas przez bramy,
wypuścili kominami...

mówią słowa cygańskiej piosenki, która przetrwała zagładę.

W latach powojennych

Po zakończeniu działań wojennych było w Polsce – wg nieścisłych szacunków – ponad dwadzieścia tysięcy Cyganów, którzy zdołali ujść obozom, komorom gazowym, egzekucjom. Część ich wyszła z leśnych gęstwin, w których dane im było przetrwać, inni powrócili z obozów koncentracyjnych, gdzie nie zdążono ich zgładzić, jeszcze inni przybyli jako repatrianci ze Związku Radzieckiego. Nielicznym tylko Cyganom wyżynnym udało się przeżyć wojnę w swych podgórskich siedzibach, które zamieszkiwali od pokoleń. Powrócili do swych tradycyjnych zajęć. Koczownicy nie porzucili wędrówek, osiadli Cyganie wyżynni wzięli się znów do tłuczenia kamieni, muzykanctwa, kowalstwa. Antagonizmy międzygrupowe nie wygasły – Kwiekowie nie chcieli rezygnować z uzurpatorskiej władzy, a inni, mniejsi przywódcy kotlarscy próbowali nawet akcję produktywizacyjną, podjętą przez władze państwowe, wykorzystać dla własnych celów.

Działania wstępne, zmierzające do osiedlenia i produktywizacji Cyganów rozpoczęły się pod koniec 1949 roku przeprowadzeniem w grudniu spisu ludności cygańskiej. Już w owym czasie około 25 procent Cyganów prowadziło osiadły tryb życia; ogromna ich większość to mieszkańcy Podkarpacia, przedstawiciele grup z dawna już nie wędrujących. Władze państwowe inicjując działania produktywizacyjne rozpoczęły udzielanie pomocy materialnej Cyganom osiadłym, aby zachęcić w ten sposób i grupy wędrujące do zmiany trybu życia. Dobrym intencjom nie towarzyszyła tu, niestety, niezbędna znajomość rzeczy. Niewędrujących Cyganów wyżynnych darzyli i darzą wędrownicy tradycyjną pogardą jako „gorszych" i obcych, z którymi nie nawiązują żadnej łączności. Toteż pomoc udzielana cygańskim mieszkańcom Podkarpacia nie mogła w żadnym stopniu wpływać na pozostałych, stanowić zachęty dla nich.

Często występującym zjawiskiem, wprowadzającym w błąd, bywało okresowe zgłaszanie się dość licznych Cyganów deklarujących chęć osiedlenia się na stałe. Zdarzało się to na ogół jesienią, a po kilku miesiącach, na wiosnę, okazywało się, że chodziło tu tylko o spokojne przezimowanie pod dachem z zamiarem wyruszenia na wędrówkę, którą rozpoczynali, gdy się tylko ociepliło na dworze, opuszczając nagle miejsca zamieszkania i podjętej pracy, nieraz znikając nocą. W roku 1950 w Zielonogórskiem wędrowna grupa kotlarzy została zatrudniona przez spółdzielnię oraz przy pobielaniu kotłów w rzeźni miejskiej i w mleczarni w Skwierzynie. Na propozycję osiedlenia się taboru wójt Cyganów oświadczył, że porozumie się z królem w tej sprawie, a po paru dniach cały tabor znikł, odjeżdżając w niewiadomym kierunku. W Bydgoskiem jesienią 1951 roku osiedliła się spora grupa Cyganów; zorganizowano naukę dla dzieci w szkołach, udostępniono przedszkola. Nakłanianie ich do pracy nie dało rezultatu; oświadczyli, że nie muszą pracować, bo mają zapasy na dwa lata, po czym pod koniec marca 1952 roku, a więc po kilku miesiącach, odjechali niepostrzeżenie. W Świdnicy na zorganizowanej przez miejscowe władze „naradzie wyjaśniającej" dla Cyganów jeden z jej uczestników oświadczył: „Życie jest za krótkie, żeby Cygan miał pracować". Sentencja ta została nagrodzona hucznymi oklaskami. Nieliczni tylko podjęli czasowo pracę, która była warunkiem otrzymania mieszkania, i osiedlili się na stałe, traktując zazwyczaj nowy dom jako siedlisko trwałe choć jeszcze opuszczane na czas letniej wędrówki.

W latach 1950-52 nie było jeszcze w zasadzie większych nacisków na wędrujących Cyganów, którzy z czasem zorientowali się, że bez większych trudności mogą wędrować nadal. Tak więc nieco pomyślniejsze, ówczesne próby zatrudniania Cyganów dotyczyły przeważnie rodzin osiadłych, tzw. wyżynnych, gdzie nie trzeba było przełamywać nawyków wędrowni-

czych, dawno już wygasłych. Bieda, niekiedy skrajna nędza, w jakiej żyli, sprawiała, że oferowana im lepiej płatna praca bywała nieodpartą pokusą. Ale i tu wykonawcy postanowień władz centralnych popełnili wiele błędów, których można było uniknąć. Nie biorąc pod uwagę cygańskiej odmienności obyczajowej, etnicznej, socjalnej – usiłowano, jak to już nieraz w dawniejszej przeszłości bywało, w przyśpieszonym trybie zmienić całkowicie nawyki, tradycje, głęboko zakorzenione normy społeczne. I tak np. zatrudnienie nowotarskich Cyganów, podtatrzańskich kowali, na roli w PGR w Szczecińskiem było z góry skazane na niepowodzenie. Zachęceni otrzymanym prowiantem i nową odzieżą, w którą zostali zaopatrzeni, dali się skłonić do wyjazdu na drugi kraniec Polski, nad morze, aby tam uprawiać ziemię, czego ani oni, ani nikt z ich przodków nigdy nie robił. Nie pomogły niezłe warunki mieszkaniowe, nieporównanie lepsze od dotychczasowych: ponad stuosobowa grupa Cyganów poczęła topnieć; stęsknieni za górami, za prymitywnymi kuźniami powrócili jeden po drugim w swoje strony, opuścili pracę na roli, obcą im zupełnie.

Przedsięwzięciem rokującym pomyślniejsze wyniki było zatrudnienie Cyganów w Nowej Hucie. Jednakże i tutaj cząstkowe powodzenie tej akcji dotyczyło tylko przedstawicieli osiadłych grup wyżynnych, natomiast nieliczne grupy wędrujące – jak np. 40-osobowy tabor z Nysy – po krótkiej gościnie w nowym miejscu znikały bez uprzedzenia i pożegnania. W roku 1952 nowo zamieszkała grupa Cyganów, zanim na zawsze opuściła Nową Hutę, przeniosła się z przydzielonych jej mieszkań w pobliskie zarośla, aby tam przez pewien czas gnieździć się w budach skleconych naprędce z desek. Wyjaśnili, że w mieszkalnym bloku czują się jak w więzieniu. Wkrótce i oni – wedle cygańskiego określenia – „wyjechali na wolność”.

Typowa dla wielu ówczesnych inicjatyw społecznych „akcyjność”, krótkotrwałe działania i biurokratyczne skażenie, wszystko to sprawiło, że efekty produktywizacji były znikome i nietrwałe. Nawet wyróżniający się w pracy robotnicy cygańscy, dorobiwszy się nieco, wracali do swych podgórskich chałup; niewielu wytrwało dłużej.

Realnym efektem pierwszego etapu akcji osiedleńczej było zatrudnienie pewnej liczby Cyganów osiadłych oraz zameldowanie w stałych siedzibach części Cyganów wędrownych – głównie w miastach i miasteczkach na Ziemiach Odzyskanych. Zameldowanie takie nie zawsze oznaczało osiedlenie się, częściej przydział dachu nad głową dawał cygańskim rodzinom trwałe miejsce z którego mogły wyruszać na sezonowe wędrówki i dokąd powracały przed nadejściem zimy. Proponowane Cyganom rodzaje pracy dla niewykwalifikowanych robotników, niskopłatnej i ciężkiej, nie były dla nich atrakcyjne. Zatrudnienie bywało jednak warunkiem przydziału mieszkania. Toteż nieraz Cyganie podejmowali oferowaną pracę, by ją po otrzymaniu mieszkania porzucić. Po krótkim okresie przeczekiwania większość taborów wyruszała znowu. Jak niegdyś, przed wiekami, postanowienia pozostały na papierze. Sprzeciw wobec wędrówek cygańskich rzemieślników, docierających ze swymi usługami – kotlarskimi lub kowalskimi – nawet do zapadłych kątów, zaczął się stopniowo przyczyniać do ostatecznego zaniku tradycyjnych cygańskich profesji. Tendencja do osiedlania, jako celu samego w sobie, nieuchronnie przyniosła skutki niepożądane.

W niektórych grupach pasożytnictwo – po utracie możliwości uprawiania tradycyjnych zawodów – stawało się głównym źródłem utrzymania. Nowe doświadczenia przyczyniły się do dalszego umocnienia i utrwalenia starych tendencji i umiejętności w pewnych środowiskach cygańskich, których istotne kontakty z otoczeniem, wyzbyte obustronnej nieufności i antagonizmów, ograniczały się do związków z miejscowym marginesem społecznym, z kręgami przestępczymi. I często nawet tam, gdzie Cyganie nie dopuszczają się jaskrawszych wykroczeń przeciw prawu, tradycja każe im akceptować tego rodzaju metody zdobywania środków do życia, lub choćby przyzwalać na nie, uznając ich praktykowanie za konieczność i normę usankcjonowaną przez cygańską tradycję. Zanik większości rzemiosł uprawianych dawniej doprowadził więc do swoistej degeneracji socjalnej szeregu grup, kultywujących mniej lub bardziej przestępcze praktyki zarobkowe. Kobiety, na które w licznych grupach

spada surowo egzekwowany obowiązek wykarmienia całej, zazwyczaj wielodzietnej rodziny, są zmuszone do nielegalnych praktyk zarobkowych – w braku jakichkolwiek innych umiejętności mogących być źródłem utrzymania. Antycygańska ksenofobia – wciąż żywa – mająca zwyczaj generalizowania i demonizowania negatywnych symptomów życia obcych grup etnicznych, znajduje w tych zjawiskach potwierdzenie swych uprzedzeń. Powstaje błędne koło – zjawisko nienowe: izolację Cyganów wspiera i wzmaga animozja ze strony otoczenia, potęgowana wzajem przez pasożytnicze konsekwencje tego odepchnięcia. Zmiana tego stanu rzeczy wymaga bardzo długiego czasu i niemałego trudu. Wymaga przede wszystkim – nie istniejącej prawie – znajomości środowisk cygańskich, ich tradycji i psycho-socjalnych uwarunkowań, ich hierarchii społecznych i norm obyczajowych. Bezbronność Cyganów wobec wszelkich, nadużywających władzy funkcjonariuszy administracji jest całkowita. Cień dyskryminującej opinii, zakorzenionych w społeczeństwie uprzedzeń pada również często na te ugrupowania cygańskie, których postępowanie nie prowadzi do kolizji z prawem. Powoduje to nienowe ale zawsze bolesne i antagonizujące poczucie pokrzywdzenia i obcości, co skutecznie utrudnia społeczną emancypację.

Aktem stanowiącym podstawę dalszego stosunku wobec Cyganów jest Uchwała Prezydium Rządu z dnia 24 maja 1952 roku w sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia. Uchwała ta zaleca Prezydium Rad Narodowych podjęcie „szerokiej akcji wychowawczego oddziaływania", zobowiązuje też poszczególne resorty do współdziałania w zakresie udzielania wszechstronnej pomocy ludności cygańskiej. Minister Oświaty miał w myśl Uchwały roztoczyć opiekę „w zakresie kierowania dzieci ludności cygańskiej do szkół", udzielać materialnej pomocy, dostarczać pomocy szkolnych, odzieży i obuwia, a także objąć nauczaniem wszystkich analfabetów. Minister Zdrowia miał zwrócić szczególną uwagę na stan sanitarny i zdrowotny. Minister Kultury i Sztuki został zobowiązany do opieki nad twórczością artystyczną i muzyczną i do kierowania utalentowanej młodzieży do szkół artystycznych. Minister Państwowych Gospodarstw Rolnych miał dopomóc w osiedleniu się Cyganów w PGR-ach. Minister Rolnictwa miał poruczoną akcję pomocy w rolniczym przeszkoleniu Cyganów i udzielania kredytów dla osiedlających się w indywidualnych gospodarstwach. Minister Przemysłu Drobnego i Rzemiosła był zobligowany do popierania cygańskich spółdzielni wytwórczych i do pomocy przy ich zakładaniu. Wreszcie minister Pracy i Opieki Społecznej miał zapewnić opiekę niezdolnym do pracy.

Wprowadzenie w życie tej uchwały utrudniała okazywana przez ogromną większość czynników wykonawczych zupełna nieznajomość społeczności cygańskiej. Ponadto twórcy uchwały jak i jej wykonawcy zdawali się zakładać, że jej postanowienia będą skwapliwie wcielane w życie przez samych Cyganów jako dobrodziejstwo, podczas gdy w rzeczywistości były jedynie postulatami władz, którym ludność cygańska stawiała zawzięty opór. Na niższych, terenowych szczeblach administracji postanowienia uchwały stawały się nieraz jedynie bodźcem do formalno-sprawozdawczych poczynań, a niekiedy – do nadużyć. Z perspektywy wielu lat już widać wyraźnie, że zamierzenia te zaledwie w drobnej cząstce przyczyniły się do zauważalnych przemian w cygańszczyźnie, a ubocznie przysporzyły jeszcze nowych trudności i zahamowań. Na pozór zmiany są widoczne i jaskrawe: Cyganie w zasadzie już nie wędrują, a ilość analfabetów wśród nich znacznie zmalała. Warto się jednak tym dwu przykładowo podanym przemianom przyjrzeć bliżej.

W 1964 roku – już bez wydawania specjalnych uchwał czy rozporządzeń – Cyganom w Polsce zabroniono jeździć taborami; praktycznie wszelka wędrówka została uniemożliwiona niemal całkowicie. Nie oznacza to jednak przemian społecznych idących w pożądanym kierunku. Znikły wprawdzie cygańskie wozy zaprzężone w konie, ale są samochody, pociągi, a wszędobylskość cygańskich wróżek trwa, a może nawet się wzmogła. Po trzydziestu z górą latach okazuje się, że wprawdzie analfabetyzm nie jest już tak powszechny, ale istnieje nadal, a szkoła zdołała zaledwie nauczyć niektórych czytania i pisania. Już dwunasto-trzynastoletnia

dziewczyna cygańska gotowa jest do wyjścia za mąż i rodzenia dzieci. Toteż edukacja podstawowa musi kończyć się wcześnie – o wiele za wcześnie, by stworzyć szanse wykształcenia młodemu pokoleniu. Bardzo nieliczne, jednostkowe wypadki pomyślnej edukacji prowadzą młodych inteligentów do odejścia z cygańskiej wspólnoty. A przecież dopiero skuteczne i powszechne działania oświatowe mogłyby być fundamentem emancypacji cygańszczyzny. Okazało się to bardzo nieproste.

Właściwie jedynie muzykanctwo, gra na instrumentach, taniec i śpiew – doczekały się uznania i poparcia, dając samorodnym artystom możność uprawiania ulubionych, tradycyjnych profesji i zapewniając im dostatnie życie. Ale i ta dziedzina, kultywowana przez Cyganów, funkcjonuje samopas, praktykowana zarobkowo, skomercjalizowana, pozbawiona istotnej opieki, jaką przyobiecywały postanowienia z 1952 roku.

Sporo Cyganów wyemigrowało z kraju w ciągu lat powojennych. Wśród pozostałych istnieją nadal dawne podziały, niepisany kodeks obyczajowy obowiązuje, a skutki akcji osiedleńczej – zwanej Wielkim Postojem – nie sięgają, jak się zdaje, głęboko. Dzieci urodzone w czterech ścianach domostw słuchają opowieści starszych i czekają, kiedy ów Wielki Postój dobiegnie kresu i powróci Wędrowanie, które w ich pojęciach jest tożsame z Wolnością. Dwadzieścia lat po ustaniu wędrówek znów tu i ówdzie – pod lasem, na przedmieściach – pojawiają się, jak dawniej cygańskie namioty – tyle, że bez koni i wozów kolorowych. Zastępują je samochody, albo nawet kolej.

Przysłowiowa „chata za wsią" – odizolowana od osady cygańska siedziba – zbliżyła się na ogół jedynie przestrzennie do reszty mieszkańców miast i miasteczek. Współżycie Cyganów z obcymi etnicznie sąsiadami często układa się źle; stare antagonizmy ożywają i przybierają na sile w nowych okolicznościach; stałe miejsca zamieszkania byłych koczowników rzadko jeszcze prowadzą do integracji, częściej do konfliktów, które w najjaskrawszej formie przejawiły się w 1981 roku w Koninie, jako próba pogromu. Ostre różnice ekonomiczne, występujące niekiedy między niezamożnymi „tubylcami" a dostatnio żyjącymi „nowosiedleńcami", tam gdzie Cyganie – co się zdarza w grupach Lowarów i Kelderaszów – otrzymują obfitą pomoc z zagranicy od swych rodzin, jeszcze bardziej zaostrzają sąsiedzkie animozje, przyczyniają się do zatargów i zwiększają cygańskie wyobcowanie. Mniej było sposobności do takich konfrontacji, do ich jaskrawych symptomów w czasie wiekowych wędrówek, gdy Cygan bywał dla otoczenia tylko chwilowym gościem, przybywającym znikąd i odchodzącym w nieznane.

Jaka jest dalsza droga cygańszczyzny? Jakie są jej szanse? Czy początek został zrobiony? Czy jest nieodwracalny? Przyszłość odpowie na te pytania, a odpowiedź ta może być zaskakująca, gdyż historia dostarcza nam wielu dowodów niezwykłej odporności tego ludu – nie mającego zresztą pamięci historycznej – na wszelkie próby zmian, traktowanych zawsze jako kłody rzucane na cygańską drogę. I jeśli droga ta ma się jednak kiedyś zakończyć dotarciem do niewędrownego już celu – to przeminąć musi jeszcze wiele pokoleń.

Mimo narzuconych z zewnątrz przemian, odwieczny rdzeń obyczajowości cygańskiej pozostaje nietknięty i strzeże tożsamości tego osobliwego ludu, nie pozwala mu roztopić się bez śladu w otaczającym go świecie. Przypatrzmy się, choćby pobieżnie, przejawom kultury ludowej Cyganów, zarówno w formach już wygasłych, odnotowanych dawniej, jak – przede wszystkim – w tych jej postaciach, w jakich zachowała się do naszych czasów.

Cztery cygańskie szczepy

Przebywający w Polsce Cyganie dzielą się z grubsza na cztery zasadnicze szczepy, różniące się między sobą dialektem języka cygańskiego, trybem życia i obyczajami: Cyganie nizinni, Cyganie wyżynni, Kelderasza i Lowari. Polscy Cyganie nizinni, *Polska Roma* – to do niedawna wędrowni mieszkańcy naszego kraju, którzy od wielu pokoleń przebywają na terytorium Polski, a szlaki ich wędrówek nie sięgały na ogół poza granice państwa. Są więc tubylcami i jako „cudzoziemców" traktują Kelderaszów i Lowarów. Język ich zawiera sporo naleciałości niemieckich, co zdaje się świadczyć o tym, że protoplaści tych Cyganów przybyli do nas z Niemiec. *Polska Roma* noszą polskie nazwiska, zakończone przeważnie na -ski. W dokumentach osiemnastowiecznych nie spotykamy się jeszcze z nimi; ówczesne nazwiska Cyganów były patronimiczne: Aleksandrowicz, Marcinkiewicz, Stefanowicz; niektóre z nich przetrwały wśród Cyganów na Litwie. Jednakże już w pierwszych latach wieku XIX w dokumentach występują nazwiska, które utrzymują się po dziś dzień: Majewski, Brzeziński, Dębicki, Krzyżanowski, Pawłowski, Piotrowski, Grabowski, Czarnecki, Cybulski, Dąbrowski, Głowacki, Rutkowski i in. Pierwszym stereotypowym pytaniem, zadawanym przy spotkaniu się dwóch nieznajomych Cyganów, jest: *Save Romendyr san?* (z jakich jesteś Cyganów?) Nie chodzi tu o zaspokojenie ciekawości co do nazwiska, ani co do szczepu. Nazwisko nie jest istotną cechą wyróżniającą, a przedstawicieli obcego szczepu rozpoznaje się bez zadawania pytań. Pytanie to dotyczy nazwy klanu, rodu, lub grupy określonej terytorialnie. *Polska Roma* dzielą się na cały szereg takich ugrupowań: W a r m i j a k i, J a g l a n k i, B o s a k i, T o ń a k i, B e r ń i k i, P l u ń a k i, S e r w y i in. Grupki te są wynikiem podziału rodów oraz niejednoczesnym przybywaniem na ziemie polskie, a także późniejszym, już miejscowym układem międzycygańskich stosunków i terytorialnym rozmieszczeniem grup.

Cyganów rosyjskich przebywających w Polsce polscy Cyganie nizinni nazywali C z a r n o b y l c y, a galicyjskich – G a l i c y j a k i; są to także grupy polskich Cyganów nizinnych, odróżniane jednak od mieszkańców byłej Kongresówki. Istotnym czynnikiem jednoczącym jest przestrzeganie solidarności szczepowej w obrębie społeczności polskich Cyganów nizinnych i podporządkowanie się obowiązującym prawom obyczajowym i zwierzchnictwu *Baro Szero* (wielkiej głowy), który niejednokrotnie w praktyce spełnia rolę obrońcy interesów ugrupowań i jednostek „lepszych", bardziej wpływowych, uzależniając od nich Cyganów stojących niżej w hierarchii społecznej. Wszelkie spory, zatargi itp. rozstrzygane są na ogół we własnym, cygańskim zakresie, bez uciekania się do niecygańskich władz. Mężczyźni w swej większości nie uprawiają żadnych zawodów, a cały ciężar utrzymania rodziny spada na Cyganki, które przede wszystkim wróżbą zdobywają środki utrzymania. Stosunki między *Polska Roma* a pozostałymi grupami cygańskimi w Polsce są nacechowane poczuciem odrębności, a nawet bywają antagonistyczne; zdarza się jednak czasem, że mężczyźni biorą sobie za żony przedstawicielki szczepu Kelderasza, które uchodzą za szczególnie uzdolnione wróżki, czerpiące z tej umiejętności niemałe czasem zyski. Tego rodzaju małżeństwa bywają zawierane przez porywanie dziewczyny. Kelderasza chętnie porywają Cyganki ze szczepu *Polska Roma* cieszące się opinią gospodarniejszych niż Kelderaszyce. Zresztą Kelderasza traktują polskich Cyganów z pewną dozą pogardy nie zbawionej poczucia własnej wyższości. Nie bez znaczenia tu jest fakt, że Kelderasza, jako szczep szczególnie ruchliwy i przedsiębiorczy, który niespełna półtora wieku temu wyruszył na wielką wędrówkę, czuje się uprawniony do lekceważenia Cyganów kręcących się w granicach jednego kraju; jest to jak gdyby pogarda przelotnego ptaka dla drobiu. Zresztą i w obrębie własnego szczepu, a nawet tej jego

cząstki, która przebywa obecnie w Polsce, nie są Kelderasza solidarni i często odwołują się przy pomocy zmyślonych oskarżeń do władz polskich w celu pognębienia swego pobratymca, z którym są zwaśnieni. Nazwa szczepowa – *Kelderasza* vel *Kelderari* – pochodzi z języka rumuńskiego: *caldarar* – to po rumuńsku kotlarz. Będąc grupą szczególnie zamożną, obrotną i przedsiębiorczą, która w swoich rękach usiłowała utrzymać „królewską" władzę nad wszystkimi Cyganami w Polsce, Kelderasza wchłonęli mniejsze grupki cygańskie, które w tym samym czasie przybyły do Polski. Dzielą się na wiele rodów o nazwach przymiotnikowych, pochodnych przeważnie od cygańskich imion przywódców-protoplastów. Po drugiej wojnie światowej Kelderasza i pokrewni im Lowari zaczęli prowadzić podobny tryb wędrowania, co polscy Cyganie nizinni, ograniczając się z konieczności do terenu Polski. Emigracja Cyganów, obywateli polskich, została utrudniona, stała się niemożliwa do kontynuowania na dawnych zasadach. Wśród wielu jednak grup nie wygasł pęd do dalekich wędrówek, co musiało się przerodzić w sporadyczne próby nielegalnego przekraczania granic.

Lowari, zajmujący się obecnie często także pobielaniem miedzi oraz organizujący zespoły pieśni i tańca, bliżsi są dziś zapewne Kelderaszom, niż przed kilkudziesięciu laty, choć nie mają już chyba tak bogatego folkloru. Miano szczepowe pochodzi od *ló* – po węgiersku: koń. Handel końmi, chylący się dziś do upadku, nie daje im już zatrudnienia, jednakże skłonności i umiejętności handlowe nie opuściły Lowarów. Nie stanowią oni grupy jednolitej; oprócz przybyłych do nas dawniej i urodzonych już tutaj, nowe grupy Lowarów przyjechały do Polski tuż po drugiej wojnie światowej ze Związku Radzieckiego. Rody Michajów, Łakatoszów, Kopaczów – zamieszkałych głównie w Lublinie, Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie i Krakowie – to najznaczniejsze lowarskie grupy w Polsce. Występują wśród nich, podobne jak u Kelderaszów, przejawy hierarchii rodowej, organizacja władz i działalność przywódców pretendujących niekiedy do zwierzchnictwa nad większą liczbą rodów. Ich przywódcy mianują się wodzami, a nawet królami. Takim królem był po II wojnie Jeluszka Łakatosz, a po jego śmierci, do 1980 roku, „władzę królewską" sprawowała wdowa po nim, imieniem Zerfi. Na ogół bogatsi od członków innych cygańskich szczepów, uważają się Lowari za cygańską „arystokrację" i lubią otaczać się zbytkiem – również i... pośmiertnym. Nagrobki ich przywódców wyróżniają się okazałością, budowane są ze szlachetnych marmurów i bywają zwieńczone kopułą; taki jest grób „króla" Łakatosza Moro we Wrocławiu, taki też Wasyla Michaja w Warszawie na Bródnie.

Żadnych kontaktów z wymienionymi szczepami nie utrzymuje grupa czwarta – polscy Cyganie wyżynni, zapewne najdawniejsi cygańscy mieszkańcy Polski. Ze względu na ich tryb życia i częściowy zanik takich odwiecznych umiejętności, jak np. wróżba, traktowani są przez pozostałe ugrupowania lekceważąco, a nawet z pogardą. Już od pokoleń prowadzą osiadły tryb życia i mieszkają w pasie podkarpackim oraz w Tatrach, na tzw. szlaku wołoskim. Powiaty nowotarski i nowosądecki są głównymi obszarami ich zamieszkania. Dawniej gnieździli się wyłącznie w budach-ziemiankach, obecnie mieszkają przeważnie w drewnianych chałupkach. Nowy Targ, Harklowa, Maniowy, Zakopane, Rabka, Biała Woda, Krościenko, Jurgów, Czorsztyn, Bukowina Tatrzańska, Czarna Wieś, Szaflary – to ich główne siedziby. Są oni najbiedniejszymi Cyganami w Polsce. Wróżbę zastąpili żebraniną, do której przyuczeni są już od dziecka, a główny ich zawód – nie wymagający żadnych kwalifikacji – to tłuczenie kamieni na szosy i rzadziej już uprawiane kowalstwo, które jeszcze przed kilkudziesięciu laty cieszyło się większym zapotrzebowaniem i dawało niektórym grupom środki utrzymania. Nazwiska Cyganów wyżynnych są albo pochodzenia węgierskiego, jak np. Gabor, alby też – w przeciwieństwie do „szlacheckich" nazwisk Cyganów nizinnych – są nazwiskami chłopskimi, góralskimi, jak Gil, Szczerba, Czyszczoń, Siwak, Dunka, Mirga, Oraczko, Kacica. Cyganie ci stanowią proletariat cygański i oni to zostali częściowo zatrudnieni w Nowej Hucie przy budowie kombinatu. Język ich, to dialekt znacznie różniący się od dialektu Cyganów nizinnych, pozbawiony licznych u *Polska Roma* naleciałości niemieckich, nato-

miast obfitujący we wpływy węgierskie. Pomimo osiadłego trybu życia nie zasymilowali się z otoczeniem, żenią się przeważnie między sobą, choć liczba małżeństw mieszanych w ostatnich paru dziesięcioleciach wzrasta, zachowali na ogół w minimalnie skażonej postaci swoje cygańskie cechy, jak czerń włosów i oczu, smagłość cery i typowe cechy fizjonomiczne.

Tak przedstawia się w wielkim skrócie charakterystyka czterech grup cygańskich w Polsce i takie są najistotniejsze dzielące je różnice. Cygańscy zwierzchnicy rozsądzający spory i konflikty są różni w poszczególnych szczepach. I tak *Baro-Szero* (wielka głowa) ma władzę tylko nad *Polska Roma*, a jurysdykcji *Kris* – sądu starszych – podlegają jedynie Kelderasza. Dialekty czterech zasadniczych ugrupowań cygańskich w Polsce niekiedy bardzo się między sobą różnią. Wobec tych różnic i głębokiego podziału Cyganów w Polsce, oczywistym nonsensem było uzurpowanie sobie nad nimi wszystkimi władzy królewskiej w okresie międzywojennym przez przedstawicieli Kelderaszów.

Mieszkanie, ubiór, pożywienie

Trojaki jest tradycyjny dom – *kher* – wędrujących Cyganów: wóz, namiot i zwykły dach nad głową w czasie przerywającego wędrówkę, trwającego od jesieni do wiosny, zimowiska. Do niedawna polscy Cyganie nizinni jeździli przeważnie wozami krytymi płótnem, naciągniętym na łukowate pałąki. Taki wóz, nazywany przez nich *vurden śatrasa* (wóz z budą), a przez Kelderaszów – *harnevo*, służył w zasadzie tylko do jazdy, nie stanowiąc mieszkania na postojach. Wóz z płócienną budą zanikł wśród *Polska Roma.* Zamożniejsi spośród nich jeździli później w wozach mieszkalnych, krytych dachem i zaopatrzonych w okna, zazwyczaj bogato zdobionych.

W swych wędrówkach Cyganie utrzymują kontakt między oddalonymi, jednorodnymi klanowo taborami. Łączność ta zachowywana jest m.in. przez pozostawianie cygańskich znaków orientacyjnych na drogach, rozstajach, na miejscach obozowisk. Taki znak ma u Cyganów nizinnych nazwę *śpera.* Bywa to odpowiednio związane powrósło ze słomy, rzucone przy drodze koło zakrętu na rozstajach, wskazujące kierunek, a nawet i bliższe dane dotyczące taboru, który tędy przejechał; to nadłamane patyki, związane gałązki, zatknięta na gałęzi szmata, czasem – kość znaczona nacięciami. Cyganie pozostawiają także znaki na miejscach, gdzie rozbijali namioty; *śpery* te są na ogół nie tykane przez ludność okoliczną, bojącą się „czarciego nasienia" i „uroku".

Wozy Kelderaszów to zwyczaj już nie *harnevo*, lecz takie, jakie przyswoili sobie także polscy Cyganie nizinni – podobne do cyrkowych, ale lżejsze i znacznie mniejsze, zwane *amvago.* Są one zarazem środkiem lokomocji i domem mieszkalnym w okresach letniego wędrowania. Wielkie wozy cyrkowe stanowią tylko zimowy dom mieszkalny, nie jeżdżą w taborach i – jeśli zachodzi potrzeba zmiany miejsca ich postoju – przewożone są zazwyczaj na większe odległości koleją, na niewielkiej zaś trasie – przy pomocy ciągników. Są zwykłe stare wozy, odkupywane przez Cyganów od cyrków objazdowych, podczas gdy *amvaga* wykonywane są na zamówienie Cyganów w odpowiednich warsztatach. Zamożniejsi Cyganie, chcąc się wyróżniać okazałością swoich wozów, każą ich zewnętrzne ściany malować w wielobarwne wzory, a na rogach, pod daszkiem, umieszczać ozdobne, rzeźbione w drewnie gryfy i smoki. Cygańskie domki na kołach urządzone są wewnątrz jak jednoizbowe mieszkania: z miejscami do spania, nieraz ze stołem i kuchnią. Nie oznacza to, że mieszkańcy gotują zawsze wewnątrz wozu w kuchence; w czasie wędrówki letniej strawę warzy się na ogniskach, a mieszkalny wóz często ustępuje miejsca namiotom. Namiot cygański, zwany przez Cyganów nizinnych *szatra*, a przez Kelderaszów – *cerha*, miewa różne kształty i zasady konstrukcji. Zawsze jednak jest złożony ze zwykłych, długich i szerokich płacht płóciennych, z tyczek i małych kołków, przytwierdzających brzegi płachty do ziemi po obu bokach. Namiot polskich Cyganów nizinnych jest zwykle niższy niż u Kelderaszów. Z przodu, u wejścia, oparty jest na jednej pionowej, umieszczonej na osi tyce, rozwidlonej u szczytu, na tym rozwidleniu opiera się druga tyka, pozioma, sięgająca rozwidlenia drugiej, pionowej, umieszczonej z tyłu namiotu. Na takiej konstrukcji rozpięta jest płócienna płachta. Każda z tyk podpierających namiot nazywa się *berand*, lub *socha.* Wysokość namiotu wystarczająca jest dla ludzi w pozycji siedzącej; na to, aby stanąć, namiot polskich Cyganów jest na ogół zbyt niski.

Typowy namiot Kelderaszów bywał znacznie wyższy, o sylwetce bardziej strzelistej. Kąt, jaki tworzą jego ściany, zbiegające się u wierzchołka, jest kątem ostrym a nie prostym jak u *Polska Roma.* Każda z głównych tyk ma swoją nazwę: przednia pionowa (lub dwie ukośne, skrzyżowane) – *kovjetka*, górna – *bierand* położona była skośnie i opierała się tylnym koń-

cem o ziemię. Namiot jest wyłącznie letnim mieszkaniem Cyganów, nie zdarza się już bowiem, aby wędrowali przez cały rok. W początkach XIX wieku, jak stwierdzają świadectwa, tylko bogatsi Cyganie miewali płócienne namioty; koczująca cygańska biedota budowała sobie w bezludnych miejscach szałasy z mchu i gałęzi.

Właściciele wozów cyrkowych mieszkają w nich zimą. Inni Cyganie wracają jesienią do swych stałych siedzib, lub – jeśli ich nie mają – wynajmują sobie na zimę po wsiach izby, w których mieszkają do wiosny. Podobnie bywało już przed stu kilkudziesięciu laty: „W porze zimowej, tam gdzie prześladowania nie doznają, szukają przytułku po chałupach wieśniaczych, na małe rodzinne gromady podzieleni; gdzie zaś bezpiecznie zimować nie mogą, kryją się w jaskiniach, ziemiankach i lochach podziemnych". Cyganie wyżynni, osiadli od pokoleń na Podkarpaciu, nie znają już ani wozów cygańskich, ani namiotów. Mieszkają w chałupkach drewnianych, a stosunkowo do niedawna – bo jeszcze po drugiej wojnie światowej – gnieździli się także w ziemiankach. Różnica między takimi ziemiankami a namiotami Cyganów wędrownych polega głównie na tym, że stanowiły one mieszkanie nieprzenośne, ale prymitywizmem i ubóstwem ich urządzenia i wyposażenia nie odbiegały od zawartości namiotu.

Ubiór Cyganów – zwłaszcza kobiecy – który zachował się do dzisiaj, uchodzi powszechnie za typowo i odwiecznie cygański. Tak jednak nie jest; ubiór mężczyzn zatracił już doszczętnie swoje dawniejsze cechy, a strój kobiecy podlegał także w ciągu wieków znacznym przemianom. Jedynie pewne cechy stroju kobiecego można uznać za charakterystyczne i mimo przemian zachodzących w miarę upływu czasu – utrzymujące się w swoim zasadniczym typie. Są to: długa i fałdzista spódnica, chusta przewieszona przez jedno ramię i „ozdobność", będąca wynikiem zamiłowania do błyskotek i jaskrawych barw. W zależności od tego, czy Cyganie są biedniejsi, czy bogatsi, strój bywa okazalszy lub uboższy, ozdoby są złote, srebrne albo miedziane, a nawet składające się z kolorowych szkiełek.

Według opisu z połowy XIX wieku ówczesny ubiór Cyganów z ubogich grup, przebywających w Królestwie Polskim, wyglądał następująco: „Cygan zatem z Cyganką przywdziewają płachtę (...) w którą dwie dziury wpruto, którędy nagie ramiona po pachę wyglądają. Pod szyją zawiązawszy końce, spada cały ten łachman kolisty, na kształt karbonarskiego płaszcza, powiewnie i lekko, lecz ażeby się lepiej trzymał, opina go się przepaską popod biodra – i na tym fundament. Pas i przepaska są to ozdoby, na nim szczycą się wiesiadła strojne, błyskotki szklane, świecidełka kruścowe, czerepki, narzędka i tym podobne pawie oczka próżności ludzkiej (...) Włosy w kędziorach krucze postrzyżyn nie znają (...), brząkadła śklniące – u pasa z kory wierzbowej".

W owych czasach Cyganie nie obcinali krótko włosów. Mężczyźni nosili długie czupryny, których pukle opadały na ramiona i plecy. Ostrzyżona głowa była wówczas jedną z cech odróżniających nie-Cygana od Cygana. Nic też dziwnego, że nazywali Polaka *ćhindo bało* (obciętewłosy), co zanotował Czacki. Jak widać, nawet w opisanym nędzarskim stroju występuje dbałość o ozdoby, o upiększenie się świecidełkami. To zamiłowanie nie zanika wśród bogatych Cyganów: ozdoby stają się obfitsze, okazalsze i wyrabiane bywają przeważnie ze złota. Trudno bardzo jest prześledzić metamorfozy, jakim podlegały ubiory Cyganów w Polsce, ponieważ nie istnieją dawniejsze materiały ikonograficzne z tej dziedziny.

Znane nam starsze ryciny przedstawiające Cyganów – pochodzą dopiero z XIX wieku. Tylko na podstawie różnych fragmentarycznych i nie dość ścisłych opisów można wyobrażać sobie stroje cygańskie, jednakże z czasów nie wcześniejszych niż początki ubiegłego stulecia.

„Ubogi Cygan będzie swoją kapotę nicował i łatał do nieskończenia, która już i tak razy kilka swój kolor i postać traciła, byleby nie przyodziać sukmany wieśniaczej. Lepiej się mający, cokolwiek włoży na siebie, musi być tak pstre, tak dziwacznie zrobione i noszone, żeby na pierwszy rzut oka poznano, że to jest Cygan" – pisze ówczesny kronikarz.

Nawet w tym samym czasie Cyganie z różnych grup ubierali się rozmaicie. Opis przepychu i strojności orszaku króla cygańskiego na Litwie w XVIII wieku w niczym nie przypo-

mina przyodziewku „Cyganów płaszczowatych”, okutanych w podarte płachty, a żyjących w tym samym czasie i tych samych stronach, co „król” cygański Marcinkiewicz. Według świadectwa Narbutta z pierwszej połowy XIX wieku, strój zamożniejszych Cyganów tamtejszych przedstawiał się okazalej niż ubiór cygańskiej biedoty: „najszczęśliwszym się każdy sądzi, kiedy może sobie sprawić szlafrok watowany z perkalu najwięcej czerwoności mającego. Narzędzie kowalskie, skórzana torba sztuczkami mosiężnymi naszyta, worek z tytuniem, fajka, czupny, czyli bizun cygański – wszystko to musi wisieć z pleców na rzemykach, albo u pasa (...). Kobiety stroją się w co złapią, warkocz roztrzepany, długi, hebanowego koloru, spada wolno na plecy i ramiona. Lecz aby narodowość w stroju zachować, obwijają się w płachty, które nie zszyte, na wzór togi rzymskiej, zawieszają na ramionach, tak, że ręka prawa, nad której ramieniem płachta zaczepiona, wolna i nie zakryta zostaje”.

Inny, dość szczegółowy opis Cyganów na Litwie pochodzi z nieco późniejszych czasów, różni się jednak znacznie od wyżej przytoczonego. Opis ten dotyczy ubioru „stopniowo już zanikającego” w osiemdziesiątych latach ubiegłego wieku, jak twierdzi autor. Strój cygański składał się ówcześnie z długiego, czarnego płaszcza, podobnego do żydowskiego chałata, zdobionego dwoma rzędami guzów ze srebra, wielkości gołębich jajek. Na głowie Cyganie nosili czarne pilśniowe kapelusze z kolistym rondem i czerwonym sznurkiem pod brodą. Szyję owijali czarną chustą, związaną z tyłu. U szerokiego pasa zawieszali z prawej strony dużą skórzaną sakwę, z lewej – kańczug. Czarne spodnie ozdobione były czerwonymi wstęgami, naszytymi wzdłuż nogawek. Niezamężne Cyganki nosiły małe czarne czapeczki, przybrane kwiatami i wstążkami, w uszach – długie srebrne kolczyki, czerwone chustki nosiły na głowach mężatki.

Kelderasza do niedawna jeszcze oznaczali się najokazalszym ubiorem, znacznie przewyższającym strojnością odzienie Cyganów polskich. Naszyjniki ze złotych i srebrnych monet, ozdobne kolczyki, monety wplatane w warkocze, srebrne, a nawet złote szerokie pasy, to elementy ubioru Cyganek; wyszywane kurty i kamizele mężczyzn, wielkie srebrne guzy w formie jajek, ozdobne buzdygany, również zdobione srebrem a nawet złotem – prawie wszystko to znikło już obecnie, choć częściowo przetrwało jeszcze do drugiej wojny światowej. Pozostały do dziś kolczyki u Cyganek i zwyczaj splatania warkoczy – po dwa z każdej strony połączonych pod uchem w jeden warkocz grubszy. Wreszcie zachowały się długie fałdziste spódnice Cyganek, barwne chustki na głowach i chusty narzucane na ramiona. Obecna „moda” cygańska przyniesiona została przez Kelderaszów z Bałkanów i w XIX wieku przyjęła się w Polsce. Niektóre zamożniejsze grupy osiadłe w miastach – zwłaszcza Lowari – porzuciły całkowicie odrębny strój i zeuropeizowały się pod tym względem; zachowały jednak przesadną skłonność do obfitej biżuterii i błyskotek.

Ciekawe, że polscy Cyganie wyżynni, całkowicie osiadli i nie uprawiający już cygańskich profesji, zachowali w kobiecych strojach specyficzne cygańskie cechy. Zdarzające się tu i ówdzie wypadki porzucania przez Cyganki *Polska Roma* tradycyjnych strojów budzą z reguły niechęć i potępienie ze strony cygańskiej opinii publicznej, podczas gdy mężczyzn nie obowiązuje już obecnie żaden odrębny od otoczenia ubiór.

Cygańska kuchnia ma pewne cechy charakterystyczne. Kelderasza, lubiący szczególnie ostre potrawy, wiele swoich przysmaków zapożyczyli od ludów bałkańskich. Niedozwolonym pożywieniem jest mięso końskie i psie; zakaz ten jest obowiązujący dla większości Cyganów w Polsce. Natomiast najczęstszą potrawą mięsną jest w wędrownych taborach gotowana kura *kachńi* i rosół, ponieważ właśnie kury są głównym łupem Cyganek chodzących po wróżbie. Również swoiście cygańskim przysmakiem, uważanym za jedną z najsmaczniejszych potraw, jest jeż – *jeżo* lub *kanrało.* Nie każdy jeż – zdaniem Cyganów – nadaje się do jedzenia. Jeśli złowiony (zazwyczaj przy pomocy cygańskiego psa) ma „psią mordę”, wypuszczają go, bo zjedzenie takiego „kolczastego psa” jest równie niedozwolone jak jadanie psów. Do upieczenia lub ugotowania biorą tylko jeża „ze świńskim ryjkiem”, czyli „kolczastą

świnię". Najstarszym, prymitywnym sposobem przyrządzania potrawy z jeża jest pieczenie w glinie. Zabitego jeża wraz z kolcami oblepiają Cyganie gliną i bryłę taką wkładają w żar ogniska. Glina twardnieje, wypala się, a jeż piecze się w jej wnętrzu; skorupa gliniana pęka, Cyganka rozłupuje bryłę i oto wyłania się pieczeń, pozbawiona kolców, które pozostały w stwardniałej glinie. W ten sam sposób piekli Cyganie czasami kurę lub gęś, nie oskubując pierza, które po upieczeniu odrywa się wraz z gliną.

Poza jeżem typowo cygańskimi potrawami są także: zupa z pokrzyw, kwaśny barszcz z wiśni gotowany na mięsie oraz barszcze zaprawiane kwasem mrówkowym. Dzikie wiśnie i mrowiska, a także chwasty nie szczędzą surowca do przyrządzania tego typowo cygańskiego pożywienia.

Zdarzało się kiedyś, o czym wspominają różne źródła, że Cyganie, którym udawało się zdobyć duży kawał mięsa – całego barana, cielaka, czy świnię – nie mogąc zjeść wszystkiego na raz, robili sobie zapasy. Środkiem konserwującym był ogień, spiżarnią zaś dziupla drzewa. Pieczeń „wypiekłszy do sucha, wynoszą (...) i grzebią w kadłubie drzewa, zalepiają szpary i zakładają doń drogę cierniskiem i badylami".

Chętnie jadają Cyganie grzyby, których las dostarcza im w obfitości. Pewien gatunek grzyba rosnącego na drzewach jest przysmakiem wielu Cyganów. Jak się zdaje najlepiej go znają i szczególnie lubią Kelderasza i Lowari; nazywają grzyb ten *gelva* (z węg. – wole) lub *prostavo*. Rośnie on na drzewach liściastych, jak klon, wierzba i in., nie ma tkanki zdrewniałej jak huba, jest miękki, rurkowaty. Cyganie gotowi są wspinać się na wysokie nawet konary, aby go zdobyć. Chcąc przyrządzić zeń potrawę, drą grzyb na cienkie pasemka, moczą w wodzie, obgotowują i smażą z cebulą lub robią rodzaj zupy, albo też przyprawiają nim gulasz. Potrawa z *gelvy* przypomina w smaku flaczki i jest specjałem spożywanym nieczęsto, jako że niełatwo wytropić grzyb, który dojrzewa w okresie jesiennym, po ustaniu letniej wędrówki.

Przyrządzanie posiłków jest czynnością, w której obowiązuje Cygankę szczególna czystość i dbałość o higienę pożywienia. Jest to tym bardziej godne uwagi i zaskakujące, że dbałości tej zazwyczaj nie towarzyszy w równym stopniu przestrzeganie higieny osobistej, czystości ciała i odzieży. Specjalne naczynia służą do mycia mięsa, kur i innych produktów spożywczych; garnki są czyszczone do połysku, a np. oskubana i wypatroszona kura myta jest w kilku wodach – dokładnie, centymetr po centymetrze. Przyglądając się tym oczyszczającym zabiegom, odnosi się wrażenie, że niekiedy są to czynności aż przesadne, o charakterze nieomal obrzędowym, rytualnym. Ulubionymi napojami Cyganów są: piwo *(łovina)*, wódka *(bravinta*, *chaćkirdy*, *thardźimoł)* i wino *(moł)*. Piją przede wszystkim mężczyźni, a liczba alkoholików wśród Cyganów polskich jest niemała. Kelderasza przyrządzają sobie nalewki na spirytusie; korzeń ziela zwanego „gałgan" jest ulubioną cygańską przyprawą do wódki. „Gałgan" *(Alpinia galanga L.)*, bywa także stosowany przez Cyganów jako lekarstwo na żołądek. Ziołolecznictwo jest w niektórych grupach cygańskich tradycyjnie kultywowaną i bardzo bogatą dziedziną ludowej wiedzy i praktyk znachorskich.

Potrawy gotowano dawniej w kociołkach umieszczonych na trójnogach, lub zawieszonych nad ogniskiem. Obecnie garnki ustawiane są bezpośrednio w ognisku, czasem na kamieniach lub na małych, żelaznych kuchenkach.

Gotują wyłącznie kobiety, ale do jedzenia nie mają prawa zasiadać wraz z mężczyznami. Jedzą osobno, zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy mężowie i bracia już się nasycili.

Obserwacje dotyczące cygańskiej kuchni poczynione były już po drugiej wojnie światowej i trudno jest wyrobić sobie pogląd, jak wyglądało przyrządzanie potraw przez Cyganów w czasach dawniejszych. Jedynie opis pieczenia jeży w glinie oraz suszenia mięsa i magazynowania go w dziuplach – to zabiegi kulinarne już dzisiaj nie spotykane, choć niektóre z nich mogły być jeszcze praktykowane w leśnych kryjówkach w czasie okupacji hitlerowskiej.

W opisie Cyganów z pierwszych dziesiątków lat XIX wieku czytamy: „Wałęsający się i po lasach przebywający, częstokroć swoim sposobem przyprawiają jedzenie; w jamach między rozpalonymi kamieniami ogrodowinę i mięsiwo pieką, z mąki robią placki na żarzowiu pieczone". Odkąd pieczywo łatwo jest nabyć w sklepie, placki znikły spośród cygańskich potraw, ale przetrwała w dialektach Cyganów polskich ich prastara nazwa: *bokheli* (zapewne pochodząca od słowa *bokh* – głód), oznaczająca już dziś zwykłą bułkę.

Skalania i przysięgi

Niepisany kodeks zakazów obyczajowych, których nieprzestrzeganie zagrożone jest tabuicznym „skalaniem” *(mageripen)* – stanowi podstawę respektowania i nadzorowania wewnątrzspołecznej praworządności w grupach polskich Cyganów nizinnych *(Polska Roma)*. Kodeks ten, zasadzający się na swoistym cygańskim poczuciu prawa, jest tradycyjnym, wyrosłym z wielowiekowego doświadczenia społecznego zbiorem nie tyle przepisów postępowania, ile wyliczeniem, czego Cyganom nie wolno. W braku takich elementów zespalających cygańską społeczność, utrwalających jej odrębność i tożsamość, jak np. wspólna, im tylko właściwa religia, „kodeks” ów określa na użytek Cyganów najistotniejsze wzorce postępowania, normy współżycia, przyczynia się do zachowania społecznej spoistości w obrębie jednorodnej obyczajowo grupy, dozwala i nakazuje samorządność i samowystarczalność prawno-obyczajową – bez odwoływania się do obcych, pozacygańskich władz. Oczywiście „kodeks” *mageripen* odnosi się jedynie do wykroczeń dokonanych w obrębie *Polska Roma*, stanowiących jej „sprawę wewnętrzną”. Nie dotyczy żadnych konfliktów z niecygańskim otoczeniem, ani przestępstw dokonanych na szkodę „obcych” *(gadźe)*, reguluje sprawy wewnątrzcygańskie, do nich wyłącznie ograniczając zasób i moc swoich zakazów. Zakazy te są przez samych Cyganów podzielone hierarchicznie na dwie kategorie: wielkich skalań *(bare mageripena)* i małych skalań *(tykne mageripena)*. Podlegać one mogą tylko orzecznictwu cygańskiemu; poza nim nie miałyby żadnych znamion wykroczeń przeciw prawu. Obawa przed skalaniami tego rodzaju jest nadal żywa, a praktyczne przestrzeganie zakazów w tym zakresie i karanie wykroczeń pozostaje nienaruszoną domeną wewnątrzcygańskich sędziów.

Ta kategoria skalań tabuicznych, która z natury rzeczy nie może się stać przedmiotem jakichkolwiek dochodzeń poza cygańszczyzną, jest nadal przedmiotem rozstrzygnięć dokonywanych przez *Szero-Rom* (Głowa-Cygan), zwanego także *Baro-Szero* (Wielka Głowa), naczelnego sędziego polskich Cyganów nizinnych.

W pamięci starych Cyganów uchowały się tylko szczątkowe, niewiele mówiące wspomnienia, sięgające zaledwie paru pokoleń wstecz. Ze wspomnień wynika, że urząd ten powierzany był – przynajmniej w ciągu trzech zapamiętanych jeszcze pokoleń – na zasadzie dynastycznej, choć formalnie Cyganie dokonywali za każdym razem „wyboru” Wielkiej Głowy na specjalnym zjeździe elekcyjnym, zwanym *Romano celo*. Kolejnymi *Szere-Roma* byli do niedawna dziad, ojciec i syn i dopiero ostatnio ta zasada faktycznego dziedziczenia została zakłócona.

Pierwszym z tej trójki, jak opowiadają Cyganie, był *Szero-Rom* imieniem Daderuszo, który pełnił swe sędziowskie obowiązki pod koniec XIX wieku i w pierwszym dziesiątku XX, a zmarł przed I wojną światową lub tuż po niej. Nie zachowały się o nim w cygańskiej pamięci żadne wieści prócz ogólnej opinii, że sprawiedliwie rządził i sądził. Następcą Daderusza był jego syn, Baśo. Miał on, wedle relacji starych Cyganów, pięć żon (w rzeczywistości jakoby „tylko” dwie) i pięć wozów konnych. Pierwszym wozem jeździł w towarzystwie swej „najważniejszej” żony i jej dzieci; za nim jechały pozostałe żony z dziećmi. „To był mądry Cygan – opowiadają starzy – i bardzo bogaty, bo każda żona była dobrą wróżką i pieniądze mu znosiła. Dziś już Cyganie nie wiedzą o nim prawie nic i to wszystko wygląda jak jakaś bajka”. Po jego śmierci, jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej, Wielką Głową został syn Baśa, imieniem Feluś.

Zarówno Felusiowi, jak i Wielkiej Głowie imieniem *Zoga* vel *Dzoga*, który wyręczał go przez pewien czas w sprawowaniu władzy, a także obecnemu Woči – przypadło działać w

szczególnych okolicznościach, w Polsce Ludowej, a więc w okresie trudnym dla tradycjonalistycznej cygańszczyzny. Nastręczał on wiele nowych problemów, z którymi cygańska władza musiała się uporać. Wydaje się jednak, że urząd *Szero-Rom* czyli *Baro-Szero* bynajmniej nie chyli się jeszcze do upadku, że okoliczności zewnętrzne, zagrażające Cyganom stopniowym wynarodowieniem, umacniają obecnie władzę Wielkiej Głowy w zakresie działań samoobronnych, integrujących społeczność polskich Cyganów nizinnych i zabezpieczających ją przed utratą tożsamości.

Zasady, na jakich opiera się tabuiczna kategoria kodeksu skalań *Mageripen*; umiejętność ich stosowania w praktyce, a także odpowiedniej interpretacji, to – nie mówiąc już o całym rytuale towarzyszącym – domena Wielkiej Głowy. Trwałość zakazów owego niepisanego kodeksu sprzyjająca zachowaniu cygańskiej odrębności etnicznej jest w wielkim stopniu rezultatem wielowiekowego istnienia egzekutywy, którą jest urząd *Szero-Rom* i jego zastępców, zwanych *Jonkary*. Skodyfikowane jedynie w tradycji ustnej przepisy kodeksu *mageripen* przetrwały, jako obowiązująca cygańska pragmatyka społeczna, choć nie zawierają przykazań lub zaleceń, a ograniczają się wyłącznie do ustaleń dotyczących czynów zakazanych. Najcięższe wykroczenia przeciw cygańskim prawom przerastają kategorie zwykłego skalania i są przedmiotem szczególnego potępienia, nie podlegającego w zasadzie ograniczonym w czasie sankcjom karnym, ani też cygańskiej amnestii. Sprowadzają one na winowajcę, zwanego *famuso* (infamis, nikczemnik, okryty hańbą), dożywotnie i całkowite wyłączenie ze społeczności cygańskiej, a niekiedy prowadzą nawet do tajemniczego zniknięcia ze świata osoby wyklętej. Do tej kategorii niewybaczalnych grzechów przeciw cygańszczyźnie należą dwa rodzaje występków, których sprawcy zwani są *phukane romengre* (zdrajcy cygańscy) i *czorachane romengre* (cyganokradcy, cyganobójcy itp.). Do tych pierwszych zaliczani są wszelkiego autoramentu donosiciele na Cyganów do niecygańskich władz, cygańscy „kapusie", agenci policji działający na szkodę Cyganów itp. Cyganokradcy zaś i cyganobójcy to ci Cyganie, którzy okradają, oszukują lub zabijają współbraci, popełniając w ten sposób zbrodnię przeciwko zasadzie solidarności społecznej.

Dopiero na dalszych miejscach w hierarchii wykroczeń znajdują się skalania – wielkie i małe. Decyzję o wielkim skalaniu, a także o jego „zdjęciu" z winowajcy podejmuje wyłącznie *Szero-Rom*. Małe skalania nie wymagają koniecznie jego udziału przy decyzjach i związanych z nimi ceremoniach – wystarczy *Jonkary*, który jest jakby pomocnikiem Wielkiej Głowy, a zarazem rodzajem „wicesędziego", obdarzonego mniejszymi uprawnieniami.

Przegląd ważniejszych gatunków skalań wypada zacząć od wielkich skalań – *bare mageripena*. Jednym z nich jest *dźuvlitko mageripen* (kobiece skalanie) oraz ściśle z nim związane, pochodne odeń *podźitko, terachitko* i *mamitko* vel *mamiakro mageripen* (skalanie spódnicowe, trzewikowe i porodowe). Wszystkie one dotyczą „nieczystości" kobiety i kalającej mocy takich elementów jej odzieży (od pasa w dół) jak spódnica i pantofle.

Dźuvlitko mageripen (od cyg. *dźuvli* – kobieta) stoi na straży surowości obyczajów, obowiązującej polskich Cyganów nizinnych. „Nieczystość" nie dotyczy starych Cyganek, ani dziewcząt przed okresem dojrzewania. Wszystkie odchylenia od normalnych – w rozumieniu Cyganów – stosunków płciowych, jak również np. całowanie żony w szczególnie „nieczyste" miejsca są karane zgodnie z zakazami *dźuvlitko mageripen*. Zagrożenie tym skalaniem nie jest zbyt wielkie, jako że zakaz dotyczy dziedziny życia najbardziej ukrytej przed obcymi oczyma. Dopiero gdyby ktoś „wykroczenie" takie podpatrzył, lub gdyby żona doniosła innym – Cygan mógłby być uznany za skalanego.

Zbliżone do kobiecego skalania są tabu odnoszące się do pewnych części ubrania kobiecego. Jednym z nich jest *podźitko mageripen* – od słowa *podźa* – spódnica. Jest to jedna ze szczególnie nieczystych części ubioru, mająca znaczną moc kalającą. Stanowi ona rodzaj broni dla kobiet i jako taka może być w specjalny sposób i w szczególnych okolicznościach użyta w celach samoobronnych przez pokrzywdzoną Cygankę, co jest istotne w społeczności

cygańskiej, w której kobieta jest istotą niepełnoprawną, upośledzoną. Jeśli np. Cygan uwiódł Cygankę i nie chce z nią żyć jak z żoną, wówczas może ona skalać go – zarzucając mu spódnicę na głowę. Wtedy, aby oczyścić się, Cygan musi – wedle uznania Wielkiej Głowy – albo uznać ową Cygankę za swoją żonę, albo przynajmniej zapłacić jej odpowiednie odszkodowanie pieniężne. Cyganka ma prawo zarzucać spódnicę na głowę Cygana, kiedy działa w obronie swych słusznych, uznawanych przez Cyganów praw.

Spódnicę może zastąpić w tej funkcji pantofel, trzewik. Mamy wówczas do czynienia z *terachitko mageripen* (od słowa *terach* – pantofel). Cygan uderzony pantoflem po głowie staje się *magerdo* (skalany) i oczyścić się może tylko przez naprawienie krzywdy, przez zadośćuczynienie. Niewątpliwie sama możliwość takiej „pantoflowej" czy „spódnicowej" samoobrony jest już pewnym hamulcem powstrzymującym mężczyznę przed aktami cygańskiego bezprawia wobec kobiety.

Tabu „spódnicowe", „pantoflowe", „kobiece" nie zanika w najnowszych czasach, w warunkach życia osiadłego, które stwarzają nie znane dotychczas trudności i komplikacje w przestrzeganiu zakazów obyczajowych. Znane są wypadki, że osiedlający się polscy Cyganie nizinni odmawiali przyjęcia przydzielonych im mieszkań w piętrowych blokach, a jeśli już zamieszkali w budynku wielokondygnacyjnym, to tylko na najwyższym piętrze. Przyczyna jest prosta i wiąże się z omówionym zespołem tabuicznym. Cyganie nie chcą zgodzić się na to, by nad nimi, na wyższej kondygnacji, mieszkały kobiety. Gdyby się tak stało, mężczyzna znalazłby się niżej niż kobieta, niejako pod nią i nie uniknąłby skalania. W zasadzie „nieczysta" jest Cyganka, nie *gadźi* (obca kobieta), jako że pojęcie skalania i nieczystości kobiecej nie wykracza poza obręb cygańszczyzny, ale – powiadają Cyganie – „pod żadną kobietą nie jest miło się znaleźć". Nie było aż takich problemów w czasach życia koczowniczego, w namiotach, choć i wówczas w okresie zimowym występowały podobne, tyle że łatwiejsze do ominięcia „trudności mieszkaniowe". Jesienią u progu zimy, przerywali wędrówkę, aby wynająć izbę i zamieszkać pod dachem aż do wiosny. Musieli już wtedy wystrzegać się niebezpieczeństw „kobiecego skalania", na które narażało ich zamieszkiwanie w domu, a nie pod płótnem namiotu. Choćby bowiem domy, czy chałupki, w których zimowali, były parterowe, zawsze nad cygańską izbą był strych, a pod nią – zazwyczaj piwniczka. Toteż Cygankom nie wolno było i wówczas chodzić na strychy – po kury, uprzęże, części namiotów, czy po rozwieszoną do suszenia bieliznę, gdyż groziłoby to skalaniem mężczyznom, znajdującym się w izbie, a więc – niżej, pod nimi. Już samo rozwieszanie kobiecej bielizny na strychu było i jest niedopuszczalne.

Z tych samych przyczyn prowianty, jak np. kartofle, nie mogą być trzymane w piwnicy w domach zamieszkanych przez Cyganów: znalazłyby się pod podłogą mieszkania, w którym przebywają Cyganki i stałyby się „niejadalne". Zawsze więc w siedzibach cygańskich zauważyć można zapasy żywnościowe przechowywane w izbie lub w kuchni, czasem na balkonie, w piwniczce ogrodowej, lub w domowej piwnicy, która jednak nie może znajdować się pod cygańskim mieszkaniem.

Zmiana trybu życia, powszechne a przymusowe bytowanie osiadłe, a także różnorakie niespodzianki cywilizacyjne, których nie mogły przewidzieć i uwzględnić odwieczne normy obyczajowe, powodują niekiedy bezradne zaskoczenie wśród wyznawców cygańskich praw. W początkach lat sześćdziesiątych pewna Cyganka udała się samolotem do Krakowa. Kiedy samolot przelatywał nad miastem, starszyzna cygańska, powiadomiona o tej podróży, wpadła w gniew i posyłała ku niebu przekleństwa: „Nie miała co robić, tylko latać nam nad głowami. Niech ją Bóg bije". Cygan, właściciel samochodu, jeśli w drodze wskutek jakiejś awarii musi zajrzeć pod wóz, nakazuje siedzącym wewnątrz Cygankom, aby uprzednio wysiadły, by nie zostać skalany.

Wspomniane wyżej *mamitko (mamiakro) mageripen* dotyczy wzmożonej i szczególnie kalającej „nieczystości" kobiety w czasie menstruacji, a przede wszystkim – w czasie porodu

i przez pewien czas po nim. Nikomu u Cyganów – niezależnie od płci – nie wolno pomagać położnicy przy porodzie, dotykać jej lub niemowlęcia, jeść z nią, ani spać. Kobieta jest odseparowana od reszty rodziny z powodu tej macierzyńskiej nieczystości przez trzy tygodnie od urodzenia dziecka lub w wyjątkowych wypadkach, uzasadnionych jej obowiązkami rodzinno-zarobkowymi, przez co najmniej dwa tygodnie. Dziś już coraz częściej się zdarza, że Cyganki rodzą w szpitalu, ale jeśli poród odbywa się w domu i potrzebna jest pomoc dla rodzącej należy wezwać *mami* (akuszerkę), albo choćby jakąkolwiek *gadźi* (nie-Cygankę), która zgodziłaby się odebrać poród. Akuszerce, czy innej kobiecie pomagającej przy połogu (podobnie jak żadnemu lekarzowi) nie wolno podawać ręki, ani jeść w jej towarzystwie. *Mamitko* jest na ogół surowo przestrzegane.

Jednakże w niektórych rodach polskich Cyganów nizinnych sprawy te nie są traktowane aż tak rygorystycznie i zdarza się, że w razie nagłej potrzeby można dopomóc rodzącej. W okresie nieczystości poporodowej nie wolno Cygance dotykać naczyń kuchennych, sama musi jeść z osobnego, tylko dla niej przeznaczonego naczynia, które dopiero wraz z nią po upływie trzech lub dwóch tygodni staje się „czyste".

I tu, podobnie jak przy innych cygańskich tabu, racjonalna, higieniczno-zdrowotna motywacja zakazów *mamitko mageripen*, tkwiąca niewątpliwie w ich genezie, nie jest znana, a „nieczystość" pojmowana jest jako zjawisko quasi-magiczne, nie wymagające praktycznych uzasadnień, wsparte jedynie emocjonalnym odruchem lęku lub odrazy.

Do wielkich skalań należy również *kuszfałytko mageripen* (od słowa *kuszfało* – hycel, rzeźnik). Nie wolno jeść psiego ani końskiego mięsa. Cyganie nie tłumaczą sobie zakazu szkodliwością takiej strawy, ani też nietykalnością psa i konia, choć to ostatnie – ze względu na odwieczny związek koczowników właśnie z tymi dwoma gatunkami najniezbędniejszych im zwierząt – wydaje się być pramotywem tego tabu.

Dziś Cyganie twierdzą po prostu, że jest to mięso „wstrętne" i że żaden prawowity Cygan nie weźmie go do ust. Hycel, rzeźnik zajmujący się ubojem koni, czy sprzedawca koniny ma też w sobie moc kalającą i żadnemu z nich nie wolno pod groźbą skalania podać ręki, ani zasiadać do posiłków w jego towarzystwie.

Do działu małych skalań należą m.in. *łubńitko mageripen* (od *łubńi* – prostytutka, kobieta lekkich obyczajów), odnoszące się do zakazu zadawania się Cyganów z prostytutkami, dotyczące także Cyganek „nieporządnych", tzn. prowadzących zbyt „swobodny" tryb życia. Kto uwiódł żonę Cygana siedzącego w więzieniu podlega skalaniu, skalana bywa też niewierna żona uwięzionego. Sprawy te objęte są zakazem *sztaribńitko mageripen* (od *sztariben* – więzienie). Zdarza się, że do więzienia dostaje się niewinny, podczas gdy winowajcy udało się ujść. Uwięziony nie ma prawa donieść władzom sądowym, kto jest właściwym sprawcą przestępstwa i w rezultacie odsiaduje za niego karę. Należy mu się jednak od Cygana, który zdołał uniknąć uwięzienia, odszkodowanie. Jeśli się od tego obowiązku uchyla, zostaje skazany na izolację przez *Szero-Rom* aż do chwili spłacenia ustalonej rekompensaty. *Czhuritko*, *toverytko*, *sasterytko mageripen* (od słów *czhuri* – nóż, *tover* – siekiera, *saster* – żelazo) zaliczany jest do małych skalań, co je określa jako przewinienie mniej hańbiące i zagrożone niższą karą. Podczas bójki nie wolno używać noża, siekiery, ani żadnego przedmiotu z żelaza, dotyczy to oczywiście tylko bójek między Cyganami. Jedynie we własnej obronie zakaz ten nie obowiązuje, jeśli Cygan jest zaatakowany przez co najmniej dwóch napastników. Nie wolno też zranić ani nawet uderzyć żelazem psa ani konia. Zdarzało się, że już samo zamierzenie się na przeciwnika żelazem wystarczyło, aby ściągnąć na siebie „żelazne skalanie".

Istnieje jeszcze sporo innych rodzajów skalań, z których wiele zatraciło już swoją cygańską nomenklaturę. Wzbronione są kontakty seksualne z chorymi wenerycznie; zakazane jest ostrzenie o próg noża używanego do krajania żywności; nie wolno płukać żywności w naczyniu, które używane było do prania bielizny lub do mycia. Toteż każda rodzina musi mieć co najmniej trzy miski: jedną do mycia mięsa, kartofli itp., drugą do mycia się i prania – dla

mężczyzn, trzecią zaś – dla kobiet, nie można bowiem prać męskiej i kobiecej garderoby w tym samym naczyniu. Nie wolno używać do picia ani do gotowania potraw wody ze stawu (stojącej), gdyż kąpią się w niej ludzie i bydło; wody z rzeki zakaz ten nie dotyczy. Nie wolno przykrywać się pierzyną „odwrotnie", tzn. stroną „od nóg" – do twarzy. W tym celu Cyganki oznaczały kiedyś ten brzeg pierzyny, który powinien znajdować się od strony głowy. Tabu *mageripen* wykorzystywane jest często jako środek profilaktyczny, zapobiegający niepożądanym wypadkom i ekscesom. Na weselu cygańskim lub na innej świątecznej uczcie istnieje niebezpieczeństwo zatargów i bójek między biesiadnikami. Aby nie dopuścić do tego, gospodarz przed rozpoczęciem jedzenia i picia ogłasza gościom: *„Kon hadeła mariben, dava chała..."* (Kto wywoła bijatykę, ten zje... – i tu następuje wyliczenie szeregu kalających przedmiotów.) W ten sposób ewentualne wybryki zostają z góry obciążone klątwą skalania i ryzyko narażenia się na niepożądane konsekwencje bywa skutecznym hamulcem.

Tak w dość pobieżnym skrócie przedstawiają się zarysy kodeksu *mageripen* w jego specyficznie cygańskim, tabuicznym zakresie.

Do czynności i obowiązków *Szero-Rom* należy poza tym rozsądzanie zatargów międzycygańskich o bardziej uniwersalnym charakterze, nie wynikających już bezpośrednio z przejawów cygańskiego folkloru – tak, aby wszelkie sprawy sporne, konflikty rodzinne, obwinianie o niesprawiedliwość, krzywdy lub gwałt mogły być rozstrzygane przez cygańską władzę bez konieczności uciekania się do instancji „obcych". Wymaga to od *Szero-Rom* dużego doświadczenia w tej mierze, dokładnego rozeznania skomplikowanych spraw cygańszczyzny. Wymaganiom tym sprostać umieli ci właśnie kolejni *Szere-Roma*, którzy jako synowie Wielkich Głów od dzieciństwa mieli możność asystować przy tego rodzaju rozprawach, przesłuchiwaniach stron, przyuczając się w ten sposób do pełnienia w przyszłości urzędu po ojcach, przejmując tradycyjną wiedzę i umiejętności, przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Niezastąpioną i niezbędną pomocą, istotnym wsparciem dla *Szero-Rom* w podejmowaniu decyzji sędziowskich, w orzekaniu o winie lub niewinności pozwanego Cygana – jest instytucja *sovłacha* – przysiąg rytualnych – weryfikująca zarzuty, a stanowiąca obrzędową formę zwracania się do Boga, odwoływania się do boskiej sprawiedliwości. Prawdomówność Cyganów, poddawanych takiej przysiędze, wynika z głębokiej wiary, że kłamstwo wypowiedziane w majestacie tego obrzędu niechybnie musi się skończyć karą bożą wymierzoną krzywoprzysiężcy. Toteż Cygan naprawdę niewinny, oskarżony bezpodstawnie, nie uchyla się od złożenia przysiąg, pewny boskiej sprawiedliwości. Natomiast ten, który swej winie zaprzecza, nie chcąc przyznać się do popełnionego występku – skłonny jest użyć wszelkich wybiegów, aby nie być zmuszony do przysięgania. Zdarzało się nawet, że nie chcąc dopuścić, aby karząca dłoń Boga obróciła się przeciw niemu, a nie widząc ucieczki przed przysięgą – winowajca starał się zmazać swoją winę, np. podrzucając skradziony innemu Cyganowi przedmiot.

Baro-Szero – Szero-Rom zarządza złożenie przysięgi, jeśli nie ma dowodów winy, a obwiniony zapewnia o swej niewinności i zarzuca oskarżycielowi oszczerstwo. W takich okolicznościach przysięga miewa znaczenie rozstrzygające. W niektórych rodzajach przysiąg dla wzmożenia ich działania i magicznej skuteczności niezbędne są rekwizyty kościelne: budynek kościoła, krucyfiks, woda święcona; w innych – ludzka czaszka jako symbol śmierci. W zależności od wagi sprawy stosuje się przysięgi ciężkie *(phare)* i lekkie *(łokhe)*. Jedną z najuroczystszych jest *sovłach khangeriakri* – przysięga kościelna (od słowa *khangeri* – kościół). Przejawia się w niej jaskrawiej i szerzej niż w innych odmianach przysiąg połączenie z zewnętrznymi formami katolickiego kultu religijnego. Przysięga ta odbywa się w kościele podczas odprawiania nabożeństwa. Bywa, że dla większej skuteczności zaklęć osoba składająca przysięgę zbliża się do księdza, gdy ten kropi wodą święconą, aby krople i na nią spadły. W przysiędze kościelnej, jak i w pozostałych, formuła zaklęcia zawiera żądanie, aby Bóg ukarał kłamcę śmiercią.

Przy pomocy *sovłach khangeriakri* pozbawiony władzy *Szero-Rom* Feluś oczyścił się w 1949 roku z *mageripen*, które nań padło wskutek oskarżeń żony. Cygański świadek tej uroczystości opowiadał: „Kościół był pełen Cyganów. Ksiądz pokropił Felusia wodą święconą. Wszyscy Cyganie, którzy się tam zeszli, byli bardzo wzruszeni, a niektórzy płakali."

Rekwizytem magicznym używanym przy innej „ciężkiej" przysiędze jest ludzka czaszka. *Sovłach mulikane szerestyr* – „przysięga z trupiej głowy" była zapewne dość rzadko praktykowana, ale zdarzała się jeszcze w ostatnich dziesięcioleciach. Czaszkę kupują Cyganie od grabarza lub stróża cmentarnego. Do czaszki nalewają wody i pijąc ją wygłaszają następującą formułę: „Biorę tę wodę z trupiej głowy w usta moje i piję (na dowód), że nie jestem kłamcą. A jeśli jestem kłamcą, to połam mnie Boże."

Sovłach grobostyr – „przysięga z grobu" oparta jest także na scenerii „cmentarnej". Dół, zwany grobem, pełniący rolę symbolicznej mogiły dla krzywoprzysięzcy, wykopuje się zazwyczaj specjalnie dla odbycia tej przysięgi. Składający ją musi być nagi, owinięty tylko prześcieradłem. Wchodzi on do „grobu", przy którym ustawiony jest krucyfiks lub „święty obraz". Asystujący Cyganie sprawdzają, czy obwiniony nie ukrył w prześcieradle lub we włosach szpilki, agrafki, kolczyków lub jakiegokolwiek innego przedmiotu z metalu – metal ma bowiem moc „wchłaniania" przysięgi, unicestwienia jej mocy, a więc i wynikających z niej konsekwencji. Nie tylko w „grobowej", ale we wszystkich pozostałych rodzajach przysiąg, pilnie zważa się na to, aby przysięgający nie przemycił przy sobie metalu, co pozwoliłoby mu bezkarnie kłamać. Po zejściu do dołu Cygan kładzie się na jego dnie i wypowiada zaklęcie:

„Boże, ty widzisz prawdę moją, że ja tego nie zrobiłem. A jeśli zrobiłem, to pokaż mi, Boże, cud do trzech dni, trzech miesięcy, trzech lat, połam mnie, wysusz mnie, abym leżał w tym grobie". Oprócz tych przysiąg, stosowana bywa „lekka przysięga", „ze świecy" – *sovłach momelatyr*. Nie wymaga tylu akcesoriów co poprzednio omówiona i składana bywa zapewne najczęściej. Obwiniony zapala tyle świec, ile osób wmieszanych jest w konflikt i rozebrawszy się wypowiada formułę przysięgi, po czym zapalone świece łamie na pół i rzuca na ziemię.

Przysięgi cygańskie, rodzaj „sądów bożych" – składane w szczególnie ważnych sprawach, albo dotyczące wybitniejszych jednostek, odbywają się niekiedy przed obliczem samego *Szero-Rom*, który swoją godnością i autorytetem podnosi powagę i znaczenie obrzędu; na ogół jednak wystarczą świadkowie bez jego uczestnictwa. *Sovłacha* są środkiem rozwikłującym tajemnicę winy, umożliwiającym w wielu wypadkach ustalenie winowajcy bez uciekania się do śledztwa, czy fizycznego przymusu.

Skalany Cygan zostaje wydalony ze wspólnoty, odizolowany nawet od najbliższej rodziny, nie wolno mu „jeść ani pić z Cyganami". W ten sposób pozbawiony jest prawa do uczestnictwa w społeczności, co ze względu na antagonistyczną obcość niecygańskiego otoczenia skazuje go w praktyce na zepchnięcie w próżnię społeczną i odosobnienie – jest to dla Cygana nawykłego żyć w gromadzie – szczególnie dotkliwe. Nawet jeśli *magerdo* (skalany) nie opuszcza taboru lub mieszkania, musi przebywać w osobnym namiocie, w innej izbie – zdany na siebie samego, nie wolno mu jadać przy wspólnym stole wraz z rodziną. Aby wyzwolić się ze skalania, musi udać się do *Szero-Rom* lub *Jonkary*, którzy wyznaczają warunki „oczyszczeni" i termin uroczystości przywracającej skalanemu cygańskie „prawa obywatelskie". Przy piętnowaniu winowajcy skalaniem Wielka Głowa obrzędowo bije go po twarzy, przy zdejmowaniu winy – wygłasza słowa: „Możesz już jeść i pić z Cyganami". Następnie eks-skalany urządza na swój koszt *piben* (ucztę), pierwszy wznosi dziękczynny toast i pije wódkę, częstując nią wszystkich zgromadzonych. Jest to jedna z form wynagrodzenia dla *Szero-Rom*.

Wnuk Daderusza, syn Baśa, Feluś, pierwszy powojenny *Szero-Rom* mieszkał w latach czterdziestych na przedmieściu Warszawy. W 1947 roku Cyganie zgromadzeni na wielkim

zjeździe – *Romano Celo* – odebrali mu władzę, jako skalanemu, gdy jego żona chcąc się zemścić, oskarżyła go o „niedozwolone pieszczoty". Na jego miejsce obrano blisko osiemdziesięcioletniego Cygana, zwanego *Zoga* vel *Dzoga*. Wywodził się on z rodu *Bareforytka Roma* (wielkomiejskich Cyganów). Przebywał początkowo na Służewcu w Warszawie, później dość często zmieniał miejsce pobytu, przenosząc się w 1948 roku na Śląsk, w okolice Legnicy, a następnie – na Pomorze Zachodnie, gdzie zamieszkał w Koszalinie. Objęcie przezeń funkcji *Szero-Rom* nie przez wszystkich Cyganów było zaakceptowane, toteż sprawował swój urząd niejako „zastępczo" wobec nie całkiem wyjaśnionej i uzgodnionej sprawy Felusia. Ten nie zrezygnował jednak i w 1949 roku poddał się rytualnej przysiędze „kościelnej", a oczyściwszy się w ten sposób z zarzutów powrócił na swe zwierzchnicze stanowisko, o czym zadecydował następny zjazd cygański, zwołany w maju 1950 roku. I tym razem niedługo utrzymał się przy odzyskanej władzy; część Cyganów, niedostatecznie reprezentowana na zjeździe rehabilitującym Felusia, nie chciała go uznać, występowała z zarzutami, ponawiała dawne oskarżenia. Postanowiono więc znowu zwołać zjazd, który odbył się 24 czerwca 1952 roku pod Warszawą, na łąkach nad gliniankami w Szczęśliwicach, w miejscu od wielu lat chętnie odwiedzanym przez wędrowne tabory. Przybyło wielu Cyganów z różnych stron kraju oraz niemało Cyganek, reprezentujących mężów, którym różne zatrudnienia (wynikłe ze świeżo podjętej przez władze „akcji produktywizacyjnej") uniemożliwiły osobiste wzięcie udziału w wyborach. W rezultacie burzliwych obrad powtórnie pozbawiono Felusia godności i władzy. Cyganie oskarżyli go, że „zanadto lubił różne kobiety" i zatwierdzili starego Zogę na stanowisko *Szero-Rom*. Po dziewięciu latach sędziwy Zoga zmarł w 1961 roku w okolicach Szczecina. Na zjeździe, który miał wybrać jego następcę, Feluś po raz trzeci – tym razem już dożywotnio – objął władzę.

Każdy *Szero-Rom* jest wybierany na zjeździe – *Romano Celo*. Poszczególni uczestnicy zabierają głos, zgłaszają swego kandydata, motywują swój wybór. Ostatecznie *Jonkare* rozstrzygają, czyje słowo było najmądrzejsze, czyj wybór był trafny, biorąc pod uwagę, jako czynnik decydujący, kandydatury i opinie, które przeważają. Feluś, mimo przerw w swej działalności, urzędował do końca swego długiego życia i pozostawił po sobie opinię mądrego obrońcy cygańszczyzny. W rezultacie nie znanych nam bliżej perypetii obaj zastępcy *Szero-Rom*, *Jonkare* – *Nyny* i *Rupuno* – utracili swą dawniejszą władzę i funkcje z nią związane. Sam Feluś, już jako dziewięćdziesięcioletni starzec, stał się główną postacią dramatycznych wydarzeń, które sprawiły, że podupadł na zdrowiu i po upływie roku zmarł. W 1974 roku, na ulicy w Kutnie, mieście, w którym ostatnimi czasy mieszkał, rozsądzał cygańskie konflikty i wyrokował w sprawach skalań, został znienacka napadnięty przez Cygankę, która owiniętym w chustkę kamieniem zadała mu kilka silnych ciosów i zbiegła.

Podobno motywem tej napaści na Felusia była chęć zemsty za wyrok wydany przezeń na kogoś z jej rodziny. Sam fakt pobicia naczelnego sędziego Cyganów polskich, gwałt dokonany na nim przez członka tej społeczności jest czymś dotychczas nie spotykanym i świadczy niewątpliwie o rozprzęganiu się rygorów tradycyjnej obyczajowości cygańskiej, jest objawem – odosobnionym wprawdzie – zachwiania się odwiecznych hierarchii i osłabienia autorytetu władzy w cygańszczyźnie.

Bezpośrednią konsekwencją tego zajścia było nie tylko pobicie Cyganki w odwet za targnięcie się na Wielką Głowę. Zaraz po dojściu do zdrowia Feluś zwołał do Łodzi na dzień 2 sierpnia 1974 roku sąd publiczny zwany *Ćaćipen* (prawda, prawo). *Szero-Rom* wystąpił tam niejako w potrójnej roli: jako poszkodowany, jako oskarżyciel i jako główny sędzia. Napastniczka wraz z całą swą rodziną została ukarana – jak wieść niesie – dożywotnim skalaniem – *mageripen* – w kategorii *famuso* czyli infamii.

Na zjeździe w Łodzi Feluś nie poprzestał na rozsądzeniu sprawy napaści, której sam był ofiarą, ale również ogłosił publicznie szereg szczegółowych zakazów, dotyczących ochrony tradycji przed obyczajowymi nowinkami przenikającymi z zewnątrz. Ostrzegł więc – pod

groźbą skalania – przed modnymi wówczas obcisłymi spodniami, zabraniając Cyganom chodzenia w nich; zakazał Cygankom noszenia spodni i mini-spódniczek, obcinania krótko włosów, farbowania ich lub utleniania, lakierowania paznokci. Potraktował te pozornie błahe i zewnętrzne przejawy jako niebezpieczny krok w kierunku głębszych a niepożądanych zmian, prowadzących do zatracenia odrębności obyczajowej, do społecznego rozprzężenia groźnego w skutkach dla istnienia cygańszczyzny. Silne wrażenie wywarło na cygańskiej opinii „ostatnie słowo" sędziwego Felusia ogłoszone na łożu śmierci. Ów testament duchowy cygańskiego przywódcy, nagrany pono na taśmę magnetofonową przez starszyznę zaproszoną na tę uroczystą okazję, jest świadectwem poczucia odpowiedzialności odchodzącego z tego świata zwierzchnika za losy swojego ludu, przeżywającego wyjątkowo krytyczny okres zagrożenia odrębności swej egzystencji. W ostatniej woli Felusia nie było mowy o jego sprawach osobistych lecz o problemach cygańszczyzny. Apelował do wezwanych przedstawicieli rodów, aby dbali o zachowanie rodzimych tradycji i przeciwstawiali się zagrożeniom z zewnątrz, które się nasilają i stanowią istotne niebezpieczeństwo.

Kak Feluś-*Kororo* zmarł w Opolu w lipcu 1975 roku, przeżywszy – jak twierdzą Cyganie – 92 lata. Na jego pogrzeb zjechali się tłumnie polscy Cyganie nizinni; najliczniej reprezentowany był ród Pluniaków, z którego zmarły się wywodził. Ostatnie zalecenia, przykazania i decyzje uznano za obowiązujące zarówno jego następcę jak i masy cygańskie. Powtórzył on w swej ostatniej odezwie nakazy dotyczące ścisłego przestrzegania *mageripen* (skalania) i wystrzegania się wszelkich nowinek sprzecznych z tradycyjną obyczajowością. Oczywiście pojęcie tej tradycji jest relatywne, gdyż np. Feluś zabronił mężczyznom zapuszczania długich włosów – według obecnie powszechnej acz niecygańskiej mody – nie wiedząc o tym, że jego nie tak dawni przodkowie byli zawsze długowłosi i nawet – jak podaje Czacki – nie-Cyganów, Polaków, nazywali, w odróżnieniu od siebie samych, *ćhinde bałe* (obciętowłosi). Feluś w ostatnim słowie do Cyganów podniósł obowiązek samorządności cygańskiej, uwzględnił też realistycznie konieczność – w wyjątkowych wypadkach – pewnych odstępstw od zasad powszechnie obowiązujących, odstępstw dozwolonych w imię cygańskich interesów. Tak więc np. oznajmił, że zakaz malowania się, farbowania włosów, lub niewłaściwego ubierania się nie jest obowiązujący jedynie wówczas, gdy taka zmiana wyglądu jest pożądana i praktycznie pożyteczna w związku z wykonywaną pracą, ze szczególnymi zajęciami kobiet cygańskich. Chodzi tu przede wszystkim o tancerki i śpiewaczki występujące zarobkowo w zespołach artystycznych. Wróżki cygańskie nadal z natury rzeczy obowiązuje strój i wygląd w tradycyjnej postaci. *Szero-Rom* Feluś ogłosił też w swym ostatnim orędziu akt łaski, powszechną amnestię, zdjęcie wszystkich ciążących wtedy na Cyganach skalań, anulowanie wyroków będących w mocy. Z zasięgu tej amnestii wyłączył jedynie sprawę długów, nie umorzając ich, oraz dwie – a właściwie trzy – kategorie najcięższych występków: *phukane romengre* (donosicielstwa, zdrady cygańskich spraw obcym, kolaboracji z policją na szkodę Cyganów itp.) oraz *czorachane romengre* (cyganokradztwa i cyganobójstwa, tzn. krzywd zadawanych cygańskim współbraciom). W tej drugiej kategorii mieści się jeszcze pojęcie *chochane romengre*, określające oszustów, tzn. Cyganów, którzy oszukują swych współplemieńców. Tę powszechną amnestię przyrównywali Cyganie – ze względu na jej szeroki zasięg i znaczenie – do manifestu amnestyjnego, ogłoszonego tuż po wojnie, kiedy to *Szero-Rom* oczyścił ze skalań, do których doszło podczas wojny, w czasie masowej eksterminacji Cyganów, dokonywanej przez hitlerowców. W kryjówkach leśnych, w wyjątkowo trudnych, tragicznych warunkach musieli się oni dopuszczać wykroczeń z zakresu *mageripen*, np. jedząc z głodu, dla ratowania życia, mięso padłych koni.

Po pogrzebie Felusia ogłoszono roczną żałobę.

Dopiero po jej upływie, w 1976 roku, w Radomiu, zgromadzeni tam na *Romano Celo* Cyganie wybrali następnego *Szero-Rom* kuzyna Felusia – imieniem Woći. Tak więc tym razem władza pozostała wprawdzie w tej samej rodzinie, ale ominęła syna Felusia, Lidkę, bezpo-

średniego sukcesora, który w czasie wstępnych debat na temat wyboru następcy po zmarłym przebywał w więzieniu, odsiadując karę na mocy sądowego wyroku.

Wo̒ci pozostaje przy władzy. Pewne ułamkowe wiadomości z paru lat pełnienia przezeń funkcji *Szero-Rom* zdają się świadczyć o jego usiłowaniach, by odstręczyć Cyganów od rozstrzygania międzycygańskich zatargów w sądach państwowych. Piosenkarka cygańska Randia pozwała w latach sześćdziesiątych do sądu młodego Cygana, który podstępnie ją porwał i usiłował zatrzymać przy sobie. Dotyczyło to jednak przedstawiciela obcego szczepu. Cyganie, którzy zawarli związek małżeński w urzędzie stanu cywilnego muszą, ubiegając się o rozwód, zwracać się do sądu, podczas gdy dawniej kontakty Cyganów polskich z sądownictwem nie wynikały z cygańskiej inicjatywy, ograniczając się do wykrywanych przez policję ich konfliktów z prawem.

Ten proces powolnego, stopniowego wychodzenia Cyganów z ich etnicznej enklawy musi niepokoić cygańską starszyznę i skłaniać ją do różnych form przeciwdziałania. Nowy *Szero-Rom*, jak i jego poprzednicy, z urzędu powołany jest do hamowania wszelkich tego rodzaju tendencji dezintegracyjnych i asymilacyjnych. Nadal *Szero-Rom* i bliskie mu kręgi stanowią jedyną władzę aprobowaną przez Cyganów, którzy jej podlegają. Te autentycznie cygańskie władze nie tylko nie zabiegają o szeroki rozgłos wśród obcego otoczenia (w przeciwieństwie do samozwańczych „królów" cygańskich ze szczepu Kelderasza, którzy starali się bezustannie o reklamę), lecz przeciwnie: kryją się rozmyślnie w cieniu cygańszczyzny, nie znani niewtajemniczonym, nie dostrzegani dotychczas przez nikogo z zewnątrz. Niebezpieczeństwo dla ich władzy i stanu rzeczy, którego bronią, tkwi nie w nieudolnie montowanych „akcjach" i innych alegalnych poczynaniach biurokracji państwowej. Z rozlicznych elementów, z których się składa całość najszerzej pojmowanej kultury ludowej cygańszczyzny – w warunkach wyjątkowej opresji, w chwilach szczególnego zagrożenia – najtrwalszym, najbardziej opornym, a nawet rozwijającym się czynnikiem okazują się samoobronne, żywotne elementy o charakterze przestępczym. Inne składniki folkloru, specyficzne cechy obyczajów wykazują w mniejszym lub większym stopniu tendencje schyłkowe, słabnące w defensywie, w obliczu natarcia różnorakich przejawów techniki i cywilizacji – jak motoryzacja, telewizja itd. Wyjątek stanowi tu – też ulegająca koniunkturalnym przekształceniom – użytkowa sztuka muzykowania i tańca, wykorzystywana w pewnej mierze przez Państwowe Przedsiębiorstwo Estradowe i umożliwiająca nielicznym Cyganom godziwe zarobki. Handel pokątny uprawiany jest przez Cyganów w Polsce nielegalnie i nie ma żadnych możliwości rozwoju, profesje rzemieślnicze ulegają lub uległy całkowitemu niemal zanikowi. Przestępczość, wszelkie zawarte w tradycjach cygańskiego obyczaju przejawy pasożytnictwa – rozwijają się w tych uwarunkowaniach wyjątkowo bujnie, podczas gdy reszta specyfiki obyczajowej, kulturowej ulega – nawet w sferze samego języka – powolnej lecz zauważalnej regresji.

Samoobronne działanie grup cygańskich – reprezentowane i symbolizowane przez *Szero-Rom* są walką o „być albo nie być" cygańszczyzny, która po odebraniu jej prawa do odwiecznego wędrowania chce jak najdłużej zachować prawo do istnienia.

Kalające tabu *mageripen*, władza *Baro-Szero* oraz *sovłacha* w przedstawionej tu postaci obowiązują tylko polskich Cyganów nizinnych – *Polska Roma*. Kelderasza – członkowie szczepu cygańskich kotlarzy – znają również i tabu, i przysięgi; nie znana jest im jednostkowa władza *Baro-Szero*. Większość skalań zatraciła u nich swoje nazwy, niektóre z tabu Cyganów nizinnych nie są przez nich uznawane. Tak np. nie znają „żelaznego skalania", a co za tym idzie – używanie noża w bójce nie jest u nich w zasadzie zabronione. Zakaz jedzenia końskiego mięsa nie podlega tu rygorystycznie prawom skalania, choć i Kelderasza stronią od koniny.

Zakaz mycia się, prania i płukania mięsa w jednej i tej samej misce, który wymaga od Cyganów nizinnych używania trzech naczyń do tych celów, u kotlarzy jest jeszcze surowiej przestrzegany. Muszą oni mieć aż pięć lub sześć misek, z których jedna służy do mycia nóg,

podłogi, do prania spodni i bielizny męskiej; druga – do prania obrusa, koszul i fartucha; trzecia – do prania ubrań dzieci; czwarta – do potraw, mięsa itp.; piąta – do mycia się.

Istnieją u nich dwa określenia tabuicznej „nieczystości”: *pikilimje* – co oznacza osobę skalaną, nieczystość, jako skutek skalania oraz *mahrimje* – co oznacza przedmiot kalający (nieczystość kobiety, spódnicy, pantofla) oraz samą czynność skalania. Rodzina skalanego powiadamia przedstawicieli rodów o wypadku skalania i o miejscu, gdzie sprawa będzie rozstrzygana i osądzona. Starszyzna rodu bierze osobisty udział w takiej rozprawie – *Romano Kris*. I tutaj, jak u Cyganów nizinnych, praktykowany jest obrządek przysiąg *(sołach)*, które są potwierdzeniem prawdomówności. Skalany zostaje odizolowany od reszty Cyganów, a jeśli jest obarczony rodziną, dziećmi, wszyscy jego najbliżsi pozostają wraz z nim w izolacji. Odwołać skalanie może tylko cygańska rada starszych, zwana *Kris*, której posiedzenie odbywa się na prośbę skalanego. Rada starszych składa się z kilkunastu lub kilkudziesięciu Cyganów. Każdy starszy mężczyzna ceniony w swoim rodzie i cieszący się szacunkiem współbraci może być członkiem rady. Jest to rodzaj cygańskiego sądu, ciało kolegialne, które spełnia tę rolę co *Baro-Szero* u Cyganów nizinnych. *Kris* wyznacza termin, w którym ma nastąpić oczyszczenie się ze skalania. Jedna z osób należących do rady przewodniczy zebraniu i rozprawie; jej głos uznaje się za decydujący.

Oprócz wyroków wydalających obwinionego ze społeczności cygańskiej są także stosowane kary grzywny, przeważnie płacone złotem, a wysokość ich oblicza się w dukatach *gałby*, tzn. złotych dolarach lub rublach, które stanowią u Kelderaszów główną walutę obiegową do użytku „wewnątrzcygańskiego”. Skazany na grzywnę może nie uiszczać jej w złotych monetach, musi jednak wypłacić ich równowartość w polskiej walucie. Kary tego rodzaju wyznacza się w wypadku przewinień wobec współbraci i przekazuje się wpłaconą sumę poszkodowanemu, który część pieniędzy przeznacza na przyjęcie dla uczestników *Kris*.

W ciągu wielu powojennych lat, a zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, wiele rodzin cygańskich ze szczepu Kelderasza znalazło się różnymi drogami za granicą, gdzie już dziś, np. w Szwecji, tworzą się duże skupiska Cyganów nowo przybyłych z Polski. Wśród nich znalazło się niemało „wielkich Cyganów”, którzy odgrywali w Polsce ważną rolę wśród Kelderaszów, byli cenionymi przez współbraci reprezentantami starszyzny. Toteż zwołanie sądu *Romano Kris* staje się wśród pozostałych w kraju członków tego cygańskiego szczepu coraz trudniejsze, władza cygańska – coraz bardziej problematyczna, a trwałość obyczajów uświęconych tradycją – mocno zachwiana. Cyganie ze szczepu Lowari – zwłaszcza przebywający we Wrocławiu, Szczecinie i okolicach – zachowują jeszcze stosunkowo mocną więź, opartą na przestrzeganiu obyczajowych nakazów i zakazów.

Głównym źródłem skalań u Kelderaszów jest kobieta, podobnie jak u innych Cyganów. Każda „czysta” rzecz, którą przestąpiłaby Cyganka, staje się s k a l a n a i dotknięcie do niej grozi nieuchronnym skalaniem. Szczególna nieczystość kobiety występuje w czasie porodu, trwając przez sześć tygodni po urodzeniu dziecka, a więc dwa razy dłużej niż u polskich Cyganów nizinnych.

W odróżnieniu od nich Kelderasza nie uważają dojrzałej dziewczyny za nieczystą, mogącą skalać. *Szej bari* (duża dziewczyna), tzn. dziewica, zdolna do zawarcia małżeństwa, nie jest jeszcze nieczysta. Może ona np. tańczyć na stole, a jedzenie nie zostanie przez to skalane. Dopiero od chwili zamążpójścia wstępuje w stan nieczystości, który trwa aż do przekwitnięcia, a *podźi* (menstruacja) nieczystości tej nie potęguje.

Tak jak u nizinnych, skalania u Kelderaszów dzielą się na duże i małe, co w ich odmiennym dialekcie brzmi: *bare mahrimota* i *cygńe mahrimota*. Również i tutaj szczególną moc kalającą ma spódnica i pantofel, a także miotła, jako narzędzie najbardziej stykające się ze wszystkimi nieczystościami. Cyganka, chcąc rzucić skalanie, nie musi uderzać pantoflem, albo spódnicą w głowę Cygana, wystarczy, że rzuci np. spódnicę – zwaną tu *roća* – na dach domu, w którym mieszka Cygan, lub też na jego namiot. W rezultacie wszyscy Cyganie

znajdujący się „pod spódnicą" stają się skalani. Zdarzyło się, że w odwecie skalani odpłacili się pięknym za nadobne sprawczyni tego podstępu i dopiero *Kris* rozstrzygnął z pomocą przysiąg sprawę zatargu między dwiema zwaśnionymi i skalanymi rodzinami. Rzecz charakterystyczna, że także u Kelderaszów fartuch kobiecy nie uchodzi za kalający. Można go użyć w lesie jako obrus, rozłożyć na nim jedzenie, a Cygan może bez żadnej obawy wytrzeć się fartuchem po myciu.

Wielką wagę przywiązują Kelderasza do nieczystości – *mahrimos* – odchodów, zwłaszcza ludzkich ekskrementów. Dlatego też niechętnie odnoszą się do klozetów zainstalowanych w mieszkaniach i zdarzały się wypadki, że wyrażając zgodę, obstawali jednak przy tym, aby wejście do ubikacji mieściło się na zewnątrz domu, nie zaś od strony mieszkania. Rodzina cygańska w pobliżu Warszawy kupiła sobie okazyjnie „dom" w postaci starego wozu cyrkowego. Jacyś Cyganie rozgłosili, że wóz ten służył w cyrku jako ubikacja dla pracowników, a zatem Cyganie, którzy w nim zamieszkali są skalani. Po wielu perypetiach zwołano *Kris* i okazało się, że oskarżyciele nie mieli racji – wóz był czysty.

Skalany Cygan kala wszystko, czego dotknie. Powinien więc unikać lokali publicznych, restauracji, aby nie „zanieczyszczać" swym dotknięciem naczyń, które podawane są potem innym gościom, a więc i Cyganom, którzy by tam przyszli. Wprawdzie naczynia stołowe są myte, ale „skalania" nie można zmyć nawet mydłem. Zdarzyło się niedawno, że skalany Cygan pił piwo z kufli w restauracji. Powiadomiono więc pośpiesznie Cyganów, że lokal został skalany, ostrzegając wszystkich przed nim. Od tej chwili żaden Cygan nie odważył się wejść do „Baru Krakowskiego" w Gliwicach, bar stał się *mahrimje*.

Jak widać, w kodeksach *mageripen* i *mahrimos* jest wiele podobieństw, są też pewne różnice. Przysięgi *(sovłacha – sołacha)* odbywają się i tu i tam podobnie; Kelderasza znają przysięgi z czaszką, z grobem, z ikoną. Stosują też inne przysięgi – bez rekwizytów. Zasadnicza różnica w samym wygłaszaniu formuły przysiąg, zaklęcia, polega na tym, że mówi ją nie sam obwiniony, lecz druga osoba, skalany zaś potwierdza jej słowa cygańskim „amen" – co brzmi: *bateh*. Tekst przysięgi składa się, podobnie jak u Cyganów nizinnych, z wyliczanych gróźb-przekleństw, np. „żebyś nosiła czarną chustę po twoich dzieciach i mężu, żeby szpitale gniły od ciebie, żeby ci oczy wyskoczyły na piersi" itp.

Tak jak u Cyganów nizinnych władza Wielkiej Głowy obejmuje – poza sprawami skalania – także i inne sprawy sporne między Cyganami. U Kelderaszów *Kris* rozstrzyga też tzw. *głaba*, obejmujące wszelkie oszczerstwa, obrazy, przynoszące ujmę plotki, albo sprawy o pobicie. Ta kategoria występków karana jest przez radę starszych grzywną. Kary takie wymierzane bywają także za obrazę dobrego imienia ludzi już nieżyjących. W świetle tych wszystkich cygańskich praw obyczajowych widać jak bardzo niesłuszne jest popularne przekonanie, że lud ten nie zna żadnego porządku prawnego, że żyje w chaotycznym bezrządzie, że nie uznaje odpowiedzialności za żadne wykroczenia. Nic bardziej fałszywego! Cygańskie prawa są bardzo surowe, bezwzględnie obowiązujące wszystkich członków cygańszczyzny. One też m.in. sprawiają, że tak trudna jest emancypacja poszczególnych przedstawicieli cygańskiej społeczności. Urządzenia prawne, stanowiące przemożny czynnik zachowawczy, nie dopuszczają do indywidualnych prób emancypacji. Cyganie zdają sobie sprawę, że każdy taki awans prowadzi do porzucenia cygańszczyzny i nie chcą na to pozwolić. Instytucje *Baro-Szero* i *Kris* podtrzymując dawny obyczaj, stanowią tamę dla wynaradawiania się, a zarazem zaporę dla cywilizacji i oświaty.

Polscy Cyganie wyżynni, osiedli po wsiach Podkarpacia, nie tylko nie uznają *Baro-Szero*, ale nie wiedzą nic o istnieniu takiej instytucji i takiego zwierzchnika. Wyraz *mageripen* czy *mahrimos* jest im zupełnie nie znany i nie zrozumiały. Jednakże szczątkowe objawy przestrzegania tabu istnieją i u nich. Cygan skalany, „nieczysty", nazywa się tu *łabanc*. Przez około dwóch miesięcy od urodzenia dziecka nie wolno wyżynnej Cygance gotować, obierać kartofli itp. Nie wolno jej nawet zbliżać się do naczyń z jedzeniem przeznaczonym dla in-

nych. W tym dwumiesięcznym okresie „babską robotę” muszą wykonywać członkowie jej rodziny. Jeśli Cyganka w tym czasie gotuje, a mąż jej na to pozwala, to oboje są nazywani przez innych *łabanca*, czyli nieczyści, albo *phuj manuśa*, „wstrętni ludzie”. Łabancami nazywają również tych Cyganów, którzy jedzą psy i koty. „Porządni Cyganie” *(łaćhe Roma)* nie utrzymują z nimi żadnych stosunków. Nie podają im ręki na przywitanie, nie siadają razem z nimi do stołu. Zakazów tabuicznych znają mniej, są one słabsze, nie pociągają w razie wykroczeń żadnych ostrzejszych kar, nie ma tu już bowiem ani autorytetu władzy naczelnej, ani jakichkolwiek sankcji, które mogłaby egzekwować nie istniejąca u tych Cyganów instytucja sądowo-wykonawcza. Im bardziej Cyganie zasymilowani są z otoczeniem, tym niklejsze są relikty obyczajowe w postaci skalań, przysiąg itp. Niewątpliwie stopniowo ulegają one zanikowi, ale choćby w szczątkowej postaci trwać będą dopóty, dopóki Cyganie stanowią zamknięte i wyizolowane ze społeczeństwa grupy socjalne i etniczne.

Narodziny, dzieciństwo

Przyjście na świat dziecka jest świętem budzącym radość w taborze, ale jednocześnie poród uważany jest za jeden z najbardziej „nieczystych”, kalających przejawów życiowych. Zadowoleniu z przybycia nowego członka taboru – zwłaszcza jeśli urodził się chłopiec – towarzyszy separacja matki wraz z dzieckiem, obawa przed skalaniem, które spadłoby na osobę stykającą się z położnicą.

Poród odbywa się w osobnym namiocie. Udział w nim brać może bezpośrednio akuszerka, a starsza Cyganka może przy nim asystować. Separacja położnicy jest koniecznością. W Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku odbywało się to następująco: „Cyganki częstokroć kryją się z rozwiązaniem, a przynajmniej nie dozwalają do siebie przystępu. (...) Dla położnicy wyścielają łoże z szuwaru za szałasem taboru swego, w jakimś miejscu pod brzozą albo dębem, których gałęzie przygiąwszy wkoło do ziemi, tworzą z nich budę dla rodzicielki osobną. Przypadają zaś urodziny w zimie, tedy ustępują rodzicielce osobny kącik szałasu, obsłaniają go gałązkami sosny lub jodły, albo czym innym, co się zieleni, mchem, barwinkiem itp. Kobiety tymczasem wszystkie rozbiegają się po wioskach sąsiednich na żebry gałganów i pieluch, a mężowie rozpalają ognie w chacie, ale strzegą jak najusilniej, ażeby płomień nie pierw buchnął, aż po odbytym rozwiązaniu. Wtedy dopiero podsycają go łuczywem i smolakami”.

W niektórych grupach Cyganów w Polsce utrzymywał się zwyczaj, że w chwilę po rozwiązaniu młoda dziewczyna z tego samego taboru co położnica, nabiera wody do dzbana i przygotowuje sobie z drobnych gałązek coś w rodzaju kropidła. Potem obchodzi kolejno wszystkie namioty i życząc ich mieszkańcom szczęścia – *Tje avjen bachtale* (obyście byli szczęśliwi), kropi wodą z dzbana. Cyganie wiedzą, że to jest znak przyjścia na świat nowego członka taboru i życzą nowo narodzonemu pomyślności w życiu.

Dzieci w rodzinie cygańskiej jest wiele, rodzice pragną, aby ich było jak najwięcej. „Dużo dzieci – dużo szczęścia” – mówi cygańskie przysłowie. Miłość macierzyńska jest wśród Cyganów przysłowiowa, każe dbać o dzieci nie tylko matkom, nie tylko ojcom i starszemu rodzeństwu, ale także duchom opiekuńczym. Wiara w owe duchy opiekuńcze, „wieszczki losu”, występuje do dziś u Kelderaszów i Lowarów.

Są to trzy siostry – jak greckie Parki – zwane *Sułbotara*. Pojawiają się one u wezgłowia dziecka w trzecią noc lub w trzeci wieczór po narodzinach. Dawniej rodzina, oczekując ich przybycia, stawiała im na noc w namiocie miseczkę z jadłem, wkładając do niej trzy łyżki. W Polsce, jeszcze tuż przed drugą wojną światową utrzymywał się zwyczaj goszczenia jadłem i napojem trzech wieszczek. Obrzędowy poczęstunek, przygotowywany na trzecią noc po narodzinach dziecka, składał się z soli, wody i upieczonego na ognisku placuszka-rogalika, zwanego *kovrygo*. Obecnie nie przygotowuje się już poczęstunku dla trzech sióstr, ale wiara w ich odwiedziny utrzymała się do dzisiaj. Są one niewidzialne, czasem jednak można nocą usłyszeć, jak przepowiadają niemowlęciu przyszłość. Tych podsłyszanych wróżb nie wolno nikomu powtarzać. Siostry widzą przyszłość niemowlęcia: jedna wróży mu zdrowie i szczęście, mówi o czekającym je powodzeniu w życiu; druga siostra przepowiada dobre przypadki, które mają mu się zdarzyć, pomyślne koleje losu; siostra trzecia wymienia zło, które zajdzie w przyszłym życiu dziecka.

Polscy Kelderasza opowiadają, że razu pewnego starsza Cyganka siedziała przy ognisku u wejścia do namiotu i w porze odwiedzin wieszczek losu – o północy – usłyszała ich cichą rozmowę nad dzieckiem uśpionym wraz z matką w głębi namiotu. Z wieszczby najważniej-

sze były następujące słowa: „Dziecko będzie żyć dopóty, dopóki ogień w tym ognisku będzie płonąć”. Cyganka, przestraszona przepowiednią, podłożyła chrustu do ogniska, aby nie dopuścić do wygaśnięcia płomieni. Wieszczki znikły, Cyganka zasnęła, ognisko wygasło. Rano okazało się, że zgodnie z wróżbą, dziecko już nie żyje.

Sułbotara nie mylą się nigdy. Ich ostatecznie uzgodnione przed odejściem orzeczenie zawsze się sprawdza, choć czasem nieszczęściom można zapobiec. Inne ugrupowania Kelderaszów zwą je *Vorzitori*, przypisując im zresztą te same moce, obdarzając tymi samymi funkcjami.

Polscy Cyganie nizinni nie znają już trzech wieszczek. Wierzenie to przetrwało jednak w szczątkowej postaci i u nich. Twierdzą mianowicie, że trzeciej nocy po urodzeniu dziecka namiot położnicy odwiedza „duch”, który ustala przyszłość noworodka, zapowiada jego losy aż do śmierci. W związku z tymi odwiedzinami istnieje zwyczaj, aby w ciągu trzeciej nocy matce z dzieckiem towarzyszyła w namiocie starsza Cyganka, bo „zbyt straszno byłoby samej matce oczekiwać odwiedzin z tamtego świata”.

Jednym ze środków zapewnienia szczęścia i odpędzania nieszczęść są amulety i talizmany, które przydają się zwłaszcza dzieciom, jako istotom szczególnie narażonym na wpływ czyjegoś „złego spojrzenia”, zadającego urok.

Obrzęd chrztu odbywa się rozmaicie w różnych ugrupowaniach cygańskich. Osiadli na Podkarpaciu polscy Cyganie wyżynni chrzczą dziecko zazwyczaj w dwa miesiące po urodzeniu. Niekiedy, jeśli dziecko jest chore, chrzci się je wcześniej, ale wówczas nie urządza się żadnego przyjęcia dla kumów i gości, gdyż matka jest jeszcze „nieczysta”. Na przyjęcie z okazji chrztu Cyganka piecze ciasto, mięso, kupuje wódkę i piwo. Chrzcinowe przyjęcia bywają u nieco zamożniejszych Cyganów sute, urozmaicone muzyką i tańcami, i trwają czasem do kilku dni. Jeśli gospodarz jest niezamożny, jeśli wydał już wszystkie pieniądze, goście składają się na zakup nowego jadła i napitków.

Wśród polskich Cyganów nizinnych, Kelderaszów i Lowarów chrzciny zazwyczaj odbywają się później, gdy dziecko ma już kilka lat. Kiedy przychodzą do dziecka Kelderaszów chrzestni rodzice, aby wziąć malca do kościoła, rzucają na miejsce, z którego go wzięli, garść monet, aby chrześniak cieszył się w życiu bogactwem. Polscy Cyganie nizinni wkładają pieniądz pod poduszeczkę dziecka. Dopóki dziecko jest nie ochrzczone, nie wolno mu chodzić do kościoła ani na cmentarz.

Po chrzcie odbywa się przyjęcie, na którym najważniejszymi gośćmi są chrzestni rodzice. Przez całe życie chrześniaka dwa razy w ciągu roku świętowane są uroczyście dwa święta: *patradźi* (Wielkanoc, święto wiosenne) i *krućuno* (Boże Narodzenie, święto zimowe). Póki dziecko jest małe, uroczystości te organizują rodzice, a czyni się tak dla uczczenia chrzestnych rodziców, którzy przyjęli na siebie wszystkie grzechy chrześniaka. Są to więc święta poświęcone im właśnie, rodzicom chrzestnym. Drugi dzień świąt jest nazywany przez Kelderaszów *o dźes le ćirviengo* – dzień kumów. Dwa razy do roku kumowie przez całe swoje życie otrzymują dziękczynienia chrześniaków oraz prezenty.

Zdarzało się do niedawnych czasów, że Cyganka chrzciła dziecko kilkakrotnie, zapraszając w kumy żądnych egzotyki „wielkich panów”, którzy nie omieszkali obdarowywać chrześniaka. Nadaje się dzieciom imiona chrzestne, te, które będą zapisane w metrykach, w „papierach” *(liła)*, ale zawsze, niezależnie od tych oficjalnych imion, każdy Cygan nosi cygańskie imię-przezwisko, którym rodzice obdarzyli go w dzieciństwie.

Nazwiska Cyganów są bardzo nietrwałe, ulegają często zmianom, żyjące zaś jedynie w niepisanej tradycji imiona-przydomki cygańskie są niezmienne, na całe życie związane z ich nosicielami. U polskich Cyganów nizinnych są to m. in. „imiona” następujące: *Kało* (Czarny), *Kali* (Czarna), *Nango* (Goły), *Dando* (od słowa *dand* – ząb), *Phabuj* (Jabłko), *Bakro* (Baran), *Łołodźi* (Kwiat), *Mura* (Jagoda), *Parno* (Biały), *Koro* (Ślepy), *Ćirikło* (Ptak)... Wśród Kelderaszów spotykamy także imiona *sensu stricto* cygańskie: *Łuludźi* (Kwiat), *Maśo* (Ry-

ba), *Bango* (Krzywy) oraz imiona pochodzenia przede wszystkim rumuńskiego i węgierskiego, jak *Papusza, Łajosz, Dźurka, Szandor.*

Istniał dawniej zwyczaj „cygańskiego chrztu", który zachował się jeszcze gdzieniegdzie na Bałkanach, a kiedyś znany był również i w Polsce. „Skoro się dziecię urodzi, powiadają, że kąpią je w wodzie zimnej, nalewanej w dołek zrobiony w ziemi, jednakże od naszych Cyganów nic o tym dowiedzieć się nie mogłem" – stwierdzał Narbutt, pisząc o Cyganach na Litwie w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku. Istnieją świadectwa, że taka obrzędowa kąpiel noworodka stosowana jest jeszcze wśród Cyganów w krajach południowo-wschodniej Europy; dziecko cygańskie kąpane było zazwyczaj w wodzie bieżącej w rzece, której znaczenie w wielu cygańskich obrzędach jest ogromne.

Cyganie, zwłaszcza przedstawiciele Kelderaszów, wierzą, że dziecko rodzi się „spętane" i że jeśli się nie usunie tych niewidzialnych pęt w chwili, kiedy próbuje ono stawiać pierwsze kroki, może pozostać do końca życia „spętane w chodzie", kulawe, niezręczne, skłonne do potknięć i upadków. Owo magiczne „rozwiązywanie pęt" dziecku, które zaczyna chodzić, dokonywane jest – w ostatnich latach zresztą coraz rzadziej – przez starszą Cygankę o „dobrej ręce". Bierze ona pióro ptaka, jako symbol zwinnej lekkości, lotu, zakreśla tym piórem kręgi wokół nóżek dziecka, wymawiając przy tym formułę zaklęcia: *Tje phires vuszoro sar o porori* – obyś chodził leciutko jak piórko.

Ten odwieczny obrządek magiczny „przecinania pęt" (w dialekcie polskich Kelderaszów *Tje šineł o łumpyns* – przeciąć więzy), do niedawna odprawiany wśród Kelderaszów, ostatnio zanika w wielu rodach wraz z wielu innymi przejawami cygańskich tradycji obyczajowych. Już od wczesnego dzieciństwa chłopcy są w rodzinie bardziej uprzywilejowani niż dziewczynki i otacza się ich zazwyczaj większą dbałością. Jeśli matka wiąże chłopcu wstążkę we włosach, Cyganie mówią, że kiedy dorośnie, będzie spadał z konia. Przez długi czas dzieci są karmione piersią i nierzadko widzieć można dzieci pięcio- i sześcioletnie, które jeszcze po obiedzie zjedzonym wraz z dorosłymi „na deser" otrzymują pierś matki do ssania. Widywano dużych, siedmioletnich chłopców, którzy już próbowali z powodzeniem palić fajkę, a jeszcze nie zrezygnowali ze ssania matczynej piersi. Jeśli Cyganka chce wcześniej odstawić dziecko od piersi, ucieka się do zabiegu zwanego wśród Kelderaszów *cyrkosar*. Polega on na posypaniu sutki solą, papryką lub pieprzem, aby zniechęcić dziecko do ssania.

Od najwcześniejszego dzieciństwa dziecko przyswaja sobie prawie jednocześnie rodzimy język cygański oraz polski. Dwujęzyczność Cygana trwa od zarania życia, co sprawia, że każdy dorosły Cygan swobodnie posługuje się dwoma co najmniej językami. Dzieciństwo jest krótkie. Już dwunasto-, trzynastoletnia dziewczynka uważana jest za zdolną do pracy gospodarskiej, do wróżbiarskiego zarobkowania, a nawet do małżeństwa. Wychowywane w lesie, w namiotach, dzieci obserwują dorosłych i starają się ich naśladować, toteż niektóre zabawy dziecięce są imitacją pewnych zajęć dorosłych.

Od najmłodszych lat dziewczynki zaczynają się uczyć wróżenia, obserwując i naśladując matkę, chłopcy zaś rozpoczynają wcześnie praktykować w profesjach ojców. Dziewczynki często i chętnie opiekują się młodszym rodzeństwem, przewijają, kołyszą, śpiewają do snu. Jeśli Cyganka nie ma z kim pozostawić niemowlęcia, idzie wraz z nim na wieś, albo do parku miejskiego na wróżby. Dziecko umieszczane bywa w chuście na plecach, jakby w małym tobołku ściśle przywiązanym do kibici i ramienia matki. W ten sposób uczestniczy niejako w matczynych wyprawach wróżbiarskich, aby już po kilkunastu latach brać w nich czynny udział z własnym dzieckiem w chuście.

W wypadku ciężkiej choroby dziecka Cyganie ślubują, że jeśli Bóg przywróci mu zdrowie, będą obchodzić co rok specjalne święto – *prazniko* – szczególnie uroczyście, jako dziękczynienie. Najczęściej bywa taka uroczystość obchodzona w czasie Zielonych Świąt, w dniu Matki Boskiej Zielnej oraz na św. św. Piotra i Pawła. Dopóki dziecko jest małe, ucztę organizują rodzice, później już sam ozdrowieniec, który pamięta do końca życia o tym obowiązku,

a święto takie jest najważniejszą dlań uroczystością, jako że Cyganie na ogół nie obchodzą imienin ani urodzin, gdyż imion nadanych na chrzcie na ogół nie używają, mało kto zaś pamięta datę swego urodzenia.

W dwojaki sposób Cyganka stara się odpędzić zły los, który sprawia, że dzieci „się nie chowają". Jeśli urodzi się dziecko po śmierci dziecka poprzedniego, rodzice przekłuwają mu jedno ucho, w którym może nosić kolczyk. Do niedawna można jeszcze było widywać Cyganów-mężczyzn z kolczykiem w jednym uchu; obecnie wystarcza na ogół samo przekłucie. Ten zabieg zapewnić ma dziecku zdrowie, uniknięcie losu zmarłego braciszka lub siostrzyczki. Drugim obyczajem zapobiegającym śmiertelności potomstwa jest „sprzedawanie" dziecka. Matka jest przekonana, że śmierć była rezultatem jakichś złych, losowych obciążeń, które przekazuje w spadku swemu dziecku. Chcąc ten złowrogi wpływ zahamować, przeprowadza symboliczną „sprzedaż" dziecka; przekazuje je jakiejś innej Cygance za zapłatą kilku groszy, nie rozstając się z nim zresztą ani na chwilę. Wierzy, że w ten sposób uwolniła dziecko od spływających z matki na potomstwo złych mocy. Nowa matka, ta, która dziecko „kupiła", udziela mu swojego szczęścia, chroniąc je przed złym wpływem losu, którego nosicielką jest rodzona matka. Zdarzają się też wypadki, że po wyzdrowieniu chorego dziecka, rodzice zmieniają mu imię, chcąc w ten sposób jak gdyby zmienić jego tożsamość, aby dręczące je pod poprzednim imieniem choroby nie powróciły więcej.

Zaślubiny

Kochać – to po cygańsku *te kameł*. Ale znaczenie tego wyrazu jest o wiele szersze, znaczy on: chcieć, pragnąć, mieć na coś ochotę. Urobiony od tego czasownika rzeczownik *kamlipen* lub *kamavipen* (miłość) znaczy też: chęć, pragnienie, żądza itp. Nie istnieje w języku cygańskim słowo oznaczające ściśle uczucie miłości. „Kocham ciebie” – znaczy tyleż, co „chcę ciebie”.

Cyganie często dla wyrażenia swoich uczuć używają swoistych, im tylko właściwych zwrotów zastępujących słowo „kocham” omawiającymi, metaforycznymi sformułowaniami. Taki zwrot znajdujemy w piosence polskich Cyganów wyżynnych: *ćarav tri vodźori*, co oznacza właściwie: „kocham cię”, ale dosłowny przekład tych słów brzmi: „liżę twoje serduszko”. Polscy Cyganie nizinni używają w podobnym znaczeniu zwrotu: *me chav tre jakha* – jem twoje oczy, lub: *piav tro mujoro* – piję twoją twarz (buzię, usta).

Życie erotyczne jest dla Cyganów dziedziną wstydliwą, nieczystą. Ten uświęcony przez cygańskie prawa obyczajowe stosunek do spraw płciowych sprawia, że na ogół panuje tu wszechwładnie prymitywizm. Cyganka rekompensuje sobie niedostatki w tej dziedzinie życia wielodzietnością, która pozwala wyżywać się silniej bardzo rozwiniętemu instynktowi macierzyńskiemu. Ta surowość obyczajowa, dyktowana jest przez kodeks tabuicznych skalań, którego przepisy obwarowują ściśle najintymniejsze nawet dziedziny życia. Wprawdzie i w Polsce zdarzają się wypadki zawodowej prostytucji wśród Cyganek, ale dotyczą jednostek, które wraz z rodzinami zostały wykluczone ze społeczności cygańskiej, lub same się z niej wyobcowały. Wśród polskich Cyganów monogamia jest dziś ściśle przestrzegana, choć przechowują oni jeszcze w pamięci czasy, kiedy – jak twierdzą – wielożeństwo było dopuszczalne.

Rzadko Cyganie nizinni zawierają ślub w kościele: „Cyganie związek małżeński uważają za rzecz cywilną zupełnie, a jeżeli zawierają śluby w obliczu ołtarza, to tylko ze zwyczaju, albo dla okazji wyjednania wsparcia na ucztę weselną” – pisał Narbutt. Na ogół wystarcza Cyganom cygański ślub, czyli wesele – *bijav*. Podobnie jak wśród ludu polskiego, przychodzą swaty i po uzyskaniu zgody odbywa się wesele, w czasie którego stary Cygan wiąże chustą ręce młodej pary, zapytawszy kandydatkę na żonę, czy decyduje się na zaślubiny z własnej woli, bez przymusu. Po przewiązaniu rąk narzeczonym Cygan wygłasza formułę, która gdzieniegdzie brzmi mniej więcej tak: „Rzucam klucz do wody. Tak jak nikt go z niej nie wydobędzie i nic nim nie otworzy, tak i was nic już nie rozłączy”. Po rozwiązaniu rąk nowożeńców rozpoczyna się uczta weselna – w miarę możliwości huczna i obfita. Tu i ówdzie spotkać jeszcze można wygasający obyczaj sprawdzania niewinności panny młodej. Po weselu starsze kobiety układają w namiocie młodej pary czystą pościel, a rano sprawdzają jej stan. Jeśli wynik tych oględzin okazał się pomyślny, świadczący o tym, że młoda mężatka zachowała dziewictwo aż do ślubu, przystępowano radośnie do drugiej części wesela, a na szczycie małżeńskiego namiotu zawieszano czerwone chusty lub wstążki. Gdyby jednak stwierdzono brak śladów świadczących o panieńskiej cnocie nowo zaślubionej Cyganki, narażałaby się ona na kpiny i wyzwiska, a dalszego ciągu wesela już by nie było.

Zdarzało się, że dla napiętnowania „nieporządnej dziewczyny” zawieszał ktoś na kołku jej namiotu dziurawy garnek, symbol jej niecnotliwości. Obyczaj ten jest już dziś niezmiernie rzadki. Zwłaszcza druga wojna światowa oraz lata następne nie sprzyjały zachowaniu się wielu praktykowanych od dawien dawna obrzędów. Wierność małżeńska kobiety jest bardzo surowo przestrzegana. Bywało, że schwytaną na zdradzie czy na ucieczce z kochankiem zamężną Cygankę mąż piętnował, pozostawiając jej „znak aż do śmierci”, trwały ślad okale-

czenia, jak np. przecięcie policzka, ucha itp. Czasem poprzestawano na obcięciu włosów niewiernej. Mężczyźnie zdrada małżeńska uchodzi na ogół bezkarnie, byle tylko nie zadawał się z prostytutkami.

„Kupowanie" żony to stary cygański obyczaj, praktykowany przez Lowarów i Kelderaszów jeszcze do niedawna, zanikający gwałtownie dopiero po drugiej wojnie światowej i dziś już należący do zapamiętanej przez Cyganów przeszłości. Nie było to prostą transakcją handlową, ale wymagało wielu zwyczajowych kroków wstępnych i obrzędowych ceremonii. Najpierw odbywały się zaręczyny, a właściwie próba zaręczyn, której rezultat nie był nigdy z góry wiadomy.

Do rodziny Cyganki – upatrzonej na narzeczoną, bez oficjalnego uprzedzenia przychodzą rodzice lub inni przedstawiciele rodziny chłopca. Witają się nie zdradzając celu przybycia. Goście zachowują się jak we własnym domu: gospodarują, rozścielają obrusy, rozstawiają nakrycia stołowe, podają jadło. Choć nie napomyka się o zaręczynach, rodzice dziewczyny, którzy w tych przygotowaniach nie biorą wcale udziału, zaczynają się drożyć, podawać w wątpliwość sens tych wszystkich zabiegów: „Nic z tego, szkoda waszego zachodu i pieniędzy". Goście nie rezygnują, nie zrażają się tymi przestrogami ani wyrazami dezaprobaty. Tymczasem gospodarze nie chcą zasiąść do stołu, ociągają się, wzdragają i tym zwlekaniem podnoszą wartość swojej córki. Bywa, że aż trzy dni przemijają na takim ucztującym wyczekiwaniu.

Wreszcie zjawia się *płoska*. Przynoszą ją przedstawiciele rodziny chłopca. Wstępne obrzędy zaręczynowe nie doprowadziły do celu; teraz zaczyna się obrzęd nowy. *Płoska* jest to butelka wina lub wódki owiązana czerwonym fularem przez matkę lub ojca chłopca, ozdobiona jakimiś kosztownościami: złotą broszką, kolczykami lub naszyjnikiem z talarów. Kiedy *płoska* stanie już na obrusie, rodzina chłopca namawiać zaczyna ojca dziewczyny, aby się z niej napił. Jeśli to zrobi, wyrazi tym samym zgodę i będzie można przystąpić do pertraktacji, do ustalenia ceny, jaką przyjdzie zapłacić za narzeczoną. Skoro się to stanie, z ust ojca padają sakramentalne słowa: *Tjawel bachtali o terno hai terńi* (niechaj będą szczęśliwi młody i młoda). Następnie ojciec dziewczyny zwraca się do swatów *(chanamića)* i oświadcza, jakiej kwoty żąda za córkę, jakiej zaś na pokrycie kosztów wesela. Rozpoczynają się targi i jeśli obie strony nie dojdą do porozumienia, i ojciec dziewczyny zrezygnuje z wydania jej za mąż, musi zwrócić pieniądze wydane na ucztę zaręczynową. Jeśli zaś zawarta zostanie zgoda, bez zwłoki ustala się dzień zaślubin, dzień wesela, którego organizacja i opłacenie wszystkich związanych z nim wydatków należą do rodziny chłopca. Obyczaj kupowania żony zanikł w Polsce chyba dopiero około 1950 roku. Nieraz płacono za dziewczynę 300 a nawet 500 dukatów (złotych rubli lub dolarów). Dawniej zdarzały się ceny wyższe, uzależnione zresztą w każdym konkretnym wypadku od urody i inteligencji narzeczonej. W roku 1908 w lesie w okolicach Piotrkowa odbył się ślub cygański między olśniewająco piękną Cyganką a Cyganem, którego ojciec zapłacił za synową 3000 rubli. Cenę tę wyznaczył ze względu na niezwykłą urodę panny młodej ówczesny przywódca wielkiego ugrupowania Kelderaszów w Piotrkowskiem, niejaki „ataman" Kamiński. W roku 1910 w obozie Kelderaszów w okolicach Krakowa zapłacono za żonę aż 10 000 rubli w złocie.

Zwyczaj kupna żony – zupełnie nie znany polskim Cyganom nizinnym, został wyparty przez – istniejący i dawniej – zwyczaj porywania dziewczyny, kiedyś rzadki, dziś praktykowany chętniej. Częściej mamy do czynienia z „porywaniem", bez aktu przemocy i zaskoczenia, a młoda para umawia się na wspólną, zwykle krótkotrwałą, ucieczkę. Po powrocie do swoich, nawet już po upływie dwudziestu czterech godzin, młodzi oświadczają, że spędzili ze sobą noc, co zgodnie z cygańskim obyczajem jest równoznaczne z wejściem w związek małżeński. Rodziny obojga chcąc nie chcąc muszą pogodzić się z faktem i uznać małżeństwo młodej pary za dokonane, niezależnie od tego czy dziewczyna była wtajemniczona w planowane porwanie, czy też było ono aktem przemocy i podstępu. Porwania odbywały się daw-

niej w leśnej scenerii, na spienionych koniach. Dzisiaj, w zmienionych czasach zdarza się, że służy do tego celu taksówka, prowadzona przez kierowcę przekupionego przez Cygana-porywacza.

Woda, która tak ważną odgrywa rolę w obrzędach cygańskich – żałobnych, urodzinowych i innych – potrzebna jest także przy uroczystościach zaślubin. Kiedy młodzi drużbowie wprowadzają dziewczynę do domu lub namiotu męża, polewają ją wodą. Panna młoda zwana jest wówczas *bakri* (owca). To miano, przysługujące pannie młodej przed połączeniem się z mężem, nie jest obraźliwe lecz zaszczytne. Po nocy, nazajutrz, zwie się już *bori* (synowa) i na znak porzucenia stanu panieńskiego wiąże sobie na głowie jak najjaskrawszą, najczęściej czerwoną chustkę. Ten obyczaj, podobny do polskich oczepin, przestrzegany jest u Kelderaszów i Lowarów do dzisiaj. Od chwili włożenia chustki Cyganka musi ją już nosić przez całe życie.

Małżeństwa zawierane są w bardzo młodym wieku. Bywa, że mąż ma 16 lat, a żona 13-14. Często więc po ślubie młodzi nie od razu usamodzielniają się całkowicie i przez pewien czas muszą jeszcze pozostawać u rodziców męża. Zależnie od warunków i okoliczności para wyprowadza się na swoje gospodarstwo wcześniej lub później – od paru dni do paru lat po ślubie. Ta przełomowa chwila w życiu młodych małżonków nazywa się *dabeszka*. *Dźińe pje dabeszka* – idą na dabeszka – znaczy, że małżeństwo rozpoczyna samodzielne życie, uniezależnia się od starszych. Młodym, wkraczającym na nową drogę życia, towarzyszą życzenia szczęścia i pomyślności. Jednym z takich przysłowiowych, sentencjonalnych życzeń jest następujące: *Će grecon tumie le devleske hai le manuszenge atunći, kana grecoła pje o łont hai manro* (żebyście obrzydli Bogu i ludziom wtedy, kiedy obrzydnie sól i chleb). Cygańskie małżeństwa, zawierane obecnie wśród Kelderaszów często metodą porywania dziewczyny, bywają nietrwałe i nietrudno jest je zerwać. I tak np. szesnastoletni chłopak zdążył już wygnać swoją pierwszą żonę i rozstać się z drugą – czternastoletnią! – odebraną mu przez teścia. Cygan ma prawo porzucić żonę, jeśli dowiedzie jej zdrady. Nieraz „rozwód", a właściwie wygnanie żony przez męża, nie jest przez nią zawiniony i wystarczy pretekst, by taki postępek umotywować i usankcjonować. Powodem, choćby zmyślonym, może być zarzut, że Cyganka źle dbała o męża, lub też – nie umiała gospodarzyć; przyczyną wygnania bywa także bezpłodność żony.

Charakterystyczne jest, że pokrzywdzona Cyganka na ogół nie dochodzi swych praw i godzi się z losem, bowiem w opinii cygańskiej jakakolwiek próba przeciwstawienia się mężowskiemu wyrokowi byłaby dla niej aktem hańbiącym, poniżającym. Rozwódka, czyli wygnana, ma w zasadzie szansę ponownego wyjścia za mąż tylko za rozwodnika lub wdowca. Nietrwałość małżeńskich związków to zjawisko nowe, nie spotykane w tym stopniu wśród starszego pokolenia Cyganów, kiedy to – nawet przy braku innych hamulców – kupowanie żony, płacenie za nią sporych kwot, powstrzymywało męża przed lekkomyślnym rezygnowaniem z tak kosztownego nabytku, stanowiło istotną gwarancję stabilności małżeństwa. Obecnie czynnikiem utrwalającym związek małżeński bywa ślub cywilny, rzadko zresztą zawierany. Jeśli małżeństwo dochowało się już dzieci, wówczas, ze względu na prawomocne przekazanie im nazwiska ojca, zawiera ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego. Konieczność uzyskania rozwodu w wypadku rozejścia się utrudnia rozbicie małżeństwa. Utrudnia, ale nie uniemożliwia; zdarza się, że małżonkowie rozstają się bez przeprowadzenia sprawy rozwodowej, a następny związek któregoś z nich musi się już obejść bez legalizacji.

Od dnia zaślubin rozpoczyna się wspólne życie dwojga młodych owocujące licznym potomstwem, im liczniejszym, tym lepiej i szczęśliwiej. Ciężar większości obowiązków rodzinnych, gospodarskich i zarobkowych spada na żonę. Nie idzie to w parze z jej uprawnieniami. Jako z natury swej istota nieczysta, gorsza niż mężczyzna, musi się zadowolić swoją podrzędną, upośledzoną sytuacją w rodzinie, aby dopiero w podeszłym wieku doczekać się szacunku i równouprawnienia należnego *phuri daj* – matronie.

Śmierć i żałoba

Obyczaje pogrzebowe i żałobne obrządki, kultywowane we wszystkich cygańskich ugrupowaniach w Polsce, w największej mnogości form zachowały się u Kelderaszów i Lowarów. Polscy Cyganie nizinni i wyżynni utrzymali je w postaciach bardziej szczątkowych, ułamkowych, niekiedy nieco „spolonizowanych", które utraciły już cechy spójnego, rygorystycznie przestrzeganego kultu i rytuału, jak w tamtych dwu grupach. Polscy Cyganie nizinni także karmią dusze zmarłych – np. pierwszymi owocami w roku, które przerzucają za siebie nad głową na intencje dusz; strącają pierwsze krople wódki, zanim się jej napiją, na ziemię – *pał mułengre dżi* – za duszę zmarłych, itd. Największym jednak bogactwem w tej dziedzinie nacechowany jest lowarski i kelderarski folklor. Zapewne wiele jego elementów jest pochodzenia bałkańskiego, rodem z Mołdawii, niektóre jednak zdają się świadczyć o swym znacznie dłuższym rodowodzie, odleglejszych źródłach.

Cygan umiera. Odchodzi ze świata do krainy umarłych, a pamięć pozostałych przy życiu ma go chronić na tamtym świecie od głodu i pragnienia. Dopóki był wśród żywych, podlegał cygańskim zakazom i nakazom; teraz życie jego i wszystko, co w nim zawarł, przestaje się dlań liczyć, nie ma wpływu na jego pośmiertne losy. Ani nie czeka go nagroda, ani kara, bowiem wszelkie zapłaty, wszelkie kary są sprawą wyłącznie doczesną. Jego dusza odchodzi w nieznane. Do niedawna utrzymywał się jeszcze obyczaj palenia rzeczy pozostałych po zmarłym również w grupach *Polska Roma* – i być może – przejawia się jeszcze gdzieniegdzie do dziś; ogień ten ogrzewać miał duszę w jej wędrówce przez zimne obszary zaświatów. Dokumenty etnograficzne dotyczące Cyganów bałkańskich wymieniają jeszcze szczątki ludowych wyobrażeń cygańskich o trudach i przeszkodach, jakie napotyka dusza w pośmiertnej wędrówce; mówi się tam o obszarach mroźnych wichrów i o rejonach pustynnych upałów. Nie spotyka się już tych szczegółowych wierzeń u naszych Cyganów, ale woda, która gasić ma pragnienie duszy odchodzącej do kraju umarłych, nadal odgrywa ważną rolę w obrzędach żałobnych.

Cygan umiera. Jeśli może mówić, ostatnimi jego słowami powinno być błogosławieństwo, życzenie szczęścia rodzinie i bliskim, którzy zgromadzili się wokół łoża śmierci, manifestując ból i rozpacz.

To ostatnie błogosławieństwo jest szczególnie ważne i cenione, a brak jego jest uważany za niedobry prognostyk. Jest to jedyny obyczaj związany z umieraniem.

Zmarłego ubiera rodzina do trumny, mierzy długość zwłok przy pomocy taśmy z centymetrową podziałką, zwanej *mesura* i chustą podwiązuje szczękę. Zarówno *mesura*, jak i owa chusta są potem skrzętnie przechowywane jako amulety przynoszące szczęście. Zwłaszcza *mesura* ma moc chronienia przed niebezpieczeństwem, przede wszystkim zaś – przed policją. Tak jak baśniowa „czapka niewidka" czyni niewidzialnym tego, kto ją włoży na głowę, *mesura* sprawia, że np. trofea pochodzące z kradzieży nie będą mogły być wykryte przez władze w przypadku jakiejś rewizji.

W trumnie rodzina zmarłego układa pewne przedmioty będące jego własnością, które na tamtym świecie mogą mu się przydać. Jest to zazwyczaj papierośnica z papierosami, albo fajka i tytoń, grzebień, lusterko, zegarek, pierścień... Zapałek jednak wkładać do trumny nie należy, bowiem dusza zmarłego przez najbliższe sześć tygodni krąży wokoło swoich, w pobliżu domu lub leśnego taboru, mogłaby więc wzniecić pożar.

Rozpoczyna się trzydniowe czuwanie przy zmarłym. Zawsze od śmierci do pogrzebu muszą minąć trzy dni, bowiem dusza może jeszcze w tym czasie zmienić swój zamiar i powrócić

do ciała. Aby ułatwić jej ewentualny powrót, twarz umarłego przykrywa się zawsze chustą-welonem rozciętym pośrodku. Rozcięcie chusty wskazuje duszy drogę, którędy może na powrót wniknąć w opuszczone przez nią ciało. Ostatnie tchnienie umierającego jest właśnie odlotem duszy uchodzącej przez usta i nozdrza. Tylko tą samą drogą może ona powrócić.

Zjeżdżają się i schodzą bliscy i przyjaciele zmarłego, każdy wkłada mu do kieszeni pieniądze, aby sobie za nie mógł coś kupić i nie miał w stosunku do pozostałych przy życiu żadnych żalów czy pretensji. Wszyscy zasiadają w pomieszczeniu, w którym leży zmarły. Wyjątek stanowią tylko małżeństwa, od których ślubu nie minął jeszcze rok; tym dostęp do czuwania przy zmarłym jest wzbroniony. Przez trzy dni i trzy noce trwa czuwanie. Palą się świece – zawsze w nieparzystej liczbie; pije się wódkę, wino, piwo – ale liczba butelek musi być także nieparzysta. Siedzą przy trumnie, lamentują, nocami opowiadają sobie baśnie, jedzą i piją. Nieogoleni mężczyźni, nieuczesane kobiety przez trzy doby nieustannie towarzyszą zmarłemu, a dusza jego w tym czasie kołuje w pobliżu; czują jej obecność. W tych pierwszych dniach żałoby nie wolno czesać się grzebieniem ani myć mydłem, bowiem – *aven le spumi pa o muło* – piana idzie od zmarłego, jest czymś w rodzaju przejrzystej tkanki jego duszy, która wypełnia ją jak powietrze.

Nieraz rodzina zmarłego na znak szczególnie głębokiej żałoby nie myje się mydłem ani nie używa grzebienia w ciągu dziewięciu dni. Zebrani wychodzą i powracają, by znów zasiąść przy trumnie, ale nie może się zdarzyć, by wszyscy jednocześnie odeszli, zawsze ktoś musi być przy zmarłym. Ogarki z wypalonych świec, wosk, który z nich spłynął i zastygł zbierają Cyganie skrzętnie, aby w czasie pogrzebu wrzucić te resztki do grobu przed zasypaniem trumny ziemią. Żałobnicy mówią półgłosem, nawet śpiewem nie wolno im zakłócić solennego spokoju. Pieśni żałobne nie istnieją – są niedozwolone, gdyż wszelka muzyka jest sprzeczna z samą zasadą żałoby. Zmarły jest blisko, dusza jego nie oddaliła się jeszcze i żałobne rygory muszą być szczególnie surowo przestrzegane, zarówno z uwagi na dobro duszy, która uszła z ciała, jak i ze względu na to, by „duch" nie zakłócał spokoju żyjącym. Błahy fakt może w tym czasie pociągnąć za sobą złowrogie skutki, jeśli się ich w porę nie zażegna. Na przykład, jeśli w czasie czuwania przy zmarłym ktoś kichnie, musi natychmiast naderwać coś ze swej odzieży, aby zapobiec nieszczęściom. Po trzech dniach następuje pogrzeb. Bliscy wynoszą trumnę i wylewają z wiader i innych naczyń wodę, aby spragniona dusza nie powróciła, chcąc się jej napić. O duszy wiadomo jest bowiem przede wszystkim, że cierpi z powodu pragnienia, że chce pić, że daje się jej we znaki brak wody. Obawa przed powrotem „ducha", który straszy, każe usuwać wodę z mieszkania, ale jednocześnie czyni się rytualne zabiegi, mające na celu zaspokojenie pragnienia duszy.

Nazajutrz po pogrzebie rozpoczyna się obrzęd pojenia jej. W tym celu rodzina zmarłego wybiera jakiegoś chłopca cygańskiego i kupuje mu dzban i szklankę. Jeśli zmarła kobieta – dzban i szklankę daje się dziewczynie. Obrana osoba codziennie w południe nabiera do dzbana czystej wody i przelewając ją do szklanki, częstuje nią wszystkich spotkanych Cyganów. Czyni tak aż do dnia, w którym dusza zmarłej czy zmarłego odchodzi z pobliża w odleglejsze obszary zaświatów; staje się to w sześć tygodni po śmierci. Chłopiec lub dziewczyna nosi przy sobie patyk, na którym co dzień nacina nożem znak, aby nie omylić się i dokonywać obrządku z wodą przez nakazaną ilość dni. Gdy minie sześć tygodni od śmierci, młoda osoba idzie nad rzekę, przelicza karby na patyku po raz ostatni, po czym rozcina patyk na dwie równe części, związuje je pośrodku na kształt krzyża i przymocowuje doń pięć małych świeczek – jedną w środku a pozostałe na czterech krańcach. Ten krzyżyk z zapalonymi świeczkami puszcza na wodę, nabiera jeszcze raz wody i napełniając nią szklankę, wylewa jej zawartość do rzeki. Czyni to tyle razy, ile było nacięć na patyku. Po ostatnim wylaniu wody ze szklanki napełnia dzban i szklankę i zatapia je w rzece. Obrzęd jest zakończony, ale zmarły jeszcze nie ma dostępu do rozczęstowanej wody, nie może jeszcze z niej korzystać. Dopiero kiedy rodzina zmarłego zapłaci rozdawcy wody za usługi – czy to gotówką, czy też w formie

jakiegoś podarunku – dusza może rozpocząć zaspokajanie swego pragnienia i wszystka woda rozdawana dzień po dniu staje się wówczas jej napojem.

Jednocześnie z rozpoczęciem „obrzędu wodnego" rodzina zmarłego podejmuje skomplikowany obrządek żałobny zwany *pomana* (stypa). Pierwsza żałobna stypa odbywa się tuż po pogrzebie; jest to obrządek w trzy dni po śmierci – *trine dźesengi pomana*. Odbywa się ona w karczmie lub restauracji w pobliżu cmentarza. W Warszawie knajpą, w której z okazji każdego cygańskiego pogrzebu odbywała się pierwsza *pomana*, była restauracja na Bródnie, tuż koło cmentarza. Udział w tym poczęstunku biorą wszyscy uczestnicy uroczystości pogrzebowej.

Żałoba trwa. Przez cały rok nie wolno rodzinie zmarłego bawić się, śpiewać, a nawet – słuchać radia. Dłuższa żałoba niż roczna nie jest wskazana, gdyż mogłaby doprowadzić do śmierci żałobnika. Każdy dzień przedłużonej ponad rok żałoby jest jak gdyby zadatkiem na następną żałobę, sprowadza nową śmierć. Cyganka Jordana Kwiek, pogrążona w rozpaczy po śmierci swojej córki, zachowała żałobę przez półtora roku. Znajome Cyganki namawiały ją do zaprzestania tych niebezpiecznych – ich zdaniem – praktyk, radziły, aby ubrała się w barwne stroje, ale Jordana nie chciała ich usłuchać: schowała radio, wyłączyła światło, siedziała po ciemku i – umarła. Cyganie twierdzą, że sama ściągnęła na siebie śmierć przedłużaniem żałoby.

Po dziewięciu dniach od śmierci odbywa się druga uroczystość żałobna – *eńja dźesengi pomana*. W domu zmarłego przygotowuje się ucztę dla grona przyjaciół i rodziny. Biesiadujący żałobnicy jedzą i piją za duszę zmarłego, karmiąc i pojąc w ten sposób i ducha. I tu obowiązują specjalne zasady postępowania i rytualne zakazy. Nie wolno pojedynczo wstawać od stołu; wszyscy uczestnicy uroczystości powinni uczynić to jednocześnie. Skoro jednak ktoś wstanie, nie wolno mu już powrócić do stołu, do jadła. Wszelkie resztki jedzenia, które by pozostały, muszą być przed zachodem słońca wyniesione z domu zmarłego i wyrzucone na bieżącą wodę, do rzeki, lub też oddane komuś. Nic jadalnego nie może nocować w jego domu. Nie wolno nie zjedzonych resztek oddać psu, kotu, ani wysypać ptakom.

Niewątpliwie przyczyną tych zakazów jest wiara, że duch zmarłego, zwabiony jadłem, mógłby powrócić do domu, aby się posilić. Do tego, w imię własnego bezpieczeństwa, w obawie przed niepożądanym zetknięciem się z duchem Cyganie nie chcą dopuścić. Jedynie sami, spożywając jadło, karmią duszę zmarłego, działają jakby w jego zastępstwie. Przed jedzeniem powtarzają formułę: *Tje avjeł angła leśće* (oby to było przed nim; tzn. niechaj to jedzenie będzie dla zmarłego). Znana jeszcze Cyganom bałkańskim wiara w możliwość wcielania się duszy zmarłego w zwierzęta jest przypuszczalnie źródłem zakazu zabraniającego oddawać zwierzętom resztki pożywienia pozostałego z uroczystości *pomana*. Trzecia *pomana* odbywa się w sześć tygodni po śmierci – *szovje kurkengi pomana* – i jest najbardziej uroczysta. W tym dniu dusza ma się oddalić z pobliża domu, tego też dnia topi się dzban i szklankę służące do „wodnego obrzędu", a krzyżyk ze świeczkami odpływa z biegiem rzeki. Cyganie wybierają jakąś osobę, kobietę – po śmierci Cyganki, mężczyznę – po śmierci Cygana. Obrana osoba spełniać będzie jak gdyby rolę zmarłego i wszystko, co się jej powierzy, stanie się tym samym własnością zmarłego. Obdarowuje się ją różnymi przedmiotami użytku osobistego, jak np. grzebień, maszynka do golenia, nakrycie stołowe na jedną osobę oraz całkowite ubranie. Jeśli obraną osobą jest mężczyzna, kupuje mu się gotowy garnitur; jeśli jest to kobieta – trzeba kupić odpowiednie materiały rankiem i szybko uszyć z nich spódnicę, koszulę, bluzkę itd. aby do południa strój był gotów. Zdarza się, że materiał kupuje się poprzedniego dnia, aby móc rozpocząć szycie nazajutrz od samego rana. Wówczas jednak materiał musi pozostać w sklepie, lub przeczekać przez noc u nie-Cyganów, nie wolno go bowiem przetrzymywać nocą w cygańskim domu.

Nadchodzi południe. Stół jest już obficie zastawiony potrawami, a odzież dla wybrańca gotowa. Jakaś starsza osoba, najbliższa zmarłemu – matka, żona, ojciec – całuje stół i naczy-

nia darowane wybrańcowi i przy każdym pocałunku wygłasza życzenie: *Tje avjeł angła leśće* – oby to było przed nim. W pobliżu stołu na rozżarzonych węgielkach pali się kadzidło. Wybrana osoba z pomocą domowników przebiera się w przeznaczoną dla niej odzież. Gospodarz lub gospodyni przynosi miskę z wodą, własnoręcznie myje nogi wybrańcowi i czesze mu włosy darowanym grzebieniem.

Po dokonaniu tych wstępnych czynności rozpoczyna się uczta, na której przy napoczynaniu każdej potrawy powtarza się stereotypową formułę: *Tje avjeł angła leśće*. Kiedy wszyscy już wstaną od stołu, wybraniec za swoje pieniądze stawia zgromadzonym na uroczystości wódkę lub piwo. Wszyscy piją, życząc mu, aby ubranie „zdrowo się nosiło".

Wybraniec musi być dorosły. Toteż po tych, którzy umarli bardzo młodo, obrzędów z „wybrańcami" się nie urządza. W roku 1952 kilkunastoletni Cygan, zwany Pujo, zabił się w warszawskim wesołym miasteczku, spadłszy z wirującej huśtawki. Podczas uroczystości żałobnych Cyganie nie mogli proponować obecnemu na *pomana* koledze zmarłego, aby poddał się ceremonii przebierania. Chcąc więc, aby choć w drobnej mierze obrządek taki był dokonany, podarowali mu ubranie, rezygnując oczywiście z jakichkolwiek rytuałów przebierania.

Zmarły jest już daleko, ale jego „drogi są jeszcze otwarte", a powrót nie jest niemożliwy. Toteż uroczystości żałobne nie ustają i po upływie pół roku od dnia śmierci odbywa się czwarta stypa, półroczna – *dopaszberszeski pomana*. Do dnia tej stypy osoba obdarowana w czasie poprzedniej, sześciotygodniowej *pomana*, może nosić otrzymany wówczas strój. W dniu uroczystości półrocznej ubranie to powinna wyrzucić na bieżącą wodę, do rzeki. I tym razem wybiera się kogoś, przyodziewa w nowy strój i cała ceremonia się powtarza. Cygan (Cyganka) może nosić darowaną tym razem odzież aż do dnia uroczystości, która odbywa się ostatniego dnia żałoby, w pierwszą rocznicę śmierci. Wówczas to, na piątej rocznej uroczystości – *berszeski pomana* – kończy się okres żałoby. Po raz trzeci i ostatni obiera się Cygana (Cygankę), daje ubranie i inne przedmioty oraz myje się wybrańcowi nogi. Darowany tym razem strój może nosić przez czas nieograniczony, „aż do zdarcia".

Każdy dorosły Cygan (Cyganka) może być wybrańcem najwyżej trzy razy w życiu; niedopuszczalny jest wybór tej samej osoby po raz czwarty. W czasie kolejnych trzech ostatnich uroczystości *pomana* za każdym razem wybierany jest kto inny. Nadchodzi kres żałoby. Roczna *pomana* kończy się wesoło. Starszy Cygan ogłasza: „Już jego drogi są zamknięte. Oby to było dla niego! Teraz będziemy śpiewać, tańczyć! Kończę żałobę!" Drogi zmarłego zamknęły się i jego odejście jest już bezpowrotne. Jego duch nie może się już pojawić, aby straszyć w postaci mgły, jak to mógł czynić dotychczas, zwłaszcza do sześciu tygodni. Duchy cygańskie nie zjawiają się bowiem nigdy w wyraźnie widocznej postaci; zazwyczaj dostrzega się tylko ich działanie, one same zaś, jeśli ukażą się czyimś oczom, mają wygląd mgły lub woalu. Cyganie twierdzą, że dzieje się tak dzięki temu, że twarz zmarłego okryta była w trumnie chustą, a więc spoza tej chusty nie widać jej również i wtedy, gdy zmarły zjawia się w postaci ducha. Po roku nie ma już żadnej obawy, że duch będzie nawiedzać bliskich. Uroczystości *pomana* zamknęły mu drogę powrotną. Jednak pamięć o zmarłych trwa nadal i przejawia się ciągle, przy różnych sposobnościach. Kiedy wiosną kupuje się pierwsze jarzyny, a później pierwsze owoce, kiedy latem je się po raz pierwszy lody, czy kupuje pierwsze kwiaty, kiedy Cyganie upieką pierwszego w tym roku jeża – pamięć o zmarłym i dbałość o jego pośmiertne losy dają o sobie znać. Zanim Cygan spróbuje nowalijki, częstuje nią kogoś, kupuje komuś i „dając mu z ręki" – *dźeł anda vast* – obdarza w ten sposób duszę zmarłego. Czasem – przed podarowaniem np. jabłka – całuje je, mówiąc: *Tje avjeł anda leśće* (niechaj to będzie dla zmarłego, niech i on się posili). Przez tego rodzaju podarunki i poczęstunki *anda vast* (z ręki) zmarły jest zaopatrywany w niezbędną mu strawę, pierwszy próbuje nowych potraw. Cyganie czynią to nie tylko w stosunku do „swojego" zmarłego, ale także w stosunku do cygańskich zmarłych w ogóle. W ten sposób mogą korzystać z pokarmu również i ci zmarli, których bliscy już nie żyją, nie mogą więc się już troszczyć o ich pozagrobowe losy.

W dniu Wszystkich Świętych, 1 listopada, Cyganie schodzą się na groby swoich bliskich. Na cmentarzu na Bródnie w Warszawie, gdzie jest sporo cygańskich grobów, corocznie w tym dniu odbywają się „cygańskie dziady". Na grobie rozścielają Cyganie chusty, zasiadają na nich, jedzą, piją, częstując przypadkowych przechodniów. Powtarzają wszystkie zaklęcia: „Oby to było przed nim!" i „dają z ręki". Wreszcie dla pokrzepienia zmarłego polewają grób przyniesioną ze sobą wodą, oranżadą lub piwem. Zwyczaj ten, jak wszystkie omówione wyżej, trwa do dziś.

W czasie trwania żałoby, w okresie, kiedy duch zmarłego może powracać i zjawiać się żyjącym, najbardziej sprzyjającą dlań porą jest noc. Dlatego szczególnie nocą strzec się trzeba jego odwiedzin. Aby się od nich uchronić Cyganie wypowiadają zaklęcie: *Tje avjen leske droma phandadźe, aj ćohara puterde* (niechaj w nocy wszystkie jego drogi będą zamknięte, a jutro dopiero niech będą otwarte). Niekiedy zdarza się, że rodzina kończy żałobę wcześniej niż po upływie roku. Nie jest to przychylnie oceniane przez cygańską opinię. Przyczyny skrócenia okresu żałoby do pół roku, a nawet zaledwie do sześciu tygodni, mogą być rozmaite. Bywało, że bliski krewny zmarłego przez roztargnienie, nie pamiętając o zakazie, zaczął śpiewać, a tym samym pogwałcił zasadę obrządków żałobnych. Zdarzyło się także, iż przed paru laty masowe wykupywanie produktów żywnościowych obudziło wśród Cyganów obawę, że „zanosi się na wojnę" i skłoniło obchodzących żałobę do jej przedwczesnego zakończenia.

Skrócenie żałoby wymaga specjalnego obrządku. Żałobnik zdejmuje symbol żałoby – np. czarną koszulę – i polewa wodą lub piwem. Zwie się to *śordźas* (polał) i oznacza koniec żałoby. Jeśli żałoba zostanie skrócona zgodnie z obrządkiem, duch – *ćochano* – nie powinien już powracać i niepokoić żyjących. Rzecz charakterystyczna, że Cyganie, tak przywiązani do kosztowności, złota i pieniędzy, nie skąpią tych doczesnych dóbr, gdy mają obdarować leżącego w trumnie zmarłego. Nie jest to bynajmniej objawem lekceważenia pieniędzy, ale wynika z przekonania, że będą one zmarłemu potrzebne na tamtym świecie i że nie wolno mu ich odbierać, gdyż mógłby w postaci straszącego ducha powracać i upominać się o swoje, mścić się za wyrządzoną mu krzywdę. Wyraz *pomana* znany jest na Bałkanach, jest on używany w podobnym co u Cyganów znaczeniu przez lud rumuński. Z pewnością również pewne żałobne formy obrzędowe zostały przez Kelderaszów przejęte od innych ludów. Niewątpliwe jest jednak, że nie spotyka się tam całej obfitości specyficznie cygańskich obrzędów „zadusznych", jakie do dziś przetrwały w Polsce wśród Cyganów Kelderasza.

Zajęcia i profesje

Muzykanctwo to odwieczna profesja cygańska. Najbardziej rozpowszechnione na Węgrzech, znane było i w Polsce od dawna, a cygańscy grajkowie grywali nie tylko po weselach i karczmach ale także na dworach królów polskich.

Zygmunt I Stary, jeszcze jako królewicz, rozmiłowany był w muzyce i od młodych lat, na przełomie XV i XVI wieku, utrzymywał na dworze niejednego pieśniarza i grajka. Nie zabrakło też i ulubionych przezeń cygańskich muzykantów, o czym pisze A. Pawiński w „Młodych latach Zygmunta Starego", 1893: „Gdy wędrowny harfiarz z krainy minnesängerów pieśń o miłości zanuci, albo nadworny lutnista Czuryło, stary pieśniarz, po rusku o Litwie zaśpiewa, gdy Cyganie na cytrach uderzą w smętną strunę, to Zygmunt się rozpływa w zadowoleniu". Nie inaczej bywało za panowania innych królów; Cygan Janczy był nadwornym kobziarzem Władysława IV, a rodzina poetki cygańskiej Papuszy przechowywała aż do ostatniej wojny dokument, że jeden z przodków był muzykantem królowej Marysieńki Sobieskiej. Cygańscy muzykanci potrzebni byli nie tylko panującym. Albrecht Stanisław Radziwiłł pisze, że kiedy do spoczywającego na łożu śmierci siedemnastowiecznego awanturnika i infamisa Łaszcza „niektórzy kredytorowie przyszli, upominając się zapłaty długów, odpowiedział im, iż z serca życzył tego, ale że nic nie miał, kazał Cyganowi, którego u siebie chował, na skrzypcach im zagrać; co gdy uczynił, ducha wypuścił".

Tradycja cygańskiego muzykanctwa jest w Polsce odwieczna, choć nie tak bogata, jak na Bałkanach, a zwłaszcza na Węgrzech. Początek wieku XIX wygnał z Polski cygańskich muzykantów. Rozbiory kraju sprawiły, że i wędrówki stały się trudniejsze i braknąć zaczęło możnych mecenasów, utrzymujących na swych dworach cygańskie kapele. Większość późniejszych grajków cygańskich w Polsce to już przedstawiciele grup napływowych, przybyłych do nas w drugiej połowie XIX wieku i w ciągu następnych dziesięcioleci. Zawodowymi skrzypkami, uprawiającymi muzykanctwo od pokoleń, są Cyganie z grupy Cyntury, przybysze z Węgier. Przebywają oni w południowych połaciach naszego kraju od dawna i kultywują swoją muzykancką profesję do dnia dzisiejszego. Cyganie występują z reguły w grupach, zespoły muzykanckie są często zarazem grupami rodzinnymi; wypadki indywidualnych produkcji artystycznych pojedynczych osób są bardzo rzadkie, należą do wyjątków, Cyganie niechętnie godzą się na jakąkolwiek emancypację jednostek spośród swego grona. Świetny niewidomy skrzypek cygański z grupy Cyntury odrzucił kuszącą propozycję orkiestry radiowej, która chciała go zaangażować. Wolał nadal włóczyć się ze swymi braćmi po knajpach, aby domokrążną muzyczką zarabiać po staremu na kawałek chleba.

Tego rodzaju niechęć do współdziałania z przedsięwzięciami z pozacygańskiego środowiska nie jest już regułą. Pierwszym jaskrawym przykładem zachodzących zmian w tej dziedzinie jest kariera młodego Cygana ze szczepu Lowari, Michaja Burano, który zdobył w 1963 roku dużą popularność jako piosenkarz, występujący w polskich bigbitowych zespołach. Nie wykonywał on jednak oryginalnych cygańskich pieśni lecz utwory stylizowane, komponowane specjalnie dla niego, z tekstami w języku cygańskim.

Pod koniec lat sześćdziesiątych uzyskał popularność jako piosenkarz młody Cygan Kelderasz, Sylwester Masio-Kwiek, który ma w swym repertuarze utwory oparte na oryginalnych motywach cygańskich pieśni.

Piosenkarka Randia, była solistka zawodowego Cygańskiego Zespołu „Terno" (młody), rekrutującego się spośród polskich Cyganów nizinnych, wyróżniona zastała na Festiwalu Piosenki w Opolu za wykonanie piosenek z zespołem niecygańskim. Jednakże śpiewała

przede wszystkim po cygańsku wraz ze swoimi współplemieńcami stare, ludowe pieśni, zbierane dla zespołu i opracowywane przez jego kierownika, Edwarda Dębickiego. Cygańskie kapele uprawiają muzykę zwaną cygańską. Powstaje pytanie: cóż to jest muzyka cygańska i czy w ogóle można mówić o cygańskiej muzyce ludowej, czy też składa się ona jedynie z przejętych od innych ludów a następnie przetworzonych „scyganionych" elementów? Nie ma pewnej odpowiedzi i pytanie to pozostaje nierozwiązaną zagadką, jakich wiele w cygańskich dziejach i folklorze.

Zmienny, pełen kontrastów rytm i specyficzna barwa dźwięku, charakteryzujące cygańską muzykę, trudne są do ścisłego nutowego zapisu, który by wiernie zachował jej oryginalną postać. Muzyce tej właściwa jest tzw. skala cygańska, minorowa: a, h, c, dis, e, f, gis, a, albo – g, as, h, c, d, es, fis, g, a także – g, a, h, cis, d, es, fis, g. W zasadzie jest to muzyka jednogłosowa. Kontrabas podkreśla jej rytm, wystukiwany także obcasami lub klaskaniem w dłonie. Orientalna rytmika zespala się tu z melodyką, w której Wschód ustępuje już miejsca wpływom europejskim. Jednakże sposób, w jaki przebiegają melodyczne wariacje znany jest – oprócz cygańskich kapel – właśnie ludom Wschodu. Niestety, nie znamy dawniejszej muzyki cygańskiej. Jako środek zarobkowania, schlebiająca niegdyś możnym, a później – bywalcom oberż, podlegać musiała deformującym przemianom. Zresztą samo rozproszenie Cyganów wśród obcych im grup etnicznych i setki lat trwająca wędrówka zaważyły m.in. na cygańskiej muzyce ludowej. Jak język cygański w swoich rozlicznych dialektach wchłonął wiele naleciałości, także i w muzyce cygańskiej musiały się nawarstwiać z biegiem stuleci obce wpływy.

Z czasem zanikały również stare instrumenty cygańskie, jak np. lutnia czy drumla. Widuje się jeszcze gdzieniegdzie jak mali cygańscy chłopcy imitują grę na tym zapomnianym już, prymitywnym instrumencie, przytykając splecione dłonie do brody, wprawiając ją w drżenie, wskutek czego śpiew bez słów, wokaliza, nabiera wibrujących brzmień na wzór dźwięku drumli.

Taniec kobiet jest odmienny od tańca mężczyzn. Cyganka drobno przebiera stopami, korpus jest wyprostowany, głowa niemalże nieruchoma, wzniesiona. Głównie, zwyczajem tancerek Wschodu, tańczą ramiona, ręce, dłonie. Ręce unoszą się nad głową, opadają ku dołowi, składane razem i rozłączane. Tancerki cygańskie zwracają przy tym uwagę na grę dłoni i palców; stulających się, rozchylających – nieco podobnie jak to czynią tancerki Indii.

Taniec mężczyzn jest gwałtowniejszy, szybszy, bardziej ruchliwy i zwrotny. Tancerz wybija rytm obcasami oraz szybkimi uderzeniami dłoni o piersi, uda, golenie i podeszwy. Zgromadzeni wokół tańczących Cyganie pokrzykują i rytmicznie uderzają dłonią o dłoń, wspomagając w ten sposób muzykantów, uzupełniając improwizowaną perkusją cygańską kapelę.

Długie, choć mało znane, są dzieje cygańskiego muzykanctwa. Poeta perski Firdusi ok. 1000 roku n.e. opowiada, jak to król Persji Bahram (430-443) zapytywał swoich kapłanów-mobedów o położenie ludu. Każdy mobed w odpowiedzi chwalił rządy króla, zapewniając że pod jego panowaniem nikomu źle się nie dzieje. Dodawał jednak, iż jedyną troską biednych jest to, że nie mogą na podobieństwo bogaczy ucztować przy winie i muzyce. Tedy król Bahram kupił od króla Indii muzykantów, zwanych „Luri", grających na lutniach. „O, Miłościwy Królu – pisał Bahram wedle Firdusiego – racz wybrać dziesięć tysięcy Luri, mężczyzn i kobiet, którzy są biegli w grze na lutni". Istnieje przypuszczenie, że owi Luri to właśnie Cyganie. Są także hipotezy, że skrzypce, lutnia i cymbały przyszły ze Wschodu do Europy za pośrednictwem Cyganów.

Obok muzykanctwa odwiecznym, dziś już ginącym zajęciem Cyganów jest kowalstwo. Jeszcze tylko na Podkarpaciu spotkać można ostatnich cygańskich kowali wśród Cyganów wyżynnych. Dawniej kowalstwo cygańskie znane było powszechnie w wielu krajach i w całej Polsce. Obecność „wojewody cygańskiego" Polgara w Polsce w 1501 roku wraz z cygań-

skimi kowalami przybyłymi z Węgier jest pierwszym świadectwem o Cyganach-kowalach w naszym kraju, a w 1513 roku cygański *pixidarius Wanko de Oppavia* pracował w służbie królewskiej.

Przez stulecia kowalstwo było uprawiane w Polsce przez Cyganów. Ich przenośne kuźnie składały się z bardzo prymitywnych narzędzi, a zamiast kowadeł używali zazwyczaj kamieni. Wyrób siekier, noży, gwoździ, a także metalowych ozdób począł zanikać z chwilą narodzin fabrycznej produkcji: przestał się opłacać, zabrakło zbytu na rękodzielnicze wyroby żelazne. Jednakże jeszcze do drugiej wojny światowej utrzymywały się ze swego rzemiosła grupy kowali cygańskich w Polsce; na zapadłej prowincji, gdzie trudno było kupić cokolwiek lub naprawić narzędzia rolnicze, cygańskie kowalstwo było jeszcze potrzebne. Do wiosek, zwłaszcza na południu Polski, zaglądali latem Cyganie, wyrabiając i sprzedając prymitywną biżuterię: łańcuszki, kolczyki, pierścionki itp. Przypuszcza się, że muzykanctwo, kowalstwo i handel końmi przynieśli Cyganie z Indii lub z Azji Mniejszej. W każdym razie są to najstarsze ich profesje – obok wróżby i „czarowania". W XIX wieku kowale cygańscy, jak i inni domokrążni rzemieślnicy, zjawiali się i w dużych miastach. „Jak ciekawe na ulicach samej Warszawy zbiegały się tłumy, kiedy przybyli! Stare Cyganki wróżyły (...), a Cyganie kupczyli ślusarskim lub kowalskim wyrobem" – pisał K. Wł. Wóycicki w 1840 roku. „Ich głównym zarobkowaniem jest kowalstwo i kradzież. Na każdym miejscu stawiają małe kowadło, robią ćwieki, podkowy itd., co dla górali wielką jest wygodą" – pisał ksiądz Serwatowski w 1851 roku. Podobnie jak kowalstwo zanikały w Polsce inne zawody cygańskie – sitarstwo, grzebieniarstwo. Cyganie – bardzo oporni wobec jakichkolwiek nowych profesji – albo przerzucili się na inne cygańskie zawody, które nie przestały być opłacalne – jak np. pobielanie naczyń miedzianych, albo zaczęli śpiewać i tańczyć dla zarobku, albo też, pozbawieni tradycyjnego, odwiecznego fachu, zajmowali się niekiedy wyłącznie pasożytnictwem-kradzieżą. Tak powstały grupy przestępcze, nie uprawiające prócz sztuki złodziejskiej żadnych zawodów. Trzecia, główna i stara profesja cygańska to na poły szalbierczy handel końmi, wiążący się zresztą ściśle z koniokradztwem i konowalstwem. Konowalstwo w zasadzie już dość dawno przestało istnieć, ale od czasu do czasu zdarzały się jeszcze w ostatnich latach odczyniania przez Cyganów złego uroku, będącego przyczyną choroby koni.

Koniokradztwo utrzymywało się jeszcze w niektórych ugrupowaniach do niedawna, a *Baro Grengroćor* – wielki koniokrad, to w cygańskiej hierarchii tytuł – *sit venia verbo* – szlachecki. To odwieczne cygańskie zajęcie pozostawiło liczne ślady w aktach dawnych zapisów sądowych. Dziś, w dobie szybkiej mechanizacji, z czym się wiąże znacznie zmniejszona liczba koni w Polsce – handel nimi nie jest już tak powszechny jak dawniej; jeszcze na Podlasiu kultywują go *Polska Roma* i *Chaładytka Roma* (rosyjscy Cyganie). Kiedyś kupowali oni konie tam, gdzie były tańsze i dostarczali je do okolic, gdzie ceny były wyższe. Często podleczali konie chore, a nieraz przy pomocy różnych sztuczek i zabiegów uzyskiwali korzystniejszy wygląd sprzedawanego przez nich konia. Powszechnie stosowany był m.in. sposób „odmładzania" starych koni polegający na wyżłobieniu w zębach rowków i wypełnieniu ich smołą. Umiejętność sugestywnego zachwalania sprzedawanego konia i ganienia tego, którego zamierzają kupić, także odgrywała ważną rolę przy cygańskim handlu. Zdarzało się także, że Cyganie odmieniali nawet maść sprzedawanemu przez nich koniowi, aby przypadkiem ktoś, komu ów koń zginął, nie domyślił się, że ogląda swoją własność, która stała się łupem koniokrada.

Kradzież konia uchodzi za najbardziej „godny", „mistrzowski" rodzaj kradzieży. Rodzajów tych jest więcej, głównie drobnych, na czele z przysłowiową odwieczną kradzieżą kur na „cygański obiad" – *romano chaben*. Cyganie wędrujący traktują to jako zajęcie najzupełniej normalne. Radziecki cyganolog A. P. Barannikow pisze: „Aby zrozumieć ten rys psychologiczny koczujących Cyganów, pamiętać trzeba, że psychologia Cyganów jest bardzo dawnym produktem indyjskiego życia kastowego". Dodajmy, że i późniejsze, europejskie już

losy Cyganów jak najbardziej sprzyjały utrwalaniu tych nawyków, trwałemu zakorzenieniu się w cygańskim poglądzie na świat.

Obecnie, gdy wiele cygańskich fachów należy już do przeszłości, najpopularniejszym i nadal aktualnym zawodem cygańskim jest pobielanie naczyń z miedzi. Zajmują się tym od pokoleń przede wszystkim Kelderasza, ale z czasem zaczęli uprawiać ten zawód również i Lowari, resztki przedstawicieli Ćurari – byłych grzebieniarzy – a nawet poszczególne jednostki spośród polskich Cyganów nizinnych – *Polska Roma.*

Dawniej Kelderasza zajmowali się także wyrobem miedzianych garnków, kociołków, patelni. Odkąd konkurencja fabryczna i naczynia aluminiowe wyparły to rękodzieło, ograniczyli się tylko do pobielania miedzianych kotłów, haków rzeźniczych i wszelkich naczyń, wymagających pobielenia cyną. Cyna *(arćići)*, której używają do pobielania, jest przez nich preparowana w sposób specjalny, a nie znany powszechnie, i przerabiana na miałki proszek, zwany *kolis.* Dzięki posiadaniu tajemnic zawodowych ułatwiających pracę, Cyganie do dziś są w dziedzinie pobielania niemal niezastąpieni i nie mogą się uskarżać na brak zamówień. Powstało nawet w powojennych latach kilka spółdzielni kotlarskich, zatrudniających wyłącznie Cyganów. Pobielać – *tje chanoł* – umieją bardzo sprawnie i szybko; jak twierdzą inwestorzy podobnych robót, jedynie Cygan jest w stanie wykonać tę pracę z taką dokładnością i w tak krótkim czasie.

Jeszcze przed czterdziestu, pięćdziesięciu laty Kelderasza wyrabiali naczynia z miedzi, zajmowali się także naprawianiem dziurawych kociołków, a łatanie dziur miedzią na zimno stanowiło jedną z tajemnic ich specjalności. Do tych robót służyło im kowadło zwane *dopo* – żelazny łom, rozpłaszczony u góry, u dołu zaś zaostrzony i wbijany w ziemię ukośnie. Na górnej części *dopo*, stanowiącej rozszerzoną półkolistą „główkę”, Cyganie wyklepywali młotkami miedź, formowali kociołki, wykonywali wszelkie metaloplastyczne, kotlarskie prace. Tak ich widział na warszawskiej Saskiej Kępie w 1868 roku, tak ich narysował i opisał Wojciech Gerson: „Zupełnie oryginalny tu widzimy sposób urządzenia kowadeł. Są to grube i długie sztaby żelaza, z jednej strony ostro zakończone, z drugiej rozszerzone, jak zwykłe kowadło. Wbite w ziemię pod kątem, dobrą siłę oporu przedstawiają młotkowi”.

Niedźwiednictwo, czyli oprowadzanie tresowanych niedźwiedzi, było bardzo typowym zajęciem Cyganów na Bałkanach i u nas – głównie na Litwie. Cyganie oprowadzający niedźwiedzie to z reguły kowale, sami też sporządzali łańcuch i żelazne kółko do niedźwiedziego nosa. Początkowo, w dawnych wiekach, kiedy niedźwiedzi po naszych borach było pełno, każdy Cygan mógł się zdobyć na tresowanie i oprowadzanie tych zwierząt. Z czasem, wskutek szybkiego zanikania niedźwiedzi, niedźwiednictwem trudnić się mogli już tylko Cyganie bogatsi lub nowi przybysze z Bałkanów, zwani Ursari.

O istnieniu cygańskich niedźwiedników wiemy głównie ze źródeł pochodzących z wieku XIX, dotyczących połowy wieku XVIII. Książę Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” zaopiekował się niektórymi grupami Cyganów przebywającymi w jego dobrach na Litwie. Wielu z nich osiedliło się w XVIII wieku i wcześniej na ziemiach radziwiłłowskich, w stałych osadach w okolicach Smorgoni, które zasłynęły swą akademią niedźwiedzią. W owym czasie Smorgonie były to małe, rozrzucone w lesie wioski i tam właśnie osiadło najwięcej Cyganów. Trudnili się różnym rzemiosłem: kowalstwem, robili łańcuchy, kłódki itp., inni obrabiali drewno, wyrabiali łyżki, niecki, wrzeciona, kołowrotki; jeszcze inni pletli łapcie, maty, rogoże. Pod panowaniem zatwierdzonych przez Radziwiłła „królów” cygańskich Smorgonie rozwinęły się znacznie i rozbudowały. Do obowiązków jednego z tych cygańskich zwierzchników należało założenie akademii dla niedźwiedzi w Smorgoniach, dobranie zdolnych Cyganów, którzy by uczyli te zwierzęta tańców i innych sztuczek, oraz urządzenie odpowiednich pomieszczeń dla niedźwiedzich pensjonariuszy zakładu. Z lasów książęcych sprowadzono do akademii smorgońskiej wyłapane w tym celu młode niedźwiedzie – bywało ich w zakładzie kilkadziesiąt sztuk. Radziwiłł przysłał tu także małpy na edukację. Maneż był

czynny codziennie, a kilkunastu Cyganów, stale tu zatrudnionych, zajmowało się hodowlą i tresurą. Cygańscy niedźwiednicy, po uzyskaniu królewskiego zezwolenia, wraz z absolwentami akademii rozchodzili się w świat, „iżby zabawiać ludzi swoimi sztukami, a zbierać grosiwo od spektatorów, tak na utrzymanie siebie i tych zwierząt, jako też na opłatę do kasy smorgońskiej". W pierwszych dziesiątkach XIX wieku, w związku z zakazami władz i polityką administracji zaborców, coraz rzadziej już spotkać było można cygańskich niedźwiedników. Coraz mniej ich było po wsiach, do miast docierali bardzo rzadko. „Nie upłynęło dotąd jeszcze lat czterdzieści – pisał w roku 1861 K.Wł. Wóycicki – jak bandy Cyganów przeciągały tłumnie nie tylko po wsiach i miasteczkach naszych, ale przez samą Warszawę, wiodąc z sobą wyuczone do tańca niedźwiedzie. Mieścili się już po większych podwórzach domów stolicy królestwa, już po placach miast, a ciekawa gawiedź zbiegała gromadnie, przypatrywać się naszym Cyganom, to niedźwiedziom i ich podrygom." Innym ciekawym zajęciem, charakterystycznym dla niektórych grup cygańskich, jest szczurołapstwo – profesja od wieków dobrze znana legendom i baśniom.

Niepodobna wyjaśnić, kto był „ojcem" szczurołapstwa, jak nie da się już ustalić, jaka była geneza niedźwiednictwa. Mogli je Cyganie przejąć od innych ludów. Przyswajanie sobie obcych zajęć i niektórych obyczajów i przerabianie ich na cygańską modłę jest typowym dla Cyganów zjawiskiem. Bywa, że obyczaje, które już jakiś lud utracił, można odnaleźć w szczątkowej postaci u Cyganów, którzy je kiedyś zapożyczyli, przyswoili i przechowali.

Już po ostatniej wojnie notowano w Polsce pojawienie się szczurołapów cygańskich. Po zniszczeniach wojennych ruiny domów i śmietniska stały się istną wylęgarnią szczurów. W roku 1946 pojawił się w Warszawie Cygan z klanu Kelderasza, który wyprowadzał z ruin szczury. „Dziennik Ludowy" poświęcił temu wydarzeniu specjalne miejsce w artykule z dn. 27 maja 1946 roku pt. Zaklinacz szczurów na ul. Pańskiej – Dziwaczna procesja w śródmieściu:

„Nocy ubiegłej spóźnieni przechodnie na ulicy Pańskiej byli świadkami niecodziennego widowiska. Środkiem jezdni szedł starszy człowiek w kapeluszu, z szerokim, zasłaniającym prawie całą twarz rondem, obok niego kroczyło dwóch małych chłopców strojnych w takie same nakrycia głowy. Starszy człowiek grał na piszczałce, a dwaj młodzieńcy wybijali takt na małych bębenkach, uderzając w nie leciutko cienkimi pałeczkami. W nieznacznej odległości za tą dziwną orkiestrą biegła gromada szczurów. Zwierząt mogło być kilkaset sztuk. Przy zbiegu ulicy Pańskiej i Chłodnej stał niewielki samochód ciężarowy z prowadzącym od ziemi pomostem. Grający weszli po tym pomoście na samochód i następnie siedli na daszku budki kierowcy, grając bez ustanku. Szczurza gromada zatrzymała się najpierw wahająco na jezdni, zaraz jednak szczury wabione bezustannie tonami dziwacznej, rytmicznej melodii, przypominającej buczenie wielkiego bąka, zaczęły najpierw pojedynczo, a potem gromadą wchodzić na samochód. Kiedy wszystkie szczury znalazły się w aucie, kilku stojących obok ludzi zatrzasnęło wejście i nakryło wierzch samochodu drewnianą pokrywą. Nasz współpracownik, zaintrygowany tym zjawiskiem, nawiązał rozmowę ze starym przewodnikiem grupy. Jest to 74-letni Cygan Józef Bek, brat cioteczny zmarłego w jednym z obozów koncentracyjnych króla Cyganów Kwieka. Podczas okupacji przebywał również w obozie koncentracyjnym z całą rodziną i tylko dzięki swej umiejętności „zaklinania" szczurów, które atakowały esesmańskie baraki, uniknął śmierci w komorze gazowej z innymi Cyganami. Obecnie zajmuje się zawodowo chwytaniem szczurów, ze skórek których po wyprawieniu robi drobne przedmioty codziennego użytku: portmonetki, papierośnice itp. Bek pracuje w swym zawodzie już od 40 lat. Umiejętność swą odziedziczył po ojcu, który był słynnym zaklinaczem szczurów w Rumunii. Ojciec Beka wynajmował się jako zaklinacz do cyrków objazdowych, lub też był angażowany przez niektóre miasta rumuńskie nawiedzane szczurzą plagą. Posiadał on wysokie odznaczenia różnych przedsiębiorstw i organizacji za zasługi na polu walki ze szczurami. Syn jego, który do czasu wojny popisywał się swoją umiejętnością za granicą, dopiero nie-

dawno wpadł na pomysł wykorzystania skórek szczurzych na różne wyroby i założył przedsiębiorstwo. Starzec jest bardzo tajemniczy. Nie chce wyjawić swego miejsca zamieszkania i adresu lokalu, w którym prowadzi wytwórnię. Twierdzi, że szczury bardzo łatwo dają się hipnotyzować muzyką, trzeba posiąść jedynie tajemnicę tonów, na które specjalnie jest wrażliwe szczurze ucho".

Niedźwiednictwo cygańskie zniknęło w Polsce doszczętnie. Spotyka się jeszcze rzadko na Bałkanach: w Jugosławii, Rumunii, Bułgarii. Szczurołapstwo zanikło także i być może, że Józef Bek był ostatnim w Polsce cygańskim zaklinaczem szczurów.

Wśród najbardziej charakterystycznych cygańskich zajęć znajduje się także wróżbiarstwo. Zajmują się nim – od wieków – Cyganki, które profesję tę, uważaną niemal za „narodowe" cygańskie zajęcie, przyniosły zapewne z Grecji – pierwszej „europejskiej ojczyzny" Cyganów. Od dawna już Cyganki wróżą z kart, znacznie rzadziej – z ręki.

Wróżące Cyganki trzymają się niekiedy reguł, ale nigdy nie niewolniczo, główną bowiem rolę przy wróżbie odgrywa improwizacja. Cyganka zwraca uwagę na reakcję swego klienta i w zależności od jego półświadomych odruchów, od reagowania wyrazem twarzy, orientuje się stopniowo, jaka wróżba mu jest potrzebna i na jakiej najbardziej mu zależy. Mówiąc bezustannie, bez pauz niemal, jednocześnie poddaje milczącego słuchacza uważnej analizie psychologicznej. Jedna z wróżek cygańskich tak oto zwierzyła mi się z tajemnic swego wieszczbiarskiego rzemiosła: „Jak która Cyganka mądrzejsza, to umie lepiej wróżyć, a która głupia, to już tak nie potrafi – aby co dostać i zarobić. Ja na przykład to wróżę psychicznie: poznam, kiedy człowiek w niedobrym humorze i kiedy zakochany, i poznam z czoła, co też może być za człowiek, czy dobry, czy zły, czy mądry, czy głupi, czy ma silną wolę, czy złamaną. Ja tak wróżę, a inne nie wiem jak wróżą. Kiedy stawiam karty, to ja wtedy robię minę poważną i z powagą wróżę. Jak kto umie, tak wróży. Prawdziwie, kiedy ja wróżę, wtedy ja coś wiem, a tak to zapominam. Dużo umiem, jak coś robię, a potem sama się dziwię, skąd to przychodzi cała ta wróżba. To jest tak. Wtedy wszystko przychodzi do głowy – humor i rozum. To jest tak, jak na ten przykład dobry poeta pisze wiersze, kiedy ma dobry humor, i musi być wtedy bardzo łagodny, kiedy pisze wiersz, i wszystko mu wtedy przychodzi z daru i umiejętności, że on sam się dziwi, skąd to przychodzi. A potem może już nie pamięta. Tak i ja".

Cyganka wróży z kart *(ćhuveł fody)*, traktując to jako swe główne zajęcie zarobkowe obok sztuczek magicznych. Sposobów wróżenia jest wielka rozmaitość, a niektóre są znane powszechnie wśród Cyganów i stosowane przez wszystkie wróżki cygańskie. Sztuczki te określają Cyganie czasownikiem *drap te deł* (czarować, dosłownie: ziele dawać).

Niektóre wróżki cygańskie stosują sugestię bliską hipnotycznej. Cyganki posiadające te szczególne uzdolnienia zdarzają się rzadko i giną w tłumie „zwykłych wróżek", ale niewątpliwie istnieją i działają. Nie będziemy się zatrzymywać nad zjawiskami sugestii, telepatii i pokrewnymi; brak jest udokumentowanych przez naukowców świadectw, a nasza znajomość przedmiotu jest w tej materii niedostateczna. Warto natomiast poświęcić trochę miejsca rekwizytom wróżbiarskim Cyganek polskich, niesamowitym figurkom służącym do wywoływania zabobonnego lęku i wiary w czarodziejskie praktyki cygańskie.

Cygańska magia zarobkowa a rodzime wierzenia ludowe

Cygańskie wróżbiarstwo i magia – główne źródła utrzymania większości grup tego ludu – polegają na umiejętnym, kultywowanym od stuleci wykorzystywaniu zabobonności niecygańskiego otoczenia. Wydawać by się mogło, że ci, którzy zarobkują dzięki cudzym przesądom, sami wolni są od zabobonu, jak gdyby „niewierzący” nawet w zakresie prymitywnych ludowych wierzeń. Jest to oczywiście przekonanie błędne. Wydrwiwając po cichu i wyzyskując w celach zarobkowych przesądy cudze, mają Cyganie inne na własny użytek, traktowane poważnie, obdarzane przez nich pełną wiarą, praktykowane.

Rekwizyty wróżbiarskie Cyganek, poza kartami, to prymitywne figurki i przedmioty, zwane diabełkami, trupkami, kostkami i włochatymi krzyżami, formowane przeważnie z wosku, albo będące kompozycją z kości, włosów itp. Nie stanowią one wyobrażenia jakichś własnych cygańskich „demonów”. I jeślibyśmy nawet nazwali „diabełka”, czy „trupka” figurą demona, to byłby to „demon” produkowany wyłącznie do użytku na zewnątrz, którego rolą jest być strasznym dla nie-Cyganów, budzić zabobonny lęk u obcych. Sami Cyganie, twórcy tych figurek, nie wiążą z nimi żadnych wierzeń w ich złowrogie działanie, traktując je jako „czarodziejskie” rekwizyty, ułatwiające wróżkom zarobkowanie. Są to więc w pojęciu samych Cyganów „quasi-diabełki”, „niby-trupki. Ich rodowód i cel jest czysto utylitarny. W tym tkwi wyjątkowość tego rodzaju figurek na tle folkloru wszelkich innych grup etnicznych, na tym właśnie polega osobliwa folklorystyczna specyfika tych cygańskich wytworów. Strach, który zgodnie ze swym przeznaczeniem wywołują, potrzebny jest wróżącej Cygance: za odpowiednią opłatą oferuje ona swoje usługi w „odwróceniu uroku” czy zapobieżeniu nieszczęściom, które rzekomo zagrażają. *Bengoro* bywa surrealistyczną kompozycją wyobrażającą jednookiego „diabełka”. Kurze oko – właściwie dwa, zszyte ze sobą ściśle na płask – stanowi jakby jego głowę, opatrzoną zakrzywionymi rożkami zrobionymi z pazurków kury. Dalszy ciąg postaci *bengoro* to zwieszający się od kurzego oka w dół kosmyk ludzkich włosów. Surowca do wyrobów takich „diabełków” Cyganom nie brak, jako że kury stanowią ich główny łup myśliwski i są powszechną potrawą. Tworzywem innych diabełków jest wosk lub parafina ze świecy połączona z utartym węglem drzewnym. Z tej masy podobnej do smoły Cyganka lepi rogatego „diabełka” o czterech kończynach i ogonkiem z kępki włosów. Oczy takiego diabełka są czerwone – z koralików lub z kulek utoczonych z czerwonego papieru lub nici.

Z takim czy innym, woskowym czy też kurzym „diabełkiem” Cyganka wędruje na wieś – „czarować” *(drab te deł, drabakireł)*. Czasem zabiera z sobą czarodziejską „kostkę” okręconą włosami, „trupka” z wosku, lub „krzyż”. I jeśli wyczuje, że w czyimś gospodarstwie dzieje się coś niepomyślnego (choroba w domu, pomór kur, nieurodzaj) prosi chłopkę o kurze jajko i zawija je w chustkę, umieszczając obok niego niepostrzeżenie ukrytego „diabełka”. Prosi klientkę o rozbicie jajka, poczem rozwija chustkę i wydobywa ze skorup – złowróżbną figurkę. Cyganka wyjaśnia ogrom niebezpieczeństwa: w jajku mieszka diabeł. Obiecuje usunąć z domu „nieczystą siłę” za odpowiednią opłatą. Podobnie „kostka” – *kokało* – bywa „znajdowana” nie tylko w jajku, ale i pod progiem domu, w korycie, w żłobie, w pościeli... „Trupek” to miniaturowe wyobrażenie zmarłego, ulepiona z wosku figurka z wyciągniętymi nogami o rękach skrzyżowanych na piersi. Wróży chorobę i śmierć i „wylęga się” nie z jajka, jak „diabełek”, ale z wody, na którą wróżka rzuca czar.

„Włochaty krzyż” – *truszuł bałenca* – to ulepiony z uczernionego wosku krzyżyk, opleciony ludzkimi włosami. Znajduje magiczne zastosowanie podobne jak „kostka”, czasem jak „trupek”. Wszystkie te figurki są symbolami chrześcijańskimi: śmierć, diabeł i krzyż. Ten ostatni ma zwiastować śmierć i grób i – podobnie jak „trupek” – *mułoro* – nie symbolizuje „sił boskich”: jest opleciony włosami, co nadaje mu cechy odrażające, niesamowity wygląd i złowróżbne znaczenie.

Dawne dokumenty świadczą, że już przed wiekami cygańskie wróżki posługiwały się „diabełkami” lub „kostkami”, że proceder ten znany był już w Europie w XVI wieku. Obecnie, gdy rodzima cygańska demonologia znajduje się w stadium zaniku, owa „demonologia zarobkowa”, wyzyskująca zabobonność niecygańskiego otoczenia jest nadal żywa. Praktyki tego rodzaju nazwać by można żerowaniem na ludzkiej ciemnocie. Warto przytoczyć relację młodej wróżki cygańskiej o tym, co się jej zdarzyło w czasie wędrówek, po wsiach w 1962 roku. Historia ta dowodzi, że Cyganka dostrzegła i wzięła pod uwagę różnicę między ludzką naiwnością, a ludzkim nieszczęściem. W pewnym domu gospodyni poprosiła, aby ziołami i czarami uzdrowiła jej synka. Chłopiec był „całkiem głupi”, jak określiła Cyganka. Było to dziecko niedorozwinięte, cierpiące na epilepsję. Matka jego mówiła, jak wiele pieniędzy wydała na lekarzy i znachorów bez żadnego skutku. Prosiła więc, płacząc, żeby Cyganka jej pomogła i zdjęła z dziecka „zły czar”. Obiecywała sowicie za to zapłacić. Cyganka oddała biednemu chłopcu do zabawy talię swoich kart, którymi się bardzo ucieszył, i odmówiła pomocy; zrezygnowała z łatwego zysku, nie chcąc oszukiwać nieszczęśliwej matki. „Za wielki grzech bym wzięła na swoją głowę” powiedziała mi. „Dla głupiego nie mam litości, wszystko mu wezmę i tylko się pośmieję, ale tam, to już nie miałam sumienia *drab te deł* (czarować)”.

Przejawiający się w licznych obrzędach, w magicznych „odczynianiach” lęk Cyganów przed złym duchem, przed diabłem i przed zmarłym nie koliduje z czarowniczymi praktykami, „diabełkami” i „trupkami”, które nazwać by można „demonami cudzego strachu”. Są one bowiem w cygańskim odczuciu pozbawione jakichkolwiek złowrogich mocy. Ich zadaniem jest wzbudzać lęk tylko w wiejskiej izbie, nigdy zaś – w cygańskim namiocie. Cyganka, śmiejąca się w duszy z wiary polskiej chłopki w cygańskie „diabełki”, „trupki” i inne figurki magiczno-wróżbiarskie, będzie najszczerzej podzielała wiarę swojej klientki w złowróżbne znaczenie pohukiwania sowy albo wołania puszczyka. Natomiast bezsensowna i głupia wyda się Cyganom obawa przed nietoperzem, gdyż w ich przekonaniu jest on zwiastunem szczęścia, a więc jak najbardziej pożądanym w cygańskim taborze skrzydlatym gościem.

Rzecz osobliwa, że nietoperz, zwierzę o niezwykłym wyglądzie i trybie życia, latające tylko po zapadnięciu zmroku, jest przez Cyganów traktowany diametralnie różnie niż nocny ptak – sowa. Nietoperz uosabia szczęście i bogactwo, jest nosicielem wszelkich pomyślności. Jego pojawienie się nad cygańskim taborem świadczy o tym, że las, w którym rozbito namioty jest niejako błogosławiony i że nie grozi w nim Cyganom żadne niebezpieczeństwo. Kelderasza nazywają nietoperza *lilijako*, w niektórych innych szczepach zwie się on *bachtali*, tzn. przynoszący szczęście. Wielkim szczęściem jest znalezienie martwego nietoperza, byleby tylko był uschnięty, nie w stanie rozkładu. Schowanie takiego nietoperza do sakiewki zapewnia znalazcy bogactwo. Polscy Cyganie nizinni, wśród których także występuje wiara w nietoperzową dobrowróżbność, przywiązywali czasem do bata obcięte skrzydła-łapki nietoperza, co miało przynosić pomyślność ich wędrówce i koniom, ciągnącym cygański wóz. Innym amuletem jest *bajero*, dawany wielu dzieciom, każdemu niemal chłopcu Kelderaszów. Jest to mały płócienny woreczek kwadratowy i płaski. Zawiesza się go małemu dziecku na szyi, aby przynosił posiadaczowi szczęście, zapewnił zdrowie i siły, a także chronił przed chorobami. W woreczku zaszyty jest kawałek żelaza *(sastry)* i suszone ziółko *(draboro).* Żelazo ma zapewnić zdrowie i moc. Zaszyte w *bajero*, ma przysporzyć Cyganiakowi wiele sił, „aby stał się tak mocny, jak rycerz”.

Polscy Kelderasza wkładają do *bajero* ziele zwane przez nich *strażniko*, które – jak twierdzą – rośnie jedynie na Jasnej Górze w Częstochowie, u stóp klasztoru. Kult Jasnej Góry od dawna występuje w niektórych rodach polskich Kelderaszów; świadczy o tym choćby pielgrzymka do Częstochowy Cygana Kirpacza wraz z żoną i chorym synkiem, przed pierwszą wojną światową – aż z Wielkiej Brytanii.

Chusta służąca do podwiązywania brody zmarłego i *mesura* – do zdejmowania miary na trumnę – to bardzo cenione przez Kelderaszów amulety, chroniące przed „wsypą", przed wykryciem niepożądanym prawdy, przed policją. Moc magiczna tych amuletów pochodzi od zmarłego, z którym się bezpośrednio stykały. Zapewne niewidzialny duch za pośrednictwem chusty *(dikło)* i miarki *(mesura)* udziela daru niewidzialności i nietykalności ukrytym przed obcymi przedmiotom i zatajonym sprawom.

Wśród dających pomyślność i złowróżbnych zjawisk naczelną rolę odgrywają zwierzęta, które – niezależnie od swego pozytywnego czy negatywnego znaczenia – stanowią w zasadzie „tabu", a zatem nie wolno ich zabijać: dobrych, przychylnych Cyganom – dlatego, że niosą pomyślność; złych, złowróżbnych – aby nie ściągnąć na siebie nieszczęścia, złego losu.

Jaszczurka jest zwierzęciem życzliwym dla Cyganów, ostrzega ich przed nieszczęściem, budzi śpiących, kiedy grozi im ugryzienie jadowitego węża. Dlatego nie należy jaszczurki zabijać. Nie wolno też zabijać ptaków, gdyż zabójca straciłby potomstwo. Nie jest to rygorystyczny zakaz, ale wielu Cyganów nie ośmieli się skrzywdzić ptaka. Oczywiście dotyczy to tylko ptaków dzikich, nie odnosi się do ptactwa domowego, np. kur, które są bez obaw zabijane.

Również zabijanie dzikiego ptactwa – np. szpaków – zdarza się czasem w innych grupach cygańskich, wśród niektórych rodów polskich Cyganów nizinnych. Węże, żmije, choć bywają niebezpieczne i groźne dla życia, są dla większości naszych Cyganów nietykalne. Zabicie ich mści się srogo.

Przed kilkudziesięciu laty pewien Cygan – koniokrad z grupy Serwy, należącej do polskich Cyganów nizinnych, spał w lesie pod drzewem. Kiedy się ocknął, zobaczył pełznącego ku niemu węża. Zanim zdecydował się wstać, ujrzał, że zbliża się ku niemu cała rodzina węży. Policzył je – było trzynaście. Schwytał kij i siekąc nim z całej siły, zabił dwanaście węży, a trzynastemu odrąbał kawał ogona. Skutki nie dały na siebie długo czekać: Cygan został wkrótce aresztowany i skazany na dwanaście i pół roku więzienia – dokładnie tyle, ile wężów utłukł kijem.

Pewna Cyganka – jak twierdzą Kelderasza – miała przed wielu laty groźną przygodę z wężami. W namiocie jej stał wielki wiklinowy kosz spełniający rolę szafy. Przechowywała w nim odzież i bieliznę. W nocy padał ulewny deszcz, w namiocie podmokło i wszystko nasiąkło wilgocią. Nazajutrz zrobiło się pogodnie i Cyganka postanowiła opróżnić kosz i porozwieszać w lesie jego zawartość, aby przeschła na słońcu. Na dnie kosza Cyganka z przerażeniem odnalazła kłębowisko węży, które tam założyły sobie gniazdo. Nie namyślając się, pozabijała wszystkie. Nie uszło jej to bezkarnie: Cygance zmarło w niedługim czasie kilkoro dzieci.

Chcąc się zabezpieczyć przed żmijami w czasie leśnych noclegów, Cyganie okrążają obozowisko z zatlonym gałganem w ręku. Wierzą, że po tym zabiegu żaden wąż nie przekradnie się do namiotów, nie przeniknie przez zaklęty krąg, nakreślony dymem w powietrzu. W ostatnim czasie zdarzyło się, że Cyganka przyniosła do obozowiska wiadro wody zaczerpniętej w rzece. Okazało się, że na dnie wiadra jest żywy wąż. Jeden z Cyganów zamierzył się na niego widłami, ale przestrzeżony przez starszych darował mu życie; węża wyniesiono w wiadrze i wrzucono z powrotem do rzeki. Nie tylko lęk przed ugryzieniem każe Cyganom wystrzegać się spotkań z wężem. Unikają go, ponieważ twierdzą, że lubi on wysysać śpiącym Cygankom mleko z piersi. Kelderasza zapewniają, że nieraz zdarzyło się, iż wąż wpełzł do

namiotu, wyciągnął się jak długi tuż obok uśpionego dziecka i zaczynał ssać mleko z piersi cygańskiej matki.

Cyganie nie odróżniają węża nieszkodliwego od jadowitego, zaskrońca od żmii; każdego się obawiają, żadnego nie wolno im zabić. Nawet wąż, który się przyśni, szkodzi Cyganom, jest złym znakiem, a jeżeli się przed nocą wymówi jego nazwę – *sap* – należy dla zażegnania nieszczęścia dodać: *tje żał ła raćasa* – niech odejdzie z nocą.

Wśród Kelderaszów w Polsce zachowało się do dziś podanie, które tłumaczy genezę nietykalności węży: są one potomstwem zaklętych ludzi, a więc nie wolno ich zabijać; to samo dotyczy ptaków. W większości – jak się zdaje – grup polskich Cyganów nizinnych nie utrzymał się zakaz zabijania węży. Ale nawet ci, którzy uważają, że węże można zabijać, twierdzą, że uśmiercenie pierwszego spotkanego wiosną węża mści się srogo.

W czasie pobytu w lesie niektórzy Cyganie strzegą się, aby nie zabić – choćby niechcący – żadnej żaby. Zabicie jej sprowadza bowiem ulewny deszcz i burzę z piorunami. Cygańska nazwa diabła wywodzi się z Indii: w sanskrycie żaba to *bheka*, a w języku hindi żaba i ropucha zwie się identycznie jak cygański diabeł: *beng*. Łasica, której magiczna rola w wierzeniach i obrzędach Cyganów bałkańskich była bardzo istotna, jest zwierzęciem przynoszącym nieszczęście a zarazem – nietykalnym dla polskich Cyganów nizinnych i dla Kelderaszów. Kelderasza nazywają ją *borory*, co znaczy synowa, panna młoda, obawiają się jej fukania i twierdzą, że ma ona zwyczaj rzucać się na mężczyzn, aby ich gryźć i drapać. Samo jej „dmuchanie” na człowieka może już wywołać nieszczęścia, choroby, a nawet śmierć. Polscy Cyganie nizinni także unikają łasicy, nie zabijają jej, przypisując jednocześnie temu zwierzątku złowrogie moce. Jej nazwa – *phurdyńi* (dmuchająca) – wiąże się właśnie z niebezpiecznym według nich „dmuchaniem” łasiczki na mężczyzn. Cyganie wystrzegają się spotkania z łasiczką, a skoro ją zobaczą, omijają z daleka.

Istnieje sporo zjawisk, których złowróżbne skutki należy odczyniać, lub zapobiegać im. Sowa, o której już wspomnieliśmy, zwana brzydkim ptakiem, lub ptakiem zmarłych, swoim pohukiwaniem zapowiada śmierć. Zdarza się, że na widok nadlatujących sów Cyganie zwijają namioty i w popłochu przenoszą się gdzie indziej. Wypadki zabijania sowy zdarzały się u Cyganów nizinnych, czy w grupkach Cyganów pochodzenia rosyjskiego zwanych *Chaładytka Roma*. Autor słyszał o spaleniu sowy żywcem w ognisku dla zażegnania niebezpieczeństwa. Tego rodzaju postępek raczej nie mógłby się zdarzyć u Kelderaszów, którzy nie uśmiercają sowy. Na jej pohukiwanie, czy na wołanie puszczyka odpowiadają Cyganki przekleństwami, w których życzą „brzydkiemu ptakowi” wszystkiego najgorszego.

W warszawskim ogrodzie zoologicznym zwiedzający ZOO Cyganie nie szczędzili przekleństw nocnym ptakom. Złym znakiem jest także wycie psa w nocy. Cyganie twierdzą, że cygańskie psy, wychowane w taborze, nie wyją. Bywa jednak, że wbrew tej regule cygański pies zaczyna wyć, a wtedy Cyganie są gotowi nawet zabić go, aby uniknąć nieszczęścia. Także sami Cyganie, dopuszczając się pewnych zabronionych czynności, mogą zwabić zły los, sprowadzić nieszczęście. Zaklęcie *tje żał ła raćasa* – „niech odejdzie z nocą”, wypowiadane jest, jeśli wieczorem, po zapadnięciu ciemności, ktoś powie zakazane słowo, albo też uczyni coś, co uważane jest za znak złowróżbny, np. zagwiżdże po zachodzie słońca, albo przejrzy się wieczorem w lustrze. Pewne zakazy tego rodzaju dotyczą wyłącznie kobiety, Cyganki-mężatki. Nie wolno jej np. przejść przed dyszlem cygańskiego wozu. Jeśli się to zdarzy, Cyganie mówią z gniewem, obawiając się o losy dalszej wędrówki: *Mareł ła o dźeł, bibachtali sas, nakhlas angłaj huda!* (niech ją Bóg bije, przyniosła nieszczęście, przeszła przed dyszlem!). Nie wolno rankiem przejść przed namiotem z pustym wiadrem. Idąc o tej porze po wodę, należy okrążyć namiot od tyłu, w przeciwnym razie można „wysuszyć szczęście”, czyli ściągnąć na mieszkańców namiotu *śuko bach* (suche szczęście). Aby odwrócić od siebie tę „suszę” i skierować nieszczęście wyłącznie na jego bezpośredniego sprawcę niosącego wiadro przed namiotem, Cyganie zaklinają: *Mareł ła o dźeł, nakhli ła śuka bradźasa!*

Śućoł łaki bach! (niech ją Bóg bije, przechodzi z suchym wiadrem! Niech wyschnie jej szczęście!). Osobną dziedzinę magicznych zabiegów stanowi odczynianie uroków, które – zdaniem Cyganów – bywają im zadawane najczęściej nie przez ich pobratymców, ale przez Polaków. Pierwszym objawem zadanego uroku jest ból głowy. Wówczas liże się trzykrotnie czoło uroczonego, po czym do naczynia z wodą wrzuca się zwęglone drewienka; w zależności od tego, czy toną, czy utrzymują się na powierzchni, osądza się, czy choroba wynikła z uroku. Po utwierdzeniu się w przekonaniu, że zawiniły tu czyjeś „uroczne oczy" i że cierpiący Cygan jest *dźino jakhało*, sporządza się trójkąt z trzech igieł w ten sposób, że ostrze jednej igły wetknięte jest w uszko sąsiedniej. Wodę, do której wrzucono węgielki, przelewa się do innego naczynia tak, aby jej strumień spływał przez wnętrze owego igielnego trójkąta, a następnie wylewa się ją na rozstajach. W celu zabezpieczenia się przed urokiem Cyganie noszą rozmaite czerwone przedmioty, gdyż ten kolor właśnie jest przed nim najskuteczniejszą ochroną; może to być czerwona chustka, wstążka, korale. Czasem nawet woreczek *(bajero)* uszyty bywa z czerwonego materiału.

Pojawianie się pewnych zwierząt bywa krańcowo odmiennie interpretowane w różnych szczepach Cyganów w Polsce. Na przykład pojawienie się sroki, zwanej przez Kelderaszów *kakaraska*, jest przez polskich Cyganów nizinnych uważane za dobry znak, podczas gdy Kelderasza wierzą, że skrzecząca sroka zwiastuje nieszczęście, sprowadza do obozu milicję, a złodzieja wydaje w ręce prawa. Zdaje się, że oprócz omawianego szczątkowego kultu węża cygańskie wierzenia dotyczące księżyca i gwiazd są także reliktem jakichś wygasłych już mitów. Charakterystyczne jest, że na cygańskich amuletach, płytkach z drewna, których wizerunki opublikowano przed laty, z reguły wyobrażane były węże, gwiazdy i księżyc.

Dla pozyskania szczęścia i pomyślności w wędrówkach witają Cyganie Kelderasza „nowy księżyc", zwany przez lud polski „młodzikiem". Cyganie zdejmują przed nim czapki, kłaniają mu się i proszą, aby im sprzyjał, wypowiadając słowa: *Tje avjeł bachtało o śon nevo* (niech będzie szczęśliwy – „szczęściodajny" – nowy księżyc). Inna wersja zaklęcia księżycowego brzmi: „Księżyc nowy wzeszedł nam na szczęście, abyśmy nie byli bez grosza, abyśmy byli szczęśliwi, zdrowi i bogaci". Gwiazdy to kompas Cyganów. Gwiazdy to także cygańskie konstelacje, jak *kachńi kachńorenca* – kura z kurczętami (Plejady) i *romano vurden* – cygański wóz (Wielki Wóz). Kiedy „kura z kurczętami" jest wysoko na niebie, polskim Cyganom szczęście nie sprzyja. Kiedy jedna gwiazda z tej konstelacji zginie, wtedy Cyganów spotykają nieszczęścia. W czasie zagłady Cyganów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i w lasach okupowanej Polski pewna stara Cyganka zauważyła, że jedna z gwiazd „kurcząt" spadła. Niektórzy Cyganie wierzą także, że kiedy spadnie jedna z trzech gwiazd z dyszla „cygańskiego wozu" – to już będzie koniec Cyganów. Gdzie indziej twierdzą, że „dodatkowe" gwiazdy w „dyszlu" to zły prognostyk. Nieznane to wierzenia Kelderaszom, występujące tylko u polskich Cyganów nizinnych, i to nie we wszystkich ich ugrupowaniach.

Demonologia cygańska, tak obfita jeszcze przed kilkudziesięciu laty na Bałkanach, zanikła u nas niemal zupełnie. Nie ma śladu opisanych przez Heinricha Wlislockiego w drugiej połowie XIX wieku w Transylwanii *Ruvanuša* (wilkołaka), *Dźuklanuša* (człeko-psa), *Phuvuša* (demona podziemnego), *Chagrina* (zmory) i wielu innych. Wśród Kelderaszów i Lowarów w Polsce znana jest jeszcze do dzisiaj *mamiory* – babuleńka. Jest to niewidzialna istota mityczna, dobry duch, który sprzyja Cyganom. O jej obecności w lesie, na pieńku ściętego drzewa, gdzie lubi przesiadywać, świadczy szczególny rodzaj grzybka, mającego wygląd różowego lub żółtawego kremu. Jeśli Cygan natknie się w lesie na taki ślad na pieńku, zbiera „krem" i chowa go w kawałku chleba. Noszony przy sobie chleb z grzybkiem „babuleńki" przynosi znalazcy szczęście. Przetrwała też do dziś wiara w trzy siostry – „wieszczki losu" o czym była mowa wcześniej. Do cygańskich postaci demonologicznych należą także *ćochano* i *ćochai*. *Ćochano* to powracający, niepokojący żywych zły duch zmarłego Cygana, *Ćochai* –

coś w rodzaju polskiej zmory. Dodajmy nawiasem, że ćma przylatująca nocą do światła również nazywana jest przez Kelderaszów *ćochai*.

Kelderasza, a także inni Cyganie wierzą, że niekiedy nocami zmora trapi konie i ludzi. Zdarza się nawet, że dręcząc konie, nie dając im spać, zaplata w ich grzywach warkoczyki. Jest to ten sam zły duch, który znęcał się nad cygańskimi końmi w Siedmiogrodze, zwany *chagrin* wśród Cyganów bałkańskich. Aby zmora nie dręczyła człowieka we śnie, należy położyć pod głowę siekierę (aby zły duch przeląkł się jej śmiercionośnego ostrza), albo... nóż i widelec (co napełniłoby zmorę obawą, że zostanie zjedzona). Cyganie znają jeszcze jeden sposób zniechęcenia zmory do niepożądanych odwiedzin: należy przed ułożeniem się do snu zjeść coś w miejscu przeznaczonym do całkiem odmiennych czynności, np. w pobliżu dołu kloacznego. Ma to wzbudzić w zmorze uczucie przemożnego wstrętu i obrzydzenia. W czasie postoju Cyganie uważają pilnie, aby nie stawiać namiotów na leśnych ścieżkach, choćby nawet były nie uczęszczane i już zarośnięte, ponieważ *pał droma le weszeske e rat phireł o bjeng* (po drogach leśnych nocą chodzi diabeł). Toteż namioty ustawia się tylko w miejscach pokrytych roślinnością i nie wydeptanych. Ów krążący ścieżkami diabeł jest zapewne identyczny ze znanym Cyganom bałkańskim demonem – *ruvanusz*, o którym m.in. wspominał cyganolog, arcyksiążę Józef Habsburski: „Kiedy zamieszkali w chatach ziemnych, zbudowanych dla nich w moim majątku, żaden nie chciał objąć ostatniej, na skraju kolonii leżącej, bo – jak powiadali – tamtędy zły duch – ruvanusz – przechodzić będzie”. Zły duch jest przez Kelderaszów nazywany także *biwużo* (nieczysty).

Wiara w złowróżbne i dobrowróżbne znaki mocno jest zakorzeniona zwłaszcza u Cyganów wędrujących i w grupach mniej ucywilizowanych, biedniejszych i prymitywniejszych. Zanika ona w ostatnich latach wraz z innymi przejawami folkloru cygańskiego i już pokolenie powojenne nie zna wielu wierzeń wyznawanych i przestrzeganych jeszcze przez ojców. Wstrząsającym przykładem wiary w znaki dobre i złowróżbne, wiary, stanowiącej w tym przypadku rękojmię ostatniej nadziei, jest historia z wszami w obozie oświęcimskim. Istnieje cygańskie przysłowie: „Śmierć przychodzi – wesz odchodzi”, oparte na spostrzeżeniu, że wszy opuszczają stygnące ciało zmarłego. Pewnego razu w 1943 roku w Birkenau, w czasie dezynfekcji bloku, Niemiec pilnujący Cyganek w łaźni spostrzegł, że kąpiąca się Cyganka trzyma coś w zaciśniętej garści. Przypuszczając, że to złoto, kazał jej rozewrzeć pięść. Okazało się, że Cyganka ukrywała w garści wszy, chcąc je uchronić od zagłady, a tym samym zapewnić sobie przetrwanie. Wyjaśniła potem, że zrobiła to, aby sprzyjał jej dobry los, „bo kiedy wesz odejdzie od człowieka, to śmierć”.

Literatura ludowa i poetka cygańska Papusza

Osobliwością cygańskiego folkloru jest całkowity niemal brak przejawów twórczości plastycznej w obecnym stadium cygańszczyzny. Dawne artystyczno-rzemieślnicze profesje, jak metaloplastyka a nawet złotnictwo, zanikły doszczętnie i jeszcze tylko w lepionych przeważnie z wosku figurkach – rekwizytach wróżbiarskich – „diabełkach”, „trupkach” itp. – zachowały się w szczątkowej formie tradycje użytkowej twórczości plastycznej Cyganów, a barwne kompozycje strojów Cyganek i zamiłowanie do błyskotek świadczą jeszcze o ich potrzebie zaspokajania własnych potrzeb estetycznych.

Pieśń ludowa, poezja, baśń, przysłowia – literatura nie pisana, trwająca w żywym słowie – to obok muzyki, o której była już mowa, jedyne dziedziny ludowej, bezimiennej sztuki tego ludu.

Cygańska poezja ludowa jest jeszcze dziś dość obfita, ale znajduje się już w stadium będącym niewątpliwie okresem schyłkowym. Stara pieśń zamiera, nowa rodzi się rzadko, cofając się pod naporem kultury masowej, przed inwazją radia i telewizji, a więc tych środków przekazu, które pokonują nawet barierę analfabetyzmu.

Tradycyjna pieśń, nie zapisywana, żyjąca tylko w śpiewie z pokolenia na pokolenie, nie ma swej historii, dzieła jej ulegają przekształceniom i zanikowi. Wprawdzie podtrzymują ją przy życiu cygańskie zespoły pieśni i tańca, których działalność artystyczna cieszy się poparciem i powodzeniem, ale dotyczy to przede wszystkim muzycznej strony, podczas gdy słowa śpiewane – i tak niezrozumiałe dla niecygańskiego słuchacza – ulegają redukcji i zazwyczaj stanowią resztki zapomnianych całości.

Oprócz utworów współczesnej poetki cygańskiej, Papuszy, poezja cygańska jest zawsze śpiewana, jest pieśnią. Wszyscy Cyganie polscy śpiewają, każdy w swoim rodzimym dialekcie. „Trafiają się u nich – pisał w pierwszej połowie XIX wieku Teodor Narbutt – poeci naturalni, bez żadnego ćwiczenia: jedni przestają na składaniu pieśni, drudzy na improwizowaniu całych poematów, częstokroć dialogowanych. W ogólności wiersze ich robią się do muzyki, a muzyka do rzeczy wyrażenia, według kaprysu poety. Co pieśń – to muzyka, a niekiedy co strofa. Ich poezja nie inaczej się tworzy, tylko że poeta śpiewając robi wiersze, a wiersze robiąc śpiewa. Zapomniana muzyka wiersze w niepamięć przywodzi. Mówili mi Cyganie, że znali takich improwizatorów, którzy nowe, nieznane jeszcze śpiewy tworzyli bez namyślenia się, ale tak długie, że przez godzinę i więcej trwały. Niepodobieństwem sądzili, aby kto słowo w słowo spamiętał śpiew cały. Jednakże, dodawali, bywają Cyganki młode z tak dobrą pamięcią, że aby posłyszały co takiego raz jeden, powtórzyć mogą każdego czasu. Ich śpiewanie gatunkiem jest recytatywy, zmieniającej takt i przeciągłość rozmaitym sposobem”.

Cygańska poezja ludowa nie miała w Polsce swego zbieracza, który by dotarł do jej zasobów, zwłaszcza w taborach wędrownych, jeszcze do niedawna kultywujących na co dzień swe pieśniarskie tradycje. Jedyny jej zbiór, dość szczupły zresztą i reprezentatywny jedynie dla Cyganów wyżynnych, opracowany przez Izydora Kopernickiego w XIX wieku, a wydany przed drugą wojną światową, nie daje pełniejszego wyobrażenia o cygańskiej pieśni. Wiele z zapisanych wówczas tekstów żyje do dziś w z dawna osiadłych skupiskach cygańskich na Podkarpaciu. Są to przeważnie rymowane czterowiersze, utwory jednozwrotkowe. Pod tym względem przypominają śpiewki tamtejszych górali, równie zwięzłe i krótkie. Śpiewane są jako przyśpiewki w melodiach tanecznych, albo wiązane bywają w całe serie, łańcuszkowe ciągi zespolone tą samą melodią.

Cyganie wyżynni, twórcy tych strof, to jakby cygański proletariat, najuboższe ugrupowanie Cyganów w Polsce. W ich pieśni najdobitniej występują motywy mówiące o nędzy, o społecznym upośledzeniu:

Jestem biedny
syn biednej matki.
Nie chcą mnie
bogate dziewczyny.
Bogaci
kochają bogatych.
Biedni
kochają biedaków.

Żyją też jeszcze piosenki o tematyce zawodowej – śpiewki cygańskich kowali i muzykantów:

Na co mi węgiel,
na co mi żelazo?
Nie znają roboty
moje czarne ręce.
Mój ojciec mi zrobił
młotek i obcęgi,
żebym mógł pracować,
żebym się nie potłukł.
W obcęgów pięcioro
chwytam trzy druciki:
z zepsutego, z pękniętego
zrobię to, co trzeba.

Muzykanctwo, zwłaszcza gra na skrzypcach, stanowi w niektórych grupach tamtejszych Cyganów zajęcie zarobkowe, uprawiane w restauracjach, na weselach, w ośrodkach turystycznych:

Już nam w tej karczmie
grać nie pozwalają.
Gdyśmy tam muzykowali,
zabili mi brata.
Szła moja siostrzyczka
z takim wielkim płaczem,
że cały fartuszek
napełnia łzami.
Szła mama, zbierała
jej łezki zgubione.

Tylko muzyka bywa źródłem zarobków Cyganów wyżynnych, nigdy ich pieśń – śpiewana wyłącznie wśród swoich i dla swoich. Mimo zaniku nawyków wędrowniczych zdaje się mieć większą trwałość niż pieśni polskich Cyganów nizinnych, znających wędrówkę. Ten pozorny paradoks łatwo się tłumaczy. Cyganie nizinni, skupiający się najchętniej w miastach, zdobywający środki utrzymania w większych skupiskach ludności – skłonni są utylizować swoją pieśń, czerpać dochody z jej śpiewania dla obcej publiczności. W tego rodzaju zarobkowym

kultywowaniu pieśni muzyka, melodia stają się jedynie ważne, podczas gdy niedostępny słuchaczom tekst traci swe funkcje semantyczne i jako w tych warunkach zbędny, stopniowo zanika. Proces ten daje się zaobserwować wyraźnie w ostatnich dziesięcioleciach.

Cyganie wyżynni, mimo osiadłego trybu życia, zachowują swe wspólnoty rodzinne i rodowe, żyją we własnych odizolowanych skupiskach, gromadnie. Samotność, której sprawcą bywa sieroctwo albo więzienie, jest najdotkliwszą klęską Cygana. Piękna pieśń-dwugłos, zanotowana przez autora w Białej Wodzie nad Dunajcem, jest metaforyczną skargą i pociechą w osamotnieniu:

– Nie mam ja matki,
ani czarnego ojca.
Zostałem sam
jak ścięte drzewo.
– Jeszcze to drzewo
nie zostało samo:
chłodny wiatr wieje,
dotknie go.

Cyganie nizinni, wędrujący i bardziej niedostępni, nie doczekali się publikacji swych pieśni w okresie, gdy były jeszcze bardziej żywotne i bogatsze. Jednakże cząstkowe ich zapisy, dokonane przez nas już po drugiej wojnie światowej, świadczą, że jeszcze w okresie wojny i wkrótce po niej rodziły się nowe utwory cygańskiej poezji ludowej. Trwały też pieśni stare, które żyją do dziś w pamięci starszych pokoleń. Są to zazwyczaj drobne piosenki obyczajowe, miłosne, pijackie, złodziejskie. Osobliwa jest szeroko znana pieśń koniokrada, rozpoczynająca się niemal modlitewną inwokacją:

Boże, ześlij czarną noc,
żebym poszedł na kradzież,
żebym skradł dwa białe konie...

W licznych tęsknych piosenkach więziennych brzmi skarga uwięzionego Cygana na tych, którzy odebrali mu wolność, tęsknota za rodziną i pogróżka słana pozostającej na swobodzie żonie, posądzanej o niewierność. Pieśni o wędrowaniu, towarzyszące często jadącym taborom, ale najchętniej śpiewane od lat w czasie zimowych postojów, wyrażają radość gromadnej jazdy, bogactwo, jakim jest niczym nie skrępowana wolność, cygańską drogę, dla której nie żal nawet podkuwać konie srebrnymi i złotymi podkowami:

Jadą Cyganie, jedzie wiele wozów,
ich koła poskrzypują,
ich koła poskrzypują,
konie gubią podkowy...

Przednie podkowy ze złota,
tylne podkowy ze srebra...

Zaradność i zapobiegliwość kobiety cygańskiej, w której rękach spoczywa główna odpowiedzialność za utrzymanie rodziny, wyżywienie dzieci, za pomyślność wędrownego życia najbliższych znalazła uznanie i pochwałę w piosence o matce, która potrafi zaradzić złemu losowi:

Kto to, kto to
chodzi po tych lasach?
To moja mateczka
gałązki łamie.
Mały deszczyk przeszedł,
ojcu ogień zalał.
Kto się znajdzie, co by
rozniecił ognisko?
Znalazła się moja matka,
ogień rozdmuchała.

Do matki właśnie zapewniającej opiekę i poczucie bezpieczeństwa tęskni w pieśni dziewczyna, prosząc niekochanego chłopca:

Nie chcę od ciebie nic.
Odprowadź mnie do matki.
Wrócę do mojej matki,
jak róża do ogrodu!

Powolnemu zanikowi cygańskiej pieśni ludowej towarzyszyło jeszcze po wojnie ciekawe zjawisko narodzin nowej pieśni. Historia najboleśniej dosięgła i tego ludu, żyjącego najchętniej poza jej wydarzeniami. Skazani przez hitleryzm na masową śmierć a ocaleli tylko cząstkowo, zdobyli się na oskarżenie i świadectwo w pieśni. Poprzedziła ją inna śpiewana skarga:

Gdzie ty? Gdzie ty?
Powiedz mi, gdzie ty.
Gdzie cię zagnała
ta wojna wielka?...

Zza drutów hitlerowskich obozów zagłady uszły cało pieśni-lamenty, skargi uwięzionych i opłakiwanie ich przez ocalałych. Wyjątkowość cygańskiej pieśni o zagładzie na tle ich twórczości ludowej polega przede wszystkim na tym, że zawarte są w niej realia historyczne. Słowa: „Aświc" (Auschwitz) i „Oświencim" (Oświęcim) są znakami czasu i jego tragicznych wydarzeń. W jednostajnym, tradycyjnie niezmiennym życiu, dziejącym się niejako na marginesach historii, tylko wyjątkowe, zakłócające je i burzące wypadki mogą wedrzeć się do ludowej pieśni Cyganów, obojętnej zazwyczaj na zrządzenia historii. Jedynie kataklizmy dotykające bezpośrednio ich samych mogą odcisnąć nowy ślad w ich twórczości. Ludowa pieśń cygańska jest bowiem z natury ahistoryczna, mówi o sprawach odwiecznych a wciąż aktualnych, jak miłość, śmierć, bieda, ucieczka, utrata wolności, wędrowanie itd., ale nie utrwala na ogół ani nazw miejscowych ani konkretnych wydarzeń. Są wprawdzie podstawy do twierdzenia, że i takie teksty zdarzały się ongiś, ale ich żywot był krótki, nie podtrzymywany nietrwałą pamięcią faktów, do których się odnosiły. W pieśni o zagładzie można się doszukać pewnych podobieństw z licznymi pieśniami Cyganów mówiącymi o więzieniu, o tęsknocie za utraconą swobodą. Są już symptomy pozwalające przypuszczać, że z czasem, gdy cygańska pamięć, łatwo gubiąca ślady przeszłości, wygaśnie wraz z odejściem świadków tamtych lat, zaginą również i konkretne realia w tych pieśniach, a one same – jeśli cząstkowo przetrwają – upodobnią się do swych poprzedniczek, pieśni więziennych, lamentujących poza historycznym tłem czasu i miejsca. Pieśni o zagładzie autor zapisywał w pierwszych powojennych latach. Dziś już zanikły one prawie zupełnie i choć pamięć o nich nie wygasła jeszcze wśród starszych pokoleń, nie są już śpiewane. W ich różnych, mniej lub bardziej od-

miennych wersjach występuje „czarny ptak", który jako jedyny łącznik między obozem a wolnością może przenosić wieści. W analogicznej śpiewce Cyganów słowackich również ów „czarny ptak" przelatuje jako symbol nie dającej się ujarzmić wolności.

W Oświęcimiu dom jest wielki,
wielkie nieszczęście nasze.
Ohej, ohej, w Oświęcimiu
mam ptaka
żeby liścik zaniósł
do matki, do ojca...

Boże, Boże, mój ty Boże,
już przepadnie moja głowa!
Ten czarny ptak
niesie mi list,
niesie tam, gdzie siedzę
w Aśficu.
Wyschłem już bez chleba
i bez szklanki wody...

Pali się, pali gwiazda,
moja boża świeczka...
Ach, ptaku mój,
przynieś mi list
tu gdzie siedzę w Oświęcimiu...

Już się stąd nie wydostanę,
nie zobaczę sióstr ni braci!
Wprowadzili nas przez bramy,
wypuszczają kominami...

Powyższe fragmenty pochodzą z kilku różnych wersji cygańskiej pieśni o obozie w Oświęcimiu, miejscu zagłady m. in. tysięcy Cyganów. Pieśń ta zapada w niepamięć wraz ze wspomnieniami tamtych lat. Jest, podobnie jak inne, dość uboga, konkretna, stroniąca od sentencjonalności.

Nie mająca precedensów poezja Cyganki Papuszy wyróżnia się na jej tle bogactwem metaforyki, poetycką celnością, kolorystyką obrazu i słowa – a jest przecież rodzoną siostrą bezimiennej cygańskiej poezji, z tych samych źródeł czerpiącą soki. Pełne błyskotliwości i lapidarnych sformułowań zagadki i przysłowia cygańskie, a także baśnie – są, jak się zdaje, pełniejszym wyrazem wyobraźni i zdolności twórczych tego ludu, niż jego poezja śpiewana – przynajmniej w znanych nam, do dziś zachowanych przykładach. Przytoczony wyżej tekst „Nie mam ja matki" jest utworem o wyjątkowej prostocie i doskonałości, co mogłoby nasuwać przypuszczenie, że tekstów podobnych – we wspomnianej kategorii nietrwałych improwizacji pieśniarskich – mogło być kiedyś więcej i że być może powstają również i dzisiaj. Nie są nam jednak znane.

Porzekadła cygańskie stanowią okrasę rozmowy, służą jako argument, bywają improwizowane, są wśród nich także powiedzonka i sentencje stare, z dawna używane, uświęcone cygańską tradycją. Oto niektóre:

Z dzisiejszego ognia – jutrzejszy popiół.

Zima zapyta cię, co robiłeś w lecie.
Nadzieja pozwala ci spodziewać się, ale życie nie zawsze pozwala ci żyć.
Życie składa się z mnóstwa kłamstw i odrobiny prawdy.
Nie porzucaj wielkiej drogi dla malutkiej.
Do zamkniętej gęby mucha nie wleci.
Pies, który wędruje, znajdzie sobie kość.
Pańskie uszy są tak pełne miejskich hałasów, że nie słyszą, co drzewa gadają w lesie.
Nie lej wody na lód.
Utnij sobie język, zanim język utnie ci głowę.
Lepszy pieczony ziemniak w lesie, niż mięso w więzieniu.
Nogi nie chodzą – usta nie jedzą.
Kupił sobie konia, żeby nie chodzić boso.

Obok przysłów specyficznym cygańskim humorem i lapidarnością odznaczają się zagadki ludowe:

Po czym poznać cygańskiego psa? (po osmalonym ogonie).
Im bardziej to obkrawasz, tym większe się staje (dziura).
Co wszystkie stworzenia na świecie czynią jednocześnie? (starzeją się).
Czy jednooki może widzieć więcej niż dwuoki? (tak, może zobaczyć dwoje oczu dwuokiego, kiedy dwuoki widzi tylko jedno oko jednookiego).
Czego sam Pan Bóg nie może zobaczyć? (drugiego takiego samego jak on).
Co jeździ z naszym taborem po gościńcach, choć nikt nie brał tego ze sobą? (turkot).

Odzwierciedlające się i w porzekadłach i w zagadkach twórcze poczucie komizmu, paradoksu, absurdalnego humoru wydaje się być cechą charakterystyczną mentalności tego ludu, daje o sobie znać w potocznej rozmowie, niemal na każdym kroku, jest przejawem szczególnej skłonności do żartobliwej interpretacji świata, właściwej w swych najsubtelniejszych formach nawet analfabetom.

Oprócz pieśni, przysłów, zagadek, istotnym, kultywowanym przez Cyganów gatunkiem ludowej literatury niepisanej są baśnie, legendy, gadki. W grupach Cyganów miejskich, których obyczaje w dużym stopniu uległy skomercjalizowaniu, baśnie są już na wymarciu. Gdzie indziej utrzymują się po dziś dzień. Można by je z grubsza podzielić na dwie zasadnicze kategorie. Pierwsza, to baśń o fantastycznych przygodach Cyganów lub bliżej nie określonych królów, książąt, bohaterów. Druga, to baśń-mit o charakterze etiologicznym, jak gdyby fragment z jakiejś nie istniejącej „biblii cygańskiej". Znajdujemy tam baśniową genezę powstania świata, kwadr księżycowych, mit o stworzeniu człowieka, o powstaniu ludzi jasnowłosych, o początkach wężowego rodu, o narodzinach skrzypiec itd. W opowieściach tych Bóg stwarza świat z piasku wydobytego z dna morza, sprawia też, że pierwsze drzewa owocują ludźmi i zwierzętami. Są wśród tych mitologicznych utworów i takie, które noszą cechy przypowieści nie pozbawionej swoistej filozofii. Taką jest przypowieść znana Cyganom Kelderasza mówiąca o tym, jak Bóg usiłował zaszczepić stworzonemu przez siebie światu cierpliwość:

Kiedy Bóg stworzył cały świat i myślał, że już robota skończona, usiadł siódmego dnia pod drzewem, żeby odpocząć. Nagle przypomniał sobie, że nie zrobił jednego: została mu nie tknięta cierpliwość i nie wiedział, gdzie by tu znaleźć dla niej najlepsze miejsce. Zaczął Bóg myśleć, co by z nią począć. Najpierw postanowił natchnąć nią wodę. I zrobił tak. Ale woda wyschła. Zapragnął więc tchnąć cierpliwość w drzewo, ale obarczone nią drzewo ugięło gałęzie, rozłupało się i obróciło w próchno. Poszedł Bóg do skały i zawołał: „Skało, kamienna skało! Zsyłam ci oto moc cierpliwości!" Ale obarczona nią skała pękła, rozkruszyła się w

kamienie i piasek. Przyszło więc Bogu na myśl, że obdarzy cierpliwością człowieka, który żył w Raju. I zrobił tak. A człowiek stęknął, westchnął i wytrzymał. I odtąd ludzie potrafią znieść więcej niż woda, niż drzewo, niż skała.

Baśń o ludziach zaklętych w węże i ptaki jest *sui generis* mitycznym uzasadnieniem tabu. Cyganom nie wolno zabijać węży i ptaków pod groźbą ściągnięcia na siebie nieszczęść, chorób a nawet śmierci. Baśniowa genealogia tych stworzeń, ich ludzkie pochodzenie tłumaczy ten zakaz, bezwzględnie obowiązujący Kelderaszów. Oto jedna z licznych wersji tego podania:

Był raz król, miał żonę, królową i syna, królewicza-jedynaka. Ale królowa wcześnie umarła i zostawiła króla w smutku i żałobie, którą zachowywał przez cały rok. Aż po ostatnim obrządku rocznej *pomana* żałoba dobiegła końca i król ożenił się znowu. Wziął sobie za żonę wdowę królewskiego rodu. Żyli ze sobą szczęśliwie, ale pewnego dnia król umarł. Wtedy królowa zaczęła namawiać swego pasierba, żeby się z nią ożenił, ale młody król nawet słyszeć o tym nie chciał. Zagniewana macocha rzuciła na niego zły czar i za karę przemieniła go w węża, żeby przez trzy lata i trzy zimy tułał się po bezdrożach żywiąc się robactwem i żeby nigdy nie mógł zaspokoić głodu. Przemieniony w węża młody król wymknął się z zamku macochy i uciekł do wielkiego lasu. Kiedy minęły trzy lata stał się na powrót człowiekiem. Do domu nie wracał, bo się bał, że będzie musiał ożenić się z własną macochą, albo znów zostać wężem. Wyruszył więc w świat, szedł i szedł, aż doszedł do innego królestwa. Zaprzyjaźnił się z tamtejszym królem, a jego piękną córkę wziął sobie za żonę. Wkrótce dochowali się dwojga dzieci: chłopca, któremu nadali imię *Pujo* (pisklę) i dziewczynki, którą nazwali *Łułudźi* (kwiat). Matka tych dwojga namawiała męża, żeby się zgodził odwiedzić całą rodziną macochę, babkę Puja i Łułudźi. Młody król nie chciał, ale w końcu ustąpił, bo żona tłumaczyła mu, że macocha na pewno zmieniła się, że nie myśli już o ożenku, a dzieciom potrzebna jest dobra babcia. Młody król zgodził się wreszcie, że pojadą do zamku macochy, ale on sam nie wejdzie, tylko zaczeka na powrót żony i dzieci. Musiały mu przyrzec, że nic o nim nie powiedzą i nie zdradzą, że czeka w pobliskim lesie. Pojechali. Macocha zaczęła wypytywać gości o swego pasierba, ale nic się nie mogła dowiedzieć. Obiecała więc wnuczce, że podaruje jej dużo pięknych zabawek, jeśli Łułudźi powie jej, gdzie jest ojciec, bo stęskniła się bardzo za młodym królem. Dziewczynka uwierzyła złej babci i powiedziała prawdę, bo nie wiedziała, że złym ludziom prawdy się nie mówi. Wtedy czarownica obróciła się w stronę pobliskiego lasu i zawołała: „Kiedyś zaklęłam cię w węża na trzy lata! Teraz zaklinam na całe życie i po wieczne czasy!” W tej samej chwili król czekający w lesie zmienił się w wielkiego węża, a z koni i powozu zrobiły się trzy jałowce. Matka z dwojgiem dzieci uciekła z zamku, ale kiedy dobiegła do lasu zobaczyła tylko węża, który wylazł spod jałowca i tak powiedział: „Jestem twoim mężem, ojcem twoich dzieci. To wszystko stało się z twojej winy, przez twoją namowę przybyliśmy tutaj! Zaklinam cię, zmień się zaraz w jadowitą żmiję! Kiedy będziesz rodzić dzieci, obyś rodziła gardłem i pożerała je! Oby pozostawały przy życiu tylko te, których nie zdążysz pożreć!” W tej samej chwili żona zaklętego węża stała się żmiją. Swoją córkę zaklął też za to, że nie dochowała tajemnicy. Tak zawołał do niej: „Będziesz ptakiem bez gniazda i nie będziesz miała prawa wychowywać swych własnych dzieci. Oby były bezdomne, u obcych, jak sieroty!”. W tej samej chwili Łułudźi zmieniła się w kukułkę. A wąż zawołał do syna swego: „Choć nie zawiniłeś tak, jak ona, aleś nie powstrzymał siostry przed zdradą. Imię twoje Pujo (pisklę), więc odtąd będziesz prawdziwym pisklęciem, a później dorosłym ptakiem. I swoim śpiewem będziesz cieszył ludzi przez trzy miesiące w roku”. W tej samej chwili syn stał się słowikiem. Król w węża przemieniony wkradł się na zamek złej macochy i ugryzł ją, ona zaś natychmiast stała się sową.

Wśród cygańskich podań są także legendy o pochodzeniu, zawierające baśniową wersję genealogii Cyganów. Przeważnie opowiadają one o pochodzeniu z Egiptu i o obecności Cyganów przy ukrzyżowaniu Chrystusa. Jest w nich mowa o Cygance, która ukradła oprawcom

gwóźdź przeznaczony do ukrzyżowania i dlatego obie Chrystusowe stopy przybite zostały jednym gwoździem tylko. Niekiedy Cyganie uzupełniają tę opowieść dodatkowymi elementami; mówią, że Cyganka w obawie, by kradzież gwoździa się nie wydała, schowała go, wtykając w połeć słoniny. Do dziś wróżące po wsiach Cyganki proszą zawsze przede wszystkim o słoninę, bo może kiedyś któraś z nich odnajdzie w wyżebranym połciu ów skradziony gwóźdź.

W legendzie o egipskim pochodzeniu jest czasem mowa o przejściu Żydów przez Morze Czerwone i o jednoczesnym zatonięciu większości Cyganów, spośród których tylko nieliczni ocaleli i rozbiegli się po świecie. W innej podobnej opowieści wyjście Cyganów z Egiptu wygląda inaczej

„Był w Egipcie wielki Faraon i pewnego razu wygnał ze swojego państwa Żydów. Najstarsza córka tego Faraona, piękna królewna *Kali Mura* (czarna jagoda) powiedziała do Cyganów: I wy musicie odejść stąd w świat i wędrować długie lata, a nawet setki lat. Będą z was różni Cyganie: Kotlarze, Koniarze, Muzykanci, Kowale i Wróże. Ale na tysiąc wróżek jedna będzie prawdziwa, a inne udawane. Po wielu latach znajdziecie piękny, ciepły kraj i on będzie waszą ojczyzną. *Kali Mura* miała złotą laskę i machnęła tą laską. A wtedy morze wyschło aż do dna i Cyganie przeszli suchą nogą. I do dziś idą".

Cygańska literatura ludowa żyjąca w tradycji ustnej zasługiwałaby – dopóki nie zamilknie – na dalsze wszechstronne badania, a przede wszystkim na dokumentację, zbieranie jej ulotnych dzieł. Zadaniom tym na przeszkodzie stoi nie tylko tradycyjna nieufność cygańska, ale przede wszystkim nieznajomość języka cygańskiego wśród badaczy-etnografów, którzy byliby powołani do wykonania tego tak ważnego i pilnego przedsięwzięcia. Jedynie cygańskie poezje Papuszy istnieją w jej własnym, autorskim zapisie. Jest ona zjawiskiem w cygańszczyźnie niezwykłym, pierwszą świadomą poetką wśród Cyganów w Polsce, twórcą, którego imię jest znane. Nazywa się Bronisława Wajs, nazywają ją jednak Cyganie imieniem, którym podpisuje swe listy i wiersze – Papusza, co znaczy lalka. Utrwalenie tekstów umożliwiła Papuszy umiejętność pisania zdobyta w późnym dzieciństwie dzięki własnemu uporowi i kradzionym kurom, którymi musiała płacić swym przygodnym nauczycielom. Odkrywca poetki, piszący te słowa, skłonił ją, aby zapisywała swoje improwizacje poetyckie, które następnie tłumaczył na język polski i publikował. Nazywa je ona pieśniami – po cygańsku: *gila* – bo prawie wszystkie były improwizowane wraz z melodiami, które, niestety, nie są znane, gdyż nikt ich nie utrwalił ani w nagraniu ani w zapisie nutowym.

Data urodzenia Papuszy nie jest dokładnie znana i sama poetka nie była pewna roku swych narodzin. Przed laty podawała rok 1909, ale w dokumentach figuruje dzień 30 maja 1910 roku, a także – 17 stycznia 1908. W tym pokoleniu Cyganów polskich umiejętność czytania i pisania jest wyjątkiem. Tradycje muzyczne grupy Cyganów, w której skład weszła Papusza poślubiwszy Dionizego Wajsa, harfiarza, wpłynęły z pewnością na jej bliższe zainteresowanie się pieśnią cygańską, umożliwiły poetyckie snucie do wtóru muzyki. Rozkwit jej twórczości nastąpił ok. 1950 roku – tuż po porzuceniu wędrówek, w przełomowym dla polskich Cyganów czasie, w porze narastania ich wielkiego dramatu. Jest Papusza rzecznikiem i uczestnikiem tego dramatu, a jej pieśń – jedynym jego artystycznym świadectwem. Żegnając w swych wierszach wędrówki a jednocześnie minioną młodość – stała się piewcą losów całego swego ludu, wyrazicielką jego powszechnych przywiązań, nawyków i tęsknot. Tęsknota za tym, co utracone – *spiritus movens* nie tylko jej twórczości – nie jest tu uczuciem jednostkowym, odosobnionym, ale dzielonym ze wszystkimi braćmi w cygańszczyźnie. Nie zapłacili owi bracia poetce wdzięcznością za to wspólnictwo. Jako rzekoma „zdrajczyni" stanęła pod pręgierzem cygańskiej opinii, zarzucającej jej kolaborację z niecygańskim środowiskiem. Zamilkła na siedemnaście lat, aby pod koniec lat sześćdziesiątych odezwać się kilkoma pięknymi wierszami po raz ostatni. Odtąd, skrzywdzona przez swoich i schorowana, milczała do końca; zmarła 8 lutego 1987 roku.

Papier i pióro dopomogły Papuszy do utrwalenia w wierszu bogatszych treści niż udźwignąć zdołała niepisana pieśń ludowa. Zapis umożliwił powtarzanie utworu, choćby się już ulotnił z pamięci autorki. Mogła Papusza dopuścić do głosu wiele spraw, które nie znajdowały dotychczas pełniejszego wyrazu w cygańskiej poezji ludowej, pozwoliła sobie nieraz na bardziej złożony wątek, głębszą refleksję, na rozlewniejszy nurt wiersza. Zarazem jednak utwory Papuszy nie mogły doskonalić się jak pieśni ludowe przez trwały obieg, wielokrotne wykonywanie, które koryguje, dodaje czasem nowe elementy, a odrzuca zbyteczne, te które nie wytrzymały próby powszechnego śpiewania. Pieśni Papuszy – przetłumaczone i wydane dwukrotnie – to cały dorobek poetki: niespełna 30 dłuższych i krótszych wierszy.

Jednym z pierwszych zapisanych utworów Papuszy jest „Pieśń cygańska z Papuszy głowy ułożona”, dedykowana Julianowi Tuwimowi i wysoko przezeń oceniona. Jest to utrzymana w tonie ostatecznych pożegnań próba wskrzeszenia w słowach minionej wędrowno-leśnej przeszłości.

... Ogień kocham jak serce własne.
Wiatry mocne i małe
wykołysały cygańską dziewczynę
i w świat pognały ją daleko.
Deszcze obmywały mi łzy,
słońce – złoty cygański ojciec –
ciało mi ogrzewał
i pięknie mi osmalił serce...

... koń cygański rży,
obcych budzi,
cygańskie serca raduje.
Wiewiórka na cygańskiej budzie
gryzie orzechy...
Oj, jak pięknie żyć,
słyszeć to wszystko!
Oj, jak pięknie
widzieć to wszystko!...

Oj, jak pięknie żyć,
nocami chodzić nad rzekę,
ryby chłodne jak zimna woda
chwytać w ręce...

Na niebie kura z kurczętami
i cygański wóz.
Całą przyszłość cygańską wróżą,
a srebrny księżycuszek
ojciec pradziadów z Indii
światło nam daje,
dzieciom w namiocie się przypatruje,
przyświeca Cygance
żeby dobrze przewinęła dzieciątko...

Nikt mnie nie rozumie,
tylko lasy i rzeki.

To, o czym mówię,
wszystko, wszystko już dawno minęło,
wszystko, wszystko ze sobą wzięło –
i tamte lata młode.

Powyższe fragmenty dają wyobrażenie o całości. Nikt mnie nie rozumie, tylko lasy i rzeki – pisze Papusza i nie jest to tylko figura poetycka. Wśród ostatnich wierszy poetki są dwa, w których powracają owi powiernicy – Las i Rzeka – i stanowią trwałe odniesienie tęsknot za utraconym, więcej: żywioł pokrewny, Coś, w czego istocie przetrwała cygańszczyzna, choć nieobecna już nad tamtymi brzegami i w tamtych gęstwinach. Las, ojciec i nauczyciel Cyganów, który porzucił swe dzieci; rzeka, która nie spotyka już swoich wędrownych sąsiadów, ale – ich zwyczajem – sama wędruje:

Lesie, ojcze mój,
czarny ojcze!
Ty mnie wychowałeś,
ty mnie porzuciłeś.
Liście twoje drżą
i ja drżę jak one,
ty śpiewasz i ja śpiewam,
śmiejesz się i ja się śmieję,
ty nie zapomniałeś
i ja cię pamiętam.
O, Boże, dokąd iść?
Co robić, skąd brać
bajki i pieśni?
Do lasu nie chodzę,
rzeki nie spotykam.
Lesie, ojcze mój,
czarny ojcze!

Już dawno przeminęła pora
Cyganów, którzy wędrowali.
A ja ich widzę,
są bystrzy jak woda
mocna, przejrzysta.
Można ją słyszeć
wędrującą,
jak przemówić pragnie.
Ale, biedna, nie zna żadnej mowy
prócz srebrnego pluskania i szumu.
Tylko koń, co na trawie się pasie,
słucha i szum jej rozumie.
Ale woda nie ogląda się za nim,
ucieka, dalej odbiega,
gdzie oczy jej nie zobaczą,
woda, która wędruje.

Natura przejmuje jakby obyczaj cygański, nie pozwala mu wygasnąć; to las opuścił swoich wędrownych mieszkańców, to on ich nie może zapomnieć. Las staje się w pieśniach Pa-

puszy wyrazicielem uczuć, lirycznym współbohaterem. I tak: *vesz bageł romani gili* – las śpiewa cygańską pieśń; *chten* i *khełen, po vesz łen adźa syklakirdźa* – skaczą i tańczą, bo las ich tak nauczył; *(vesza), kicy tume romane ćhavoren bariakirde syr kuszcza tumare tykne* ([lasy] ileście wy cyganiąt wychowały, jak własne krzaczki swoje).

Oprócz miniatur poetyckich, jak wyżej przytoczone w całości, Papusza ma także w swoim dorobku utwory dłuższe, o charakterze epickim i balladowym a więc rodzaj uprawiany dawniej przez pieśniarzy-improwizatorów. Najudatniejsze i najistotniejsze spośród nich to „Kolczyk z liścia", „Krwawe łzy" i „Ziemio moja, jestem córką twoją".

Ballada o kolczykach wymaga botaniczno-entomologicznego komentarza. Mowa jest w niej o tym, jak biedne Cyganki, których nie stać na złote ozdoby, zrobiły sobie kolczyki z jesiennych, pożółkłych liści dębu, okraszonych dębiankami. Otóż dębianki czyli galasówki, to wywołane przez owady, znoszące jajka w tkankę liścia, kuliste narośle o barwie czerwonawej, podobne do małych „rajskich jabłuszek". W cygańskich „liścianych kolczykach" grają rolę drogich kamieni, rubinów. Oto kilka fragmentów ballady:

Biedne leśne dziewczyny,
piękne jak czarne jagody,
chciałyby nosić
kolczyki złote.

Stare Cyganki i młode dziewczyny
poszły do lasu zbierać drwa.
Tuż nad rzeką wielki ogień rozpaliły,
zanuciły o cygańskich kolczykach
piękną pieśń: Mój kolczyku wspaniały,
ty mi dodasz urody,
wszystkim podbijesz serca!

Wiatr już promienie postrzępił,
rzeka wysłuchała pieśni
i daleko ją w świat poniosła.
Nie wiedziały – skąd i jak
spadł liść dębowy z dębiankami
dziewczynom na kolana...

Zrobimy z nich wspaniałe
cygańskie kolczyki!
Jakiś ty śliczny
kolczyku z liścia!
Dębianki na tobie
jak drogie kamienie!

Drugi poemat jest czymś w rodzaju rozlewnej rymowanej opowieści autobiograficznej o tragicznych wojennych przejściach w wołyńskich lasach. Pełny tytuł brzmi: „Krwawe łzy. Co za Niemców przeszliśmy na Wołyniu w 43 i 44 roku". Niemieckie obławy i egzekucje, mordy dokonywane przez bandy ukraińskie, ucieczki leśne, ratunek udzielany przez partyzantów – to treść rwącej się fabuły utworu. Znajdziemy w nim i akt serdecznej solidarności z ukrywającymi się przed zagładą Żydami, opłakiwanie zabitych, śmierć dzieci z głodu i mrozu, wreszcie modlitwę o ocalenie i o zesłanie zguby wrogom. Oto parę charakterystycznych urywków – tak jak poprzednie w dosłownym przekładzie z cygańskiego oryginału.

W lasach bez wody, bez ognia – głód wielki.
Gdzie miały spać dzieci? Nie ma namiotu.
Nie można ognia rozpalać nocą,
w dzień dym Niemcom dałby znak.
Jak żyć z dziećmi zimą wielką?
wszystkie bose...
Kiedy nas mieli Niemcy wymordować,
najpierw nas wzięli do ciężkiej roboty.
Jakiś Niemiec nocą do Cyganów przyszedł:
– Coś wam powiem niedobrego:
chcą was pozabijać tej nocy!
Nikomu nie mówcie,
bo ja jestem Cygan czarny,
krew z krwi – prawdziwy!
Niech Bóg da wam szczęście
w czarnym lesie...
Te słowa powiedział,
ucałował wszystkich...
. . . .
Dwa, trzy dni nie ma co jeść
i spać chodzą głodni,
oczy się nie zamykają,
patrzą w gwiazdy...
Boże, pięknie jest żyć!
Niemcy żyć nie pozwalają.
. . . .
Ach, ty moja gwiazdeczko!
O brzasku jesteś wielka!
Oślep Niemcom oczy!
Porwij ich krzywe drogi!
Nie pokazuj im drogi dobrej!
Wskaż im fałszywą drogę,
żeby żyć mogło żydowskie i cygańskie dziecko!
. . . .
Jak nadejdzie wielka zima,
co pocznie Cyganka z maleńkimi dziećmi?
Skąd weźmie jakąś sukienkę?
Już wszystko opada z gołego ciała
i chce się umierać.
Nikt nie wie, tylko niebo,
tylko rzeka słyszy ten płacz.
Czyje oczy nas w złym widziały?
Które usta nas przeklinały?
Nie wysłuchaj ich, Boże,
wysłuchaj nas!
Zimna zapadła noc,
zaśpiewały stare Cyganki
cygańską bajkę:
Złota zima nastanie,

śnieg spadnie na ziemię, na ręce
jak małe gwiazdy.
Zamarzną czarne oczy.
Poumierają serca.
. . . .
Tyle śniegu napadało,
zasłoniło drogę,
widać tylko Mleczną Drogę na niebie.
. . . .
W tę mroźną noc
umiera córeczka,
a po czterech dniach
czterech synków matki pogrzebały
w wielkich śniegach.
. . . .
Spójrzno, słońce, jak bez ciebie
Cyganiątko z zimna umiera
w ogromnym lesie!
. . . .
Raz w domu księżyc był w oknie,
ani mi zasnąć. Ktoś zagląda do okna.
Pytam – kto tam?
– Otwórz drzwi, moja czarna Cyganeczko.
Widzę – wchodzi Żydóweczka piękna,
trzęsie się, drży
i jeść prosi.
Biednaś ty, moja Żydóweczko!
Dałam jej chleba, co tam miałam, koszulę.
Zapomniałyśmy obie, że niedaleko
są żandarmi.
Ale nie przyszli do nas tej nocy.
. . . .
Wszystkie ptaki
za nasze dzieci się modlą,
żeby ich nie zabili źli ludzie, złe węże.
Ech, dolo ty nasza!
Szczęście moje nieszczęsne!
. . . .
Śnieg padał wielki jak liście,
drogę nam zatrzymał,
taki wielki śnieg, że całe koła chował.
Trzeba było nogami deptać ślad
i wozy przepychać za końmi.
Ile bied i głodów!
Ile smutków i dróg!
Ile ostrych kamieni w stopy się wbijało!
Ile kul koło uszu nam przeleciało!

Obok bezimiennych piosenek o Oświęcimiu – „Aśficu” – poemat Papuszy utrwala pamięć lat pogardy i zagłady. Jest niewątpliwie najwybitniejszym c y g a ń s k i m g ł o s e m, arty-

stycznym świadectwem tragedii bezdomnego narodu – jedynym w swoim rodzaju. Jeden z ostatnich wierszy, jaki napisała przed swym przedostatnim, kilkunastoletnim milczeniem, nosi tytuł „Ziemio moja – jestem córką twoją". Jest to utwór wybitny, zasługujący ponadto na szczególną uwagę także ze względów pozaartystycznych, jako głęboki i bardzo osobisty wyraz swoistego cygańskiego patriotyzmu, przywiązania do Polski. W recenzji wydanego przed laty zbioru przekładów pieśni Papuszy jeden z brytyjskich cyganologów ocenił ten wiersz jako nieprawdziwy, nie do pomyślenia w ustach Cygana.

Fałszywa to opinia. Papusza jest Cyganką z grupy *Polska Roma*, czyli polskich Cyganów nizinnych, którzy od dziesiątków pokoleń nie opuszczali prawie nigdy ziem polskich, są więc do kraju swego urodzenia i pochodzenia przywiązani. Język polski jest jedynym oprócz cygańskiego, którym mówią – niekiedy tylko znając jeszcze ukraiński lub niemiecki. Sama Papusza nigdy nie wędrowała dalej i wszystkie jej przeżycia i wspomnienia są t u t e j s z e. To prawda, wiersza takiego nie mógłby napisać i śpiewać Cygan-obieżyświat-poliglota, jakich wielu w szczepach wędrujących daleko i z daleka, z kraju do kraju, z żadnym terenem wędrówek nie zżywający się na dłużej. Tytuł w oryginale brzmi: *Phuv miri me som ćhaj tiri*. Zakończmy naszą wędrówkę po cygańszczyźnie fragmentami tego cygańskiego wyznania:

Ziemio moja i leśna,
jestem córką twoją.
Lasy śpiewają, ziemia śpiewa.
Rzeka i ja składamy ten śpiew
w jedną cygańską piosenkę.
Pójdę ja w góry,
góry wysokie,
włożę spódnicę piękną, wspaniałą,
uszytą z kwiatów
i zawołam, ile sił będę miała:
Polska ziemio, czerwona i biała!
. . . .
Ziemio moja, ty byłaś we łzach,
byłaś bólem przebita,
ziemio, ty we śnie płakałaś
jak Cyganiątko małe
we mchu ukryte.
Ja cię bardzo przepraszam, ziemio,
za moje pieśni złe,
za cygańskie znaki.
Złóż swoje i moje ciało razem,
po wszystkim, kiedy umrę, ty przyjmij mnie!
. . . .
Ziemio czarnych lasów,
wyrosłam na tobie,
w twoim mchu się rodziłam.
Jakie tylko są żyjątka,
wszystkie gryzy i kąsały
moje młode ciało.
Ziemio, ty mnie łzami i pieśniami
do snu układałaś,
ziemio, ty mnie w zło i dobro rzucałaś.
Ziemio w ciebie mocno wierzę,

mogę umrzeć za ciebie.
Nikt nie odbierze mi ciebie
i nikomu cię nie oddam.